

Anna Dąbrowska

Wielka pasja
i wielkie tajemnice...

Zapraszamy
na emocjonalny
rollercoaster!

NAUCZYCIEL TAŃCA

LIRA
WYDAWNICTWO

Anna Dąbrowska

NAUCZYCIEL TAŃCA

LIRA
WYDAWNICTWO

*„Nigdy nie wiesz, jak silny jesteś,
dopóki bycie silnym nie stanie się
jedynym wyjściem, jakie masz.”*

BOB MARLEY

*Kochanemu Tacie Waldkowi,
który jest moim najlepszym przyjacielem*

Prolog

Kiedyś

Był sobie mężczyzna...

Jakiś czas temu, dokładnie na początku lat dziewięćdziesiątych, żył sobie Thomas Johnson, człowiek, który piastował stanowisko rzecznika gubernatora. Tak odpowiedzialna rola nie przeszkadzała mu w rozwijaniu jego pasji — tańca. Thomas fascynował się hip-hopem, którego kolebką były brudne i biedne dzielnice dużych miast w USA. Mężczyzna mieszkał niedaleko podejrzanych zaułków, gdzie nocą nie chciały pokazywać się nawet gwiazdy na niebie, a w powietrzu unosił się strach. Thomas obserwował uliczne walki ciemnoskórych, którzy tworzyli gangi. Nie godził się z przemocą, bo nienawiść rodziła jeszcze większą nienawiść.

Tańcząc, stawał się kimś innym. Zapominał o otaczającej go rzeczywistości. Tańcząc, szybował myślami do nieba. Tworzył swoją lepszą wizję jutra, które nie musiało opierać się na przemocy i zawiści.

Thomas przybrał przezwisko artystyczne Tommy the Clown i postanowił pokazać całe zło wojen gangów toczonych na ulicach Bronxu. Wymyślił taniec zwany „tańcem klauna”, dzięki któremu udawał, że złe emocje można wyrzucić z siebie za pomocą specyficznych ruchów ciała — krumpu. Zainteresował nim młodzież, która zrozumiała, że bunt można pokazać też w artystyczny sposób, bez użycia siły i zbędnych przekleństw, a sam Thomas stał się dla wielu młodych ludzi mentorem.

Kilka lat później otworzył własną szkołę tańca, do której werbował najzdolniejszych krumperów. Ten taniec stał się wentylem bezpieczeństwa dla agresywnej młodzieży oraz źródłem inspiracji dla współczesnych tancerzy.

Tak było kiedyś.

Teraz

Teraz nadeszła pora na niego...

Poznajcie chłopaka, który uwierzył, że taniec może odmienić życie.

Dominik

Kwiecień

— Może na dzisiaj już wystarczy — burknął ogolony na łyso mężczyzna, którego palce przypominające serdelki oczyszczały moją brudną od tuszu i krwi skórę na ramieniu.

Spojrzałem na wiszący na ścianie salonu zegar, który wskazywał osiemnastą. Spędziłem na tym niewygodnym krześle osiem godzin. Początkowo upływały wieki, zanim minuty przeistaczały się w kwadransy, a te w godziny. Ale kiedy tatuażysta zaczął wypełniać kontury wzoru, czas ruszył ze zdwojoną prędkością.

— Kiedy możemy dokończyć resztę? — zapytałem, patrząc, jak mężczyzna nanosi na zaczerwienione miejsce wazelinę, którą następnie przykrył opatrunkiem z folii.

— Chcesz mnie wykończyć? Czy testujesz moją anielską cierpliwość? — zapytał, srogo marszcząc brwi.

— Po prostu nie chcę spędzić w twoim salonie całego pieprzonego tygodnia.

Krzaczaste brwi uniosły się wyżej. Następnie na twarzy mężczyzny dostrzegłem ukradkowy uśmiech. Jego wargi zacisnęły się w jedną linię i przyjęły kształt podkowy symbolizującej szczęście. Ten grymas nie pasował do kształtu twarzy tatuażysty ani do potężnej postury jego wytatuowanego ciała. Moje nie było tak masywne, twarz wyglądała przyjaźniej, ale uśmiech także nie był moim przeznaczeniem. Rzadko można było dostrzec u mnie chociażby jego cień.

— Daj mi jeszcze dwa dni — oświadczył mężczyzna raptownie.

Skoro mam z nim spędzić dwa dni, po minimum osiem godzin, muszę nadać mu jakieś imię — pomyślałem. *Może Ben? Tak, nazwę go Ben* — postanowiłem, po czym zsunąłem się z krzesła szybkim ruchem.

— Chcę też przekłuć sobie sutki — oznajmiłem zniecka, choć ten pomysł nie był podyktowany żadnym impulsywnym odruchem, już jakiś czas temu postanowiłem to zrobić.

Skoro mam hajs, muszę zrealizować swoje zamiary — pomyślałem i nałożyłem na koszulkę bluzę, a na nią kurtkę, której kaptur obszyty był czarnym futrem.

— Podziwiam cię, koleś. Serio...

Mnie? Za co?

Spojrzałem rozmówcy prosto w oczy, wydymając wargi, by zrozumiał, że nie wiem, o co mu chodzi. Ben sięgnął z ramion czarną koszulkę, odwrócił się i stanął naprzeciwko mnie tak, by moje oczy były na wysokości jego pleców... i olbrzymiego implantu wszczepionego pod jego skórę.

— Widzisz? — zapytał.

— Trudno nie zauważyć tego poroża z efektem 3D.

— To implant subdermalny, stworzony na specjalne zamówienie. Kurwa, jak to bolało.

— Ben wstrząsnął ramionami, aż fałdy skóry przy jego pachach zafalowały, odsłaniając czarne włoski. — Robi wrażenie, co nie?

— Taaak — przytaknąłem z niechęcią. Może ten jego implant schowany pod skórą byłby imponujący, gdyby Ben pozbył się kilku litrów tłuszczu na plecach i ramionach.

Mężczyzna odwrócił się do mnie i włożył koszulkę.

— A co mnie łączy z twoimi rogami? — zapytałem, marząc o tym, by w końcu wyjść z salonu i włożyć papierosa do ust.

Ben sapnął, drapiąc swoimi serdelkami po cienkiej, zakręconej bródce.

— Przypuszczam, że nie zająknąłbyś się, gdyby wkładano implant w twoje plecy. Jesteś chudy, ale masz wytrzymałość pierdolonego robota.

Ma się tę wprawę — pomyślałem i poczułem cierpki smak w ustach.

— Nie wiesz, czy nie jęknąłbym z bólu. Może po prostu dobrze radzę sobie z tłumieniem krzyku? — rzuciłem, po czym podszedłem do drzwi wyjściowych. Złapałem za klamkę i odwróciłem głowę tak, by po raz ostatni spojrzeć na Bena. — Jutro o tej samej porze? — zapytałem, choć moje pytanie brzmiało raczej jak oznajmienie.

— Jasne.

Skinąłem głową, otworzyłem drzwi i wyszedłem.

Wyciągnąłem z kieszeni kurtki pudełko z papierosami i wziąłem jednego. Ogniem z zapalniczki podпалиłem końcówkę, a kiedy brzeg białego rulonika stał się czerwony, zacisnąłem wargi i zaciągnąłem się dymem, by poczuć jego smak. Lubiłem wciągać tytoniowy dym, który oblepiał moją twarz niczym drobinki kurzu i lekko zatykał nozdrza. Wtedy czułem się wolny. Wolny od przeszłości i terażniejszości, której więźniem jest każdy z nas, choć niewielu ma odwagę, by się do tego przyznać. Zapytany, dlaczego myślę, że jestem więźniem terażniejszości, odpowiedziałbym, że ogranicza mnie liczba godzin. Pieprzone dwadzieścia cztery godziny, które upływają zbyt szybko, kiedy potrzebujemy mieć więcej czasu dla siebie, a zbyt mozolnie, kiedy czekamy na coś z niecierpliwością. Czas to szkodnik — szkodzi zdrowiu. I stresuje, zwłaszcza mnie.

Nasunąłem na głowę kaptur od kurtki, aż poczułem łaskotanie futra na policzkach. Często go nosiłem, kaptur był moim znakiem rozpoznawczym. Jedni mieli kastety, drudzy farbowali włosy na neonowy kolor, a jeszcze inni wybierali spodnie z opuszczonym krokiem. Mnie wystarczył kaptur. Zakładając go, przywdziewałem na twarz maskę kogoś, przed kim należy czuć respekt. I z takim szacunkiem traktowały mnie osoby zamieszkujące dzielnicę, w której mieszkałem. Stwarzałem pozory silnej osoby, ale — jak wiadomo — pozory lubią mylić. Postanowiłem mimo wszystko walczyć, a taniec mi w tym pomagał. Dawał mi szansę wyrzucenia złości, która wciąż we mnie siedziała. Tkwiła głęboko w środku niczym drzazga w palcu. Niby niewidoczna, a jednak bolesna.

Nawet nie zauważyłem, kiedy dotarłem do ulicy, przy której mieszkałem. Byłem zbyt mocno zaabsorbowany wypuszczaniem tytoniowego dymu. Stary budynek, który kiedyś odgrywał rolę magazynu, został lekko odremontowany i podzielony na mieszkania, a właściwie pokoje z aneksem kuchennym. Łazienki były wspólne dla trzech mieszkań znajdujących się na piętrze. Czasami było to niesamowicie kłopotliwe, czasami zabawne, kiedy ktoś obrzygiwał całą toaletę po całonocnym melanżu, a współlokator mieszkający obok próbował odświeżyć się przed wyjściem do pracy.

Budynek został podzielony na trzy segmenty, a do położonych na wyższych kondygnacjach prowadziły metalowe schody. Przypominało mi to mieszkanie Alex z filmu *Flashdance* i musiałem przyznać, że prezentowało się bardzo światowo, choć nie przewyższało poziomem domów spoza dzielnic Bronxu. Najważniejsze, że deszcz nie padał mi na głowę, bo tego nie znosiłem. A bieda... Z nią dało się żyć. Trzeba było tylko się jej nauczyć i do niej przywyknąć.

Pokonywałem co trzeci schodek, robiąc dwustopniową pauzę. Zostało mi z dzieciństwa. Wiecznie dokądś się spieszyłem. Dzisiaj marzyłem tylko o tym, by jak najszybciej położyć się w łóżku i zasnąć. Po kilku godzinach powinienem nałożyć na wytatuowane ramię maść z antybiotykiem i owinąć je świeżą folią, ale czułem, że nie mam na to siły.

Odnalazłem pęk kluczy w kieszeni spodni, po czym otworzyłem je, zrzuciłem z ramion kurtkę, z nóg buty i rzuciłem się na łóżko. Nie dbałem o to, że było już stare i wiele przeżyło

w swoim życiu. Ważny był tylko mój wewnętrzny spokój.

Rodzice opuścili mnie, kiedy miałem trzy lata. Trafiłem do domu dziecka, a tam rozpoczęło się dla mnie mało dziecięce życie. To był czas, kiedy marzyłem, by stać się jak najszybciej dorosły i zacząć żyć po swojemu. Dwukrotnie trafiłem do rodziny zastępczej. Za pierwszym razem bardzo się cieszyłem, miałem wieść idealne życie jedynaka, gdyż małżeństwo, które mnie przygarnęło, nie mogło mieć dzieci. Mieszkałem z nimi dwa lata i nagle zostałem odesłany do domu dziecka niczym towar zwrotny podlegający prawu reklamacji. Kobieta i mężczyzna zapewniali mnie, że jestem dla nich wszystkim, ich nowym, lepszym życiem.

Zacisnąłem kurczowo pięści, wspominając odległe czasy. Nigdy nie zapomnę tamtego dnia.

Wstałem z łóżka i na bosaka pobiegłem do łazienki. Wycisnąłem odrobinę pasty wielkości ziarenka grochu na niebieską szczoteczkę i równo przez trzy minuty szczotkowałem zęby. Spoglądałem na wiszący na ścianie zegar i starałem się sumiennie wykonywać każde powierzone mi zadanie. Nie chciałem, by nowa mamusia i tatuś opuścili mnie, tak jak to zrobili moi rodzice. Następnie ściągnąłem piżamę i nałożyłem na siebie dresy, bardzo uważając na kołnierzyk, który zawsze musiał ładnie wystawać na zewnątrz bluzy. Ubrany poszedłem do kuchni, gdzie krzątała się już mamusia, a właściwie pani Mariola.

— Dzień dobry, mamó — powiedziałem pogodnie i uśmiechnąłem się, szczerząc się tak szeroko, jak to było możliwe. Pamiętałem, co wyznała mi w sekrecie starsza pani z domu dziecka. Mówiła, bym uśmiechał się szeroko, bo tylko wtedy będę wzbudzał sympatię innych osób i tym samym miał szansę na znalezienie sobie rodziców zastępczych.

— Dzień dobry — odpowiedziała ładna blondynka, siadając naprzeciwko mnie przy stole. Podsunęła pod moją brodę miskę z mlekiem i cynamonowymi płatkami. Białe morze zakołysało się gwałtownie w czerwonym naczyniu, a ja obserwowałem ten chwilowy sztorm z wielkim zaciekawieniem. Kiedy fale uspokoiły się, pochwyliłem w dłoń łyżkę i zacząłem jeść. Byłem głodny, ale i bardzo łakomy cynamonowego smaku. Lubiłem, kiedy rozmiękłe kwadraciki przylepiały się do mojego podniebienia, języka, a nawet zębów. Lepiłem z namokłego jedzenia kulki i wpychałem ją w puste miejsce po zębie, który wyleciał mi kilka dni wcześniej.

— Nie baw się jedzeniem, Dominiku! — krzyknęła na mnie mamusia. Spojrzałem na nią nieco przestraszony i w myślach obiecałem powstrzymać się od klejenia cynamonowych kulek. Dopiero teraz dostrzegłem jej blade policzki i rozmazany tusz pod oczami.

— Już nie będę — obiecałem i łapczywie połykałem zawartość kolejnej łyżki.

— Dobrze — usłyszałem jej stłumiony głos.

Znowu popatrzyłem na twarz mamusi. Nie uśmiechnęła się do mnie dzisiaj ani raz, choć zawsze to robiła. Czasami całowała mnie w policzek albo mierzwiła moje proste, czarne włosy.

— Muszę ci o czymś powiedzieć — wyznała chłodnym tonem.

Wyteżyłem słuch, a nawet przestałem jeść. Chciałem jeszcze przestać głośno oddychać, bo wciąż wydawało mi się, że mój nos zbyt głośno syczał, kiedy nabierałem powietrza

nozdrzami, ale nie potrafiłem nad tym zapanować. Nowy tatuś uspokajał mnie, że żyję dzięki temu, że oddycham.

Jeśli mam słuchać mamusi, nie mogę martwić się oddychaniem — pomyślałem i głośno wypuściłem powietrze ustami.

— Za kilka miesięcy urodzę dzidziusia — wyszeptła i jej twarz się rozpromieniła.

— Super! — krzyknąłem, ciesząc się, że nareszcie będę miał się z kim bawić.

— Tak, super. Jestem bardzo szczęśliwa. Przygarnęliśmy cię dlatego, że nie mogłam mieć dzieci.

— To teraz będziesz miała dwa dzieci — dodałem radośnie.

— Dwoje — poprawiła mnie mamusia. I nagle cały blask w jej oczach zniknął. — Wracasz wieczorem do domu dziecka, Dominiku.

Nie wiem, jak to się stało, ale upuściłem trzymaną łyżkę, która z brzdękiem spadła na podłogę. Próbowałem ją podnieść, nachyliłem się i... potrafiłem miskę z jedzeniem. Mleko rozlało się na obrus, a ja poczułem wstyd, że zawiodłem mamusię. Tyle razy prosiła mnie, bym uważał.

— Słyszałeś mnie? — powtórzyła stanowczo.

— Przepraszam — odparłem, próbując wycierać mokry obrus serwetkami.

— Zostaw to! To nie jest teraz ważne. Liczy się tylko to, byś zaakceptował naszą decyzję. Nie możesz tu dłużej zostać.

Moje palce wciąż ścisnęły białą serwetkę, którą bezwiednym ruchem przyłożyłem teraz do policzka, po którym spływały łzy. Nie chciałem tam wracać. Chciałem być z mamą i tatą. Pragnąłem mieć dom i psa, którego obiecali kupić mi na siódme urodziny. Tyle razy słyszałem od mamusi, że nikomu mnie nie odda. Dlaczego teraz zamierzała to zrobić?

— Będę grzeczny, obiecuję — wycodziłem, połykając płynące łzy. — Nie chcę wracać do domu dziecka. Mój pokój jest duży, starczy miejsca na dwoje dzieci.

— Ty niczego nie rozumiesz — odparła pani Mariola, która nagle przestała chcieć być moją mamą.

To prawda, nie rozumiałem. Ci ludzie mówili, że mnie kochają. Czy nagle przestali czuć miłość? Mówili, że jestem dla nich wszystkim, a nagle stałem się nikim. Niczego nie rozumiałem, być może świat dorosłych był bardziej skomplikowany niż ten dziecięcy. Może oni chcieli więcej i nie rozumieli, że ja pragnąłem tylko ich. Nie potrzebowałem zabawek, nie musiałem chodzić do kina. Mogłem też częściej pomagać mamusi, byle tylko zostać. Byle mieć dom, w którym były kochające mnie serca.

Tego wieczora znalazłem się z powrotem w domu dziecka. Nie mogłem pojąć, jak łatwo jest kogoś zwrócić i przestać kochać. Wtedy obiecałem sobie, że nigdy już nikogo nie pokocham. Po co przywiązywać się do osób, które mogą w każdym momencie, ot tak, przestać nam być bliskie?

Dotrzymałem słowa. Miłość to cicha zabójczyni, a ja nie chciałem się jej poddawać. Pragnąłem żyć w zgodzie z samym sobą. Nie interesowały mnie związki, które moim zdaniem nigdy nie prowadziły do niczego dobrego. Wzajemne pretensje, kłótnie, wyzwiska, a później szybki seks na zgodę — i błędne koło toczyło się dalej. Nie ekscytowało mnie takie życie. Interesowałem się tylko seks, ale nawet o niego nie miałem zamiaru zabiegać. To kobiety dążyły do intymnego zbliżenia ze mną. Ja ich nawet nie dotykałem, obawiając się, by nie zarzucić się na kobiece serca. Dawałem im jasno do zrozumienia, czego oczekuję. Nie pozwalałem, by one dotykały mnie. To przywołałoby zbyt wiele bolesnych wspomnień. Nie całowałem kobiet w usta, chyba że byłem pijany. Nie czułem potrzeby bycia naprawdę blisko. Nigdy nie dopuściłem do powstania więzi emocjonalnej pomiędzy mną a jakąkolwiek kobietą. Nie chciałem niszczyć sobie życia.

Wtuliłem policzek w poduszkę i poczułem chłód poszewki. Przeciągnąłem się leniwie i zacząłem wodzić oczami po suficie, na którym żółte zacieki malowały różne wzory. Najbardziej przypominały fale, na których można byłoby odpłynąć za horyzont.

Ciekawe, dokąd ja bym popłynął, mając taką możliwość? Czy próbowałbym nawigować moim statkiem w kierunku przeszłości, by coś w niej zmienić? Uchronić się przed złymi ludźmi? Czy może żeglowałbym w stronę przyszłości, chcąc zobaczyć wszystko to, co mnie jeszcze czekało? A może nie warto wiedzieć, co zaplanował los?

Westchnąłem ciężko, siadając na łóżku, i odgarnąłem czarne włosy z czoła. Wiedziałem, że zostało mi tylko kilka dni błędnego lenistwa, które muszę dobrze wykorzystać, ale z ramionami owiniętymi w folię spożywczą nie bardzo mogłem się gdziekolwiek pokazać. Trudno się tak tańczyło, jeszcze trudniej trenowało. W przypływie impulsu ściągnąłem z siebie najpierw bluzę, a następnie koszulkę. Wstałem z łóżka i podszedłem do rozbitego lustra, które wciąż wisiało na ścianie.

Moje nowe dziecko.

Stałem i patrzyłem z dumą na skórę pokrytą czarnymi wzorami, układającymi się w centralnym punkcie w kształt oka. Ten motyw miał mi przypominać, by nie zawsze spoglądać za siebie, ale też starać się patrzeć w przyszłość. Musiałem umieć przewidzieć ludzkie zachowania, dostrzec niebezpieczne sytuacje. Teraz miałem oko bacznie spoglądające na cały świat. Na drugim ramieniu powstanie skrzydło anioła. Chciałem mieć przy sobie ten symbol, by dodawał mi sił do lotu, kiedy nie będę już mógł biec i uciekać. Na piersi wymarzyłem sobie mandalę, czyli mój własny amulet szczęścia, który swoim kształtem pracowałby na zachowanie mojej wewnętrznej równowagi. Do tej pory tatuaże zdobiły moje żebra i palce dłoni, ale były to tylko podpatrzone graficzne znaki, których komuś pozazdrościłem. Chciałem budzić respekt, a wygląd był pierwszym elementem, dzięki któremu można było rozbudzić wszystko.

Nagle od drzwi rozległo się ciche pukanie. Niechętnie podszedłem, by ściągnąć zamocowany na nich łańcuch. Przez wizjer zobaczyłem wystające zęby.

Eddie — pomyślałem, i nacisnąłem klamkę.

— Nie uwierzysz, Domi. — Mężczyzna wszedł do mojego mieszkania jak do siebie. Usiadł wygodnie w fotelu, rozkraczył nogi, a jego dżinsowe spodnie z nisko zawieszonym krokiem mocno się napięły, co wyglądało nieco tandetnie. Ale to był Eddie — król kiczu i mistrz

niezrozumiałego języka. — Po pracy wstąpiłem do sklepu z adasiami, bo te moje pocziwoty...
— mówiąc to, zerknął na swoje pozdzierane adidas. — Bracie, ty wiesz, co ja tam zobaczyłem?

Zmarszczyłem brwi, nie mając ochoty na słuchanie jego wyimaginowanych historyjek. Zaśmiał się, odgarnął kosmyk długich włosów, który niesforne opadł na jego czoło, i dokończył:

— Przed różowymi pumami stała maniurka¹! Taka cacy! Mniam! Palce lizać! Chciałem do niej podejść, puścić jej świetny bajerek, może udałoby mi się wyrwać ją do klubu, choć pewnie taka jak ona chodziła tylko do fokarium², ale co tam... — Eddie głośno cmoknął ustami i zastukał palcami w drewniany kant starego fotela, co zawsze mnie irytowało. — Wyobraź sobie, że stała obok niej babeta³! Więc smutny odwróciłem się na pięcie i anulowałem⁴ ze sklepu.

Pokiwał głową i westchnął głośno, jakby z żalem.

— Eddie... — zacząłem, stając za plecami kolegi. Położyłem dłoń na jego ramieniu i przyjacielsko poklepałem. — Stary, nie obraź się, ale brak ci piątej klepki. Jesteś mocno porąbany! Czy ty nie potrafisz zbudować zdania w normalny sposób, posługując się polszczyzną, jakiej uczono cię w szkole? — Odszedłem od kumpla i usiadłem na łóżku, które mocno zaskrzypiało.

Ten facet był mocno anormalny. Gdyby zamiast IQ zmierzono poziom jego głupoty, byłem pewny, że zajęłby miejsce na podium. Ale to był Eddie, mój przyjaciel. I pozostawał nim nawet, gdy nie rozumiałem, o czym do mnie mówił. Posługiwał się, jak zwykły mawiać:

„nasyconym językiem slangowym, który stanowił pewną formę manifestacji wobec bycia innym, nieco niezrozumiałym człowiekiem”.

— Chcesz mi, Domi, powiedzieć, że działał ci na system⁵? — zapytał ze zmartwioną miną.

— Szczerze? Tak. Dzisiaj na pewno. Miałem właśnie iść spać.

— Kurczę, brachu! Twoje tatuaże! Ekstra są — oznajmił z podziwem, oglądając moje ramiona.

— Nie ma się czym ekscytować. Jutro idę je dokończyć i przekłuć sobie sutki.

— Malunki na ciele rozumiem, ale sutki? Chcesz się na nich podwieszać? — zapytał, robiąc minę pełną trwogi. Złapał się kurczowo za ramiona i wstrząsnął z obrzydzeniem. — LOL! Myślałem, że to ja jestem nienormalny, a okazuje się, że ty chcesz z siebie zrobić jakiegoś kompletnego lorbasa⁶!

Spojrzałem na kumpla gniewnym wzrokiem i westchnąłem ciężko, zastanawiając się, czy nie złapać Eddiego za kołnierzyk koszulki i nie wypchnąć za drzwi.

— Czy ty możesz w końcu zacząć mówić po naszemu?! — burknąłem, kładąc się na łóżku.

— Okej! Masz po naszemu: z przekłutymi sutkami będziesz wyglądał jak skończony idiota!

— To moje ciało, Eddie, rozumiano? — wycodziłem przez zaciśnięte zęby. — Ja nie mówię ci, że wyglądasz jak kretyn w tych spodniach, choć tak jest.

Mężczyzna wstał z fotela. Zbliżył się do łóżka, na którym leżałem, i przymknął powieki. Jego nozdrza delikatnie falowały, przypominając ruchy nosa królika.

— Co masz do zarzucenia moim bagginsom? — zapytał, zaciskając palce prawej ręki na materiale džinsów.

— Stary, nie masz lustra w swoim pokoju, czy co? Naprawdę nie widzisz, jak ciągnie się za tobą krok spodni? Wyglądasz, jakbyś cierpiał na ostrą niewydolność zwieraczy i nosił wielkiego pampersa.

Eddie zwiesił głowę. Jego kręcone blond włosy opadły na policzki, ale sprawnie odgarnął je dłonią.

— Nie wiedziałem — bąknął. — Może dlatego maniurka nie chciała na mnie spojrzeć?

— Zapewne to był główny powód.

Eddie uniósł głowę, a jego twarz zaczęła promienieć, jakby nagle dostał propozycję umówienia się na randkę z samą Pamelą Anderson. Wszedł na łóżko tak szybko, że nie zdążyłem zareagować, i pocałował mnie w policzek.

— Domi, jesteś wielki! — krzyknął niespodziewanie do mojego ucha i szybko zeskoczył z białej pościeli.

— Tfu! — zawarczałem, wycierając wierzchem dłoni obśliniony policzek. — Porąbało cię, Eddie?! W pedała się zamieniasz? Nie waż się nigdy więcej mnie całować bądź dotykać, zrozumiano?!

— Ej, stary! No wiesz, ja tylko... — próbował się tłumaczyć, widząc na mojej twarzy niekłamana złość.

Nikt nie miał prawa mnie dotykać! Nikt!

— Dozo⁷, Domi — rzucił kolega, cofając się w stronę drzwi. Jego bladą twarz wypełniała skrucha, która zabarwiła mu policzki na rumiano.

— Trzymaj się, Eddie — powiedziałem łagodniejszym tonem, choć wciąż buzowała we mnie złość. Tylko ja wiedziałem, skąd się wzięła.

Serdelki Bena z niezwykłą precyzją kończyły wypełniać tuszem kontury na moich ramionach. Siedziałem z zaciśniętymi wargami i zamkniętymi oczami. Wsłuchiwałem się w dźwięk maszyny do tatuowania, który przypominał mi pisk aparatury dentystycznej wydawany podczas borowania. Niektórych od zafundowania sobie tatuażu odstraszał już sam ten dźwięk, innych — ból.

Mnie nic nie przerażało. Wiedziałem, że czeka mnie ból i musiałem to zaakceptować, zresztą ten rodzaj cierpienia znałem od dziecka. Ból stanowił integralny składnik mnie samego.

— Dobra, młody — zwrócił się do mnie tatuażysta, kiedy nagle wyłączył maszynkę. Zapanowała cisza, która mile połechtala moje uszy. — Gotowe. — Przetarł moje ramiona czymś mokrym. Nie widziałem co to, bo wciąż mocno zaciskałem powieki. Żeby wytrzymać katusze na tym stołku, nie widzieć tego. Nie lubiłem krwi. Zapach brunatnej cieczy mnie nie ruszał, ale jej widok wywoływał mdłości. Zgięcia łokci paliły mnie, jakby ktoś przesuwał po mojej skórze rozżarzony węgiel. Tłumaczyłem sobie w myślach, że chciałem tego bólu, że był jakimś sprawdzieniem mojej wytrzymałości, zarówno fizycznej, jak i psychicznej.

— Jutro będziesz opuchnięty, wiesz o tym? — zapytał Ben.

Otworzyłem oczy i rozejrzałem się dookoła. Wciąż miałem jeszcze nieco zamglony wzrok.

— Chcesz się czegoś napić? — dodał tatuażysta, ściągając lateksowe rękawiczki.

— Tak, poproszę — odparłem, mając na myśli szklankę wody.

Ben podszedł do zlewu, odkręcił kurek, wycisnął z dozownika niewielką ilość mydła w płynie i zaczął pocierać dłonią o dłoń, aż do wytworzenia się piany. Mokre wytarł w papierowy ręcznik. Zrobił z niego kulę, którą wyrzucił do śmietnika stojącego pod zlewozmywakiem. Następnie podszedł do szafki, zgarbił plecy, otwierając dolne drzwiczki, i wyciągnął butelkę wraz z kieliszkiem. Postawił szkło obok mnie i już zaczął odkręcać zakrętkę, kiedy zatrzymałem go, kładąc dłoń na jego ręce.

— Stop! — powiedziałem. — Nie piję nic z tych rzeczy.

Ben zmarszczył brwi, a strużka potu potoczyła się po jego skroni, docierając aż do szyi. Otarł wilgotny ślad wierzchem dłoni i sapnął.

— Jesteś pewien, młody?

Skinąłem twierdząco głową.

Rzadko piłem alkohol. Nie lubiłem tracić kontroli nad swoją świadomością. Nie chciałem, by ktokolwiek wykorzystał stan mojego upojenia i mnie dotknął. By kobiety zawieszały się na mojej szyi i ocierały o mnie. A przede wszystkim nie chciałem być taki jak moi rodzice. Nigdy ich nie poznałem, ale często o nich myślałem. Wyobraźnia podsuwała mi różne powody, dla których mogli mnie porzucić. Może któreś z nich było alkoholikiem? Jeśli tak, uzależnienie od procentów mogło we mnie drzemać niczym uspioły wulkan. Nie chciałem, by jakikolwiek nałóg przejął nade mną władzę. Obojętnie, czy byłby to alkohol, dragi, czy miłość. Wszystkiego, co mogło uzależniać, wystrzegałem się jak ognia.

— To co, papierosik i kolczykujemy? — zapytał Ben.

— Jasne. — Posłałem mu półuśmiech.

Zszedłem z krzesła, rozprostowałem plecy i podszedłem do wieszaka po kurtkę, ale zatrzymał mnie głos tatuażysty:

— Ej, nawet się nie waż czegokolwiek na siebie nakładać — zagrzmiał.

Spojrzałem na opuchnięte ramiona zdobione tatuażami i uśmiechnąłem się. Wyszedłem na dwór. Było naprawdę zimno, mimo że mieliśmy już kwiecień. Wyciągnąłem pudełko z papierosami i zapalniczkę. Papierosy nie były moim nałogiem, a jedynie małą słabością, tak samo jak seks.

— Nie jest ci zimno, młody? — zapytał Ben, trzymając w ustach papierosa.

— Nie czuję zimna. Tylko chłód, ale do niego można przywyknąć.

— Twardziel z ciebie. Niby niepozorny chłoptaş wyglądający jak laluş, ale jebany twardziel w środku. Pełen szacun, młody — zwrócił się do mnie i poklepał mnie po plecach.

— Dominik — przedstawiłem się i zaciągnąłem papierosem.

— Albert.

I w taki sposób Ben stał się Albertem — pomyślałem, wydmuchując ustami dym w kształcie kóleczek, które zawisały w powietrzu na kilka chwil.

— Lubię ludzi z charakterem, a ty widocznie do takich należysz — powiedział Albert. — Ludzie, którzy naprawdę mają coś do powiedzenia, nie są wylewni. Uważnie wypowiadają słowa. W mojej pracy napotykam różne grupy społeczne. Durne małolaty, których jedynym zajęciem jest chichot z przeczytanych postów na Facebooku, pakerzy, trochę tacy jak ja. — Zaśmiał się. — Tylko na ich masę ciała składają się sterydy, a na moją piwo i bezwartościowe żarcie.

Albert na chwilę zamilkł i wtedy na niego spojrzałem. Był typem samotnika. Wiedziałem to, bo też taki byłem. Wziął kolejny papierosowy wdech, by ponownie przemówić:

— Ci w stylu pakerów przychodzą do salonu po odważną dziarę, bo chcą być modni. Siadają na krześle i udają pieprzonych twardzieli. Bawią się kluczykami od BMW albo nowym modelem telefonu. Nieraz uśmiechają się szeroko tylko po to, by pokazać swój złoty ząb. Opowiadają, ile to wrywają dup, jak wygodne wiodą życie, a ja zaczynam swoją pracę...

Przyjrzałem się twarzy Alberta, kiedy na mnie nie patrzył. Jego wzrok zawisł gdzieś w oddali i utknął w martwym punkcie. Dostrzegłem w jego oczach smutek. Wzdrygnąłem się, czując zimne powietrze. Dopiero teraz mroźny wiatr niemile otulił moje ciało, sprawiając, że na skórze ramion pojawiła się gęsia skórka.

— Kiedy zaczynasz pracę, to...

— Wbijam igłę w ich skórę, a oni zaciskają wargi, pokazując, jakimi są twardzielami. W połowie wzoru wymiękają. Chcą pić, i to nie zawsze wodę... Chcą procentów. Białka ich oczu nabiegają krwią, a z kąćków ust spływa ślina. Ocierają ją, sądząc, że niczego nie zauważyłem.

Wiercą się tak, jakby mieli w tyłku owsiki. Na koniec często zdarza się, że ocierają łzy. Osilki płaczą. A łzy są dla ludzi tego typu oznaką braku męstwa. — Albert cisnął niedopałek przed siebie i zmiądzzył go podeszwą. — W tym momencie żałuję, że wykonuję taki zawód, bo jest mi wstyd. Cholerny wstyd za ludzką mentalność. A ty dzisiaj przywróciłeś mi wiarę w ludzką mądrość, Dominiku. — Mężczyzna zwrócił się do mnie po imieniu. — Pokazałeś, że lalusz może mieć jaja. Szacun!

Uniosłem wyżej głowę, czując, jak palą mnie policzki. Takie słowa napawały dumą. Gdyby Albert wiedział, przez jakie piekło przeszedłem, nie dziwiłby się, skąd we mnie tyle siły, by nie zapłakać, kiedy moją skórę traktowano ogniem. Nie byłem bohaterem, byłem zerem. Tacy jak ja stanowili margines społeczny. Ale tacy jak ja chcieli też wzbudzać szacunek i uczyć dzieciaki, że siła nigdy nie wybierze za nich właściwej drogi życia.

— Wracamy do środka, młody, bo za chwilę zaczniesz szczekać zębami. A poza tym chcę iść już do domu. Zmęczyłeś mnie.

Spojrzałem na niego. Moje oczy uśmiechały się do Alberta, choć usta były poważne.

— Ściągaj koszulkę — rozkazał, po czym podszedł do zlewu, by umyć i odkazić dłonie.

Zrobiłem, co powiedział, i zamknąłem oczy. Nie chciałem patrzeć. Wystarczyło, że to czułem. Ból był mi doskonale znany.

— Otwórz oczy, Dominiku. *Voilà!* — zawołał Albert.

Spojrzałem na obie piersi, w których sutkach lśniły srebrne kolczyki, i poczułem się wolny. Wygrałem z bólem. Nie poddałem mu się tak jak kiedyś... Byłem panem własnego życia. Pieprzonym laluszem z jajami, jak określił mnie Albert zwany Benem.

— Dwa razy dziennie przemywaj sutki wacikiem nasączonym solą fizjologiczną, zrozumiano?

— Tak.

— Dobrze. — Uśmiechnął się mężczyzna. — Nie dotykaj kolczyków brudnymi łapskami, nie majstruj przy nich i unikaj basenu, sauny, solarium i długiego sterczenia pod prysznicem. Zaraz owinę ci ramiona...

Nie słuchałem, co do mnie mówił. Chciałem już stąd wyjść, znowu poczuć smak papierosa i pokazać się w całej krasie Mag. Pchnąć ją na łóżko i wejść w nią od tyłu. Powoli. Dam jej dojść, nie jestem samolubny. Zawsze pieprzyłem ją właśnie w taki sposób, od tyłu, nie pozwalając, by wodziła po moim ciele swoimi dłońmi. Taki już byłem, ale ona to akceptowała.

Kaja

Kwiecień

Siedziałam na skrzypiącym krześle w wielkim, sterylnym gabinecie, gdzie kolorem dominującym była biel. Jako jedyny element kontrastujący ustawiono drewniane brązowe krzesła przeznaczone dla pacjentów.

Kątem oka zerknęłam na Sarę, na jej drobny, blady policzek, przez który przebijały naczynia krwionośne. Kurczowo zaciśnięte wargi nabrały koloru burgundu. Oddech siostry był przyspieszony, denerwowała się. Wystarczyło tylko, że spojrzałam na jej twarz, a już wiedziałam, co czuła. Była na mnie wściekła. Zła, że umówiłam ją na kolejną wizytę u terapeuty. Próbowałam jej już pomóc różnymi sposobami, ale wszystkie zawodziły. W internecie usłyszałam o doktor Kwiatkowskiej, która wydawała się naszą ostatnią deską ratunku. Miałam w sobie już tylko wątlą iskrę nadziei, że terapeutka poradzi coś, co pomoże mojej siostrze otworzyć się na nowo. Tylko tego pragnęłam.

Pochwyciłam jej chudą i chłodną dłoń i pogłaskałam opuszkami palców z uczuciem.

— Będzie dobrze, zobaczysz — wyszeptalam, patrząc na jej twarz, ale ona nie zareagowała na moje słowa choćby uniesieniem kącika ust. Mocniej zacisnęłam palce na jej delikatnej skórze. — Saro, obiecuję ci, że to ostatnia wizyta. Wiem, że nie lubisz w kółko słuchać tego samego.

Niebieskie oczy siostry spojrzały na mnie z ironią, jakby chciały powiedzieć: *odwal się*.

Czasami miałam ochotę dać jej spokój, nie umawiać na wizyty z psychoterapeutami, laryngologami, a nawet szkolnym pedagogiem, które niczego nowego nie wносиły do naszego życia, a prowadziły tylko do obopólnej frustracji. Sara nie musiała krzyczeć słowami, ona wyrażała złość wzrokiem. Jej tęczówki miały zdolność zmiany barwy. Kiedy wydawała się szczęśliwa, tęczówki nabierały modrego koloru. Kiedy była zła — robiły się sinoniebieskie. Podekscytowanie wyrażała barwą lazuru. Ktoś obcy zapewne nie był w stanie dostrzec zmian kolorów, ale nie ja — ja widziałam wszystkie emocje, jakie kotłowały się w siedzącej obok mnie dwunastolatce. Teraz jej niebieskie tęczówki zaczęły sinieć. Sara na chwilę wstrzymała oddech, kiedy do gabinetu weszła lekarka odziana w beżową garsonkę. Powitała nas uśmiechem, ale bardzo oszczędnym. Usiadła po drugiej stronie biurka i upiła z filiżanki łyk kawy, która musiała być już letnia, bo ten czarny napój stał na biurku równy kwadrans, czyli tyle, ile czekałyśmy na przyjście doktor Kwiatkowskiej.

— Panie Kaja i Sara Jemioł? — zwróciła się do nas powitalnym tonem. — Witam was serdecznie. — Mówiąc to, kobieta zatrzymała wzrok na mojej siostrze. — Nie będę pytać ponownie o genezę choroby, bo doskonale pamiętam szczegóły naszej telefonicznej rozmowy. Nie chcę wybudzać ze snu tamtego wieczoru sprzed... — lekarka przybrała niepewną minę — ...dwóch lat?

Przytaknęłam ruchem głowy.

Doktor Kwiatkowska przygryzła wargę, jakby się zawahała. Po kilku sekundach ciszy kontynuowała:

— Nie będę kazała ci, Saro, dmuchać balonów ani baniek mydlanych. Nie chcę, byś malowała lub rysowała swoje odczucia czy moment tragedii. Doskonale zdaję sobie sprawę, że inni lekarze tego wymagali w czasie terapii. Ja nie mam zamiaru zmuszać cię do takich rzeczy. Jesteś już nastolatką, a takie rzeczy są odpowiednie dla młodszych dzieci.

Siostra poruszyła się na krześle, zaciekawiona i zaskoczona równocześnie. Wysunęła dłoń

spomiędzy moich palców i położyła ją spokojnie na kolanie.

Jest dobrze — pomyślałam i poczułam, że spięte mięśnie zaczynały się rozluźniać.

— Mutyzm to przypadłość, a nie wyrok. — Tym razem doktor Kwiatkowska zwróciła się do mnie. — U Sary pojawił się nagle w wyniku traumatycznych przeżyć. Jej życie to teraz pasmo lęków. Każdego dnia, każdej nocy pani siostra zwyczajnie się boi. Nie ma sensu kazać jej pisać pamiętnika, jeśli nie lubi tego robić. Nie ma sensu prosić, by notowała to, co czuje, bo to nie pomoże. Sara nie jest uparta ani złośliwa. Cisza, którą przekazuje otoczeniu, nie działa w taki sposób. Cisza nie jest kaprysem. Cisza to ból po stracie. W świecie pani siostry jest głośno, zapewniam panią. Zgodzisz się ze mną, Saro? — Lekarka posłała mojej siostrze szeroki uśmiech, a ona, o dziwo, odwzajemniła go. Ukazała swoje śnieżnobiałe zęby w pełnej krasie. — Sara krzyczy całą sobą — dodała Kwiatkowska. — Nawet w tym momencie. Kiedy weszłam do gabinetu, widziałam, jak na mnie patrzyła, teraz oczy Sary zaczynają błyszczeć.

Westchnęłam ciężko, wiedząc, że słowa lekarki, choć rozsądne, nie są jeszcze dla mnie żadną wskazówką, jak postępować dalej.

— Pani Kaju, rozumiem, jak bardzo jest pani ciężko. Jestem w stanie wyobrazić sobie pani dramat. W ułamku chwili straciła pani dom i rodziców. Stała się pani matką dla własnej siostry, która nagle przestała mówić. To naprawdę przykre. Proszę mi jednak wierzyć, że jeśli głos zniknął, to powróci, ale potrzeba na to czasu.

— Ile czasu mamy czekać na jego powrót, pani doktor? — zapytałam, czując się nieco poirytowana. Ta wizyta miała przebiegać w zupełnie inny sposób, niesztampowy, a okazywała się konwencjonalnym monologiem.

— Mutyzm nie ma wyznaczonej sfery czasowej. Może trwać rok, a może i dziesięć lat.

Oparłam się plecami o krzesło, czując, że opadam z sił. Nie tego spodziewałam się po wizycie, która nie należała do najtańszych.

— Pani Kaju — zwróciła się do mnie łagodnym głosem kobieta. — Rozumiem pani zniecierpliwienie, w końcu walczy pani o siostrę, o jej powrót do normalności. Ale podczas każdej rekonwalescencji musi upłynąć odpowiedni czas. Kiedy jakiś mężczyzna łamie pani serce, czy potrafi pani pobiec w ramiona innego tak od razu?

— Nie.

— No właśnie — ciągnęła lekarka. — Pozostańmy zatem przy złamanym sercu. Porzucił panią ukochany, co pani robi?

Zdziwiłam się.

Co ma moje złamane serce do mutyzmu Sary?

Wydełam usta i zaczęłam nerwowo drapać się po podbródku.

— Pytam poważnie, pani Kaju. Co pani robi miesiąc po porzuceniu przez mężczyznę?

— Chyba już nie płaczę. Chyba też nie lamentuję — zaczęłam wyliczać.

— Faza rozpaczy minęła.

— Tak — przytaknęłam.

— Więc co pani robi? — dopytywała doktor Kwiatkowska.

Spojrzałam na jej twarz, która mimo niemłodego już wieku promieniowała witalnością. Duże brązowe oczy połyskiwały. Cera lekarki nie była ziemista, a kurze łapki przy kącikach oczu nie dodawały jej lat, a jedynie pewnej dostojności.

— Odchudzam się. Idę do fryzjera, by zmienić kolor włosów. Udaję się do kosmetyczki. Pozwalam sobie na wydanie całej wypłaty na ubrania i buty. Kupuję psa...

— Psa?

— Tak, mój pies zginął w pożarze. W wolnych chwilach pomagam w schronisku — zaczęłam się tłumaczyć.

Doktor Kwiatkowska pokiwała głową ze zrozumieniem.

— Pani Kaju. — W tonie lekarki rozbrzmiewało coś niepokojącego. — Krótko mówiąc, leczy pani zbolełe serce przyjemnościami. Czymś, co znajdowało się na liście pani marzeń, ale zawsze te punkty stanowiły grupę podrzędną. Prawda?

— Chyba tak — odpowiedziałam lakonicznie.

— Tak samo powinna leczyć swoją przypadłość Sara. Oddawać się pasji — rzekła z entuzjazmem lekarka i posłała siostrze serdeczne spojrzanie.

— Co lubi robić pani siostra? Jakie jest jej hobby? Co sprawia, że się uśmiecha?

Skierowałam wzrok na twarz Sary, której oczy stały się lazurowe. Doskonale wiedziałam, co lubiła robić, a czego ja wprost nienawidziłam.

— Uwielbia słuchać głośno muzyki, od której idzie ogłuchnąć i ogłupieć.

Lekarka zmarszczyła brwi, prosząc mnie niewerbalnie, bym rozwinęła ten temat.

— Sara słucha hip-hopu. Ja tego nie popieram. Zarówno teledyski, jak i słowa piosenek demoralizują nastolatków.

Sara wyciągnęła z torebki notes i długopis. Z tymi dwiema rzeczami się nie rozstawała. Notes i długopis stanowiły integralną część jej nowej osobowości i jedyną sensowną formę komunikowania się. Napisała coś na kartce, wydarła ją i podała mnie.

„Demoralizują? Niby w jaki sposób?”

— W tych piosenkach słyhać same przekleństwa. Raperzy ociekają złotem. Otaczają się drogimi samochodami i sztucznymi kobietami — przyznałam otwarcie. — Prawdziwe życie tak nie wygląda. Zwłaszcza w Polsce.

Sara przewróciła z irytacją oczami, a pani doktor wpatrywała się we mnie, jakbym była jakimś dziwolągiem.

— Niesamowite — skwitowała. — Zachowuje się pani dokładnie tak, jakby była jej matką. Ile ma pani lat?

Poczułam, jak mój żołądek skurczył się do rozmiarów rodzyńka. Było mi wstyd.

— Prawie dwadzieścia siedem — odparłam, czując, jak policzki pokrywają mi się rumieńcem.

— Powinna pani zacząć traktować siostrę jak... siostrę. Nie starać się zastępować jej matki. Żadna kobieta nie zastąpi dziecku matki, ani ja, ani pani, ani najsympatyczniejsza sąsiadka. Nie bez powodu utarło się powiedzenie, że matkę ma się tylko jedną. — Lekarka upiła kolejny łyk zimnej kawy. — Proszę starać się być przyjaciółką Sary. Pozwalać jej popełniać błędy. Ona musi żyć po swojemu, a nie według pani schematu.

Smarkata dwunastolatka, która siedziała obok mnie, wyszczerzyła zęby, a jej oczy zabłyszczały. Triumfowała. Nareszcie.

— Co mam robić? — zapytałam ponuro.

Doktor Kwiatkowska poprosiła Sarę, by napisała trzy rzeczy, o których marzy.

„Tańczyć. Słuchać głośno rapu. Zmienić garderobę”.

— Jaki taniec cię ciekawi? — zapytała terapeutka.

Sara napisała drukowanymi literami:

„KRUMP”.

— Okej — wyszeptala doktor Kwiatkowska. — Odnosnie do glosnej muzyki proponowalabym nie niszczyć sobie sluchu i sluchac jej w stopniu nieprzeszkadzajacym twojej siostrze, dobrze?

Sara skinęła głową, a jej twarz promieniała szczęściem. Ten widok złapał mnie za serce i uświadomił, jaką byłam złą osobą, odbierając jej tę radość.

— A jakie ubrania chciałabyś sobie kupić? — zapytała kobieta.

„Podobne do tych, które noszą raperzy ociekający złotem”.

Sara uśmiechnęła się, wysuwając górną szczękę bardziej do przodu. Zawsze śmiała się w taki sposób, kiedy była szczęśliwa. Pierwszy raz od momentu wypadku usłyszałam wyraźnie jej śmiech, mimo iż bezgłośnie. Poczułam, jak kąciki oczu zrobiły mi się wilgotne ze wzruszenia. Za moment Sara wręczyła mi kartkę:

„Nie płacz, sister! Żartowałam. Chcę obcisłe džinsy i topy. Chcę adidasy zamiast lakierowanych pantofelków”.

Lekarka patrzyła to na Sarę, to na mnie. Posłała nam serdeczny uśmiech i zapytała:

— Jeśli chce pani wspierać siostrę w mutyzmie, walczyć z tą dolegliwością, proszę słuchać pragnień Sary. Proszę nie próbować być dla niej matką. Ach! — jęknęła. — I nie wprowadzać na siłę metody *sliding in*⁸, lęki trzeba oswajać powoli. Przy utracie mowy obcowanie z ogniem, a nawet wywody o śmiertelnych wypadkach nie działają niczego pozytywnego. Powodzenia! — zakończyła donośnie.

Ostatnie słowo wbiło mnie w krzesło. Miałam tyle pytań, które chciałam zadać, a nagle usłyszałam hasło kończące spotkanie. Nie tego się spodziewałam. Więc kluczem do sukcesu było słuchanie tragicznej muzyki? Wykonywanie dziwnych podskoków i zakładanie na szyję pozłacanych łańcuchów? Nie wierzyłam, że ta metoda zadziała. Postanowiłam jednak spróbować, by kiedyś nie móc zarzucić samej sobie, że nie dałam siostrze szansy.

— Dziękujemy, pani doktor — odparłam chłodno. Objęłam Sarę ramieniem i szybko udałyśmy się do wyjścia.

Na korytarzu dziewczyna strzepnęła moją dłoń jak niepotrzebny pyłek.

— O co ci chodzi? — zapytałam, nie rozumiejąc jej postępowania.

Sara wyciągnęła notes i długopis. Zaczęła pisać:

„Nie wierzę ci, że pozwolisz mi tańczyć i że przestaniesz kupować mi te ohydne ubrania!”.

Moje serce z rozmiaru rodzyńka ścisnęło się do wielkości ziarenka maku.

Sara uważa mnie za złą osobę — pomyślałam, czując do siebie żal i złość. — *Udowodnię jej, że tym razem się myli... Zapiszę ją na kurs tańca, zabiorę na zakupy i pozwolę wybrać dowolne ubrania, nawet najbardziej ordynarne* — postanowiłam.

— To uwierz, sister — odparłam i pogodnie uśmiechnęłam się do jasnowłosej nastolatki. — Od czerwca zaczniesz uczyć się tańczyć.

Taniec nie powinien kolidować ze szkołą — pomyślałam, ale tego już nie wypowiedziałam na głos, starając się być dla siostry... siostrą.

Czerwiec

„Obiecałaś mi coś, Kaju!”.

Taką karteczkę znalazłam na poduszce zaraz po przebudzeniu. Ziewnęłam ospale i zaczęłam przeciągać się na materacu. Odkopałam się z pościeli i usiadłam, przecierając oczy opuszkami palców.

— Którego dziś mamy? — wymruczałam do siebie, próbując wymieść z organizmu resztki snu. — Pierwszego czerwca — wymruczałam. — Dzień Dziecka. Cholera! — zakląłam, bo ta myśl automatycznie postawiła mnie na nogi, działając bardziej pobudzająco niż kofeina.

Kolejny Dzień Dziecka celebrowany bez rodziców — to bolało. Takie dni jak ten rozdrapywały stosunkowo świeże jeszcze rany. Przeczesałam do tyłu blond włosy i udałam się do pokoju Sary. Niestety jej już nie było. Zostałam tylko pozostawioną kartkę na biurku:

„Zaspałaś, i to w pierwszy dzień urlopu! Wracaj do łóżka, bo wyglądasz, jakby Cię piorun trafił”.

Ziewnęłam i zerknęłam w lustro wiszące na ścianie w pokoju siostry. Moje włosy wyglądały tak, jakby każdy z nich żył własnym życiem. Rozczochrana, bez makijażu nie wyglądałam najkorzystniej. Poza tym bladość mojej skóry wywoływała wrażenie albo notorycznego zmęczenia, albo męczącej mnie choroby.

— Chyba pójdę się jeszcze zdrzemnąć — wybąkałam, wychodząc z pokoju Sary. Poszłam do salonu, który pełnił funkcję mojej sypialni, i wślizgnęłam się pod kołdrę. Otulona błogim ciepłem zasnęłam niemalże natychmiast.

Poczułam wbijające się w moją skórę paznokcie i szybko otworzyłam oczy. Stała nade mną Sara i trzymała w ręce kartkę:

„Ile można spać? Liczyłam, że zjem dzisiaj pyszny domowy obiad, ale widzę, że będę musiała zadowolić się frytkami”.

Złapałam się za głowę, bojąc się spojrzeć na zegarek. Szybko poderwałam się z łóżka, usiadłam i zaczęłam śmiać. Siostra stała obok i wpatrywała się we mnie nieodgadnionym spojrzeniem. Szybko napisała:

„Co brałaś? Chcę to samo”.

— Lepiej wstaw mrożone frytki do piekarnika — odpowiedziałam. — Zaraz ubiorę się w normalne ciuchy i zapiszę cię na kurs tańca, dobrze?

W oczach nastolatki znowu zobaczyłam radość. Iskry migotały w lazurowej tęczy. Sara podała mi kartkę:

„Mogę jeść frytki cały rok. Ty śpij, sister, jeśli masz się budzić w tak wyśmienitym nastroju”.

— Chciałabym — wymruczałam, zgniatając kartkę w kulę.

Wstałam z łóżka i od razu powitał mnie ból głowy.

Świetnie.

Udałam się do łazienki, by wziąć szybki, orzeźwiający prysznic. A po nim wykonałam delikatny makijaż, podkreślając bronzerem ładnie zarysowane kości policzkowe, które były moją dumą. Musnęłam usta błyszczyciem o smaku truskawki. Miałam słabość do tego owocu, zarówno zapachu, jak i smaku.

Ciche pukanie spowodowało, że się wzdrygnęłam. Otworzyłam drzwi i zobaczyłam niesforne iskry w oczach siostry.

— Masz jakąś upatrzoną szkołę tańca? — zapytałam, na co dziewczyna napisała w trzymanym w dłoni notesie.

„Mam, ale jest problem. Nie chcę szkoły tańca, w której uczy się sporo osób. Marzą mi się indywidualne lekcje z prawdziwym krumperem”.

Omiotłam twarz siostry pytającym spojrzeniem. Jej dolna warga wysunęła się, jakby Sara miała wydać z siebie jakiś dźwięk, odgłos, na który bezskutecznie czekałam tyle czasu. Powoli traciłam nadzieję na to, że kiedyś jeszcze usłyszę jej śmiech.

— Saro, chyba zdajesz sobie sprawę, że indywidualne lekcje będą kosztowały o wiele więcej niż zajęcia grupowe? — zapytałam, a jej oczy momentalnie straciły blask. Pochwyciła długopis i zaczęła pisać:

„Jest grupa, o której mówią wszyscy miłośnicy hip-hopu w Toruniu. Doszły mnie słuchy, że dwóch tancerzy szuka młodzieży do swojego teamu. Chcę tam jechać”.

— Nie pamiętam, żebyś kiedykolwiek była tak mocno zdeterminowana... —

wycodziłam, nie wierząc, aby moja siostra miała szansę dostania się do grupy tancerzy. Na pewno szukają dzieciaków, które miały kontakt z tańcem, a Sara...

Przecież ona nie potrafi tańczyć — pomyślałam. Poza tym jej przypadłość od razu ją zdyskwalifikuje. Nie chcę patrzeć, jak cierpi, kiedy otrzyma czerwoną kartkę. Moje serce tego nie wytrzyma.

— Kiedy mam cię tam zawieźć? — zapytałam, licząc, że poda termin za tydzień lub dwa. Sara posłała mi tajemniczy uśmiech, wyprostowała dumnie plecy i napisała: „Dzisiaj”.

O cholera — zakląłam w myślach. Nie byłam gotowa, by łątać podziurawione serce mojej siostry w pierwszy dzień własnego urlopu. Pracowałam jako asystentka fotografa. Przyjmując tę pracę, sądziłam, zresztą bardzo naiwnie, że po kilku tygodniach asysty pozwolą wziąć mi do rąk aparat i zrobić kilka zdjęć. Niestety. Moja praca ograniczała się do załatwiania bibelotów na potrzeby sesji, trzymania lampy i kontroli światła, robienia kawy i mycia podłogi w studiu. Dzisiaj chciałam odpoczywać. Marzyłam o błogim lenistwie i niemyśleniu o pracy. Chciałam zapomnieć o tym, jak bardzo się zawiodłam, wierząc zapewnieniom właściciela studia fotograficznego podczas rozmowy kwalifikacyjnej, kiedy obiecywał, że przekaże mi wiedzę potrzebną do zrobienia dobrych zdjęć. Bałam się szczerzej rozmowy z fotografem. Mogłam opowiedzieć mu o swoich marzeniach, o ukrytej pasji, którą nosiłam w sercu, ale nie miałam śmiałości jej ujawniać. Potrzebowałam pieniędzy, a właściciel płacił hojnie. Musiałam dbać o Sarę, bo tylko ona mi pozostała. Czasami pracowałam też w schronisku dla zwierząt. Sprzątałam klatki psiaków, myłam je, czyściłam ich miski. Drapałam koty, rozkoszując się wdzięczną melodią mruczenia, która mnie odświeżała. Rzadko dostawałam za to zapłatę. Właścicielka parzyła mi herbatę i częstowała domowym ciastem. Ale byłam szczęśliwa. Pomagałam zwierzątkom, a ich obecność i bezwarunkowa miłość były najlepszą zapłatą. Moje myśli krążyły jeszcze przez chwilę przy czworonożnych przyjaciółach. Kochałam zwierzęta. Niestety po tragicznej śmierci Spajkiego nie dojrzałam do decyzji o przygarnięciu nowego zwierzątka.

Spojrzałam na Sarę, na jej blade policzki i zgrabny mały nosek. Na opadający jasny kosmyk włosów. Nie potrafiłam jej odmówić, mimo iż przeczuwałam, że tej nocy nie zmruję oka, bo będę siedziała na łóżku i wsłuchiwała się w ciszę, a oczy dziewczyny będą płakały. Na samą myśl o nieprzyjemnym wieczorze poczułam zimne dreszcze na ciele. Nagle uzmysłowiłam sobie, że trzymam w dłoni kartkę z pytaniem, w którym kryła się olbrzymia nadzieja.

„Zawieziesz mnie?”

— Jasne — odparłam, wykrzywiając usta w cienką linię, podobną kształtem do uśmiechu, tylko że w tej chwili moje oczy pozostawały zamroczone smutkiem.

„Zrobisz jeszcze coś dla mnie?”

— Co takiego? — zapytałam z zaciekawieniem.

Sara szybko napisała, nie dbając, by stawiane litery były równe:

„Przekonaj ich do mnie. Proszę”.

Przygryzłam delikatnie wargę. W życiu najbardziej obawiałam się takich chwil jak ta. Ogromnej presji pozyskania szansy na uśmiech dziewczynki, którą kochałam najmocniej na świecie. Czasami byłam na nią zła. Czasami miałam ochotę nawrzeszczyć na nią tak mocno, by mój krzyk dotarł do jej mózgu i odblokował zdolność mówienia. Jednak zawsze po upływie kilku chwil, kiedy emocje opadały, wiedziałam, że oddałabym za nią własne życie. Bez zawahania.

— Spróbuję, Saro. Zrobię wszystko, co będzie w mojej mocy — wyszeptalam, kiedy drobne ciało dziewczyny przytuliło się do mnie. Na piersiach czułam, jak mocno biło nastoletnie serce pełne nadziei. Wtuliłam twarz w jej włosy. Pachniały kwiatowym szamponem.

Uśmiechnęłam się — przez łzy, ale uśmiechnęłam się. Westchnęłam cicho, czując, że będę potrzebować więcej sił, niż w sobie posiadałam, by dać siostrze podwójną szansę — na szczęście i wyzdrowienie.

Dominik

Maj

Byłem wściekły. Cholernie wściekły. Straciłem pracę na budowie.

Przyjechał jakiś facet w czerwonym mercedesie, wdał się w rozmowę z kierownikiem budowy, a za kwadrans zwolniono dziesięciu robotników, w tym mnie.

Załamam się. Znaleźć pracę z moim wykształceniem było naprawdę ciężko. Wszędzie chcieli ludzi po studiach, a ja po zawodówce byłem nikim. Nie mogłem sobie pozwolić na bezpłatne wakacje dłużej niż tydzień. Potrzebowałem pieniędzy, musiałem opłacać mieszkanie.

Tydzień wcześniej Eddiego także wyrzucono z pracy. Wdał się w przepychankę słowną z klientką, u której akurat naprawiał ciekący kran w kuchni. Jako hydraulik nie powinien wtrącać się w małżeńską kłótnię, tylko wykonywać zlecone obowiązki. Niestety stanął w obronie męża klientki, a kolejnego dnia stracił pracę. Kobieta oskarżyła go o obrazę, a do tego nierzetelne wykonywanie swoich obowiązków.

Zostaliśmy we dwóch — bez pracy, bez szczęścia w życiu, bez życiowych perspektyw.

Dwóch życiowych nieudaczników.

Kiedy powtórzyłem to Eddiemu, odparł z entuzjazmem:

— Może i jesteśmy nieudacznikami, ale za to takimi, co zajefajnie tańczą krump!

Skinąłem głową, wiedząc, że kolega miał rację. Ten taniec to było całe nasze życie.

Wypełniał każdą pustkę w środku i przypominał, ile warte są marzenia i dążenie do ich spełnienia.

Spojrzałem na nogi mojego rozmówcy i dopiero teraz zauważyłem, że Eddie miał na sobie wąskie spodnie typu rurki.

— Chłopie, co ty na siebie włożyłeś? — Parsknąłem śmiechem. Chude nogi Eddiego wyglądały w tych czarnych spodniach jak patyki. Nie... On przypominał szczudlarza.

— Zmieniłem styl — rzekł poważnym tonem, gestykulując przy tym obiema rękami. — Wczoraj zabakałem⁹ z Mag i ona dodała mi odwagi, żebym spróbował wcisnąć się w jej rurki. Powiedziała, że jeśli się w nie zmieszczę, sprezentuje mi swoje spodnie.

— Ja pierdolę, Eddie! — zawyłem, śmiejąc się tak głośno, że zaczął mnie boleć brzuch. Wierzchem dłoni otarłem łzy spływające mi z oczu i powiedziałem: — Nie wierzę, że nosisz spodnie Mag. Miałem cię za kolesia z jajami, a teraz wyglądasz mi na cipę!

Twarz Eddiego spowaźniała. Odgarnął pukiel kręconych włosów i zadarł podbródek.

— Na spodniach nie było napisane, czy jest to produkt damski, czy męski — odparł z zadną, próbując bronić swojego męskiego honoru.

— Te twoje pomysły... — mówiąc to, położyłem się na łóżku.

— Twoje są gorsze. A poza tym — wyszeptał, jakby bał się, że ktoś nas usłyszy — ta twoja Mag działa mi na system.

— Dla sprostowania, my nie jesteśmy razem, to raz. Dwa — ja ją tylko posuwałem, trzy — tańczy z nami w kole, więc chcę, żeby nasze relacje były poprawne.

Kolega zaśmiał się ironicznie.

— Nie mów, że nie widzisz, jak ona na ciebie patrzy, Domi.

— Nie wiem, jak ona na mnie patrzy, bo ja nie zerkam na nią. Zna moje zasady i je akceptuje. Wie, że nigdy nie wydarzy się nic, co by poza nie wykraczało. Nigdy.

— Ale to baba, Domi. Nie należy może do maniurek, ale nie jest też typem fryty¹⁰.

Przewróciłem oczami, zły na Eddiego, że znowu zaczyna mówić do mnie tajnymi

szyframi.

— Dobra, dobra — odparł, unosząc obie dłonie na wysokość klatki piersiowej w akcie obronnym. — Chciałem ci tylko powiedzieć, że Magdalena ma wobec ciebie plany. Uważa, że skoro razem sypiacie, jesteś jej.

— Tak ci powiedziała? — zapytałem, czując napływającą złość.

— Prosiła, żebym nic ci nie mówił, a właściwie żebym obiecał, że niczego ci nie powiem, ale między słowami usłyszałem, że mam wyznać ci wszystko.

Wplotłem dłonie w swoje półdługie czarne włosy. Nie lubiłem niekontrolowanych zwrotów akcji, zwłaszcza w relacjach damsko-męskich.

— Jutro ją spławię — odparłem, nie zastanawiając się nad jej uczuciami.

— Mag nie jest taka zła, Domi. Nie jest kapsztyłem¹¹...

— Nie interesują mnie głębsze relacje, Eddie. Postawiłem jej granicę. Zaakceptowała ją, więc nie pozwolę, by próbowała ją obejść lub przesuwać. To był przyjacielski seks, nic poza tym. Nawet jej nie całowałem...

— Myślałem, że całowanie jest wstępem do seksu.

— Ja nie bawię się w pocałunki.

— Okej, okej. Nie chcę znać więcej szczegółów na temat tego, w co się bawisz, wiedz tylko, że Mag wydaje się w tobie zabujana.

— Ona mnie interesuje jako kobieta. Ty, ona i pozostali krumperzy z tej kamienicy jesteście moją rodziną. Ale nie oddałbym życia za Mag.

— A za mnie? — zapytał Eddie bez silenia się na owijanie w bawełnę.

— Nie odpowiem ci na to pytanie. Wybacz, stary. — Usiadłem i klepnałem kumpla w plecy.

Nie byłem wylewną osobą, ale też nie rzucałem słów na wiatr. Nie chciałem dawać obietnic, których nie mógłbym spełnić. A przecież nie umiałem przewidzieć, co stanie się jutro, a jak potoczy się moja przyjaźń z Eddiem.

— Wiesz co? Mam pomysł. Chyba znalazłem nam pracę! — wykrzyknąłem z entuzjazmem, klaszcząc w dłonie. Zsunąłem się z łóżka, żeby stanąć pod ścianą i oprzeć się o nią plecami. — Będziemy dawać dzieciakom indywidualne lekcje tańca.

Eddie otworzył szeroko oczy i rozdziawił usta.

— Przecież byłeś przeciwny werbowaniu ludzi do cyphers¹² za kasę.

— Owszem. Nie wprowadzę nikogo do naszego koła za pieniądze, tylko za talent. Stary, pomysł, że będziemy tańczyć i dostawać za to wynagrodzenie!

— Myślisz, że to wypali?

— Myślę, że tak — odparłem pewnie. — Trzeba zamieścić ogłoszenie i czekać na to, aż kasa sama zacznie spadać z nieba.

— Obyś miał rację, Domi.

Obyś miał rację — dodałem w myślach.

Czerwiec

Pierwszego czerwca starałem się nie słuchać radia ani nie oglądać telewizji. Na każdym kanale trąbili o Dniu Dziecka i podkreślali wyjątkowość tych dwudziestu czterech godzin, a przecież każdy dzień z dzieckiem powinien być wyjątkowy. Niestety ludzie rzadko pamiętali o takich przyziemnych sprawach. Pierwszego czerwca zawsze najdotkliwiej czułem brak rodziców. W szkole słuchałem opowieści rówieśników o ich planach na popołudnia z rodzicami:

wyjściu na lody, do kina bądź na basen. Zastanawiałem się, co zrobić, żeby uwolnić się od zazdrości wobec kolegów i od wielkiego żalu do rodziców, że mnie zostawili. Wiele razy rozmyślałem, jak by to było, gdybym miał normalny dom wypełniony po brzegi miłością. Jakim człowiekiem bym był? Jaki wykonywałbym zawód?

Na pewno byłbym innym facetem.

Może miałbym żonę i gromadkę dzieciaków?

Może chodziłbym pod krawatem?

Może nie byłbym nikim, jak teraz?

— Nieważne — burknąłem do siebie i naciągnąłem na głowę kaptur. Był wyjątkowo ciepły dzień, ale ja, idąc do opuszczonej fabryki, czułem się pewniej z zakrytą głową. Jedni mężczyźni w kapturach budzili postrach, inni tańczyli krump. Chciałem należeć zarówno do pierwszej, jak i drugiej grupy. Nie mogłem pozwolić, by mną pomiatano. Lubilem budzić respekt, który zapewniał mi w minimalnym zakresie poczucie bezpieczeństwa. Ktoś, kto wydawał się nieobliczalny i niedostępny, wzbudzał w ludziach lęk. I to mi wystarczyło, by móc chodzić ulicami Torunia i nie oglądać się za siebie.

W ponad stuletnich ruinach po starej fabryce na ulicy Batorego odbywały się taneczne próby, czasami bitwy między innymi krumperami. Dzisiaj fabryka preparatów chemicznych Rzymkowskiego służyła jako miejsce zgłoszeń dzieciaków chcących poznać najmłodszy odłam hip-hopu. Byłem ciekaw, co zastanę na miejscu.

Kiedy wszedłem do fabryki, przez dziurę w oknie zobaczyłem siedzącą na starej drewnianej ławce czteroosobową załogę składającą się z Eddiego, Mag, Mycy'ego i Tomiego. Kiedy mnie ujrzeli, pospiesznie wstali i przybili ze mną piątkę. Wszyscy prócz Magdy, która przestała się odzywać po tym, jak oznajmiłem jej bardzo głośno i wyraźnie, że między nami nigdy do niczego więcej nie dojdzie. Nie chciałem uprawiać z nią seksu, wiedząc, że zaczyna żywić do mnie uczucia. Nie byłem odpowiednim kandydatem na jej faceta, więc postanowiłem zbudować między nami mur. Chciałem, by poczuła moją oziębłość i nie próbowała robić nic, bym dał jej szansę. Miłość nie znajdowała się w ogóle w moim słowniku. Skoro nie kochałem siebie, to jak mogłem pokochać innych?

— Gotowi? — zapytałem pogodnie, zatrzymując wzrok na Eddiem.

Jasna cholera! — zakląłem w myślach. *Co on ma na sobie?*

Jego satynowe spodnie pokrywały żółto-fioletowe romby.

— Eddie, odjechało ci? — zapytałem, omiatając go złym spojrzeniem. — Naprawdę musiałeś akurat dzisiaj włożyć spodnie od kostiumu klauna?

Eddie zacisnął wargi i spojrzał na twarze Mycy'ego, Tomiego i Mag, którzy automatycznie parsknęli śmiechem. Moje wargi nawet nie drgnęły.

— Rozumiem, że nie będziesz tańczył, bo wolisz pełnić rolę animatora dla dzieci?

— O co ci chodzi, Domi?! Nie jorgam¹³ cię, bracie. Ciesz się, że jestem, bo w takie dni jak ten piję bez umiaru białą¹⁴. Moje bagginsy ci się nie podobały, wąskie spodnie także. Włożyłem więc takie, by rozweselić się w ten pierdolony dzień!

Otworzyłem szeroko oczy. Przekleństwa wychodziły z ust Eddiego niezwykle rzadko, a to zabrzmiało groźnie. Ten facet klął tylko w dwóch przypadkach — kiedy był pijany bądź coś działo się w jego życiu.

— Odpierdol się dzisiaj, Domi, zrozumiano? — poprosił i wyszedł z dużego pomieszczenia, które jeszcze przez kilka sekund niesło echo jego słów.

Nie poszedłem za nim, choć pierwsza myśl, jaka przyszła mi do głowy, nakazywała to zrobić. Uniosłem rękaw bluzy, by spojrzeć na zegarek. Został nam kwadrans do przyjścia dzieciaków, jeśli ich opiekunowie w ostatniej chwili, po zobaczeniu tej rudery, nie wycofają

decyzji o uczestniczeniu w zajęciach.

Nagle usłyszałem kroki. Do pomieszczenia weszło trzech chłopaków w wieku około czternastu lat.

— Siema! — rzucili zgodnym chórem.

— Macie podpisane zgody? — zapytałem, na co najwyższy chłopak odparł:

— Mamy kasę. To powinno wystarczyć.

— Cwany jesteś, kolego, ale ja nie mam zamiaru mieć problemów. Tak że miło było was poznać! Na twarzach dzieciaków dostrzegłem wyraz zaskoczenia.

— Ale jak to? — zapytał niski, barczysty nastolatek z mocno zarysowanym podbródkiem.

— Tak to — odparłem, usiadłem na drewnianej ławce i głośno westchnąłem, patrząc, jak jedyni potencjalni klienci opuszczali ruiny fabryki.

— Mogę już iść? — zapytała cynicznym głosem Mag.

Skinąłem głową, więc kobieta wyszła z impetem, zostawiając za sobą tylko głośny śmiech.

— Wy też idźcie — poradziłem Mycy'emu i Tomiemu. — Dzięki, że znaleźliście czas, żeby wpaść.

— Jasne — odparł blondyn.

Mateusz był dobrym krumperem. Nieco wyciszonym i zdystansowanym do świata, ale szybko złapał bakcyła. Tomi, czyli Tomek, pracował jako ochroniarz na dyskotecę. Był postawnym mężczyzną wzbudzającym lęk. Kiedy tańczył, pod jego stopami trzęsła się ziemia, ale z ciałem działały się cuda. Jerking¹⁵ w jego wykonaniu był mistrzostwem świata.

Mężczyźni wstali, posłali mi wymuszone uśmiechy i wyszli. Zostałem sam, nie licząc błakającego się gdzieś Eddiego w cyrkowych spodniach.

Od jutra zacznym szukać pracy — postanowiłem i usłyszałem odgłos zbliżających się kroków.

Uniosłem głowę, nasunąłem kaptur na czoło i zobaczyłem idącą w moją stronę kobietę z dzieckiem. Z córką. Obie były blondynkami o niebieskich oczach.

— Dzień dobry — przywitała się matka. — Czy to pan jest tancerzem?

A czy wyglądam może na pingwina? — chciałem już wypowiedzieć owo pytanie na głos, ale w porę ugryzłem się w język.

Rozejrzałem się dookoła i odparłem:

— Zostałem sam na placu boju, ale tańczę krump. Rozumiem, że pani córka chce się uczyć tańczyć?

— Właściwie... — zaczęła kobieta delikatnym głosem. — To moja siostra, Sara.

Dziewczynka wykonała kilka kroków w przód i wyciągnęła do mnie rękę. Pochwyciłem ją i przywitałem się:

— Hej, Sara! Jestem Domi. Skąd u ciebie zainteresowanie hip-hopem? Niewielu dziewczynom się to podoba.

Nastolatka wlepiła we mnie swoje niebieskie oczy i nie pokusiła się nawet, by otworzyć usta. Zaczęła się cofać, a ja odniosłem wrażenie, że się mnie bała.

— Nie bój się — dodałem i zdjąłem z głowy kaptur, ukazując moje czarne włosy. Jeden bok głowy miałem całkowicie ogolony, co mogło wyglądać nieco dziwnie.

— Ona się nie boi. Bardzo jej zależy, by nauczyć się tańczyć.

— Cholera, Domi! Proszę cię, zrób coś, żeby ten dzień dobiegł końca! Każda godzina działa mi na nerwy! — zawył Eddie, nieświadomy obecności gości. Stanął za plecami blondynek, a kiedy starsza z sióstr odwróciła się, by na niego spojrzeć, uśmiechnął się.

Błagałem go oczami, by się zamknął i nie zaczął urządzać podrywu w najgorszym

z kiepskich stylów.

— Eddie — przedstawił się, wyciągając dłoń najpierw do kobiety, następnie do dzieciaka.

— Kaja — odrzekła zmieszana starsza siostra i mocniej przytuliła do siebie dziewczynkę, która tylko uściśniła dłoń Eddiego, ale nic nie odpowiedziała.

— To co, dowiem się, jak masz na imię? — zapytał kolega, obserwując drugą z dziewczyn.

Widziałem, jak jej małe palce zacisnęły się kurczowo na spodniach Kai. Ta zatopila dłoń w blond włosach siostry i nerwowo wycedziła:

— Ona nie mówi.

— Jak to nie mówi? — zareagował Eddie. — Język jej ucięli czy co?

Stałem z boku i bacznie obserwowałem zdenerwowanie malujące się na twarzy zarówno Sary, jak i Kai. Coś ścisnęło mnie w środku. Wyprostowałem plecy i podszedłem bliżej dziewczynki. Ukucnąłem przed nią w taki sposób, by nasze oczy znajdowały się na równym poziomie. Chciałem widzieć każdą emocję dziewczynki.

— Zamknij się, Eddie! — rozkazałem hardo. — Nie mówisz od zawsze? — zapytałem, choć wiedziałem, że kiepsko to zabrzmiało.

Dziewczynka zaprzeczyła ruchem głowy, a jej niebieskie oczy pilnie wpatrywały się w moją twarz.

— Sara nie mówi od dwóch lat — wyjaśniła jej siostra, przybierając taką samą pozycję jak ja.

Spojrzałem na jej białe policzki, który odsłoniła bezwiednie, odgarniając z niego jasny kosmyk włosów. Jej oczy były także niebieskie i niezwykle serdeczne.

— Chce tańczyć, a ja przyszłam ją zapisać. Czy to możliwe? — zapytała, odwracając twarz w moją stronę. Kiedy nasze spojrzenia złączyły się, poczułem, że nie mam siły, by otworzyć usta. Owionął mnie słodki zapach jej perfum, którym upajałem teraz swoje zmysły.

— Ona nie mówi, Domi — odparł Eddie, o istnieniu którego całkowicie zapomniałem. — Jak będziemy się z nią porozumiewać? Pomyśl logicznie.

Byłem wściekły na kumpla za jego beznadziejnie szczere wyznanie, które powinien wygłosić, kiedy siostry opuszczą fabrykę, a nie teraz.

— Liczy się taniec — wycedziłem i wyprostowałem nogi. — Miałas kontakt z tańcem?

— Nie. Ona nie... — odparła jej siostra i nie dokończyła, gdyż dziewczynka nie wiadomo skąd wyczarowała notes i długopis i zaczęła pisać. Niespodziewanie wręczyła mi wyrwaną kartkę, na której nakreśliła:

„Tańczyłam dla siebie. W tajemnicy. Nie słuchaj mojej siostry”.

Uśmiechnąłem się. Rzadko to robiłem, ale ta chwila sprawiła mi radość. Nastolatka miała charakterek i pasję, a to ceniłem. Kaja spojrzała z zaskoczeniem na siostrę.

— Przykro nam, ale niemowa nie może tańczyć. Kiedy zadam jej pytanie, w jaki sposób mi odpowie? Na migi? Czy zaczniesz pisać coś w swoim notesiku?!

— Eddie! — próbowałem go powstrzymać przed wypowiedzeniem kolejnych bolesnych słów. Nie poznawałem kolegi. Coś działo się w jego głowie, bo w żyłach buzowała mu złość.

— Co, Domi?! Nie mam prawa jasno wypowiedzieć swojego zdania? Tylko ty możesz to robić? Nigdy nie obchodziły cię ludzkie problemy, więc i teraz nie powinny. — Eddie usiadł na ławce, oparł się plecami o ścianę, a z jego oczu płynęły łzy.

— Pójdziemy już — odparła blondynka, otulając siostrę ramieniem.

Przez chwilę biłem się z myślami, zastanawiając się, co zrobić. Pozwolić im odejść, wiedząc, że nigdy nie wrócą, czy spróbować uczynić coś dobrego dla innych. Ta mała złapała mnie za serce, a jej cisza... Znałem ten stan. Sam doświadczyłem zamknięcia się w sobie, kiedy

do mojego wnętrza wpuszczałem dźwięki, ale wypuszczałem tylko ciszę.

— Zaczekajcie! — zawołałem. Drobną dziewczynką odwróciła się, by na mnie spojrzeć, a ja dodałem: — Proszę, zaczekajcie na mnie przez chwilę. Pójdę porozmawiać z kumplem i zaraz wracam.

Poskutkowało. Kaja z Sarą zatrzymały się, a na ustach nastolatki zauważyłem szczery uśmiech. Oczami przeprosiłem obie panie, kiedy zaciągałem Eddiego do drugiego pomieszczenia, gdzie leżało sporo gruzu.

— Co się z tobą dzieje?! — zawołałem, ściągając z ramion bluzę. — Co ci znowu odjębało?! Nie poznaję cię, Eddie! Gdzie się podział twój pieprzony optymizm?! — wykrzyczałem.

— Mam dosyć, Domi! Mam dosyć tego dnia! — Mężczyzna usiadł pod ścianą w swoich błazeńskich spodniach. — Pierwszego czerwca rodzice mieli zabrać mnie na wycieczkę, na karuzelę i do zoo. Mieliśmy wypadek... — Głos Eddiego zmieniał tonację na coraz cieńszą i bardziej piskliwą. — Przeżyłem tylko ja. Rozumiesz? Tylko ja. Nienawidzę Dnia Dziecka! Rzygam nim! — wykrzyczał, a po jego policzku spłynęła łza.

Gdybym był inny, zapewne objąłbym go i przytulił. Pozwolił się wypłakać. Niestety nie mogłem tego zrobić. Nie mogłem zabrać go do baru i wraz z nim upić się do nieprzytomności. Zatopić smutków w litrach alkoholu. Nie mogłem zapalić z nim trawki, bo to nie leżało w mojej naturze. Mogłem powiedzieć tylko:

— Eddie, wracaj do domu. Zajrzę do ciebie później, okej?

Mężczyzna przygryzł wargę, zarzucił kręcony kosmyk włosów do tyłu i wstał. Powolnym ruchem dłoni otrzepał spodnie z białego pyłu. Spojrzał na moją twarz i powiedział:

— Idę się upić.

Zamrugalem znacząco powiekami, bo rozumiałem jego wewnętrzny ból, który niełatwo było z siebie wyrzucić. Ból był niczym brodawka, zapuszczał korzenie i rozrastał się. Należało go wyrwać, wydrzeć sobie z piersi, by nie powrócił... Tylko że to nie było proste zadanie.

Odprowadziłem kolegę wzrokiem, po czym wróciłem do większego pomieszczenia. Nie sądziłem, że ktoś będzie tam jeszcze na mnie czekał. A jednak.

Kaja

Stałam wśród zabytkowych ruin po dawnej fabryce preparatów chemicznych i czułam strach. To pomieszczenie wyglądało tak, jakby miało się zaraz zawalić. Wszędzie leżały gruz, kamienie i belki drewna. Obserwowałam pilnie siostrę i widziałam, że jej taki klimat sali do nauki tańca nie przeszkadzał. Słyszałam, jak mężczyzna odziany w kaptur wydiera się na swojego dziwnie ubranego kolegę. Nie chciałam podsłuchiwać, ale te puste pomieszczenia niosły słowa niczym echo. Miałam wrażenie, że każdy słyszał, jak głośno biło moje serce albo ile razy przełykałam gęstniejącą w ustach ślinę. Nie chciałam zachowywać się niekulturalnie, dlatego pokazałam Sarze, że wychodzę na zewnątrz zaczerpnąć świeżego powietrza, by nie czuć dłużej zapach tynku i nie oddychać unoszącym się pyłem i kurzem. Usiadłam na pustym miejscu po oknie, zabitym teraz jedynie dwoma ruchomymi deskami. Powitał mnie przeraźliwy odgłos miauczących kotów, które zaraz do mnie podbiegły, licząc, że dam im coś do jedzenia. Pięć par wygłodniałych oczu spoglądało na mnie błagalnie. Moje serce ścisnęło się na widok wychudzonych zwierzątek i nie zastanawiając się długo, wybrałam numer do schroniska i poinformowałam o bezdomnej kociej rodzinie błakającej się na ulicy Batorego.

— Nie mam niczego dla was — powiedziałam łagodnie i wzięłam najmniejszego z kotków na rękę. Na początku próbował się wyrwać, co skończyło się dla mnie zadrapaniem na dłoni. Po chwili jednak uspokoił się. Mogłam wtedy uważnie się mu przyjrzeć. Był cały czarny, a jedno ucho i pyszczek pozostawały białe, jakby ktoś niechęć pochłapał go farbą.

Podeszłam do okna, przeszłam przez otwór i razem z kociakiem wróciłam do siostry, mijając po drodze Eddiego, który w tak nieprzyjemny sposób zwracał się do Sary. Skreślił jej szanse na naukę tańca tylko przez to, że nie mówiła...

Kiedy Sara dostrzegła kotka, podeszła do mnie, a jej oczy stały się lazurowe. Dotknęła palcami miękkiego futerka zwierzaka i zaczęła drapać go za uchem. Kociak zamruczał radośnie, a Sara uśmiechnęła się triumfalnie. Zachwyt nad kotkiem nie trwał długo, bo podszedł do nas chłopak, który nie miał już na sobie bluzy z kapturem. Czarna koszulka opinała ciało mężczyzny, a krótki rękaw ujawniał liczne tatuaże. Pierwszy raz z bliska widziałam czarne wzory na skórze. Wpatrywałam się w nie z zachwytem, wyobrażając sobie, jak pięknie musiałyby wyglądać na fotografiach.

— Przepraszam za Eddiego. To nie był jego dzień — odparł, śledząc wzrokiem moją twarz. Mężczyźni rzadko to czynili, bo speszona szybko opuszczałam głowę. Przy tym mężczyźnie postanowiłam jednak zrobić wyjątek.

Dla Sary — powtarzałam sobie w myślach. Kontakt wzrokowy oznaczał pewność siebie, a mnie zależało tylko na tym, by spełnić jej marzenie.

— Jasne — odparłam, wtulając policzek w miękkie futerko kociaka.

— Lubisz koty? — zapytał chłopak z tatuażami.

— Kocham zwierzęta. W wolnych chwilach pracuję w schronisku. Niestety coraz rzadziej... Jeśli nie masz nic przeciwko, to ktoś dzisiaj powinien przyjechać i zabrać wszystkie koty. Naliczyłam ich pięć.

— Świetnie! Przynajmniej nie będą pałętały się pod nogami i przerywały prób. I nie trzeba będzie ich karmić.

— Karmiłeś je? — zapytałam ogromnie zaskoczona.

Mężczyzna nie odpowiedział. Odwrócił się plecami i zniknął za drzwiami, po czym przyniósł piętnastokilowy worek suchej karmy, który położył przy najbliższej ścianie.

— Kotom nie powinno się dawać do jedzenia suchej karmy, bo to doprowadza do

choroby nerek, ale... Jestem pod ogromnym wrażeniem. To takie niespotykane! — wycedziłam z mocno łomoczącym sercem. Widząc, jak Sara przewracała oczami, wróciłam do tematu, dla którego tu przyszliśmy: — Czy da pan szansę mojej siostrze? — Przybrałam nagle mocno oficjalny ton, ganiąc się w myślach za wcześniejszą porywczosć.

Mężczyzna zmarszczył brwi, a na jego czole ukazały się dwie poziome zmarszczki, które jednak zaraz zniknęły.

— Dominik — przedstawił się, wyciągając do mnie dłoń. Najpierw do mnie, później do Sary.

Jego palce były zimne, podobnie jak moje.

— Kaja — odparłam. — A to Sara — rzuciłam bezmyślnie, kładąc kociaka na ziemię tylko po to, by objąć siostrę ramieniem.

Mężczyzna nie uśmiechnął się, ale ja mimo to czułam się zażenowana swoim irracjonalnym zachowaniem.

— To co, pokażesz mi, co potrafisz? — Dominik rzucił siostrze wyzwanie, które przyjęła z błyskiem w oku. Przytaknęła głową, wyswobodziła się z mojego objęcia i ściągnęła z ramienia torbę, w której trzymała notes i długopis. — Czyli jesteś gotowa na sesję¹⁶?

Sara znowu przytaknęła.

— Dobrze. Zaraz włączę muzykę i pokażesz mi figury, które znasz. A ty — zwrócił się do mnie neutralnym tonem — usiądź z kotem na ławce. Możesz dać mu garść tej niezdrowej karmy — wycedził, po czym poszedł po niewielki przenośny sprzęt do odtwarzania płyt CD.

Poszłam za jego radą, idąc po garść karmy, którą położyłam kotkowi obok ławki. Z głośnika dobiegły pierwsze dźwięki. Nie lubiłam tego rodzaju muzyki. Uważałam ją za jeden wielki, niepotrzebny hałas.

— *Drop it low*, Ester Dean feat. Chris Brown, znasz? — zapytał Sarę, na co ta wzruszyła niepewnie ramionami. — To jest taki kobiecy utworek. — Włączył muzykę i oparł się plecami o ścianę, patrząc, jak poruszała się moja siostra.

Moja siostra.

Sara wykonywała zamaszyste ruchy rękoma, jakieś podskoki, ruchy klatką piersiową. Nie znałam jej z tej strony. Tak naprawdę przez ostatnie dwa lata straciłam z nią kontakt. Czułam się winna, nie chciałam na siłę przerywać jej ciszy, nie chciałam wchodzić w nią z butami i wywołać niepotrzebny hałas. Nie zdawałam sobie sprawy, że muzyka Sary żyła w jej wnętrzu. Nie mówiła ustami, ale wszystko opowiadała za pomocą gestów. Tańcem. A ja tego nie zauważałam. Siedziałam z szeroko rozdziawionymi ustami, nie mogąc uwierzyć, że tańczy przede mną dwunastolatka, która mieszka ze mną pod jednym dachem. Nie wiedziałam, jak to się stało, że my, tak bliskie sobie osoby, nagle nic o sobie nie wiedziałyśmy. Ona nie mówiła mi o tańcu, ja nie zwierzałam się jej z moich marzeń o fotografowaniu.

Najwyraźniej dzieli nas o wiele więcej rzeczy niż ściana w mieszkaniu — pomyślałam ze smutkiem.

Kiedy muzyka ucichła, Dominik podszedł do Sary i przybił z nią piątkę.

— Gdzie ty się uchowałaś, dziewczyno?! Chcę być twoim krumperem, a za jakiś czas zabrać cię na pierwszą poważną *battle*!

— Na jaką bitwę?! — Te słowa same wydostały się z moich ust. Przez chwilę wydawało mi się, że oczy Dominka zamigotały iskrami rozbawienia, lecz jego wargi pozostały martwe. Sara usiadła obok mnie, pocierając czoło palcami, a ja czekałam na wyjaśnienia, czym była bitwa. Wyciągnęła z torby notes i napisała:

„Krumperzy tańczą w kole. Dwóch tancerzy znajdujących się w środku rozgrywa ze sobą bitwę”.

Dominik popatrzył na nastolatkę z pewną litością, a jednocześnie z wielkim podziwem.
— Nie bolą cię dłonie od tego wiecznego pisanie? — zapytał, siadając na brzegu ławki, obok Sary. Zaprzeczyła, a ja spojrzałam tępo na zapisaną kartkę.

— Czy twoja siostra komunikuje się w jeszcze inny sposób?

Przeniosłam wzrok z kartki na twarz mężczyzny.

— Nie.

— Chodzi do normalnej szkoły czy ma indywidualne nauczanie?

— Chodzi do zwykłej szkoły. Po prostu nigdy nie jest przepytwana, chyba że w sposób pisemny. Nie chciałam, by całkowicie odcięła się od świata...

— Rozumiem. Byłyście u lekarzy?

Chciałam odpowiedzieć, ale ubiegła mnie szybko pisząca siostra. Wręczyła chłopakowi kartkę.

„Nawet nie wiesz u ilu”.

Dominik wykrzywił usta w grymasie przypominającym uśmiech.

— I jak się leczy tę chorobę?

— To nie choroba, Dominiku. — Wymawiając imię mężczyzny, zadrżałam. — To przypadek po przeżytej traumie. Być może jest to czasowy mutyzm, być może to postać nieuleczalna.

— Czyli można to wyleczyć? — Chłopak wydawał się szczerze zainteresowany.

— Gwarancji nie ma, ale mamy spróbować spełnić marzenia Sary.

— Ale się ustawiłaś, mała. — Mówiąc to, zmierzwił dłonią jasne włosy mojej siostry. Sara uśmiechnęła się, a ja w myślach usłyszałam dźwięk jej głosu. Brzmiał łagodnie i nieco piskliwie. Wtedy miała dziesięć lat, teraz ta barwa mogła się zmienić.

— Dlatego chciałabym, żebyś zechciał uczyć moją siostrę tańca. To jej marzenie.

— Uważasz, że marzenia mogą leczyć? — zapytał, wodząc wzrokiem po moich policzkach, nosie, ustach...

— Ja już nic nie uważam — wyznałam szczerze, a w moich oczach zaszklily się łzy. Próbowałam je powstrzymać, ale on widział, co się ze mną działo. — Przepraszam cię, ale to nie jest dobry moment na tę rozmowę — dodałam, ocierając kąciaki oczu opuszkami palców.

Skinął głową w akcie zrozumienia, po czym wstał z ławki. Razem z Sarą uczyniliśmy to samo.

— Idziemy — wyszeptalam siostrze do ucha. Widziałam, że na jej twarzy zagościł grymas rozczarowania, ale byłam pewna, że tak właśnie będzie. Życie wolało, byśmy zawsze wchodzili z trudem pod górkę, niż zbiegali z niej z łatwością. — Wyjdź przez otwór w oknie — nakazałam, a sama postanowiłam podejść jeszcze do pakującego sprzęt muzyczny mężczyzny. — Daj mi siłę — wymruczałam, podchodząc do niego.

Stałam za plecami tancerza, ale jego opanowane zachowanie świadczyło o tym, że wiedział o mojej obecności. Czuł moje zbliżające się kroki. Położyłam dłoń na jego wygiętych w łuk plecach, a on odwrócił się, uderzając mnie w rękę swoją dłonią.

— Auć — zasyczałam, bo poczułam silny ból. Włożyłam rękę między uda, jakby mogło to w czymkolwiek pomóc. Wykrzywiłam twarz, bo naprawdę boleśnie oberwałam.

— O kurwa! — syknął i nachylił się nade mną. Objął moje plecy swoim ramieniem i ostrożnie nakierował w stronę ławki.

Kiedy usiedliśmy, odgarnął mi z policzka spadający kosmyk włosów.

— Przepraszam cię... — przeciągnął ostatnią sylabę, domagając się tym samym przypomnienia mojego imienia.

— Kaja — odparłam, pocierając bolesne miejsce, które poczerwieniało i pulsowało

ciepłem.

— Kaja, przepraszam — wycedził.

Kiedy spojrzałam na twarz chłopaka, zauważyłam w jego oczach coś niezwykłego. Z jednej strony niespotykanego, ale i pięknego w swej odmienności. Jedno oko Dominika miało dwubarwną tęczę. Jakby nasycony zielonią jesienny liść zaczął zmieniać barwę na złocistą. Połowa tęczy była zielona, a druga połowa złotobrązowa, wpadająca w odcień bursztynu. Drugie oko było w całości zielone.

— Twoje oczy — wyszeptałam, zapominając nagle o bólu. Nie zniknął co prawda w cudowny sposób, ale został stłumiony przez efekt, jaki wywarła na mnie barwa jego tęczy, które teraz bez skrępowania podziwiałam.

Dominik spuścił wzrok, bym nie mogła dłużej mu się przyglądać.

— Dasz radę stąd wyjść? — zapytał i tym samym wzniecił na nowo ból uderzonego miejsca, na którym pojawił się już obrzęk.

— Chyba tak — odparłam, czując, jakby ktoś wylał mi na głowę kubek lodowatej wody.

Może on nie lubi tej niecodziennej przypadłości? — zastanawiałam się. Może ludzie zbyt często mu się przyglądali i czuł się nieswojo? Może gdyby wiedział, że ja patrzę w jego oczy z podziwem...

Wstałam z ławki, wciąż nieświadomie pocierając bolesne miejsce. Zrobiłam kilka chwiejnych kroków, po czym usłyszałam jego dźwięczny głos, który rozszedł się po całej mojej skórze i wypełnił ciepłem pustkę, którą w sobie nosiłam.

— Przepraszam jeszcze raz. Zachowałem się jak dupek. Ale tak właśnie reaguję, kiedy ktoś chce mnie dotknąć — wyszeptał i delikatnie dotknął mojej dłoni. Wodził swoimi wyjątkowymi oczami po zaczerwienionym miejscu, które zaczęło zmieniać barwę na fioletową.

— Powinien to obejrzeć lekarz...

— To tylko stłuczenie — odparłam natychmiast. — W domu nałożę maść na obrzęk i jutro po tym uderzeniu zostanie jedynie brzydki ślad.

— Nie wiem sam, co we mnie wstąpiło...

Oczy Dominika błyszczały. To były najpiękniejsze oczy, jakie było mi dane zobaczyć w życiu. Ich blask otaczał moje ciało cienkim woalem magii. Nagle poczułam się tak, jakby czas stanął w miejscu. Jakby nie było wczoraj i jutro. Jakby było tylko teraz...

— Wiedziałaś, że stoję za twoimi plecami, prawda? — zapytałam, żądając potwierdzenia czegoś, co nie było wcale istotne.

— Tak. Ale nie byłem przygotowany na to, że położysz dłoń na moje plecy. Nie akceptuję dotyku. To skomplikowane, Kaju...

Kaju — powtórzyłam w myślach ton, jakim wymówił moje imię.

KAJU! — zawrzeszczały moje myśli i tym głośnym okrzykiem wywołały dreszcz na mojej skórze.

— Tańczysz i nie akceptujesz dotyku? To niedorzeczne — prychnęłam. — Przecież taniec i dotyk to jedno.

— Nie w krupie — wycedził. — Dlatego tańczę hip-hop — by nikt mnie nie dotykał.

— A twoja dziewczyna? — zapytałam.

— Nie mam dziewczyny, nie miałem i nie zamierzam mieć — odparł wyuczoną regułą, którą zapewne dyktował mu mózg.

Byłam ciekawa, co podpowiadało serce. Czy nie był w tym swoim postanowieniu samotny?

— A co z moją siostrą? — zapytałam, by zmienić niezręczny temat rozmowy.

Dominik spojrzał mi głęboko w oczy. Jego tęczy wtapiały się w moje, aż zaschło mi

w ustach. Robił z moim ciałem, co chciał. Nikomu innemu się to nie udawało, a być może nikomu wcześniej nie dawałam na to przyzwolenia.

— Myślisz, że jestem uzdrowicielem?

Ton jego głosu znowu ocucił mnie jak wiadro zimnej wody.

— Nie — syknęłam. — Myślę, a wręcz jestem przekonana, że uciekasz od każdej odpowiedzialności. Ale ja nie wymagam od ciebie uzdrowienia mojej siostry. Chciałam płacić za lekcje, żebyś uczył ją tego dziwnego tańca. Chciałam tylko spełnić jej największe marzenie, ale cóż... Marnuję tylko czas. Do widzenia! — krzyknęłam i podeszłam do zabitego deskami okna, w którym siedziała moja siostra. Musiała usłyszeć każde słowo, bo ściany w pustych pomieszczeniach niosły je szerokim echem.

— Co tutaj robisz? — zapytałam, ocierając spływającą po jej policzku łzę.

Sara wręczyła mi kartkę:

„Pada deszcz”.

— Leje jak z cebra — rzucił Dominik za moimi plecami. Poczulałam jego ciepły oddech na karku i sama nie wiedząc dlaczego, zapytałam:

— Podwieźć cię?

Stanął obok, a nasze ramiona zetknęły się ze sobą. Byłam ciekawa, czy zrobił to celowo, by pokazać mi, że potrafił nad sobą panować.

— Jasne — rzucił ochotczo.

Zaczęliśmy wychodzić przez okienny otwór, biegnąc co sił do starego opla, którym jeździłam. Nawet ten moment wystarczył, żeby po tym, jak wskoczyliśmy do auta, z naszych włosów kapały krople deszczu, które ściekały powoli po twarzach. Na niebie pojawiły się ciemne, złowrogo wyglądające chmury, które nie zwiastowały niczego pozytywnego.

— Mam nadzieję, że nie będzie burzy — odparłam, zapinając pasy.

Siostra zajęła miejsce na tylnym siedzeniu, a nasz niespodziewany gość usiadł obok mnie.

— Nie mów, że boisz się odgłosu grzmotów? — zakpił sobie ze mnie.

— A jeśli się boję? — zapytałam hardo.

Nie odpowiedział.

— Na jakiej ulicy mieszkasz? — dopytywał, ale miałam ochotę zrobić to samo, co on przed chwilą, czyli zbyć go ciszą.

Milczałam jakiś czas, udając usilne skupienie podczas jazdy. Kątem oka zobaczyłam, jak się uśmiechnął, a wtedy poczułam skurcz w żołądku.

— Gdzie cię wysadzić?

— W dzielnicy rapu.

— Dzielnicy czego? — sądziłam, że coś źle usłyszałam,

— W dzielnicy rapu. Przeliterować ci? R-A-P-U.

— W Toruniu nie ma dzielnic — oznajmiłam, kurczowo zaciskając palce na kierownicy.

— To zatrzymaj się na Starówce, okej?

— Świetnie, bo tam właśnie mieszkamy.

— A na jakiej ulicy?

Nie odpowiedziałam. We wstecznym lusterku zobaczyłam, jak Sara coś pisała, ale często to robiła, więc czułam się spokojna. Zatrzymałam samochód na miejscu parkingowym, chcąc jak najszybciej znaleźć się w domu.

Dominik otworzył drzwi, po czym poszedł podać rękę mojej siostrze na do widzenia, mnie wystarczyło tylko jego kiwnięcie głową.

— Dalej, Sara — poganiałam siostrę. — Biegiem do naszego mieszkania.

Ruszyłam, ani razu nie odwróciwszy się do tyłu, by zobaczyć, w którą stronę poszedł

Dominik.

Dominik

Uścisnąłem dłoń szczupłej dziewczynki, a ona w bardzo dyskretny sposób podała mi zwiniętą kartkę. Nie byłem pewny, czy powinienem ją rozwinąć, czy może wrzucić w kałużę i pozwolić, by przemokła doszczętnie, a ja nigdy nie poznałbym jej zawartości.

Stanąłem pod dachem najbliższej kamienicy i rozwinąłem kartkę.

„Sara Jemioł. Mieszkamy na ulicy Piekary, a moja siostra jest asystentką fotografa. Wiem, że teraz nas odnajdziesz. Wiem, że nauczysz mnie tańczyć i zabierzesz na *battle*, tak jak obiecałeś”.

To nazwisko... Poczułem, jak przemoczone ubranie zamarza na moim ciele, ale po chwili otrząsnąłem się, zdając sobie sprawę, że byłem przewrażliwiony.

— Nazwisko jak nazwisko — prychnąłem.

Uśmiechnąłem się szeroko, czując po raz pierwszy od dawna, że moje policzki unoszą się wysoko.

Ta mała ma charakter. Podobnie jak jej starsza siostra — pomyślałem. — W ramach przeprosin powinienem spróbować zatańczyć z Sarą, chociażby kilka lekcji.

— Cholera, ale leje — wycedziłem, nie chcąc wystawiać nosa poza sklepowy dach.

Dupek ze mnie. Mogłem poprosić, żeby ta dziewczyna podrzuciła mnie na właściwą ulicę.

Nie wiedziałem, ile minut stałem tak, wpatrując się w ulewny deszcz i tworzące się pod moimi nogami kałuże. Poczułem się mały jak robak, niepotrzebny nikomu. Moje życie upływało, a ja nie miałem niczego. W wieku trzydziestu trzech lat czułem się zupełnie wyalienowany. Moje tatuaże na dłoniach odstraszały większość potencjalnych pracodawców, moja kontrowersyjna fryzura, ufarbowana na czarno, odstręczała pozostałych.

Kiedy tańczyłem, byłem kimś, w zwykłym życiu pozostawałem jak ta kropla spadająca z chmur na chodnik, która po wyparowaniu zmieniała się w nicość.

Może powinienem dać tej małej szansę się wykazać — zastanawiałem się. Teraz nie mam nawet pracy, mógłbym w wolnym czasie zrobić coś dobrego w życiu, żeby wywołać na jej ustach uśmiech. Skoro sam się nie śmieję, chciałbym chociaż zobaczyć radość innych.

Zatopiłem dłonie w mokrych włosach, próbując strzepnąć nadmiar kropeł, które zaczęły spływać po policzkach i szyi, docierając do kołnierzyka bluzy i mocząc go.

— Chyba się starzejesz, Domi — powiedziałem do siebie i postanowiłem wracać do mieszkania na piechotę. I tak byłem już przemoczony...

Wyszedłem spod dachu, a moje ciało zostało natychmiast zaatakowane przez ciężkie krople deszczu. Zamknąłem powieki, bo nie mogłem patrzeć przed siebie, gdyż woda wdierała mi się do oczu. Zagryzłem wargi, wiedząc, że przecież się nie rozplnę.

— O cholera! — wykrzyknąłem, połykając spadające krople. — Moja torba została w samochodzie siostry tej małej. Cholera! — zakląłem powtórnie.

Jutro będę zmuszony ją odszukać, chyba że ona pierwsza odnajdzie mnie. O ile mnie pamięć nie myliła, na dnie torby leżało kilka starych ulotek z nazwą ulicy, na której mieszkałem. Dawniej tańczyłem przed kamienicą, co okazało się poważnym błędem. Obce dzieciaki pukaly do moich drzwi, chcąc znaleźć się w moim fanie, jak nazywaliśmy ekipę krumperów. Nie byłem gotowy, żeby stać się dla kogokolwiek mistrzem. Sam doskonaliłem figury każdego dnia, ale teraz...

Tak, to był najwyższy czas, żeby zacząć uczyć dzieciaki tańca.

— Eddie! Jesteś tam?! — pukałem jak szalony do drzwi kolegi i sąsiada zarazem. — Wpuść mnie, okej?

Z mieszkania kumpla dobiegała głucha cisza.

Na pewno leży pijany w swoich wymiocinach — pomyślałem, martwiąc się o niego. *Muszę iść po zapasowy klucz i zerknąć, czy sobie czegoś nie zrobił.*

Wyszedłem na korytarz i ruszyłem do swojego mieszkania, kiedy przez okno zobaczyłem znajomego opla.

— Szybka jest — wycodziłem przez zęby i zbiegłem na dół, by wyjść naprzeciw zaparkowanego samochodu. Zapukałem w szybę od strony kierowcy, a kiedy Kaja opuściła ją o kilka centymetrów, usłyszałem, jak zakląła:

— Cholera, ale pada! Mam twoją torbę, przepraszam, że w niej grzebałam, ale...

Nie pozwoliłem jej dokończyć. Otworzyłem drzwi samochodu i złapałem jej ciepłą, małą dłoń.

— Chodź — nakazałem, mając usilne przecucie, że mnie posłucha. I posłuchała. Zasunęła szybę, wyłączyła silnik samochodu i podała mi torbę, a kiedy wyszła, w swojej zwiewnej sukience, pożałowałem, że zaprosiłem ją do siebie. Deszcz od razu przemoczył cienki materiał, sprawiając, że przykleił się do jej ciała. Złapałem ją za rękę i pociągnąłem za sobą. Zaczęliśmy biec, a ona zapiszczała radośnie. Uśmiechnąłem się do blondwłosej kobiety, czując się jak małe dziecko, a ona odwzajemniła mój uśmiech. To było inne. Nigdy jeszcze nie zaznałem takiego stanu. Spojrzałem na jej wilgotną twarz, przylepione do czoła mokre włosy i niebieskie oczy, które w czasie deszczu wydawały się mienić srebrnymi iskrami.

Wbiegliśmy po metalowych schodach, wyciągnąłem z kieszeni przemoczonych spodni pęk kluczy i otworzyłem mieszkanie. Zawahałem się, czy nie wpuścić kobiety jako pierwszej. Nigdy nie byłem dżentelmenem. Nie znałem zasad *savoir-vivre*'u. Nie miałem nikogo, kto mógłby nauczyć mnie etykiety. Poza tym nigdy nie zapraszałem tu kobiet, by z nimi rozmawiać, częstując je ciastkiem i herbatą. Przychodziły tu tylko takie, które oczekiwały szybkiego, niezobowiązującego seksu. I to ja przekraczałem próg mieszkania jako pierwszy. One kroczyły za mną, nie wymagając dobrego wychowania, lecz kilku przyjemnych chwil.

Stałem przed drzwiami i wskazałem dłonią, by Kaja weszła jako pierwsza. Posłuchała, jakby nie było w tym nic nadzwyczajnego.

Położyłem torbę na podłodze pod ścianą i podszedłem do szafy. Wyciągnąłem z niej suche ubrania. Kątem oka zerknąłem na przemoczoną kobietę. Jej kwiatowa sukienka otuliła ciasno ciało, które było piekielnie idealne. Szczupłe, ale zaokrąglone w odpowiednich miejscach. Nie miała na sobie stanika, bo jej sutki sterczały osłonięte cienkim materiałem. Ten widok sprawił, że poczułem ścisk w żołądku, który następnie przeniósł się niżej. Mój penis zapulsował pożądaniem.

Otworzyłem szafę jeszcze raz i wyciągnąłem z niej bluzę, którą rzuciłem na kolana Kai.

— Trzymaj! Możesz przebrać się tu, a ja pójdę do łazienki na korytarzu.

— Nie trzeba — odparła, ale jej dłonie pocierające nagie ramiona świadczyły o tym, że musiało być jej zimno.

— Nalegam — dodałem i wyszedłem z mieszkania.

Wziąłem głęboki wdech, po czym szybko wypuściłem powietrze. Musiałem przestać czuć pragnienie, by zderzyć z tej dziewczyny mokrą sukienkę, zsunąć z jej bladej skóry bieliznę, położyć ją na brzuchu na łóżku i rozchylić uda, tylko po to, by zatapiać się w jej ciele raz po razie. Westchnąłem ciężko, zamykając się w łazience. Ściągnąłem z siebie ubrania, łącznie z bokserkami, i nałożyłem suchą bluzkę i czarne dżinsy.

Zapukałem do drzwi mieszkania i usłyszałem cichy głos, który informował mnie, że

mogę wejść do środka. Kaja siedziała na brzegu łóżka i wpatrywała się we mnie swoimi dużymi oczami. Bluza, którą jej dałem, leżała zwinięta w równy kwadrat obok uda dziewczyny.

— Dlaczego się nie przebrałaś? — zapytałem nieco zaskoczony, choć wołałem patrzeć na jej ciało w przemoczonej sukience, kiedy wyglądało tajemniczo i ponętnie.

— Jeślibym ją ubrała, musiałabym ci ją zwrócić, a to zmusiłoby nas do kolejnego spotkania.

Brawo dla ciebie — pomyślałem i przeczesalem palcami wilgotne włosy, z których wciąż spływały krople deszczu.

— Jeśli będę uczył twoją siostrę tańczyć, będziesz skazana na moją obecność.

Kaja otworzyła szeroko oczy i popatrzyła na mnie z niedowierzaniem.

— Czyli...? — zaczęła. — Czyli zgadzasz się tańczyć z Sarą?! — Natychmiast poderwała się z łóżka i zbliżyła w moją stronę.

Miałem nadzieję, że pamiętała o granicy, której nie wolno było jej przekroczyć.

Zrobiła kilka kroków i zatrzymała się gwałtownie. Widziałem, jak szybko poruszała się jej klatka piersiowa, jak błyszczały oczy. Wpatrywałem się w kobietę twarz, chłonąc sobą każdy szczegół — linię brwi, kolor warg, rzęsy, z których zdążył spłynąć makijaż.

Kaja robiła to samo. Spacerowała niebieskimi tęczęwkami po mojej twarzy, delikatnym zaroście i oczach. Nie lubiłem, kiedy ktoś przypatrywał się zbyt długo moim tęczęwkom. Miałem heterochromię, tęczęwka jednego mojego oka była w dwóch kolorach: złocistym brązie i zieleni. Nie lubiłem tej odmienności, mimo że nie przeszkadzała mi w życiu. Przeszkadzał mi tylko wzrok obcych, którzy zbyt długo mi się przypatrywali. Ona też patrzyła i mimo że widziałem zachwyt w jej oczach, najchętniej nałożyłbym kaptur na głowę i stał się znowu niewidzialny. Byłbym tylko tłem dla tego pokoju, po którym przemieszczałyby się drobinki kurzu.

— Znowu to robisz — wycedziłem przez niemalże zaciśnięte wargi.

— Niby co robię? — zapytała, odgarniając kosmyk mokrych włosów za ucho. Było to bardzo kokieteryjne, tak samo jak sposób, w jaki Kaja rozchyłała wargi, jak do pocałunku.

— Patrzysz na mnie...

— Ty też na mnie patrzysz, Dominiku — wyszeptwała w dźwięczny sposób, od którego zamrowiły mnie palce u stóp i dłoni.

Nikt nie zwracał się do mnie pełnym imieniem. Wszyscy wołali na mnie Domi. Pełne imię brzmiało dla mnie nieco dziwnie, ale jego dźwięk zaintrygował mnie.

— Patrzę, bo chcę ci powiedzieć, że podejmę się roli trenera twojej siostry.

— To już wiem. Powtarzasz się.

Przełknąłem rosnącą gulę w gardle i zacisnąłem dłonie na nogawkach. Ta mała mnie peszyła. Żadna kobieta nie powodowała, że słowa nie chciały wydostać się przez moje usta. Żadnej nie pozwoliłem tak długo na siebie patrzeć.

— To będzie tylko kilka lekcji.

— Cieszę się. Sara jest dla mnie najważniejsza. Zapłacę tyle, ile zechcesz.

— Skąd wiesz, że czegokolwiek zażadam? — zapytałem, podchodząc do niej. Złapałem jej drobną bladą dłoń i spojrzałem na zaczerwienione miejsce tuż nad nadgarstkiem. Pokręciłem głową. Byłem zły na siebie. Uderzyłem tę dziewczynę, a teraz pozwalałem, by niszczyła mój mur graniczny.

— Już nie boli — odparła, jakby czytała w moich myślach.

— Nie chciałem tego... — Opuściłem wzrok na podłogę.

Kaja wykonała krok do przodu, krok za daleko. Przekroczyła granicę mojego terytorium, z czego nie byłem zadowolony. Napiąłem wszystkie mięśnie. Pozwalałem jej wchodzić do mojego życia z butami, a ona właśnie zostawiała mokre ślady na posadzce mojego mieszkania.

— Wiem, czasem tak bywa, że się czegoś boimy. Ja boję się burzy. Pewnej nocy piorun uderzył w nasz dom i zapalił go niemal od razu. Wszyscy spali w środku. Wszyscy oprócz mnie — dodała z wyrzutami sumienia. Przełknęła głośno ślinę i zaczęła mówić dalej. — Siedziałam w samochodzie przed domem z moim chłopakiem, kiedy to się stało. Gdy wbiegłam do środka, wszędzie był ogień. Wołałam, ale nikt nie odpowiadał. — Po policzku Kai spłynęła łza. — Poszłam do toalety na parterze, zmoczyłam dwa ręczniki i narzuciłam je sobie na głowę i plecy. Chciałam wejść na piętro, ale płonęły już drewniane schody. Sądziłam, że straciłam ich wszystkich, nawet Sarę... — Głos kobiety łamał się coraz bardziej. — Musiałam zaryzykować. Wbiegłam po schodach na górę. Pokój siostry był pierwszy po prawej. Tam ogień nie dotarł. Wzięłam ją na ręce i usłyszałam, jak głośno płacze, wołając: „Mamusia!”. To było ostatnie słowo, jakie wypowiedziała. Okryłam ją jednym ręcznikiem i nie zastanawiając się ani chwili, zbiegłam po schodach prosto do łazienki. Odkręciłam korek z zimną wodą i weszłam pod prysznic razem z Sarą. Obie płakałyśmy, tylko ona wtedy już bezgłośnie. Powoli zaczynało docierać do mnie, co się dzieje, więc szybko wyszliśmy z domu. Usłyszałam dźwięk syren strażackich... Mojego chłopaka nie było. Zwyczajnie uciekł, sądząc, że wbiegłam do domu i spłonę razem z wszystkimi.

Dolna warga Kai zadrżała. Poruszyło mnie jej szczere wyznanie. Zdradziła mi bolesną tajemnicę, powód milczenia jej siostry. Znajdowała się na granicy mojej prywatności, ale mimo to wykonałem krok do przodu, wciąż trzymając jej dłoń. Wstrzymałem oddech, czując, jakbym się dusił. Objąłem ją i pozwoliłem jej przytulić się do siebie. Czułem, jak drżała i jak bardzo była zmarznięta przez mokrą sukienkę, którą miała na sobie. Puściłem jej dłoń i pozwoliłem jej opaść w okolice naszych stykających się ud. Wtuliłem się policzkiem w jej włosy. Drżeliśmy oboje. Ona, wspominając bolesną przeszłość, ja, łamiąc moje wszystkie cholerne postanowienia. Życie przygotowało dla mnie własny scenariusz, któremu się poddałem, i... poczułem spokój. Nie bałem się, że gdy minie ta chwila, Kaja będzie czegoś ode mnie wymagała. Prędzej ja mógłbym wymagać czegoś od niej — by nigdy więcej nie rozkruszała mojego serca na drobinki.

Oderwała się ode mnie, cofając się nagle, jakbym parzył ją jak ogień z jej płonącego domu.

— Muszę już wracać — rzuciła, nie dopytując się o treningi.

— Bądźcie jutro o szesnastej w ruinach.

Skinęła głową, ocierając łzę z kącika oka. Otworzyła drzwi i wyszła. Tak po prostu.

Kiedy wreszcie zdecydowałem się za nią pobiec, zobaczyłem, jak wsiada do swojego samochodu i odjeżdża. Oparłem się plecami o mokrą ścianę kamienicy, zastanawiając się, co właściwie się stało. Przygryzłem wargę i przymknąłem oczy, pozwalając, by deszcz ponownie mnie przemoczył. Czułem chłód. Potrzebowałem tego, by zapomnieć o ciepłe skóry Kai. Nie wiedziałem, co się wydarzyło między nami, ale to coś, co zaczynało się rodzić, musiało umrzeć. Dla dobra jej i mojego.

Po kilku minutach zawieszenia w próżni byłem znowu przemoczony, mimo to było mi cholernie dobrze. Dopóki nie usłyszałem stukotu butów o metalowe schody.

— Nie wiedziałam, że po orgazmie lubisz porządnie zmoknąć — prychnęła Mag, która nagle stanęła obok mnie. Jej ciemne włosy, zabarwione czerwonymi pasemkami, przykleiły się do jej twarzy. Z kącików oczu spływał czarny tusz.

— Po co przyszłaś?

— Po co przyszłam?! — prychnęła z ironią. — Dawniej cieszyłeś się, że w ogóle przychodziłam. Zapewniałam ci łatwy i szybki seks, tak jak teraz ta lalunia. To dla niej mnie zostawiłeś? — zapytała z wyraźną urazą.

— Daj spokój — wycedziłem oziębłe i otarłem mokrą twarz, po czym ruszyłem w stronę

korytarza. — Ona nie ma z nami nic wspólnego.

— Ale zaprosiłeś ją do swojego mieszkania.

— Musiałem uzgodnić szczegóły treningów z jej siostrą — skłamałem.

— Aaa — zajęczała Magda. — I dlatego musiała przyjechać aż tutaj, bo nie mogliście uzgodnić tego przez telefon.

Wściekły otworzyłem drzwi do mieszkania, nie patrząc, czy Mag szła za mną.

— Czego ty ode mnie chcesz? — zapytałem wprost, słysząc, jak zatrzasnęła drzwi. Nie odwróciłem się do niej, bo nie chciałem, by na mnie patrzyła.

— Pieprzyłeś się ze mną przez ileś miesięcy i śmiesz mnie pytać, czego od ciebie chcę?! — wykrzyczała.

Odwróciłem się, zachowując wciąż bezpieczną odległość. Mag patrzyła na mnie. Jej niebieskie oczy wpatrywały się w moją wilgotną twarz, ale nie kryło się w tym nic podobnego do spojżenia, jakim obdarzyła mnie Kaja.

— Przytul mnie, Domi — poprosiła, ocierając spływającą łzę.

Wstrzymałem powietrze. Policzyłem do trzech i je wypuściłem.

— Nie prosź mnie o to — powiedziałem chłodnym tonem.

— Dlaczego? Dlaczego nigdy mnie nie dotykałeś, nie całowałeś i nie przytulałeś? Dlaczego nie sprawiłeś, bym choć przez chwilę pofantazjowała, że mnie kochasz? Używałeś mnie jak pieprzniczkę. Popieprzyłeś, co chciałeś, i odkładałeś z powrotem na miejsce!

Zrobiło mi się niedobrze na samą myśl o tym, jak musiała się czuć, będąc ze mną. Eddie miał rację, mówiąc, że Mag była we mnie zakochana.

— Bo cię nie kochałem i nigdy nie pokocham — powiedziałem. — Wiedziałaś, że tak będzie, więc nie czuj się oszukana. — Ściągnąłem z siebie bluzkę, uważając, by nie zahaczyła o kolczyki w sutkach.

— Jesteś bydlakiem, Domi! Zwykłym śmieciem, którego należy podeptać! — wykrzyknęła, patrząc na mnie z pogardą. Otworzyła drzwi od mieszkania, splunęła na podłogę przed progiem i wyszła, zatrzasnąjąc je z hukiem. Na korytarzu usłyszałem jej głos wołający: — Pieprz się!

— A jej co się stało? Najadła się burrito doprawionego jadem kobry¹⁷? — zapytał Eddie, zaskakując mnie swoim nagłym najściem.

— Kto wie, co jadła — prychnąłem pod nosem.

— Mówiłem ci, że to zła maniurka, ale ty nie chciałeś mnie słuchać.

— Magda nie jest zła, ale chciałaby dostać więcej, niż mogłem jej dać.

— Wszystko jasne. Na szczęście mam ze sobą bronka, bo coś czuję, że musisz dać wira¹⁸ ze swoim bratem — dodał z entuzjazmem i położył na moim łóżku zgrzewkę piwa.

— Wiesz, że ja nie piję.

— Wiem — dodał ochoczo. — Nie każę ci wypić wszystkiego, tylko dotrzymywać mi towarzystwa. — Nie łap piany¹⁹, Domi. Spokojnie. — Kolega podszedł do mnie, popatrzył litościwym wzrokiem i jęknął: — A coś ty taki mokry?

Wzruszyłem ramionami, nie miałem teraz ochoty na rozmowę. Nagła wizyta Mag zburzyła tę magiczną otoczkę, którą poczułem podczas spotkania z Kają. Próbowałem schłodzić się kroplami deszczu, ugasić pożar, jaki we mnie wywołała swoim niewinnym przytulaniem. Ale rozmowa z Magdą skutecznie zagasła wszystko. Nawet budzącą się znowu wolę życia.

Położyłem się na łóżku. Niewiele mnie obchodziło, że leżałem w mokrych ubraniach, miałem ochotę nic nie robić.

— Posuń się — poprosił Eddie, zamierzając usiąść obok mnie.

— Nie mogę — odparłem. — Jestem zbyt wyczerpany, żeby poruszyć chociażby

kciukiem.

— Czyli mam ci wlewać piwo przez słomkę do buzi? — zapytał, rozrywając folię zgrzewki.

— Jeśli będziesz mnie pił piwskim, będziesz musiał załatwić mi też podręczny bidet — zażartowałem, choć humor się mnie dziś nie trzymał.

Eddie rozejrzał się po pokoju.

— Czy ta doniczka z brzydkim kaktusem ci wystarczy? — zapytał, wskazując palcem parapet, na którym stał sukulent, o którego podlewaniu rzadko pamiętałem.

— Ani się waż! — zaryczałem. — Chcesz zmienić mój członek w jeża?

Eddie parsknął śmiechem.

— Już mi lepiej, Domi. LOL. Miałem kiepski dzień, ale nie będę ci tu kwasiał²⁰.

— Skąd wytrzasnąłeś takie ekstrawaganckie spodnie, Eddie? — zapytałem, chcąc szybko zmienić temat rozmowy. Nie chciałem, żeby mój kolega wracał wspomnieniami do przeszłości. Powinien pogodzić się z tym, co było, i zacząć żyć dniem dzisiejszym.

— Z bardzo modnego sklepu dla ekstrawertyków.

Zmarszczyłem brwi i wydałem wargi. Nawet nie próbowałem zrozumieć Eddiego, jego pomysły czasem brzmiały jak ściągnięte z Marsa.

— A co z introwertykami? Też mają własny sklep?

— Nie, oni mają myszkę do komputera, szklany ekran i portale społecznościowe — odparł z powagą Eddie. — Taki ktoś jak ja, czyli ekstrawertyk, potrzebuje czasem spodni, których nawet ambiwertyk w życiu by na siebie nie włożył.

— Piłeś już coś, Eddie? — zapytałem przyjaciela.

— Mam zamiar pić i ciąć szybko komara.

— Czyli?

— Czyli szybko zasnąć — wyjaśnił. — Tyle razy ci powtarzałem, że ciąć komara znaczy kłaść się spać. Nie wiem, gdzie ty wędrujesz myślami podczas naszych rozmów! — oburzył się.

— Nie jestem w nastroju do dyskusji. Marzę tylko, by uciąć tego komara — oznajmiłem, wtulając twarz w poduszkę.

— Nie uciąć, tylko ciąć. Zrozumiano?

— Co to za różnica, Eddie?

Wzruszył ramionami, wziął rozpakowane puszkę z piwami, włożył je do foliowej torebki i skierował się do wyjścia.

— Jakby co, to wiesz, gdzie mnie szukać?

— Jasne. Drzwi piętro niżej — odparłem. To był nasz zwrot pożegnalny.

— W takim razie dozo, Domi!

— Do jutra, Eddie.

Nasze rozmowy były czasem żałosne, a mimo to traktowałem tego dziwoląga jak rodzony brata. Pamiętałem nasze pierwsze spotkanie, kiedy Edward, bo tak brzmiało jego prawdziwe imię, zgłosił się do grupy tanecznej. Nie wyglądał na kogoś tańczącego krump. Przypominał mi raczej szalonego naukowca — Emmetta Browna z filmu *Powrót do przyszłości*. Jednak kiedy rozległy się pierwsze beaty muzyki, Eddie zawładnął całym kołem tancerzy. Opowiedział nam historię swoim ciałem. Tamtego dnia miał na sobie trampki przewiązane zieloną wełną, ponieważ nie stać go było na kupno sznurowadeł. Był bezdomny, ale z wielkim sercem. Zajmował się nielegalną produkcją ślepotki. Wcześniej już obita mi się o uszy ta nazwa, ale to od Edwarda dowiedziałem się, że tę wódkę robi się z podpałki do grilla. Nie mieściło mi się w głowie, jak ludzie mogli pić zwyczajną truciznę, a jednak mogli. Ślepotka to było nic w porównaniu do autowidolu, czyli płynu do spryskiwaczy, a także wody brzozonej, w których

gustowali bezdomni. Pamiętam, jak zapytałem go, czy alkoholicy nie wyczuwają smaku trefnej wódki, a Eddie odparł, że ludziom nie zależy na tym, co piją, tylko na tym, żeby mieć co pić.

— Ale jak można pić autowidol? — dziwiłem się.

— Można. Daje niezłego kopa. Mieszasz go z sokiem wiśniowym, a metanol w nim zawarty zaczyna działać po kilku minutach. Nie próbowałem tego, ale słyszałem, że można go destylować.

Od kiedy usłyszałem tę historię, wiedziałem już, że nie zostawię Eddiego w potrzebie. Sam miałem niewiele, ale tyle wystarczyło, żebyśmy obaj mogli przeżyć. Pragnąłem tylko nauczyć się tańczyć tak jak on. Ja go utrzymywałem, a on mnie szkolił. Wkrótce potrafiłem idealnie wykonać chest pop, czyli ruch klatką piersiową przypominający bicie żywego serca na tacy.

Czułem się za niego odpowiedzialny, tak samo jak za Mag i innych mieszkających w starej kamienicy przeznaczonej do gruntownej renowacji lub zburzenia. Ci ludzie działali artystycznie, wkładali w swoje pasje całe serce. Robili to, by nie zostać przygniecionymi ciężarem wspomnień. Robili to, by udowodnić sobie i innym, że można pokonać przeszłość i pójść kilka kroków dalej.

Mag tańczyła i zajmowała się graffiti. Rysowała nocą na murach, czasami otrzymywała płatne zlecenia od jakiegoś szefa sklepu, by narysować logo na murze. Wychowywała się w rodzinie, w której alkohol posiadał bożą moc. Mag kochała rysować i uciekała w swój artystyczny świat. Marzyły jej się studia artystyczne, ale pewnego dnia ojciec wyrzucił ją na ulicę, gdzie uprawiała prostytutkę, by przeżyć. Tam znalazł ją Tiger, czyli mistrz krumperskiej grupy, z którą często rywalizowaliśmy. Po przegranej bitwie uderzył ją w twarz i tak Mag wylądowała u nas w kamienicy. Widok damskich bokserów mocno mnie denerwował.

Prócz życiowych nieudaczników mieszkali tu ludzie, których życiem było tworzenie rymów i beatów do muzyki hip-hop albo ekspresyjne wyrzucanie z siebie słów do zapętlonego podkładu muzycznego. Byli też didżeje, którzy miksowali soul i funky, a potem dokładali do nich rymowane słowa, które wspólnie rapowaliśmy. Przez pewien czas mieszkał z nami też beatboxer, który za pomocą głosu naśladował efekty techniczne i przeróżne dźwięki. Każdy z nas tchnął w tę ulicę życie. To było nasze miejsce na ziemi — nasza dzielnica rapu. A ja byłem chłopakiem, który tam mieszkał. Byłem chłopakiem z dzielnicy rapu.

Kaja

Cały świat tonął w deszczu, a ja bez celu jeździłam ulicami Torunia. Nie chciałam wracać do mieszkania i zdradzać przed Sarą, gdzie byłam. Czułam się podenerwowana, choć tak naprawdę nie miałam powodu.

Po co opowiadałam mu o tamtym dniu? Możliwe, że wcale go to nie obchodziło i pomyślał, że jestem żalosna.

Kurczowo złapałam palcami kierownicę i postanowiłam wracać.

— Najważniejsze, że Sara będzie mogła uczyć się tańczyć — wyszeptalam. Tylko ta myśl się dla mnie liczyła.

Kiedy weszłam do mieszkania, oczekiwałam wodą, zostawiając za sobą mokre plamy. Sara przybiegła, gdy tylko usłyszała odgłos zamykanych drzwi. Stała w progu swojego pokoju i pilnie mi się przyglądała.

— Pada — oznajmiłam, jakby ona o tym nie wiedziała. Sara wpatrywała się we mnie z wyraźnym rozbawieniem. Pochwyciła notes i długopis w dłoń i napisała:

„Byłaś oddać torbę temu tancerzowi, prawda?”

— Taaa...

Cholera — zakląłam w myślach. *Skąd ona o tym wiedziała?*

„Coś ciekawego powiedział?”

— Nie — odparłam, udając się do łazienki. Ściągnęłam z siebie mokrą sukienkę, którą wrzuciłam do kosza na bieliznę, nagie piersi zasłoniłam ręcznikiem i poszłam po suchą koszulkę.

„Spodobał ci się”.

Kartka leżała na komodzie, z której wyciągnęłam ubranie. Rozejrzałam się po pokoju, ale Sary w nim nie było. Musiała zamknąć się u siebie. Wzięłam kartkę w dłoń i przejechałam opuszkami palca po literach napisanych niebieskim długopisem. Na samą myśl o Dominiku serce biło mi dwa razy mocniej. Odgarnęłam wilgotne włosy z twarzy i westchnęłam z trudem, wiedząc, że będzie mi trudno zachowywać się przy nim swobodnie po tym, jak mnie przytulił. Najpierw mnie uderzył, mówiąc, bym nigdy nie próbowała go dotknąć, a jakiś czas później sam mnie dotykał. To było zbyt skomplikowane, a zarazem pociągające. Wiedziałam, że to nie męzczyzna, którego można okiełznać i posadzić w bujanym fotelu przy kominku, wręczając mu gazetę do ręki. Dominik był buntownikiem. Nieustannie toczył walkę w swoim wnętrzu. Nie znałam go, ale czułam, że tak właśnie było. Wydawał się samotny, tak jak pusty był pokój, w którym mieszkał.

Kiedy nałożyłam na siebie koszulkę i usiadłam na kanapie, wciąż nie potrafiłam przestać o nim myśleć. Spoglądałam na zaczerwienione miejsce na ręce i zastanawiałam się, przez co musiał przejść, skoro do tego stopnia nie ufał ludziom. Żałował, że mnie uderzył, widziałam to w jego niesamowitych oczach. Wciąż tłumaczył się, że nie akceptuje dotyku, ale kilka razy sam mnie dotknął. Podprowadził mnie w objęciach do ławki w ruinach, złapał za rękę, kiedy biegliśmy w deszczu, przytulił w swoim mieszkaniu... Nie rozumiałam jego postępowania.

Koniec rozmyślań o tym człowieku — postanowiłam stanowczo i włączyłam telewizor. Oparłam się wygodnie o miękki narożnik kanapy i próbowałam skupić na oglądaniu sitcomu, który szybko rozbawił mnie do łez.

— Dalej, Sara! — poganiałam siostrę przed jej pierwszą lekcją tańca. Zapukałam do jej pokoju. — Saro, jak będziesz się tak grzebać, to się spóźnimy!

Otworzyła drzwi i wyszła. Miała na sobie obcisłe czarne rurki, ucięte nożyczkami, tak by nogawki sięgały przed kostki. Przez tę długość jej czerwone skarpetki niesamowicie rzucały się w oczy. Na tenisówki przykleiła kilka ćwieków, a na przodzie jej bluzki widniał groźnie wyglądający szkielet.

— Wybierasz się na jakąś stypę? — zapytałam, nie potrafiąc ugryźć się w język. Nie podobało mi się, że dwunastolatka chciała ubierać się na czarno. Była młodziutka, delikatna, powinna wybierać kolorowe ubrania.

Sara posłała mi wrogie spojrzenie. Związała gumką włosy i wyszłyśmy z domu. Na szczęście dzisiaj nie padało, a po wczorajszej ulewie nie było już ani jednej kałuży. Otworzyłam drzwi do samochodu. Sara usiadła nadąsana na tylnym siedzeniu, zapięła pas i z grymasem urazy wpatrywała się w świat za szybą.

— Podekscytowana? — zapytałam, mając nadzieję, że skinie głową bądź wykrzywi usta w uśmiechu. Niestety, siostra uparcie obserwowała miejski krajobraz, który zapewne знаła na pamięć. — Jesteś na mnie obrażona, tak?

W lusterku wewnętrznym zobaczyłam, jak zgromiła mnie spojrzeniem i wróciła spojrzeniem za szybą.

— Nie chcesz ze mną rozmawiać, okej. Nie będę się prosiła. Już dwa lata karzesz mnie swoim milczeniem. Chcę, byś wiedziała, że miałam prawo cię skrytykować. Kupuję ci ubrania, daję jedzenie, utrzymuję... Nie chcę, żebyś wyglądała jak dziewczyna z sekty.

Zobaczyłam w lusterku, jak kącik ust Sary uniósł się w górę.

Śmieje się ze mnie — pomyślałam, parkując nieopodal ruin.

Odwrociłam się twarzą do siostry i hardo oznajmiłam:

— Zaczekam tu na ciebie.

Sara zmarszczyła czoło. Wysiadła z samochodu, otworzyła drzwi od strony kierowcy i złapała mnie za rękę.

— Nie chcę tam iść, Saro...

Szybko wyciągnęła z torby notes, długopis i po chwili wręczyła mi kartkę:

„Musisz. Jeśli nie wejdiesz do środka, powiem Dominikowi, że bardzo ci się podoba”.

— Jesteś nienormalna! — krzyknęłam, robiąc z kartki papierową kulę, którą cisnęłam na ziemię. — Nie masz prawa mnie szantażować! Idź już na ten trening, bo się spóźnisz. — Mówiąc to, zerknęłam na zegarek.

Postanowiłam poczekać na Sarę w samochodzie. Włączyłam radio i oparłam głowę o zagłówek fotela. Każda minuta ciągnęła się w nieskończoność. Nie chciałam wchodzić do ruin i oglądać tańczącego Dominika. Zbyt dużo myśli zajął mi wczoraj, nie mogłam ryzykować, że dziś zrobi z moją głową to samo. Przymknęłam oczy, sądząc, że kiedy nie pozwolę im monitorować czasu, minuty popłyną znacznie szybciej.

Pukanie do drzwi zaskoczyło mnie. Otworzyłam oczy i ściszyłam radio, widząc, że obok mojego samochodu stał Dominik. Spojrzałam na niego i poczułam, że zaczynam się czerwienić. Otworzyłam drzwi, o które natychmiastowo oparł swoje ciało.

— Unikasz mnie? — zapytał bez wstępów.

Próbowałam zasłonić kosmykami włosów moje zaczerwienione policzki.

— Nie, po prostu miałam dosyć oglądania twarzy mojej nadąsanej siostry — odparłam, co było tylko po części prawdą.

Mężczyzna utkwiał wzrok w moich palcach, które kurczowo trzymały kierownicę.

— Widzę, że twoja ręka ma się znacznie lepiej.

Szybko spojrzałam na miejsce, na którym widniał tylko bladospin ślad.

— Tak — burknęłam. W obecności tego faceta nie potrafiłam zdobyć się nawet na

rozwinięcie zdania.

— Na pewno nie chcesz wejść i zobaczyć, jak twoja siostra ćwiczy z Eddiem?

— Myślałam, że będzie tańczyła z tobą, a nie z twoim kolegą.

— A co to za różnica, który z nas będzie ją ćwiczył?

— Żadna — odparłam, modląc się, by ten mężczyzna jak najszybciej sobie poszedł.

— Czuję, że jesteś na mnie zła — stwierdził Dominik. Ukucnął obok i zaczął wodzić po mojej twarzy oczami, co bardzo mnie dekoncentrowało.

— Nie jestem — zapewniłam, kierując twarz w jego stronę.

Nasze oczy się spotkały. Spojrzenia wniknęły jedno w głąb drugiego, tak bardzo, jak było to tylko możliwe.

Poczułam dreszcz. Dostałam gęsiej skórki, której nie potrafiłam ukryć. Na policzkach zagościły rumieńce, które paliły mnie swym ciepłem. Oczy Dominika wydawały się radosne, choć usta pozostawały jak martwe. Miałam ochotę zbliżyć się do nich i ogrzać je pocałunkiem, ale nie zrobiłam tego.

Odwróciłam twarz, próbując zapanować nad drżeniem kolan. Coś zaczynało się ze mną dziać, kiedy on był tak blisko. Coś destrukcyjnego... Niebezpiecznego, a zarazem pociągającego. Niepokoiłam się, gdy ten mężczyzna znajdował się blisko, lecz kiedy się oddalał, czułam, jak do głębi mojej duszy zaczynały wpełzać nuty melancholii.

— Idę pokazać twojej siostrze, jak tańczy mistrz — dodał ochoczo, podniósł się, strzepnął z nogawek niewidoczny pył i zniknął w ruinach.

Wstrzymałam oddech, gdy sylwetka Dominika całkowicie schowała się za murami. Spojrzałam na swoje dłonie, które nerwowo skubały dżinsy. Gdybym im pozwoliła, zrobiłyby dziurę na kolanach. Denerwowałam się w jego obecności. Nie znałam go, a mimo to samo poczucie jego bliskości doprowadzało mnie do gorączki.

— W sumie... chciałabym zobaczyć, jak tańczy mistrz — mruknęłam do siebie. Pochwyciłam kierownicę w dłonie i naprężyłam ręce, zastanawiając się, czy zdołam kontrolować swoje emocje przy nim. — Dam radę — wyszeptalam, otworzyłam drzwi samochodu i ruszyłam w stronę starej fabryki preparatów chemicznych. W myślach powtarzałam sobie bez przerwy: *Dam radę.*

I dałam.

Weszłam przez otwór okienny, podnosząc dwie drewniane deski zbite ze sobą. Powitała mnie głośna muzyka przypominająca jedną z melodii, jakie leciały, kiedy Sara zaczynała grać na playstation. W pierwszym pomieszczeniu nie było nikogo, więc zakradłam się do drugiego. Oparłam biodro o ścianę i patrzyłam na to, co działo się na środku. Moja siostra siedziała na drewnianej ławce obok mężczyzny z kręconymi włosami. Obydwoje wpatrywali się w tańczącego Dominika. Właściwie... oni byli nim zahipnotyzowani. Twarz mojej siostry pokrywały wypieki, a oczy Eddiego płonęły podziwem.

Obserwowałam tańczącego Dominika od tyłu. Patrzyłam, z jaką szybkością się poruszał, z jaką precyzją wykonywał każde taneczne przejście. Nie znałam się na stylu tego tańca, ale widziałam, że poddawał całe swe ciało rytmowi. Jego napięte mięśnie uwydatniały czarne tatuaże, włosy zakrywała czerwona czapka z daszkiem, którą potrafił okręcać w powietrzu i ustawiać się tak, by opadła wprost na jego głowę. W pewnym momencie jego ciało zaczęło się trząść, ale robiło to falami. Każda jego część uaktywniała się w określonym momencie. To było fascynujące i zapewne trudne do wykonania. Bezwiednie uśmiechałam się, widząc ten krótki, ale pełen emocji pokaz.

Kiedy muzyka ucichła, wzdrygnęłam się. Lekko zmieszana dostrzegłam, że moja siostra także mnie zauważyła i posyła w moją stronę głupkowate uśmiechy. Dominik natychmiast się

odwrócił się, by na mnie spojrzeć. Przytuloną do ściany i nieco skonsternowaną.

— Ktoś jednak postanowił zmienić zdanie! — prychnął na cały głos, wzbudzając niemałe zainteresowanie swojego kolegi, który wstał z ławki i skierował się w moją stronę.

— Elo! — zawołał, wyciągając do mnie swoją dłoń. Odwzajemniłam uścisk, po czym poczułam się niezręcznie, kiedy Eddie objął mnie ramieniem i mocno przytulił. — Nie będę foliować²¹, więc powiem wprost, że jesteś niczym lukrecja²².

Uśmiechnęłam się nieśmiało, nie wiedząc, czy lukrecja to pozytywne określenie. Nazwa kojarzyła mi się z jakimś ziołem...

— Zostaw ją, Eddie. — Donośnym głosem, ale z nutą rozbawienia, Dominik rozkazał koledze, by przestał mnie ścisnąć. — On już tak ma — wyszeptał mi do ucha, przechodząc obok.

Mężczyzna w półdługich blond włosach puścił mnie, a ja kątem oka spojrzałam na Dominika, jak zakładał bluzę. Stał bez koszulki, z nagim torsem, a w jego sutkach połyskiwały srebrne kolczyki.

Nie znosiłam piercingu, napawało mnie to nie tyle odrazą, co niemal rzeczywistym uczuciem bólu. Ale w ciele Dominika każdy element stanowił swoistą całość. Był jak pojedyncze puzzle tworzące skończoną układankę. Jego ciało, szczupłe, a zarazem niesamowicie wysportowane, wprawiało mnie w zachwyt. Nawet zakolczykowane sutki. Chciałam oderwać od niego oczy, lecz nie potrafiłam. Upajałam się każdym ruchem jego dłoni, skrawkiem odsłoniętej skóry i czułam, że moje ciało szalało na jego widok. Policzki mi płonęły, kiedy jego zielone, a właściwie zielono-brązowe oczy spacerowały po mojej twarzy. Nie musiał nic mówić, wystarczyło, że na mnie patrzył. Po raz pierwszy doświadczyłam takiego uczucia zachwytu mężczyzną. Dawniej klasyfikowałam ich jako fajnych i mniej fajnych. Fajni nie zwracali na mnie uwagi, a ci niefajni okazywali się życiowymi ciamajdami. Nie było nikogo, kto stanąłby pośrodku. Aż do wczorajszego dnia... I do tego momentu, w którym zdałam sobie sprawę, że muszę zdusić w sobie obudzone pragnienia — miłości, chęci bycia piękną dla kogoś, wyjątkowości i pożądania. Dominik był nauczycielem Sary, a ja byłam jej siostrą. Siostrą przez duże S, która musiała stawiać jej potrzeby na pierwszym miejscu. Moje zajmowały ostatnie pozycje. Ona będzie trenować, ja mam ją wspierać. Tylko tyle. Tylko to się liczyło.

— Twoja siostra jest niesamowita. — Usłyszałam męski głos, który przedarł się przez tunel moich żalonych myśli. Wzdrygnęłam się i otworzyłam szerzej oczy. Zdołałam sztucznie się uśmiechnąć i przytaknąć głową. — Stompy²³ wykonuje jak profesjonalna krumperka.

— Jak było, Saro? — zapytałam, by nie dać po sobie poznać, że nie słuchałam, co mówił do mnie ten nieco zakręcony mężczyzna.

Oczy mojej siostry zamigotały radością, po czym wskazały w oddali punkt, na który powinnam spojrzeć. Żywy punkt, który stał przy wyjściu z pomieszczenia i nasypywał do ceramicznej miseczki karmę.

Karmę?!

Dominik zajmował się małym kotkiem, który łąsił się i ocierał o jego nogi.

— Sądziłam, że zabrali wszystkie koty... — wycedziłam i podeszłam do mężczyzny, którego dłonie zdobione były wytatuowanymi literami.

— Wygląda na to, że ten maluch ich wykiwał. Prawda, mały? — zwrócił się pociesznym tonem do kociątka, które w ekspresowym tempie zjadało karmę.

— Nie przygarniesz go do siebie? — zapytałam.

Dominik podniósł głowę, by na mnie spojrzeć. W jego oczach pojawiła się mgła, przez którą trudno było się przedrzeć, żeby dojrzeć prawdziwą odpowiedź.

— Moje mieszkanie to nie schronisko — odparł szorstko, podnosząc się na nogi.

— Myślisz, że domy ludzi, którzy mają zwierzęta, to przytułki dla zwierząt?

— Myślę, że każdy z nas ma przydzielone miejsce w hierarchii. Zwierzak żyje na dworze, człowiek w mieszkaniu. Dlaczego proponujesz mi przygarnięcie tego kota, a sama nie weźmiesz go pod swój dach? — zapytał opryskliwie.

Nie był już dla mnie kimś, kto wczoraj trzymał mnie za rękę, tulił w swoich ramionach i wzbudzał wibracje w moim brzuchu dźwiękiem swojego głosu. Był opryskliwy. Próbowałam przydać mu w myślach stosowny epitet.

— Ile płacę za dziś? — zapytałam, po czym donośniej wycedziłam: — Ależ nie, sam przyznałeś, że dzisiaj to nie ty z nią tańczyłeś, tylko twój kolega, więc idę zwrócić się do niego z tym pytaniem.

Odwrociłam się do niego plecami i próbowałam odejść. Próbowałam, bo nagle poczułam, że dłoń Dominika przytrzymała moje ramię.

— To była lekcja pokazowa, czyli inaczej gratisowa. Nie płacisz mi nic, Kaju — zaakcentował głośniejszym głosem moje imię.

— Okej, zrozumiałam — odparłam i wyszarpnęłam ramię z uścisku jego palców. — Saro, idziemy! — zawołałam siostrę, ale jak na złość nie było jej w pomieszczeniu.

Przeszłam do kolejnego, a mój głos odbijał się echem od ścian. Eddiego też nie było.

— Sara! — zawołałam ponownie i uniosłam deskę, by utorować sobie drogę przez okno. Kiedy chciałam opuścić deskę, napotkałam opór w postaci dłoni Dominika. Zgromiłam go urażonym spojrzeniem i czym prędzej wyszłam na zewnątrz. Stała tam już Sara z Eddiem. Siostra pisała coś w swoim notesie i pokazywała go rozbawionemu mężczyźnie, który mierzył jej jasne włosy swoją dłonią.

Stałam naprzeciwko i zapytałam:

— Jedziemy?

Siostra skinęła głową i szybko coś napisała. Odliczałam sekundy, które dzieliły mnie od wejścia do samochodu i odjechania stąd. Podała mi kartkę, na której widniał napis:

„Eddie i Domi jadą z nami. Podwieziesz ich, prawda?”.

Spojrzałam na twarz Sary i zobaczyłam, że jej oczy błagały mnie o to.

— Jasne — powiedziałam, czując, jak zaczęły pulsować mi skronie.

Byłam zła. A najgorsze, że nie miałam ku temu powodu. Nie każdy akceptował zwierzaka w domu, nie każdy też dokarmił bezdomne zwierzęta w opuszczonej fabryce. Dominik miał rację. Mogłam sama przygarnąć tego kota, ale nie zrobię tego... Bałabym się przywiązać. Kochałam mojego psa, ale on zginął w płomieniach. Kochałam rodziców, a oni także w nich umarli. Kochałam, a przynajmniej tak mi się wydawało, dwóch mężczyzn, ale oni mnie porzucili. Dlatego nie chciałam tworzyć domu, bo mój dom na zawsze pozostanie tylko nagim szkieletem pozbawionym ścian. Nawet do rybki w akwarium podchodziłam nadto surowo i nie ulegałam pokusie wyrażenia zgody na to, by z nami zamieszkała. Sara nie rozumiała moich teorii. Były dla niej dziwaczne i dziecinne. Być może miała rację, ale ja nie chciałam komplikować własnego życia niepotrzebnym bagażem, który za jakiś czas ktoś podepcze. Twierdziłam tak aż do dzisiaj... dopóki nie zamarzyłam o jego ustach i nie ujrzałam skrawka umięśnionego brzucha, po którym mój wzrok zataczał nieme linie.

Nim się spostrzegłam, siedziałam już w samochodzie i odpalałam silnik. Nie musiałam pytać o adres, bo wiedziałam, gdzie mieściła się dzielnica rapu. Zerknęłam tylko, sprawdzając, kto usiadł obok, i zamarłam. Czuję, jak na chwilę krew przestała krążyć w moim krwiobiegu, a powietrze stało się suche. Otworzyłam okno, dostarczając sobie tym sposobem dawki życiodajnego tlenu. Dominik burzył we mnie wszystko — począwszy od myśli, a kończąc na krwi, która zaczynała wrzeć w moich żyłach i sprawiała, że skóra stawała się cieplejsza. Ona wręcz płonęła, kiedy ten mężczyzna znajdował się tak blisko. Musiałam uważać, by przy zmianie

biegów nie musnąć niechcący jego kolana. Nie chciałam się sparzyć. On niczego by nie poczuł, ja wręcz przeciwnie...

Musiałam zdusić wszystko to, co zaczynało się we mnie rozbudzać.

Musiałam to zrobić, by nie zwariować.

On nie był dla mnie, ja nie byłam dla niego. Obydwoje byliśmy dla Sary i tak musiało pozostać.

W kompletnej ciszy przejechałam sporą część Torunia i zatrzymałam się przed kamienicą z rzadko spotykanymi metalowymi schodami. Poczułam się spięta, przypominając sobie, jak wczoraj wbiegałam po nich, a potem siedziałam na jego łóżku, by dzisiaj budować między nami mur graniczny składający się z ciszy i opryskliwych odpowiedzi.

— Dzięki. — Usłyszałam delikatny głos, który natychmiast wywołał dreszcz wzdłuż mojego kręgosłupa.

Spojrzałam na Dominika. Jego oczy błyszcząły, choć wargi znowu pozostawały zaciśnięte.

— Nie ma za co — odparłam i uśmiechnęłam się. — Jutro kolejny trening?

Dominik zaprzeczył ruchem głowy.

— Od jutra przygotowuję się do bitwy. Muszę ją wygrać, by zarobić na opłaty. Ostatnio zwolniono mnie z pracy...

— Przykro mi. Nie próbujesz szukać nowej?

— Nikt, kto zobaczy moje tatuaże — mówiąc to, wyciągnął przed siebie dłonie pokryte czarnymi literami — nie traktuje mnie poważnie. Jedyne w tańcu nikt nie próbuje mnie oceniać za wygląd. W tańcu liczy się to, co jest naprawdę ważne, czyli dyscyplina, pasja i wycucie rytmu.

Czułam, że powietrze w samochodzie znowu zgęstniało, zbyt szybko i zbyt mocno. Nie próbowałam dopytywać o wolny termin na trening dla Sary. Wolałam puścić te dwa dni na zapomnienie i zapisać siostrę do szkoły tańca, w której zajęcia odbywałyby się na sali do tego przeznaczonej. Musiałam to zrobić dla samej siebie, bo Sarze było to obojętne. Była zbyt młoda, by wiedzieć, że pewnych objawów nie wolno lekceważyć. Trzeba je uśmiercać już w zarodku, by później nie cierpieć przez platoniczną miłość.

— Na razie. — Od tego pożegnania skurczyło mi się serce. Przygryzłam wargę, bo musiałam być dzielna. Nie chciałam okazywać emocji i rozsypać się, jak zrobiłam to wczorajszego dnia.

— Dozo! — wykrzyknął Eddie, a ja na jego słowa zareagowałam skinieniem głowy.

Kiedy mężczyźni wyszli, westchnęłam, wypuszczając wraz z oddechem wszystkie emocje, które skumulowały się w moim wnętrzu.

Czas, by zapomnieć — pomyślałam i szybko odjechałam spod kamienicy.

W owym momencie byłam wdzięczna za ciszę panującą w samochodzie. Czułam, że tracę coś bezpowrotnie. Próbowałam się przekonać, że wszystko kiedyś odchodzi, tak jak nasze życie — nic nie trwa wiecznie...

Kiedy wróciłam do domu, od razu poszłam położyć się na kanapę. Chciałam zamknąć powieki i zwyczajnie zapomnieć. Zdusić iskrę czegoś niezrozumiałego w sercu. Było mi smutno, że zawiodę siostrę przez niekontrolowany wybuch pragnień, z którymi nie potrafiłabym sobie poradzić.

Sara usiadła obok i zanurzyła swoją małą rękę w moich rozsypanych włosach. Przytuliła zimny nos do mojego policzka, po czym mnie objęła. Pozwoliłam się przytulić, bo nikt od dawna tego nie robił, gdy było mi źle. Trwałam w takim czułym zawieszeniu kilka chwil, aż wreszcie oderwałam się od siostry. Uśmiechnęłam się do niej, ale jej usta tylko nieznacznie drgnęły.

Podala mi kartkę.

„Jesteś smutna. Czy to ma związek z nim, czy wciąż się na mnie gniewasz?”

— Byłam na ciebie zła, owszem, ale... mój smutek nie jest związany z tobą — odparłam, składając trzymaną kartkę na pół.

Sara szybko pochwyciła długopis i zaczęła pisać. Czasami byłam pewna podziwu, że to ciągle pisanie na kartkach jej się nie nudziło.

„Czyli chodzi o niego, prawda?”

Co powinnam powiedzieć dwunastolatce, która tak niewiele wie o życiu? — rozmyślałam chwilę. Przygryzłam wargę, wbiłam wzrok w obicie kanapy i odpowiedziałam:

— Tak, chodzi o niego.

„Podobał ci się?”

— Pisziesz z prędkością światła, Saro — odezwałam się i odważyłam spojrzeć na jej twarz. Siostra nie czekała na komplementy, ona chciała poznać prawdę. A ja byłam jej to winna. — Owszem, podobał mi się. Chyba za bardzo, dlatego postanowiłam przestać go widywać.

„Powinnas chcieć go widywać coraz częściej”.

— To by zrujnowało moje serce. Miłość platoniczna zatruwa serce osoby, która kocha skrycie. Nie chcę dopuścić do tego, że nadejdzie moment, kiedy bym go pokochała, Saro — wyznałam szczerze.

„Ale to nie byłaby miłość nieodwzajemniona. Widziałam, jak on na ciebie patrzy”.

— Z pewnością nie poczuł tego, co ja. Nie wierzę w miłość od pierwszego wejrzenia, ale istnieje coś takiego jak silna chemia...

„Od pierwszego wejrzenia”.

— Tak, chemia od pierwszego wejrzenia. — Zaśmiałam się delikatnie.

„Czemu nie chcesz się zakochać?”

Dobre pytanie — odpowiedziałam w myślach.

— Boję się miłości. Boję się zranienia... Kiedyś zjawi się w moim życiu księżę, który przyjedzie na białym koniu, ale teraz wolałabym skupić się na tobie. — Szybko pocałowałam siostrę w policzek i wtuliłam nos w jej ciepłą twarz. Sara zwinnym ruchem odepchnęła mnie od siebie, wskazując na mój nos i wzdrygając się. Wydawała się rozbawiona.

— Mój nos jest zimny? — próbowałam odczytać jej myśli.

Przytaknęła.

— Dotknij swojego — oznajmiłam radośnie i poderwałam głowę tylko dlatego, by ułożyć ją na kolanach Sary. — Nie rośnij więcej, Saro. Dorosłość to nie tylko decydowanie o własnym życiu, ale i masa problemów. Czasami chciałabym, by ktoś powiedział mi, co powinnam robić, jaka decyzja będzie tą właściwą. Niestety jedyny głos, który dyktuje mi, co robić, to cisza — śmieje się mi w twarz, wiedząc, że jestem zdana tylko na siebie.

Sara pochwyciła notes w dłoń i zaczęła pisać.

„Ja ci mogę mówić, co powinnas robić”.

— Jaaasne...

„Powinnas nie poddawać się tak łatwo i spróbować zbliżyć się do Dominika”.

Moje serce gwałtowniej zabiło już na samą myśl o tym mężczyźnie. Poruszyłam się nerwowo.

— Nie zrobię tego. Nie chcę zakochać się w kimś, kto wydaje się kochać tylko muzykę i taniec.

Nie chcę skupiać się na sobie, bo najpierw muszę pomóc tobie — dopowiedziałam w myślach. *Mam tylko ciebie, Saro...*

Siostra podała mi kartkę.

„Gdybym była starsza, chciałabym zakochać się właśnie w nim”.

Słowa mojej siostry rozbawiły mnie. To wyznanie było uroczo niewinne. Tak mało wiedziała o mężczyznach i o tym, jacy potrafili być nieczuli.

— Kochaj mężczyznę za jego wnętrze, a nie za wygląd.

„Naczytałaś się zbyt wielu poradników, sister. Życie jest życiem. Seksowny facet sprawia, że pierwsze zakochują się w nim nasze oczy. Nie musisz zaraz oddawać mu serca. Masz na to czas. Poznaj go i wtedy zdecydujesz, czy warto oddać mu całą siebie”.

Spojrzałam na Sarę kompletnie zaskoczona. To, co mówiła, było bardzo prawdziwe, choć ryzykowne.

Moje oczy już zakochały się w tobie, ale serca ci nie oddam, Dominiku — pomyślałam i szybko uniosłam głowę i wyprostowałam plecy. Odsunęłam się od Sary, pytając:

— Czy to już czas na gorącą czekoladę?

Nie musiała odpowiadać, jej oczy zdradzały wszystko. Myśli mojej siostry jeszcze przed chwilą były ze mną, ale teraz pragnęły zatopić się w rozkoszy czekoladowej przyjemności. Kochała te łakocie tak samo mocno jak ja. Zazdrościłam jej tego stanu wolności — niedawno jej myśli łączyły się z moim smutkiem, by za moment ulecieć w powietrze.

Moje myśli też powinny pofrunąć daleko, i to na zawsze — przekonywałam samą siebie.

Dominik

Nie odezwałem się do Eddiego przez całe piętnaście minut, odkąd wszedł do mojego mieszkania. Byłem wściekły. Na Kaję i na siebie. Ta kobieta doprowadzała mnie do szewskiej pasji, choć niewiele robiła celowo, żebym tak właśnie mógł się poczuć. Po prostu nie odzywała się do mnie, unikała mnie. Może właśnie dlatego mnie to irytowało. Wczoraj uciekła z mojego mieszkania, dzisiaj zachowywała się jak urażona panusia.

Cholera! — zakląłem w myślach, po czym położyłem się na łóżku, nie zdejmując butów. Ukryłem twarz w dłoniach i próbowałem się uspokoić. Tłumaczyłem sobie, że nic wielkiego się nie stało. Taka była prawda. Poznałem dzieciaka, który chciał tańczyć, i jego siostrę, która potrafiła zagrać na moich najczulszych strunach. Może nie była zjawiskowo piękna, ale jej twarz wyróżniała się na tle innych kobiet. Rysy delikatne, piękne, wypukłe policzki, duże niebieskie oczy. Usta w kolorze malin, starannie muśnięte lepkiem błyszczkiem. Kaja należała do uroczych kobiet. A przede wszystkim była niezależna i waleczna. Podziwiałem to. Poza tym współczułem Sarze... Przez te problemy z mówieniem traciła wiele z życia. Chciałbym jej pomóc, tylko nie wiedziałem, czy sam taniec wystarczy. Nie chciałem zawieść Kai, która pokładała w tych treningach wielkie nadzieje. Nie byłem cudotwórcą... Mogłem pomagać dzieciakom w pozbyciu się agresji, bo w tym celu tańczyło się krump. Ale mowa — to była inna bajka. Nie wyznaczyłem kolejnych spotkań głównie przez to, co się dzisiaj wydarzyło w ruinach. Kot kotem, chodziło o coś innego, znacznie głębszego. Walczyliśmy ze sobą, choć nie mieliśmy powodu, by to czynić. Kaja czuła do mnie urazę, rozumiałem to. Wczoraj niechcący uderzyłem ją w rękę, po czym w moim mieszkaniu pod wpływem impulsu niespodziewanie ją przytuliłem. Nie kajałem się przed kobietami, choć wobec tej starałem się być sympatyczny.

— Czy ty zdajesz sobie sprawę, że do ciebie mówię?! — zapytał rozzłoszczony Eddie.

Spojrzałem na niego znad przymkniętych powiek i obróciłem się na bok, by ręką dosięgnąć pudełka z papierosami schowanego w stelażu łóżka.

— Chcę być sam — odparłem, siadając na zmiętej pościeli. Wyciągnąłem papieros i podпалиłem jego końcówkę.

Eddie rozejrzał się po moich czterech kątach i podał mi ceramiczne puzderko robiące za popielniczkę.

— Coś ci dolega, prawda?

Delektowałem się każdą wciągniętą do płuc dawką tytoniu.

— Nigdy nie palisz w pokoju, zawsze robisz to na świeżym powietrzu. Widziałem cię tylko raz palącego na tym łóżku, ale wtedy byłeś pijany... Zresztą... — Eddie zmarszczył czoło.

— Tylko raz widziałem cię pijanego — wycedził niemal z wyrzutem.

— A gdzie się podziała twoja oryginalna mowa?

— Na jakiś czas postanowiłem z niej zrezygnować. Nie mogę nazywać kobiet maniurkami, bo one nie przepadają za tym określeniem.

Otworzyłem szeroko oczy ze zdumienia i wypuściłem ustami dym papierosowy.

— Skąd u ciebie takie zmiany? — Byłem porządnie zaskoczony. Ile razy prosiłem Eddiego, by mówił do mnie zwyczajnym językiem, bez własnych „upiększaczy”, nigdy nie chciał mnie słuchać.

— Sara napisała mi na kartce, że jej siostra lubi normalnych facetów, którzy nie zachowują się jak debile — powiedział otwarcie, a ja poczułem, jak moje serce na chwilę przestało bić, jakby zmarło. Wstrzymałem oddech, a papieros zastygł w moich palcach. Słowa „jej siostra” krążyły pod moją skórą, wywołując na niej dreszcz.

— Czyli przestajesz nosić damskie rurki po Mag i bagginsy? — zapytałem zajadliwie.

— Chyba tak. Ty będziesz tańczył z tą małą, a ja zaopiekuję się jej siostrą — wyłuszczył mi swoje plany.

Kiedy moje serce wróciło do ciągłego rytmu, poczułem, że w międzyczasie boleśnie się skurczyło.

— Uważasz, że Kaja potrzebuje twojej opieki? — zapytałem spokojnie, ale tego, co działo się wewnątrz mnie, nie dało się nazwać opanowaniem.

— Myślę, że tak. Była bardzo smutna, a ja potrafię ją rozbawić.

— Rozbawisz, wykorzystasz i zostawisz — syknąłem, wkładając papierosa do ust.

Potrzebowałem wyciszenia. Musiałem się uspokoić i zapomnieć o niej. Nie należałem do słodkich facetów, którzy na randce ofiarowują kobiecie czerwoną różę i niewinnego całusa w policzek.

Eddie uniósł prawą brew do góry. Najwyraźniej moje stwierdzenie mocno go zszokowało.

Cholera!

— Domi... Nie wierzę! Spodobała ci się ta blondynka! — zawołał, siadając na brzegu łóżka.

Odłożyłem papierosa do ceramicznego pudełka i położyłem je na podłodze.

— Wiele kobiet mi się podobało, co nie znaczy, że mam zamiar latać za każdą z podniesionym ogonem!

— Oj, przy tej blondynce miałbyś wciąż wysoko uniesiony ogon — stwierdził Eddie.

Już miałem — przeszło mi przez myśl na wspomnienie wczorajszego spotkania u mnie w pokoju, kiedy sutki Kai odznaczały się wyraźnie pod materiałem sukienki.

— Domi, powiedziałeś: „rozbawisz, wykorzystasz i zostawisz”... Kurwa! Nie wierzę!

Spojrzałem na niego z niesmakiem.

— Przecież ty ten sam model wykorzystania i porzucenia stosujesz od wielu lat! — rzucił Eddie. — Naprawdę uważasz, że mógłbym być takim egoistą jak ty?

...egoistą jak ty.

.....egoistą jak ty.

.....egoistą jak ty.

Końcówka zdania wciąż wracała do moich uszu. Eddie uważał mnie za pieprzonego egoistę! Nigdy mi tego nie powiedział otwarcie. Okazuje się, że nie popierał mojego sposobu traktowania kobiet. Nie sądziłem, że nastanie taki czas, kiedy nam obojgu spodoba się ta sama dziewczyna. On chciał ją zdobyć, ja... Nie oczekiwałem po tej znajomości wiele. Może dlatego, że byłem zwykłym tchórzem? Przyjąłem taktykę postępowania zimnego skurwiela, kierującego się jedynie własną przyjemnością, i było mi z tym wygodnie. Podświadomie wiedziałem, że postępowanie nieuczciwie, ale nie dawałem prawa głosu myślom, które podpowiadały, że taki styl życia prowadzi donikąd. Wciąż byłem sam. Sam, lecz nie samotny. Mogłem mieć kobietę, jedną, nawet dwie... Ale wtedy byłbym oszustem, a takimi ludźmi gardziłem. Wykładałem moje zasady na ławę na wstępie i albo dana niewiasta się z nimi godziła i miała mnie przez chwilę, wystarczającą na odbycie aktu seksualnego, albo szybko kończyliśmy znajomość.

Tak, byłem egoistą.

Wielkim tchórzem, który nie chciał komplikacji w swoim życiu.

Byłem facetem, który bał się miłości, gdyż nigdy jej w życiu nie zaznał.

Miałem trzydzieści trzy lata i żyłem tylko dla tańca i dzięki niemu.

Byłem chłopakiem, który nie chciał oddać swojego serca kobiecie, bo bał się odrzucenia i zranienia.

Na mojej skórze nie było blizn, za to wewnątrz kryło bliznę na bliźnie. Miałem

niezaleczoną duszę, która nie była jednak na tyle słaba, by nie spróbować zawalczyć o szczęście. Ten jeden jedyny raz.

— Nie zbliżysz się do niej, rozumiano? — Odważyłem się to powiedzieć, choć moje ciało dygotało niczym galaretką uniesioną chwiejnym ruchem na łyżce.

— Uważasz, że nie jestem jej godny?

— Nie powiedziałem tego. Po prostu znajdź sobie kogoś innego.

— Ale ja chcę ją... — dodał pewnie Eddie.

Mój kolega był prawdziwym facetem. Jego zakręcony charakter i dziwaczne pomysły nie kolidowały z jego męskością. Mnie jednak także niczego nie brakowało i wkurzyło mnie to, że ktoś chciał pozostawić swoje odciski palców na tym, co miało należeć do mnie. Pragnąłem jej od momentu, kiedy tylko ją zobaczyłem. Chciałem jej ust, dotyku... Marzyłem, by nasze dłonie ślizgały się po naszych nagich ciałach. A co najbardziej nieprawdopodobne... Chciałem ją lepiej poznać i chłonać jej opowieści niczym gąbka.

— Nie, Eddie. Możesz walczyć o każdą kobietę na tym popieprzonym świecie, ale nie o Kaję.

— Zniszczysz ją, Domi... Wiesz o tym. — Głos Eddiego zachrypnął. Widziałem, jak jego twarz poczerwieniała złością. Widziałem, że zaczęło mu zależeć, podobnie jak mnie. Dopiero dzięki niemu to zrozumiałem.

— Zrobię wszystko, by ją uszczęśliwić.

— Ale ty tego nie potrafisz.

— Nikt mnie nie nauczył być szczęśliwym, dlatego nie umiem ofiarować tego uczucia, ale będę próbował. Nie drażnij mnie, Eddie, nie prowokuj. — Mówiąc to, przelknąłem coraz bardziej gęstniejącą w ustach ślinę. — Tego, co poczułem przy Kai, nigdy nie zaznałem przy żadnej kobiecie. Widziałem sporo nagich kobiecych ciał, ale ich widok nie wstrząsnął mną tak bardzo jak obraz tej kobiety w mokrej sukience.

— Jesteś bydlakiem, Domi.

— Wiem o tym, a ty wiesz, że kiedy zachodzi taka potrzeba, to potrafię okazać serce. Nie zapomnij, że przygarnąłem cię z ulicy i ugościłem na tyle, na ile mogłem. Dzieliłem się z tobą jedzeniem, ubraniami, ale nie podzieliłem się tą kobietą. Nie, Eddie. Ona jest inna. Czuję, że Bóg stworzył ją specjalnie dla mnie, by namieszała w moim świecie. Zakotwiczyła mnie na swoim łądzie, bym już więcej nie odpłynął w nieznanne.

Twąz Eddiego stężała, a oczy zakrył smutek. Wstał z łóżka i bez słowa wyszedł z mojego mieszkania.

Kiedy zamknął drzwi, uderzył w nie butem. Narobił sporo hałasu. Był na mnie zły. Nie mogłem pozwolić, by ktoś mi ją zabrał, choć nie wiedziałem, czy miała faceta. Nie wiedziałem niczego o tej blondynce, ale miałem klucz do jej serca — przepustkę, a nawet dwie, które zamierzałem wykorzystać...

W niektórych tańcach można zamknąć powieki i płynąć po unoszących się falach dźwięku. Oddawać ze spokojem swoje ciało muzyce, żeglując po muzycznym oceanie. W krumpie oczy musiały pozostać szeroko otwarte, mina miała wydawać się groźna, a w ciało należało spróbować tchnąć policentryzm, by odczuło wolność i zaczęło latać, choć brakowało mu skrzydeł.

Kiedy tańczyłem, wyznawałem pewną zasadę — dokładniej mówiąc, cytowałem słowa Marthy Graham: „Kiedy tancerz tańczy, ziemia pod nim jest święta”. Miałem swoją przestrzeń i nie znosiłem, kiedy ktoś stawiał na niej chociaż czubek swojego buta. Takie same granice

wyzaczyłem w życiu osobistym, choć po wczorajszych przejściach doszedłem do wniosku, że muszę uelastyczyć swoją przestrzeń. Być może nawet wpuszczę w nią gościa. Nie mogłem przestać myśleć o Kai. To wszystko było porąbane. Poznałem dziewczynę, która nagle swoim jednym uśmiechem zburzyła we mnie mur, który budowałem przez poprzednie trzydzieści lat. A ona pojawiła się w ruinach i złamała tego twardziela, którym byłem. Zauroczyła też Eddiego, który był psem na baby, ale dla Kai postanowił zmienić nawet swój sposób wypowiedzania się, więc musiała mu porządnie wpaść w oko.

— Hej, mistrzu! — Usłyszałem dobiegający zza pleców głos Mycy'ego.

Odwrociłem się, wykonując szybki stomp do przodu.

— Coś się stało? — zapytałem, przeczesując palcami czarne włosy.

— W sumie nic takiego, Domi. Tylko... muzyka przestała już dawno grać, a ty wciąż tańczysz. I to tańczysz kurewsko dobrze. Masz moc, tylko zachowaj ją, kiedy muzyka zacznie grać, okej?

Przetarłem oczy ze zdziwienia, bo wcale nie koncentrowałem się na muzyce. Zawsze starałem się być perfekcjonistą w krumpie, więc ta uwaga mocno mnie zabolala.

Skinąłem głową, wiedząc, że nie potrafię obrócić zaistniałej sytuacji w żart. Nie byłem królem dowcipu. To była popisowa rola Eddiego.

Eddie faktycznie potrafiłby rozśmieszyć Kaję — pomyślałem. Ja nie. Ale ja zapewnię jej bezpieczeństwo. Nie jestem piórkiem, które łatwo zdmuchnąć. Nikt mnie nie odsunie od tej kobiety — postanowiłem i spojrzałem na twarz Eddiego, który dzisiaj nie zamienił ze mną ani jednego słowa. Potem przeniosłem wzrok na Mag. Dąs niezadowolenia wydawał się nie opuszczać jej twarzy.

Dlaczego ten jej grymas nie przeszkadzał mi przez tyle miesięcy? Może po prostu nie wpatrywałem się w nią nigdy, w końcu kochaliśmy się od tyłu. Ciągnąłem ją za włosy i wbijałem palce w plecy i pośladki, nie zastanawiając się specjalnie, czego pragnęła.

— Zaczynamy! — krzyknąłem, a Mycy włączył muzykę. Rozległy się dźwięki melodii *Trick trick Welcome 2 Detroit feat. Eminem*. Stałem w kole, bacznie śledząc twarze tancerzy. Musiałem wyczuć, jaki vibe²⁴ w nim panował. Musiałem się dostosować i przybrać odpowiedni charakter²⁵. Ku mojemu zadowoleniu klimat był chilloutowy, więc postanowiłem nie prowokować bitwy. Wykonałem zamaszysty stomp do przodu i dołączyłem mocnym ruchem drugą nogę. Dalej moje ciało poddało się muzyce. Wypiąłem klatkę piersiową, wykonując chest pop, po czym zacząłem machać rękami, jakbym się z kimś kłócił — to był arm swing. Krump został stworzony po to, aby tancerze mogli pokazać swoje emocje i osobowość. Każdy wymach ręką, każde tupnięcie nogą było niezaplanowane. Ten taniec należało poczuć całym sobą, sercem i duszą. Nie było w nim sztywnych reguł, chociaż znaliśmy oczywiście podstawowe kroki. Dobry krumper potrafił jednak puścić wodze fantazji i dać się ponieść muzyce. Naprawdę zdolny krumper potrafił rozładować tańcem stres codziennego życia. Mistrz krumpu opowiadał historię swoim ciałem, oczami oraz mimiką. Potrafił wejść na inny poziom i stoczyć walkę z samym sobą. Jak ja teraz. Toczyłem walkę ze swoimi myślami i słabościami.

Stomp. *Przygarnę tego zapchlonego kota.*

Stomp drugą nogą. *Postaram się nauczyć Sarę tańczyć.*

Jabs prawą ręką, jabs lewą, arm swing. *Nie będę się spieszył. Będę zabiegał o to, by ją poznać.*

Arm swing. Chest pop. *Cholera, tylko czy mi się uda? Czy jestem na tyle silny, by zapomnieć o przeszłości?*

Bobble bounce, kilkakrotnie wypiąłem klatkę piersiową. *A jeśli Eddie ma rację, mówiąc, że zniszczył Kaję?*

Bobbling w obie strony. Kołysałem się jak liść na wietrze.

Nagle Eddie wkroczył do koła pewnym i gwałtownym stompem. Stał naprzeciwko mnie, a ja wykonałem jerking. Musiałem stoczyć z nim bitwę, i nie była to tylko walka taneczna. Podobała nam się ta sama kobieta, a Eddie twierdził, że jestem egoistą. Okej, byłem samolubny, ale każdy nowy dzień był po to, by obudzić się i spojrzeć na życie przez inny pryzmat. Raz w szarym kolorze, innym razem przez różowe okulary. Edward przybrał groźną minę, wykonując 2-step, a następnie gwałtowny bobbling. Ewidentnie chciał przybrać pozycję napastnika.

O nie, Eddie — pomyślałem. Z takimi szczeniackimi zagrywkami idź do Mag.

Wygiąłem kręgosłup, po czym wypchnąłem klatkę piersiową do przodu. Przygryzłem wargę do krwi. Poczulem metaliczny smak w ustach i wykonałem zamach ręką, kierując kciuk ku górze. Tupnąłem nogą. Dołączyłem do niej drugą. Twarz Eddiego wydawała się niewzruszona. Szybkim stompem znalazł się tuż przy mnie. Dzieliły nas tylko centymetry. Gdyby nie grająca muzyka, słyszelibyśmy łomot własnych serc. Zbliżyłem się do kolegi, przydeptyując czubek jego trampka. Zachowywałem się pryncypialnie, ale nie mogłem się już cofnąć. Całe życie się wycofywałem, więc teraz postanowiłem zaryzykować i zrobić krok naprzód. Staliśmy, wpatrując się w swoje oczy. Czekaliśmy, który pierwszy się ugnie. Muzyka ucichła, a ja trzymany w górze kciuk opuściłem w dół, jak w starożytnym Rzymie, kiedy skazywano pokonanego gladiatora na śmierć. Nieznacznie uniosłem but, by Eddie mógł wyciągnąć swoją stopę. Zrobił to, a ja wykonałem buck up, czyli specjalny przeskok do zmiany miejsca. Zrobiłem zamaszysty stomp, ściągnąłem czapkę z daszkiem z głowy i cisnąłem ją nerwowo na ziemię, depcząc podeszwą. To był mój kill off, czyli gest kończący bitwę. Pozbyłem się złych emocji, wyrzuciłem złość, która we mnie drzemała. Podaliśmy sobie rękę z Eddie, po czym on poklepał mnie po ramieniu, szepcząc mi do ucha:

— Ogołę cię na tyso, Domi, jeśli ją skrzywdzisz. Powodzenia, brachu.

Skinąłem głową i posłałem kumplowi nieznaczny uśmiech. Wygrałem tę bitwę, ale najważniejsza walka była wciąż przede mną.

Podszedłem do ławki i ze sportowej torby wyciągnąłem butelkę z wodą. Odkręciłem korek i zacząłem pić. Byłem spragniony, ale od razu poczułem, że ktoś stanął za moimi plecami. Szybko odwróciłem się przez ramię i ujrzałem przed sobą czarne włosy z czerwonymi pasemkami.

— Daliście dzisiaj niezły popis — przyznała, wpatrując się w moją twarz. — Wasza bitwa była podniecająca. — Mówiąc to, zbliżyła do mnie swoją twarz, aż jej oddech omiół odsłonięty skrawek skóry na mojej szyi. — Zwilgotniałam, Domi — wyszeptała, odchylając głowę do tyłu, tak by nasze oczy się spotkały. — Ostatnio byłeś dla mnie bardzo niemiły, ale... — Mag zalotnie przygryzła wargę. — Jestem w stanie wybaczyć ci ten błąd, kiedy mnie ostro wypieprzysz.

Jej drobna dłoń znalazła się na mojej klatce piersiowej, a palec wskazujący zataczał seksowne kręgi na mojej piersi, przejeżdżając po sutku, w którym tkwił kolczyk. Magda pociągnęła go, sprawiając mi ból, podszyty jednocześnie podniecającym dreszczem.

Przeleciałbym ją... Ale nie zrobię tego. Ani teraz, ani jutro, ani nigdy.

Odepchnąłem jej rękę.

— Przestań! — syknąłem, patrząc na jej oczy, które zaczęła przesłaniać mgła zawodu, bólu i nienawiści.

— Odjechało ci, Domi? — zapytała, nerwowo wplatając długie paznokcie w czerwone pasma włosów.

— Powiedziałem wyraźnie, że to koniec. Właściwie nigdy nie było żadnego początku, Mag, więc idź do kogoś innego — poradziłem po koleżeńsku.

Kobieta rozchyliła usta, wystawiła czubek języka, w którym lśnił kolczyk, i zaśmiała się sceptycznie. Pokręciła głową, po czym przeczesła pasma włosów i pokiwała mi palcem.

— Lepiej uważaj, Domi, bo ja tak tego nie zostawię. Nie pozwolę ci odejść.

Złapałem jej grożący mi palec i delikatnie, ale stanowczo skierowałem go w dół.

— To ty uważaj, żebyś nie dołączyła znowu do Tigera i nie posłużyła mu jako worek bokserski. Nie prowokuj mnie, Mag. Właśnie po to tańczysz krump, by wyrzucić z siebie złe emocje. Panuj nad sobą. — Nachyliłem się przy jej twarzy tak, że nasze nozdrza prawie się stykały — I zapamiętaj sobie raz na zawsze, że nigdy mnie nie miałaś.

Twarz Mag zapłonęła gniewem. Wyrwała dłoń z mojego uścisku, narzuciła na ramiona skórzaną kurtkę i szybkim krokiem ruszyła przed siebie. Wkrótce słychać było już tylko stukot jej obcasów.

Musiałem zapalić. Nie chciałem w tak dosadny sposób mówić jej, żeby się ode mnie odczepiła. Nie chciałem jej szantażować Tigerem, bo on był palantem, ale te słowa same wydostały się z moich ust, jakby mój mózg nie sprawował nad nimi żadnej kontroli.

— Znowu ci się naprzykrzała? — zapytał Eddie, stając obok.

— Groziła mi, a ja odparłem w gniewie, żeby uważała, bo odeślę ją w szeregi Tigera.

Mężczyzna otworzył szeroko swoje niebieskie oczy w akcie zupełnego zaskoczenia.

— Muszę zapalić — rzuciłem.

— Wychodzimy?

Przytaknąłem mrugnięciem powiek.

— Masz. — Eddie, wręczył mi moją czapkę, którą strzepnąłem i nałożyłem z powrotem na głowę. Daszek nasunąłem na czoło.

Słońce świeciło wyjątkowo mocno, powodując, że już po minucie postanowiłem rzucić z siebie bluzę z długim rękawem. Wyciągnąłem z kieszeni spodni zapalniczkę z namalowanym wizerunkiem Marylin Monroe, jednym pociągnięciem kciuka zapaliłem ją i przyłożyłem do trzymanego między palcami papierosa. Patrzyłem, jak zaczyna z niego lecieć siwy dym, który unosi się ku górze i szybko znika.

— Domi, byłeś dzisiaj jakby nieobecny. Tańczyło tylko twoje ciało, nie serce.

— Wiem — odparłem, wypuszczając ustami tytoniowe obłoczki. — Byłem cholernie rozkojarzony.

— Teraz musimy dawać z siebie wszystko. Za dwa tygodnie mamy bitwę z tymi „łańcuchami” z Wrocławia.

— Myślisz, że o tym nie pamiętam? — odparłem, robiąc groźną minę.

— Odpuść sobie wszystko do tego czasu. Zwłaszcza ją — poradził Eddie.

— Kiedy wczoraj wyszedłeś ode mnie, dużo myślałem. Chciałem z niej zrezygnować, spróbować zapomnieć i żyć tak, jakby nie było tych dwóch dni i jakbym nigdy jej nie spotkał. Ale serce dyktuje mi coś innego. Woła: „Nie bądź tchórzem, Domi!”. Chcę zaryzykować. Jeszcze nigdy tak bardzo nie pragnąłem poznać kobiety...

— Ukręć ci łeb, Domi. Takie maniurki jak ona lubią stabilność życiową. Czy jesteś w stanie pójść do normalnej pracy, masować jej stopy, kiedy wróci ze swojej, znieść jej marudzenie, kiedy nie spuścisz po sobie kłapy od sedesu? Co zrobisz, gdy zaczniesz myśleć o dziecku i ślubie?

— Nie filozofuj, Eddie, błagam cię.

— Przedstawiam ci tylko normalne zachowania kobiet.

— A ty byłbyś gotowy na ślub i dziecko? — zapytałem, kończąc palić papierosa.

— Jeśli bym się zakochał.

— No widzisz... Może ja też zrobię dzieciaka, jeśli się zakocham. Może poproszę o rękę.

Na razie nie będę o tym myślał, bo najpierw muszę odnaleźć Kaję. — Wyrzuciłem niedopałek na ziemię i wdeptałem go w skorupiastą glebę wysuszoną od promieni słonecznych.

— Starzejesz się, Domi. Oj, starzejesz, brachu!

— Wszyscy się starzejemy — wycodziłem. — Ale powiedz szczerze, czy wstając z łóżka, nigdy nie miałeś poczucia, że twoje życie nie ma sensu? Budzisz się, myjesz zęby, ubierasz się i wychodzisz z mieszkania. Zamykasz drzwi na klucz, który chowasz do kieszeni džinsów, ale po co to robisz? Po co go chowasz, skoro wiesz, że nikt pod twoją nieobecność nie wejdzie do mieszkania? A wiesz, czemu nie wejdzie?

Eddie zmarszczył czoło.

— Bo schowałem klucz do kieszeni?!

— Nie — wycodziłem. — Bo nie ma nikogo, kto zechciałby tam wejść. Nie ma nikogo, kto chciałby zrobić sobie kopię zapasową twojego klucza! — Spuściłem wzrok i pozwoliłem spacerować oczom po żdźbłach trawy. — Czasami czuję się jak łódź, która bezcelowo pływa po jeziorze i marzy tylko o tym, by dobić do brzegu. Pragnie znaleźć swoją przystań, własny bezpieczny ląd i zakotwiczyć się tam na zawsze. Ma dosyć bezsensownej podróży.

— Ty się naprawdę starzejesz, Domi — rzucił Eddie zachrypniętym głosem.

— A może to ta jedna chwila, w której trzymałem ją w ramionach, tak mnie odmieniła? Może w końcu ze ślepca uczyniła człowieka, który zaczął widzieć?

— Może... Tylko pamiętaj, że ona ma siostrę, którą traktuje jak własne dziecko. Jeśli masz chrapkę na pannę Kaję, będziesz musiał stać się ojcem dla Sary.

— Lubię Sarę. Jest konkretna.

— Lubisz, bo nic nie mówi. A jak zacznie gadać, to będzie pyskowała...

Uśmiechnąłem się bezwiednie. Nie chciałem dalej brnąć w tę bezcelową dyskusję.

Ukucnąłem, widząc zbliżającego się do nas kociaka.

— Kici, kici, kici! — zawołałem, a kiedy zwierzak podszedł, wziąłem go na rękę. Podrapałem go za uchem i kot zamruczał, prężąc radośnie grzbiet. Wbił pazurki w moją skórę, ale tylko na chwilę. — Co jedzą koty? — zapytałem Eddiego.

— Myszy!

Przewróciłem oczami.

— Pytam poważnie. Kaja powiedziała, że sucha karma niszczy im nerki.

— Kaja to, Kaja tamto. Chyba nie chcesz wziąć do mieszkania tej wylęgarni pcheł? — zapytał ze wstrętem Eddie.

Nie musiałem odpowiadać, moja mina zdradzała wszystko. Od tej chwili stałem się posiadaczem kota. Musiałem zabrać go do weterynarza i poznać podstawowe zasady zajmowania się zwierzakiem.

— Kota to ty masz, ale w głowie! — warknął Eddie, widząc, jak niosę „wylęgarnię pcheł” do mieszkania.

— Ano mam — odparłem i posłałem mu cyniczny uśmiech, wołając za nim: — Kici kici, miau miau!

Kaja

— Podwieźć cię do szkoły?! — krzyknęłam, pragnąc zobaczyć przeczący ruch głowy siostry.

Sara otworzyła drzwi pokoju i wyszła ubrana cała na czarno. Wymusiła na mnie kupno podziurawionych rurek i koszulki z wizerunkiem Eminema. Otaksowałam ją spojrzeniem od dołu do góry i skrzywiłam usta. Nie popierałam tego stylu, ale obiecałam, że pozwolę jej na zmianę garderoby.

Chwyliła w dłoń notes i pokazała mi wcześniej zapisane pytanie:

„Chcę jechać na trening. Nie musisz krzywdzić mnie swoimi wyborami, sister”.

Poczułam, jak kartka trzymana w moich dłoniach zadrżała. Sara miała rację — nie miałam prawa odbierać jej przyjemności przez dziwne drgania mojego serca. Musiałam nauczyć się poskramiać wszystko, co działo się w moim wnętrzu, gdy Dominik przebywał obok.

— Podjadę do niego i umówię cię na lekcję, ale... — Mówiąc to, złapałam siostrę za ramię i wzrokiem rozkazałam, by mnie uważnie posłuchała. — Jeśli zapyta, dlaczego nie przychodzę na próby, powiesz, że nie interesuje mnie ten taniec. Zrozumiano?

Sara skinęła głową, a jej oczy przybrały chłodną barwę.

— Mam nadzieję, że ta rozmowa zostanie między nami? — zapytałam, by mieć stuprocentową pewność, że niczego nie zdradzi Dominikowi i nie powie mu, że mi się spodobał.

Siostra przyłożyła prawą dłoń do serca, lewą uniosła w górę i wykonała gest mający oznajmić mi, że daje mi swoje słowo, że będzie milczała.

I tak by milczała — pomyślałam. *Tylko niech tego samego nauczą się jej szybko piszące palce.*

— To co, gotowa do szkoły? — zapytałam, ale widząc jej naburmuszoną minę, wiedziałam, że marzy już o wakacjach. — Przeżyjesz te kilkanaście dni, a później szósta klasa.

Siostra zarzuciła plecak na ramię, zacieszała włosy do tyłu i posłusznie podreptała za mną.

Na parkingu szkolnym nawet mnie uścisnęła, a ja krążyłam później jeszcze długo ulicami Torunia, niepewna, czy powinnam jechać do Dominika.

— Stanę w jego drzwiach i co mu powiem? — pytałam samą siebie, a może to serce pytało rozum, co robić, gdy staniemy ze sobą oko w oko? — Zapytam tylko o wolny termin ćwiczeń dla Sary i szybko odjadę — postanowiłam i nim się spostrzegłam, zaparkowałam przed jego kamienicą. Omiotłam ją wzrokiem, rozkoszując się widokiem metalowych schodów. Urodziłam się w Toruniu. W wieku czternastu lat przeprowadziłam się na wieś, by w liceum znowu powrócić do miejsca mojego urodzenia. Wydawało się, że znałam to miasto jak własną kieszeń... Wszystko, co się nam wydaje, to jednak złudzenia. Nigdy nie szłam tą ulicą. Nie wiedziałam o istnieniu tego miejsca.

Otworzyłam drzwi samochodu i wyszłam na zewnątrz. Zatrzasnęłam je mocno, choć czułam, że wraz z tym ruchem zatraciłam całą swoją witalność. Chwiejnym krokiem ruszyłam przed siebie, by po chwili zatrzymać się i postawić nogę na pierwszym stopniu. Zrobiło mi się gorąco, mimo że nie było upału. To był zwykły, ciepły poranek. Ręką przyglądałam materiał sukienki w biało-granatowe paski. Ze skurczonym żołądkiem otworzyłam drzwi prowadzące na maleńki korytarz i wzięłam głęboki wdech, spoglądając na białe wejście do mieszkania, nieoznaczone żadnym numerem. Zza drzwi dobiegały dźwięki muzyki. Wyobrażałam sobie, jak Dominik tańczył, jak jego szczupłe ciało falowało w rytm tych dźwięków. Dzielili nas tylko te drzwi... I muzyka. Przełknęłam ślinę. Odgarnęłam kosmyk włosów z czoła i zapukałam. Moje palce zaciśnięte w pięść ważyły kilka kilogramów. Każdy ruch sprawiał mi niebotyczny trud.

Każda myśl o tym, że zaraz spojrzę na jego twarz, wywoływała...

Z impetem otworzył drzwi. Jego różnobarwne tęczyówki załśniły, choć widziałam w nich spore zaskoczenie. Włosy miał potargane, biały podkoszulek odsłaniał tatuaże. Nieśmiały uśmiech od razu rozjaśnił jego groźną minę, która zazwyczaj zdołała jego twarz.

— Kaja?! — wypowiedział moje imię w taki sposób, że zaschło mi w ustach.

— Przyszłam tylko na chwilę... — zaczęłam niepewnie. — Chciałam się dowiedzieć, co z Sarą. Czy ty... Eee — jąkałam się. Potarłam podbródek palcami. — Przepraszam cię. Nie powinnam zwracać ci głowy. Wybacz...

Chciałam odwrócić się plecami i odejść. Rozum szeptał, bym to zrobiła, lecz bicie serca zagłuszało podszepty myśli. Ono nakazywało, żebym pozostała. Każde jego uderzenie było jak głaz, ciężki, nieociosany kamień, którego waga nie pozwalała mi drgnąć.

— Wejdiesz? — zapytał, szeroko otwierając drzwi, zza których wybiegł wprost w moje dłonie mały kotek.

— Kiciuś! — ucieszyłam się, tarmosząc malucha. — Przygarnąłeś go? — zapytałam z niedowierzaniem. Wzięłam kociaka na ręce i pocałowałam w puszystą czarną główkę.

— Jakoś tak wyszło — odparł spokojnym tonem, pokazując gestem, bym weszła do środka.

Przyjęłam zaproszenie, czując się tak, jakbym przekraczała próg samego piekła. Przytuliłam mocniej kotka do piersi i usiadłam na brzegu łóżka, które nawet nie było zasłane. Zapewne pościel pachniała nim... Jego skórą wymieszaną z perfumami, być może także domieszką żelu pod prysznic.

— Wybacz, nie spodziewałem się gości. — Ściszył muzykę. — Całymi dniami śpię i tańczę.

— Rozumiem. Nie przejmuj się, zaraz idę. Chciałabym tylko, żebyś jasno przedstawił sprawę treningów z moją siostrą. Chcę ci płacić, pamiętaj o tym. — Kurczowo zacisnęłam palce na brzegu sukienki odsłaniającej kolana. Kotek leżał na kołdrze obok i już słodko spał. Obserwowałam go z rozczuleniem.

— Powiedziałem ci, że będę trenował z twoją siostrą, ale... — Zawahał się, przeczesując dłonią włosy. — Nie dam ci gwarancji, że lekcje ze mną ją uzdrowią. Nie chcę, żebyś uparcie w to wierzyła i pewnego dnia miała do mnie żal.

— Ale... — Podniosłam się z łóżka. Czulałam, jak moje nogi się chwiały. — Nie oczekuję od ciebie cudownego uzdrowienia Sary. A jednak muszę spróbować jej pomóc, zrozumi mnie. — Głos mi się załamał. Nie chciałam, żeby Dominik w taki sposób postrzegał te treningi, choć... miałam nadzieję, że lekcje z nim okażą się najskuteczniejszą terapią. Nie chciałam obciążać go zobowiązaniem, nie chciałam, by czuł presję. Mimo to wierzyłam, że spełnianie marzeń może uleczyć Sarę.

— Mogę trenować z nią albo o piętnastej, albo o dwudziestej, kiedy moja ekipa tancerzy rozejdzie się do domu.

— Na razie pasuje mi piętnasta, ale za tydzień muszę wrócić do pracy, wtedy lepsza będzie dwudziesta.

— Ale czy Sara o tej godzinie będzie jeszcze nadawała się do ćwiczeń? Wiesz, nie chciałbym, żeby przychodziła na zajęcia i ziewała... — Dominik uśmiechnął się tajemniczo, a ja odwzajemniłam uśmiech.

— Ona jest uparta. Nie zawiedzie cię, już teraz za nią ręczę. Kocha krump. Przez uchylone drzwi do jej pokoju widziałam, jak naśladuje ruchy tancerzy, oglądając YouTube'a. Zależy jej na treningu z tobą — dodałam ciszej, czując znajome mrowienie w okolicy żołądka.

Dominik spojrział na mnie przenikliwie. Trwało to dłużej, niż powinno. A mnie

wystarczyło, by róż zawładnął moimi policzkami. Spuściłam wzrok. Wpatrywałam się w rąbek sukienki, z której wystawała biała nitka. W normalnych warunkach nie dostrzegłabym jej pewnie nigdy, ale teraz, kiedy czułam się nieswojo, cudownie osaczona, mój wzrok wyszukiwał błahostek, nad którymi mogłam się zatrzymać.

— Ostatnim razem wyszłaś stąd bez pożegnania. Wsiadłaś do samochodu i odjechałaś z prędkością światła. Martwiłem się o ciebie, mocno wtedy padało.

To wyznanie zmusiło mnie do uniesienia głowy i spojrzenia w jego niesamowite oczy. Coś kryło się w jego tęczęwkach, jakiś niezrozumiały dla mnie, intensywny błysk. Podbródek Dominika lekko zadrgał, dopiero teraz dostrzegłam na nim kilkudniowy zarost, który dodawał mu męskości. Nie wiedziałam, ile miał lat, mogłam tylko szacować, że nie więcej niż ja. Wyglądał bardzo młodo, chyba nawet młodziej niż moi rówieśnicy. Jego rzęsy trzepotały przy każdym mrugnięciu, a usta wydawały się pełne i miękkie. Niektórzy ludzie mieli wąskie wargi, które na pierwszy rzut oka sprawiały chłodne wrażenie. Moja pierwsza miłość, Artur, miał właśnie takie cienkie, płaskie usta. Nie pamiętałam już, czy całował mnie z namiętnością i pasją, jak smakował nasz pierwszy pocałunek. Jakie były wszystkie muśnięcia ust. Wymazałam z pamięci wszystko, każdy ślad po nim na moim ciele. Prócz jednego... Kiedyś przeczytałam, że pierwszy pocałunek jest tym najważniejszym, bo dowiadujesz się z niego, jak smakuje partner. Pocałunki mogą mieć tysiące smaków. Mogą smakować aromatyzowanym, różowym winem, cytrusami lub miętową gumą. Przyglądając się Dominikowi, zastanawiałam się, jaki smak mogłyby mieć jego pełne wargi.

Mój wzrok znów spoczął na jego tęczęwkach. Przypomniałam sobie, że nie odpowiedziałam nic na jego obawy o mnie. On naprawdę się martwił.

— Ta sytuacja — zaczęłam niepewnie — zaskoczyła mnie. — Zaciśnęłam palce w pięści i poruszyłam się niespokojnie.

— Niełatwo jest mówić o dramacie — wycedził przez niemal zaciśnięte zęby. — Nie znasz mnie, a zdradziłaś mi bolesną część swojego życia. Pozwoliłaś, żebym cię przytulił... w mokrej sukience.

Uśmiechnęłam się, bo sposób, w jaki to powiedział, był zabawny.

— Zapewne musiałeś się ponownie przebrać? — zapytałam, czując, jak napięcie zaczyna ze mnie uchodzić.

— Nie, wyszedłem z powrotem na deszcz i patrzyłem, jak odjeżdżasz. Kiedy znikłaś za linią horyzontu, wciąż stałem oparty o ścianę i patrzyłem na puste miejsce.

— Dlaczego? — zapytałam, a bicie mojego serca przyspieszyło.

— Już ci to powiedziałem, Kaju. Martwiłem się o ciebie — powtórzył spokojnie i usiadł obok mnie. Nasze ciała dzieliło kilkanaście centymetrów... i śpiący kot. Cieszyłam się, że jest między nami jakaś zaporą, ale mimo to zaczęłam się denerwować.

— Niepotrzebnie — wyszeptałam. Mój głos stał się cichy, choć chciałam mówić głośniej. Coś jednak stało w moim gardle i więziło struny głosowe.

— Byłaś zapłakana i cała roztrzęsiona.

— Ale dałam sobie radę — powiedziałam i nerwowo przecesałam włosy, próbując odgarnąć niesforne kosmyki opadające na policzki.

— To prawda — potwierdził krótko i napiął mięśnie.

Dostrzegłam to, ukradkowo zerkając na jego sylwetkę. Jego tatuaże coraz mocniej mnie fascynowały. Chciałabym zrobić mu zdjęcie, profesjonalne, w studiu, i spróbować oddać na nim wszystko to, co zachwyciło mnie w tym człowieku.

Obróciłam się na łóżku tak, by Dominik widział, że na niego patrzyłam.

— Mam do ciebie osobiste pytanie. — Dominik spojrzał na mnie z zaciekawieniem,

lekko rozchylił usta, ale nie wydostał się z nich żaden dźwięk. Czekał cierpliwie na to, co powiem. — Chciałabym... Nie, to niedorzeczne — urwałam i wstałam z łóżka. Obciągnęłam sukienkę, która uniosła się powyżej linii kolan. — Przepraszam — wycedziłam, udając się do drzwi. Spuściłam wzrok i złapałam za klamkę. Chciałam wyjść, ale poczułam, jak palce Dominika dotknęły mojego ramienia.

— Wcale nie chcesz wychodzić, prawda? — zapytał, wciąż trzymając dłoń na mojej skórze. Jego dotyk był ciepły i szorstki zarazem. Kiedy odchylił palce i musnął moje ramię, poczułam oblewające mnie ciepło, które promieniowało na całą rękę. — Wstydzisz zapytać się mnie o coś, choć nie masz do tego powodu.

Zadrżałam, gdy znowu mnie musnął.

— Jeśli chciałaś spytać, czy mam kogoś, to odpowiedź brzmi: *nie*.

Moje serce załomotało, uderzając w żebra. Chciało szturmować je przebić, uwolnić się i znaleźć na mojej dłoni, by pokazać temu mężczyźnie, jak mocno potrafi bić, kiedy on znajduje się tak blisko.

— Nie o to chciałam zapytać — przyznałam, oddychając z trudem.

— To wał śmiało. Odpowiem na każde twoje pytanie, Kaju...

O Boże! Sposób, w jaki wymawia moje imię, jest niesamowicie uwodzicielski.

— Nie ma dla mnie tematów tabu. Chcesz zapytać o seks?

Roześmiałam się. W życiu nie spodziewałabym się po sobie takiej reakcji.

— Nie! — Odwróciłam się ostrożnie, stając twarzą w twarz z Dominikiem. Jego tęczęwki migotały, a usta wykrzywiały uśmiech. Promienny uśmiech.

— To o co wstydzisz się mnie zapytać? Pewnie uważasz, że jestem gejem? Otóż nie.

Uwielbiam kobiety, choć od kilku dni interesuje mnie tylko jedna.

Uśmiechnęłam się, wciąż czując na sobie ciepło jego dłoni.

— Pytaj, o co chcesz...

— O zdjęcie — wycedziłam, nie potrafiąc się skoncentrować na wypowiedzeniu pełnego zdania.

— Chcesz moje zdjęcie? — zapytał nieco oszołomiony. Zmarszczył brwi i przygryzł wargę.

— Nie, chciałabym zrobić ci zdjęcie.

Zabrał dłoń z mojego ramienia i zatopił ją w swoich włosach.

— No, nie wiem... Nie chciałbym widzieć swojej podobizny na jakimś portalu dla psycholi.

— Masz moje słowo, że się tam nie znajdziesz. Twoja fotografia nie wyjdzie poza aparat mojego szefa.

— On cię na mnie nasłał? — zapytał z wyrzutem, cofając się o kilka kroków.

— Nie! — Przygryzłam wargę i przewróciłam oczami. — Podobają mi się twoje tatuaże, twoje oczy... Chciałabym umieścić to na fotografii.

— Jesteś fotografem?

Zaprzeczyłam.

— Niestety tylko asystentką. — Westchnęłam ciężko i ponownie usiadłam na brzegu łóżka. — Wyszłam w twoich oczach na skończoną idiotkę, prawda?

— Wcale nie na skończoną.

— Ale mimo wszystko na idiotkę. — Złapałam policzki w dłonie, po czym zwiesiłam głowę, by widzieć tylko swoje czarne sandały i paznokcie u stóp pomalowane na kolor czerwony.

— Hej! Chyba nie przejęłaś się tym, co o tobie pomyślałam?

— Przejęłam... — Poczułam, jak Dominik klęka przede mną. Zaczął odgarniać z mojej

twarzy opadające włosy.

— Nikt nigdy nie przejął się moją opinią, a wiesz dlaczego?

Zaprzeczyłam ruchem głowy.

— Bo wszyscy mają mnie za śmiecia.

Uniosłam wzrok. Nasze oczy się spotkały. Nie wierzyłam w to, co powiedział. Niby dlaczego ktoś miałby tak myśleć?

— Ukończyłem tylko szkołę zawodową, a tacy ludzie w dzisiejszych czasach traktowani są jak papierek leżący na chodniku, który należy wyrzucić do kosza. Podeptać i wyrzucić.

— Ci, co myślą w ten sposób, są puści. Nie powinieneś się tym przejmować.

— Nie przejmuję. Chciałem tylko, żebyś poczuła się lepiej.

Przewróciłam oczami i wyszczerzyłam zęby w uśmiechu.

— Kiedy jesteś niespokojna, przewracasz oczami — powiedział Dominik i intensywnie wpatrywał się w moje usta.

Przez chwilę pomyślałam, że to dobra chwila na pocałunek, ale za moment opanował mnie lęk. Znowu zaczęłam bawić się rąbkiem sukienki.

— Kiedy się denerwujesz, zaciskasz palce na swojej sukience — dodał, nie spuszczać ze mnie wzroku.

Próbowałam skierować oczy na wciąż śpiącego kota bądź na podłogę... Na cokolwiek, byleby nie czuć na sobie jego spojrzenia, które topiło mnie od środka i sprawiało, że płonęłam.

— Spójrz na mnie, kiedy do ciebie mówię, proszę.

Moje serce stanęło na kilka sekund. Jego oczy błyszczały. Czułam oddech Dominika na swoim podbródku. Pachniał gumą miętową. Już wiedziałam, jaki smak będą miały jego usta. Nie mogłam skojarzyć nazwy deseru, który w swym składzie miałby miętę, tak jak brownie zawierało czekoladę. Czyli jego usta będą smakowały jak miętowe tic taki.

Granica pomiędzy nami zaczęła zanikać. Dominik ujął mój podbródek i przywarł ustami do moich warg. Najpierw musnął je swoim miętowym oddechem, a później wszedł językiem do środka i delikatnie zaczął zataczać okręgi wokół mojego języka. Poddawałam się jego pocałunkowi z pasją, drżałam, kiedy ten intymny taniec przybierał na sile. Usta Dominika miażdżyły moje, ale podobało mi się to doznanie. Zajęczałam, kiedy do pocałunku dołączył dotyk dłoni. Kreślił palcami linie na moich policzkach i żuchwie, a ja płonęłam z rozkoszy. Czułam, jak koronka moich majtek zaczyna przesiąkać wilgocią. Pragnęłam go, ale nie mogłam dopuścić, byśmy wykonali kolejny krok. Z trudem oderwałam usta od jego warg.

Wciąż oddychałam ciężko, kiedy nasze czoła się dotykały, i pocałowałam go na pożegnanie. Byłam pewna, że niczym nie wymażę smaku naszego pocałunku. Poderwałam się z łóżka i szybkim krokiem przemierzyłam pokój, kierując się w stronę drzwi. Moje serce biło jak oszalałe, wargi stały się nabrzmiące i lekko bolały, a nogi miękły przy każdym kroku.

— Jutro wieczorem, Kaju! — wykrzyknął za moimi plecami. — Tam, gdzie ostatnio!

— Dobrze — rzuciłam, ale miałam wrażenie, że każda litera tego słowa kruszy moje ciało. Nie chciałam się rozpaść na kawałki, więc otworzyłam drzwi i uciekłam bez pożegnania. Biegłam do samochodu, a po moich policzkach spływały krople, tym razem nie deszczu, ale łez.

Kiedy usiadłam za kierownicą, czułam się, jakbym przebiegła maraton. Musiałam wziąć się w garść. Musiałam zapomnieć. Chciałam zapomnieć o tym, co się wydarzyło...

Dominik

Jej usta smakowały jak truskawki — pomyślałem, wciąż z trudem łapiąc powietrze po naszym pocałunku.

To, co się wydarzyło między nami, należało do najbardziej intymnych rzeczy w moim życiu. Nie spodziewałem się, że można całować się z kobietą i znaleźć się przez to na granicy orgazmu. Wcześniej, by osiągnąć taki stopień podniecenia, musiałem zobaczyć nagie piersi lub kobiece krocze. A z Kają wystarczyły tylko usta. Jedno cholerne muśnięcie warg, bym cały zdrętwiał i pragnął jej aż do bólu.

Stałem oparty plecami o ścianę i patrzyłem, jak odjeżdża. Nie odwróciła się ani razu, by na mnie spojrzeć. Znowu pozwoliłem jej to zrobić, ponownie wypuściłem ją ze swych ramion. Sam nie wiem, dlaczego nie próbowałem jej zatrzymać. Czy napiętność zaślepiła komórki mózgu odpowiedzialne za logiczne myślenie, czy może jej ucieczki mnie fascynowały? Nigdy nie spotkałem się z przypadkiem, by to kobieta ode mnie uciekała. Zawsze ja to robiłem z obawy przed niechcianym dotykiem lub żądaniem czegoś więcej niż zapowiedź jednonocnej przygody. Może Kaja przeczuwała, jaki jestem? Jaki byłem? Nikt w jeden dzień się nie nawraca, to, co złe, wciąż krąży w krwiobiegu. Może czuła do mnie tylko fizyczny pociąg i uciekała właśnie przed nim? Widziałem, jak jej ciało reagowało na mój dotyk. Kiedy gładziłem ją po policzkach, prawie przelatowała przez moje palce. Gdybym bardziej się postarał, potrafiłbym zaciągnąć ją do łóżka i mógł pieścić długimi godzinami.

— Następnym razem nie pozwolę ci uciec, Kaju — wyszeptalem pod nosem, czując, jak mocno łomotało moje serce. — Zabarykaduję drzwi, póki nie dowiem się, co dzieje się w twojej głowie.

Westchnąłem ciężko, żalując, że nie potrafiłem być innym facetem. Kimś lepiej wykształconym, kto przeszedłby kurs idealnego podrywu, a nie pieprzył bezmyślne teksty o śmieciach leżących na chodniku. Chciałem ją pocieszyć, odegnąć jej zdenerwowanie, ale kompletnie nie wiedziałem, jak się za to zabrać.

Wracam do tańca — zdecydowałem i wyszedłem na korytarz.

— Elo! — usłyszałem donośny głos Eddiego, który wbiegał po schodach.

Odwróciłem się i zobaczyłem, że był mocno zziębnięty.

— Pokonałeś raptem pięć schodków, a dyszysz jak parowóz.

— Biegałem — rzekł dumnie. — Chciałem wypróbować moje nowe adasie. — Mówiąc to, zaprezentował nowe sportowe buty. — A tak w ogóle pęka mi beret. — Objął głowę dłońmi i syknął porażony bólem.

— Chcesz tabletkę?

— A masz coś?

Skwasilem minę.

— Jakbym nie miał, to nie proponowałbym ci jej — odparłem szorstko.

— Tylko cię sprawdzałem.

Spojrzałem mu głęboko w oczy, nie będąc pewnym, o co chodziło z tym sprawdzaniem mnie. Czyżby testował moją cierpliwość swoimi idiotycznymi pytaniami?

— Widziałem Kaję. Przebiegałem akurat, gdy wyjeżdżała zza rogu ulicy. Chyba płakała...

Mało rzeczy wzruszało mnie w życiu. Niejeden raz widziałem kobiece łzy, a jednak pozostawałem zimny. Ale słowa, które przed chwilą wypowiedział mój kolega, wstrząsnęły moim sercem.

Plakała...

Plakała...

Plakała...

Przeze mnie. Wybiegła i płakała, a ja stałem jak kolek, zamiast za nią pobiec.

— Pocałowałem ją — wyznałem szczerze, by nie snuł domysłów, że zrobiłem jej krzywdę.

— Jak zareagowała?

— Ona też mnie całowała, ale nagle wyswobodziła się, cmoknęła na pożegnanie, otworzyła drzwi i wybiegła.

— Niczym Kopciuszek na balu — zażartował Eddie, nalewając sobie szklankę soku pomarańczowego.

— Żałuję, że nie zgubiła pantofelka. Żałuję też, że nie jestem bardziej cywilizowanym facetem, wtedy wiedziałbym, co robić.

— Rób to, co czujesz — poradził.

— Łatwo ci mówić, kiedy myśli wariują, a serce łomocze tak mocno, że prawie rozerwało mi płuca.

— Ale cię wzięło, Domi... To twój pierwszy raz? — zapytał.

Przytaknąłem, zaciskając palce w pięści tak mocno, że pobielały mi kostki.

— O rajusiu! — zakrzyknął, łapiąc się za serce. — Pozwalasz temu zapchleńcowi spać na twoim łóżku?

Skierowałem wzrok na spokojnie leżącego kota, który spał jak suseł.

— Nie mów tak o moim przyjacielu. A poza tym już nie ma pcheł. — Poglaskałem kota za uchem. Otworzył na chwilę zielone oko, po czym zwinął się w kłębek, by spać dalej.

— Domi, co się z tobą stało? Śpisz z kotami, myślisz o ślubie i dzieciaku.

Zgromiłem go spojrzeniem.

— Przestań mitomanić, okej? Zjedz lepiej snickersa — zaproponowałem, zakładając czapkę z daszkiem.

— A masz jakiegoś? — zapytał z nadzieją.

Podszedłem do szafki wiszącej nad zlewozmywakiem i wyciągnąłem słone paluszki i tabletkę przeciwbólową. Położyłem białą kapsułkę przypominającą ziarno fasoli obok szklanki z sokiem. Otworzyłem paczkę i próbowałem poczęstować Eddiego słoną przekąską, ale odmówił.

— Chciałem snickersa — rzucił niczym małe, rozkapryszone dziecko.

— To idź sobie kupić, marudo — prychnąłem, chrupiąc paluszki.

— Jutro będę rozglądał się za pracą, bo moje zaskórniaki wystarczą tylko na dwie zgrzewki piwa.

Sam znajdowałem się w oplakanej sytuacji finansowej, więc nie mogłem go poratować.

— Idę zapalić — rzuciłem impulsywnie, biorąc w dłoń zapalniczkę i papierosa.

Wyszedłem na powietrze, ukucnąłem pod ścianą i zacząłem chłonać tytoń, który uzupełniał braki endorfin powstałe po tym, gdy usłyszałem, że Kaja płakała. Powinienem dowiedzieć się, gdzie mieszka, co nie było trudne — w końcu Sara zdradziła mi zamiary — i zaprosić ją na spacer. Na randkę nie było mnie stać, bo byłem splukany. Ostatni grosz oddałem weterynarzowi na Klakiera, bo tak nazwałem kota.

Usłyszałem, że Eddie stanął obok. Zerknąłem na jego idealnie białe buty, od których czuć było jeszcze zapach gumy.

— Wiesz, kiedy nasz mózg przestaje pracować? — zapytał nagle.

— Kiedy umieramy?

— Też, ale pracuje bez przerwy od momentu naszych narodzin aż do pewnego

szczególnego dnia, kiedy uświadamiamy sobie, że się zakochaliśmy. Wtedy mózg bierze roczną dziekanę.

Uśmiechnąłem się, zaciągając się papierosem.

— A co robi po dziekance?

— Znowu zaczyna pracować, bo się odkochuje. Właśnie na tym polega miłość — na czasowej ślepotcie. Później nasze oczy patrzą przez szkło powiększające i potrafią dostrzec najmniejsze wady drugiej osoby.

— Ja się nie zakochałem — oznajmiłem pewnie. — Nie zakochuje się w kimś od patrzenia i jednej krótkiej wymiany płynów ustrojowych.

— Ale paląc, wciąż o niej myślisz. Tańcząc, dryfujesz myślami na innej planecie. To o czymś świadczy, Domi.

— Świadczy o tym, że mi się podoba.

— Mag też ci się podobała.

Uniosłem wyżej podbródek, by spojrzeć na kolegę.

— Wcale nie. Jedyne, co mi się w niej podobało, to to, że nie sprzeciwiała się, kiedy brałem ją od tyłu, gdy tylko miałem taką potrzebę. Skończmy tę dyskusję, Eddie. Kobiety to temat rzeka.

— Pakujesz się w tarapaty, stary, tyle ci powiem. Mag będzie wściekła, kiedy zobaczy cię z Kają.

— Nie boję się jej. Wiedziała, na jaki pisze się układ. Nigdy jej nie oszukiwałem.

— Może nie, ale postępowałeś egoistycznie. Ona nie planowała się w tobie zakochać, ale teraz to wiele zmienia. Nie odpuści ci, czuję to.

— Będzie musiała — warknąłem, przyznając w duchu, że Eddie miał rację.

— Spadam, brachu — rzucił entuzjastycznie i nim się spostrzegłem, już go nie było.

Miałem nadzieję, że jego złe prognozy nigdy się nie sprawdzą, a jeśli już, to dam sobie z nimi radę. W końcu przetrwałem niejedno piekło.

Zdarzają się w życiu momenty, dla których wiesz, że warto było wstać z łóżka. Jednym z nich był mój ostatni trening z Sarą. Ta mała rozwaliała mnie swoją determinacją, wiedzą na temat hip-hopu i miłością do Eminema, tak samo mocną jak moja. Jej siostra nie przyszła na trening. Nie liczyłem, że się zjawi po tym, co się wydarzyło między nami.

— Przerwa, Saro! — zawołałem, siadając na ławce, by napić się kilku łyków wody. Spojrzałem na nastolatkę, która wyciągnęła z plecaka szczotkę i zaczęła czesać swoje długie blond włosy. Jej oczy lśniły radością. Podobało mi się to, że krump dodawał jej tyle radości. Nagle wyciągnęła ze swojej torebki notes i długopis, by po chwili wręczyć mi kartkę.

„Ty też uważasz, że jestem dziwna?”

Wyplułem łyk wody i zacząłem się krztusić. Kaszlałem i czułem, jak w kącikach oczu pojawiły mi się łzy. Nie spodziewałem się takiego pytania. Chwilę zajęło mi dojdęcie do siebie. Sara stała naprzeciwko, sugerując pomoc w postaci poklepania po plecach, ale odmówiłem.

— Już mi lepiej, dzięki — odparłem, kładąc butelkę z wodą na siedzeniu. — Dlaczego zapytałaś *ty też*? Wiele jest takich osób? Zrób mi listę, a rozkwaszę im twarz, a na koniec wypcham gardła rajskimi jabłuszkami i będą udawali pieczone prosiaki.

Sara uśmiechnęła się, czując, że próbowałem ją rozbawić. Szybko napisała:

„Twój kolega, Kaja, wszyscy w mojej klasie, nauczyciele, aptekarze, lekarze i kasjerzy”.

Cmoknąłem ustami w akcie niezadowolenia.

— Eddiem się nie przejmuj, to błazen. Twoja siostra na pewno tak nie uważa, a ludziska

z klasy to matoly, skoro tak o tobie myślą. A tak serio, każdy z nas jest dziwny na swój sposób. Spójrz na mnie. Co o mnie pomyślałaś, kiedy pierwszy raz mnie zobaczyłaś? Tylko szczerze.

Sara posłała mi błagalne spojrzenie, by nie musiała tego pisać.

— Pisz! Wystarczy jedno zdanie — odparłem, wyciągając z torby kanapkę z żółtym serem. Ugryzłem kęs i przeczytałem:

„Sam tego chciałeś! Odwróć kartkę”.

Posłuchałem, wkładając kanapkę z powrotem do torby.

„Pomyślałam, że niezłe z ciebie ciacho”.

Rozwalila mnie. Pokruszyła na drobne elementy...

— Ej, no wiesz... Zaraz się zarumienię... Wiedziałem, że lubią mnie starsze babki, ale żeby nastolatki?

Sara odsłoniła górną szczękę, pokazując białe zęby. Wyglądała dokładnie tak, jakby chciała krzyknąć lub zapisać, ale coś ją powstrzymywało. Dusiło ją jej własne wnętrze. Szybko zacisnęła wargi w jedną poziomą linię.

— Powiedz mi — poklepałem miejsce na ławce obok siebie, sugerując, by usiadła — jakie to uczucie przestać nagle mówić? Jak wyobrażam sobie, że nie mogę się wysikać, a bardzo mocno tego chcę, czuję ogromny ból w podbrzuszu...

Dziewczynka uśmiechnęła się i napisała:

„Musiałabym napisać ci cały list, ale nie zrobię tego teraz, bo został nam kwadrans treningu, więc szkoda marnować każdej minuty.

PS. Dzięki! Dzisiaj śmiałam się tyle razy, że zaczął mnie boleć brzuch. Nie pamiętam, kiedy ostatni raz bolał mnie ze śmiechu. Może trzy lata temu?”.

O, cholera — zakląłem w myślach, czując, że mam do spełnienia misję. I to nie tylko taneczną. Sara była szczerą do bólu, chciała rozmawiać, żartować, ale czuła się jak odludek. Chciała mieć przyjaciela.

— Wiesz co? Napisz mi ten list, bo chciałbym wyobrazić sobie wszystko to, co czujesz.

„A co będę z tego miała?”.

— Żadna kobieta nie jest bezinteresowna — prychnąłem, zgniatając kartkę, którą mi podała, i cisnąłem ją w kąt pomieszczenia. Zobaczyłem, że Sara znowu pisze.

„Moja siostra jest bezinteresowna. Zawsze taka była. Ona dla wszystkich, a dla niej nikt”.

Poczułem delikatny ucisk w żołądku, ale nie mogłem zacząć wypytywać Sary o jej siostrę. To byłoby bardzo nie na miejscu.

— Dwie lekcje ze mną *free* za list — odparłem, przywołując ją gestem, byśmy stanęli na środku posadzki i wrócili do ćwiczeń.

Nastolatka przewróciła niebieskimi oczami, dokładnie w ten sam sposób, w jaki robiła to jej siostra.

„Trzy i pytaj mnie, o co chcesz”.

— Zgoda — odparłem, podając jej rękę na zgodne dobiecie targu. — Trzy lekcje za *free* w zamian za list i twoją odpowiedź na zadane przeze mnie pytanie.

Sara skinęła głową i wtedy włączyłem muzykę, której głośność wyregulowałem do takiego stopnia, by słyszała mój głos.

— Pamiętasz wszystkie ruchy? — zapytałem, wykonując stomp.

Skinęła głową.

— To pokazuj, co zapamiętałaś. — Kątem oka dostrzegłem stojącą z boku Kaję. Opierała się o ścianę, bojąc się podejść bliżej albo nie chcąc nam przeszkadzać. Uśmiechnąłem się do niej, a ona odpowiedziała tym samym. Spojrzałem na lewą nogę Sary, która znajdowała się za daleko od prawej. — Chwila! — zawołałem, opierając ręce na biodrach i wykonując gwałtowny

wymach nogi w przód. — Stomp! Mina! I drugi stomp! — zawołałem melodyjnie. — Nogi blisko siebie, klatka piersiowa do przodu! Łopatki ściągnięte do tyłu! I stomp! — nakazałem mocnym tupnięciem. — Jabs! Twist i arm swing! — wołałem. Kiedy muzyka ucichła, pozwoliłem, by owa cisza pozostała w pomieszczeniu. Wiedziałem, że czas treningu właśnie dobiegł końca.

— Była moc! — zawołałem do Kai, która lekko się uśmiechnęła i zbliżyła do nas niepewnym krokiem.

— Jak było? — zapytała siostrę, zachowując się tak, jakbym nie istniał.

— Cześć! — zawołałem, taksując ją wzrokiem.

— Cześć — odpowiedziała cicho i opuściła oczy. — Saro, spakuj się i jedziemy.

Dziewczynka posłusznie odeszła po swoją torbę, a ja wyłączyłem lampę zamontowaną na stojaku do mikrofonu. Poczułem, jak Kaja zbliżała się do mnie, i wstrzymałem oddech. Stała paręnaście centymetrów ode mnie, po czym zapytała:

— Ile płacę?

To pytanie było jak słaby cios wymierzony w policzek. Nie zabolalo, ale poczułem lekkie szczypanie.

— Twoja siostra ma talent — wycedziłem.

— Ile płacę? — Kaja powtórzyła pytanie. Jej zdławiony głos sugerował podenerwowanie.

— Powinnaś odpowiedzieć, że cieszysz się, że ma talent. Umówiłem się z Sarą na trzy lekcje za *free*.

— Jak to? — zapytała zaskoczona, ale nie odważyła się na mnie spojrzeć.

Napięcie, które między nami powstało, było nie do zniesienia. Czułem je w płucach, jakby nagle wypełnił je gęsty, trujący dym.

— Zapytałem, czy masz chłopaka.

Kaja odwróciła głowę w moją stronę. Nasze spojrzenia spotkały się, ale nie potrafiły zniszczyć wrażenia napięcia.

— Zrezygnowałaś z trzech zapłat, by dowiedzieć się, że jestem sama? Warto było?

— Owszem. — Tylko tyle zdążyłem odpowiedzieć, bo usłyszałem już stukot butów Sary zmierzającej do nas. — Ale twoje słowa sprawiły, że ten podły dzień stał się piękny — wyszeptałem i posłałem jej znaczące spojrzenie. Widziałem, jak wstrzymała oddech na kilka sekund, by ukryć swoje zmieszanie. Nieporadnie schowała kosmyk włosów za ucho, mimo że jej fryzura nie potrzebowała żadnych poprawek. A ja się śmiałem. Nie na głos, śmiech rozbrzmiewał w moim wnętrzu, w sercu, duszy i głowie. — Pamiętaj, że dwie następne lekcje są za *free* — intensywnie zaakcentowałem ostatnie słowo, zarzucając rękę na ramię Sary. — Jutro pokażę ci, jak zachować złą minę i jak wyrzucić z siebie ten popaprany gniew, który zalega niepotrzebnie w środku naszych serc.

— Uważasz, że moja siostra ma w sobie gniew? — zapytała cicho Kaja. Jej głos rozszedł się po każdym mięśniu mojego ciała. Zadrżałem nieświadomie i spojrzałem głęboko w jej niebieskie oczy, których blask przedzierał się przez otchłań ciemności tego pomieszczenia.

— Każdy z nas ma w sobie gniew, a krump jest od niego ucieczką, po wolność duszy.

Zebrało mi się na poetyczność, ale powiedziałem prawdę. Właśnie po to został stworzony ten rodzaj tańca. Zabrałem dłoń z ramienia dziewczynki, kiedy poczułem, że siostra pociągnęła ją delikatnie w przeciwną stronę.

— Do jutra! — zawołałem, czując w przełyku gorzki smak przełkniętej śliny.

Zacząłem się zastanawiać, czy właśnie nie tego potrzebowała ta mała. Czy nie brakowało jej wyrzucenia z siebie złości i wszelkich negatywnych emocji, które blokowały jej głos od środka?

Jako zawodowy tancerz coraz rzadziej czułem, po co został stworzony krump. Coraz mniej pamiętałem o roli, jaką miał pełnić, zatracając się w płynącej z głośnika muzyce i skupiając na przejściach z figury do figury, by całość tworzyła pewną historię. Wiedziałem, że tylko nieliczni potrafili ją odczytać i zrozumieć. Inni, zwłaszcza nowi tancerze, stali z szeroko otwartymi oczami i tępo patrzyli przed siebie. Podrygiwali, chcąc ukryć niedoskonałości wynikające z braku pasji. W muzykę i ruchy trzeba było umieć się wczuć. Wejść w nie z butami i prowokować, by krumper zechciał zdradzić więcej, by zechciał ujawnić zakończenie historii swojego życia.

— Do jutra — usłyszałem.

Kaja objęła siostrę ramieniem i prowadziła przez ciemność, oświetlając drogę latarką w telefonie. Tuż przed oknem zatrzymały się. Usłyszałem tylko szelest podeszew butów, wciskających gruz w posadzkę.

— Podwieźć cię do domu? — zapytała Kaja. Jej głos wydawał się dźwięczny i niewymuszony.

Wspomnienie wczorajszego pocałunku uderzyło mnie pozytywnym ciosem energii. Podeszedłem do tych dwóch drobnych istotek i odchyliłem deski, podając im dłoń, by mogły bezpiecznie wyjść przez otwór. Pierwsza wyszła Sara.

Kiedy dłoń Kai znalazła się w mojej, iskry przebiegły mi po całej ręce, zamieniając się w pragnienie, by znowu ją przytulić. Chciałem schować jej drobne ciało w moich ramionach, a usta złączyć w czułym pocałunku. Nie zrealizowałem żadnego ze swoich pragnień, tylko cicho odparłem:

— Jasne.

Czułem, że ta kobieta mnie unikała, chociaż kiedy przebywałem obok niej, przyciągała nas do siebie silna chemia, a cząstki tlenu w powietrzu wydawały się mocno naładowane niezwykłą elektrycznością, która silnie pchała nas do siebie. W towarzystwie siostry przywdziewała kamienną maskę, która nie zdradzała nawet małej emocji. Zastanawiałem się, co zrobić, by choć na chwilę móc znaleźć się z nią znów sam na sam.

Randki nie były w moim stylu. Poza tym pod słowem „randka” kryła się pewna zapowiedź, a ja wolałem impulsywność i naturalność. Nienawidziłem presji, jaką w człowieku wyzwał przedrandkowy czas, kiedy trzeba było wylać na ciało litr perfum, porządnie wyszczotkować zęby, wyprasować koszulę i czuć się jak spięty szkolniak wciśnięty w mundurek. Nie chciałem proponować Kai spędzania czasu w sposób nudny i przewidywalny. Zapewne od razu odmówiłaby, dając umysłowi władzę nad żądzą ciała. A po jej sposobie całowania mogłem stwierdzić, że należała do bardzo temperamentnych kobiet. Na samą myśl, jak zachowywałyby się w łóżku, poczułem, że robi mi się gorąco.

Siedziałem w samochodzie, zagryzałem wargę i udawałem pieprzonego bufona, który nie potrafi rozpocząć rozmowy. Na niebie pojawiły się pierwsze gwiazdy, a powietrze wydawało się wyjątkowo parne pomimo chłodu i delikatnego powiewu wiatru, który smagał mi twarz, wpadając przez uchyloną szybę.

Poznałem ten fragment kamienicy, którą właśnie minęliśmy, i wiedziałem, że w ciągu minuty dotrzemy na ulicę, na której mieszkałem. Chciałem coś zrobić, by móc zatrzymać Kają przy sobie, ale nie mogłem. Czułem, że zdołam tylko wysiąść i patrzeć, jak odjeżdża. Miałem do wyboru — zostać sam i czuć w sobie pustkę albo zająrzeć do Eddiego. Kiedy samochód zatrzymał się przed metalowymi schodami prowadzącymi do mojego mieszkania, ścisnąłem klamkę i poczułem, że tak nie powinien kończyć się ten dzień. Szybko odwróciłem się do Sary i zapytałem:

— Czy nie będziesz miała nic przeciwko, jeśli porwę twoją siostrę na pięć minut?

Dziewczynka otworzyła szeroko oczy, które natychmiast zalsniły wielką ekscytacją. Jej twarz rozpogodził szeroki uśmiech. Momentalnie mnie nim zaraziła, uniosłem kąciki ust do granic możliwości. Wyszczrzyłem zęby i znacząco mrugnąłem, na co Sara pochwyciła w dłoń notes i długopis i napisała:

„Odwieźcie mnie do domu i wtedy porwij ją na całą noc”.

Przygryzłem wargi, by nie parsknąć śmiechem.

Wygląda na to, że mam sojuszniczkę. To dobrze.

Zerknąłem na Kaję, która wyglądała, jakby zastanawiała się, czego mogłem od niej chcieć. Podąłem jej kartkę napisaną przez Sarę i bacznie śledziłem każdy skrawek jej twarzy. Najpierw poruszyły się wargi. Rozchyliły się lekko, by bezdźwięcznie wypuścić nagromadzone powietrze. Następnie zatrzepotały długie rzęsy, a tuż za nimi czoło zmarszczyło się w akcie niedowierzania. Po chwili Kaja odwróciła się do mnie i uśmiechnęła się. Jej oczy zatrzymały się na moich tęczęwkach i próbowały coś powiedzieć. Chciałem to zrozumieć, usłyszeć i znów poczuć dotyk jej skóry.

— Za pięć minut wrócę — odparła melodyjnie, po czym wyciągnęła coś z kieszeni i podała Sarze. — Żadnej próby ściągania Tindera, rozumiano? Dziewczynka przytaknęła, wciąż szczerząc zęby w uśmiechu, za to policzki Kai pokryły się purpurą.

— Zarumieniłaś się — wycedziłem, kiedy oboje wysiedliśmy z samochodu.

— Jest ciemno, więc nie możesz tego widzieć — burknęła.

— Waleczna jesteś — powiedziałem, wchodząc za nią po schodach.

— Oby to było coś pilnego! — oznajmiła głośno, nie odwracając się do mnie, a ja uśmiechnąłem się, niosąc torbę ze sprzętem.

Przed drzwiami mieszkania postawiłem bagaż i wyciągnąłem pęk kluczy, wybierając spośród nich jeden właściwy. Nie wiedziałem, po co nosiłem siedemnaście niepotrzebnych kluczy, skoro tylko dwa miały jakieś przeznaczenie.

Otworzyłem drzwi i zapaliłem światło. Wniosłem torbę i poczekałem, aż Kaja wejdzie do środka, by móc zamknąć za nią drzwi. Stała blisko nich, jakby czuła się bezpieczniej, mając niedaleko wolną drogę ucieczki. Stukała palcami po materiale spodni, co sugerowało, że była zdenerwowana.

— Masz jeszcze tylko cztery minuty, więc słucham...

Jej hardy ton postawił wszystkie włoski na moim ciele na baczność. Usiadłem na łóżku, które tym razem było pościelone, i spojrzałem na nią. Miękkie, jasne włosy otulały jej bladą twarz. Oczy wydawały się zmęczone, a usta spierzchnięte.

— Unikasz mnie — zacząłem, po czym spuściłem wzrok na podłogę. — Żarliwie całujesz, po czym wybiegasz z mojego mieszkania bez pożegnania. Wczoraj płakałaś, prawda? Dlaczego? — Mój wzrok wbił się w niebieskie oczy Kai z podwójną siłą. Próbowała się przed nim bronić, omiatając wściekłym spojrzeniem ściany mieszkania, lecz w końcu uległa i spojrzała na mnie.

— Skąd wiesz, że płakałam? — zapytała, skubiąc skórki przy paznokciach.

— Eddie cię widział. Musisz mi o tym opowiedzieć.

— Nie muszę, Dominiku. Nic nie muszę i nie chcę. Proszę cię, zostaw mnie w spokoju.

— Dlaczego? — zapytałem, wstając z łóżka. Wykonałem kilka kroków w jej stronę, ale kiedy Kaja zaczęła się cofać, zatrzymałem się.

— Nie chcę, żebyś wchodził z butami do mojego życia.

Na chwilę wstrzymałem oddech, nie wierząc jej słowom.

— Mogę wejść do niego boszo. Nie potrzebuję butów.

Zaśmiała się, ale jej oczy zaszyły łzami.

— Żartowniś z ciebie.
— Trochę kiepski, ale... — Nie pozwoliła mi dokończyć, mówiąc:
— Nie chcę wprowadzać w życie żadnych zmian. Na razie liczy się dla mnie tylko Sara.
Zrozum to.
— Rozumiem. Ale powiedz mi, dlaczego wczoraj wybiegłaś stąd z płaczem? Muszę to wiedzieć — upierałem się.
— Nie mogę — wyszeptała bez zastanowienia, próbując odwrócić się i wyjść. Znowu bez słowa. Bez cholernego „na razie” albo „do zobaczenia”.
Nie pozwolę jej na to — pomyślałem i nim zdołała cokolwiek zrobić, zagroziłem jej wyjście swoim ciałem.
— Co robisz?!
— Stoję i trzymam drzwi, żebyś nie wyszła bez pożegnania. Ty wychodzisz, płaczesz, a ja stoję jak jakiś dupek i pozwalam ci to robić. Dwa razy wyszłaś bez słowa, za trzecim już nie zdołasz. Chcesz sobie iść, okej. Ale odpowiedz na moje pytanie.
— Pięć minut minęło, więc wychodzę. — Nie spoglądała już na moją twarz, lecz na tors, odziany w bluzę. To po nim wodziła oczami, próbując zatamować łzy, które z trudem powstrzymywała.
Ta kobieta broniła się przed czymś, zapierała się rękami i nogami. Widziałem, jak na mnie patrzyła... Ja spoglądałem na nią w taki sam sposób. Walczyliśmy ze sobą jak dwa duże dzieciaki, ale podobała mi się taka rozgrywka, bo była niewinna i emocjonująca.
— Chcesz usłyszeć, dlaczego płakałam? — Odważyła się na mnie spojrzeć i wtedy zobaczyłem, jak jej podbródek lekko drży.
Skinąłem głową i podszedłem bliżej. Przesuwałem się niemal bezszelestnie, nie mając ustalonego planu działania. Nie umiałem postępować z kobietami, ale starałem się tę jedną potraktować jak najlepiej. Od zawsze byłem uczony, że mogę iść na łatwiznę, bo płeć piękna sama o mnie zabiegała.
— Chcę, żeby łączyły nas relacje czysto zawodowe. Ja płacę, ty tańczysz z moją siostrą.
— Czyżby kiedykolwiek łączyły nas jakieś inne?
— Pocałowałeś mnie — odparła z trudem, a kosmyk jej włosów opadł na policzek, przyklejając się do spływającej łzy.
— A ty oddawałaś moje pocałunki w bardzo żarliwy sposób. Nie udawaj, że nie czujesz tego, co zaczyna się dzieć między nami. — Napiąłem wszystkie mięśnie i stanąłem jeszcze bliżej tej drobnej istoty, która wyraźnie się czegoś bała.
— Owszem, czuję to i wiem, że nie mogę dopuścić, by to coś się rozwinęło. — Na słowie „coś” położyła specjalny akcent, nie próbując nazwać tego po imieniu.
— Na przykład w miłość? — zapytałem, zdając sobie sprawę, że po raz pierwszy w życiu wymówiłem to słowo na głos.
— Na przykład.
Przełknąłem ślinę. Mój wzrok zaczął wędrować po jej ustach, podbródku i małym, zadartym nosku.
— Zrozum mnie... Nie chcę znowu cierpieć — wyznała szczerze, ostrożnie spoglądając w moje oczy. — Muszę już iść. Do widzenia, Dominiku.
— Jutro o piętnastej — wycedziłem niechętnie.
Kaja otworzyła drzwi, a ja pozwoliłem jej znowu uciec.
— Zaczekaj! — krzyknąłem jeszcze, mając nadzieję, że stanie na korytarzu i odwróci się.
— Proszę!
Podziałało. Znowu dostrzegłem jej piękne niebieskie oczy, otulone firanką czarnych rzęs.

— Ja też nie chcę cierpieć — wyznałem, jakby moje słowa miały coś zmienić, choć tak naprawdę wiedziałem, że nie zdadzą się na nic.

Jej górna warga drgnęła. Dolna napięła się, po czym Kaja odsłoniła białe zęby w delikatnym uśmiechu.

— Do jutra — odparła, odwróciła się i wyszła.

Nie poszedłem za nią. Nie patrzyłem, jak odjeżdża. Nie wsłuchiwałem się w odgłos odpalanego silnika, po prostu stałem w miejscu. Nagle zdałem sobie sprawę, że powrót do pokoju okaże się trudniejszy, niż przypuszczałem. Bardziej smutny, niż sądziłem, bardziej samotny, niż było do tej pory.

Wszedłem do środka i zauważyłem, że na moim łóżku leży kot. On jeden mnie nie oceniał. Był wdzięczny za nowe, lepsze życie, które mu podarowałem.

Kaja

Staralam się zachowywać tak, jakby nie poruszyło mnie to dziwne spotkanie sam na sam w jego pokoju. Właściwie nie rozumiałam, po co mnie tam zabrał. By zapytać, dlaczego płakałam? To bez sensu.

Wsiadłam do samochodu, zerkając na Sarę, która nawet na mnie nie spojrzała. W owej chwili byłam wdzięczna za to, że nie mówiła i nie mogła zapytać, jak było.

Nic nie było i nie będzie — pomyślałam i poczułam ukłucie w sercu.

Zdusiłam w sobie płomień, który mógłby już się palić i otulać mnie błogim ciepłem, lecz nie chciałam się poparzyć i leczyć blizn, które i tak nigdy by nie zniknęły. Nasza historia nie miała prawa się narodzić, bo nie pasowaliśmy do siebie. Byliśmy jak dwa kontrastowe kolory — biel i czerń.

Nim się spostrzegłam, zaparkowałam samochód pod domem, a Sara zdążyła z niego wysiąść. Podeszła do mnie z moim telefonem w ręce i kartką, na której było napisane:

„Nie zapytam Cię o Dominika, bo wszystko masz wymalowane na twarzy. Tylko pomyśl, jak się poczujesz, kiedy pewnego dnia miniesz go na ulicy, a on będzie szedł za rękę z inną. A mogłabyś to być Ty”.

Zrobiło mi się niedobrze na samą myśl. Wyobraziłam sobie szczęśliwego Dominika z piękną blondynką i poczułam tępy ból, który przeszedł sztormem przez moją głowę.

— Saro, przestań, dobrze?!

Byłam wściekła. Gdybym nie miała na sobie tych cholernych szpilek, od razu kopnęłabym w pierwszy napotkany śmietnik, by wyrzucić z siebie złość i poczuć przez chwilę ból stopy, a nie serca.

Siostra wręczyła mi kolejną kartkę, którą odczytałam już na korytarzu, kiedy stałyśmy przed drzwiami naszego mieszkania.

„Chciałabym, by ktokolwiek patrzył się na mnie tak, jak Dominik spogląda na Ciebie! Nawet tato nigdy nie patrzył tak na naszą mamę!”.

Wyciągnęłam klucze. Włożyłam jeden z nich w zamek i już miałam otwierać, ale obróciłam się do Sary. Spojrzałam jej głęboko w oczy i zapytałam:

— Jakim wzrokiem się na mnie patrzy Dominik? Chcę to wiedzieć.

Sara rozchyliła lekko usta, jakby zapomniała o tym, że nie mówi. Wzięła głęboki wdech i poruszyła górną wargą. Niestety żaden dźwięk nie wydobył się z jej wnętrza. Jej oczy stały się smutne, a źrenice skurczyły się. Wyciągnęła notes i długopis. Szybko przesuwiała dłonią po kartce, wykonując ruchy, jakby ją niezdarnie kolorowała.

„Patrzy na Ciebie tak, jakbyś była kimś, z kim warto próbować zmienić swój świat”.

Czułam, że zaczynam dygotać, a przekręcenie klucza stało się nagle czynnością zbyt dla mnie trudną.

— Co powinnam zrobić, Saro? — zapytałam, połykając pierwszą spływającą łzę.

Siostra schowała notes do torby. Spojrzała na mnie, złapała za klucz, przekręciła go i palcem wskazała, bym się cofnęła.

— Nie dzisiaj, Saro. Nie pojedę do niego. To wszystko jest za bardzo skomplikowane.

Siostra weszła do mieszkania, zapaliła światło i zamknęła mi drzwi tuż przed nosem.

— Gówniara — wycedziłam cicho. Wiedziałam, że była na mnie zła. Na to, że nie chciałam jej posłuchać. Usłyszałam, jak zgasiła światło, i złapałam za klamkę, by wejść do środka. Drzwi nie były zamknięte, ale powitała mnie ciemność. Po omacku poszukałam włącznika światła.

Stałam tak przez chwilę, zastanawiając się, czy naprawdę powinnam wejść do mieszkania, wziąć szybki prysznic, przebrać się w piżamę z misiem i zakopać pod kołdrą z pilotem od telewizora w dłoni. Czy może powinnam ponownie zgasić światło i wyjść, wsiąść do samochodu i jechać do niego... A jednak nie mogłam tego zrobić, nie wiedziałam, jak się zachować. Nie należałam do kobiet, które potrafiły od razu wskoczyć facetowi do łóżka, a moje wieczorne najście można by zrozumieć w taki właśnie sposób.

Zamknęłam drzwi. Nie zgasiłam światła, tylko zapukałam do pokoju Sary. Ściszyła muzykę, co równało się powiedzeniu: „Wejź”. Uchyliłam drzwi i oparłam się o futrynę. Nerwowo zakasłałam, po czym oznajmiłam:

— Spróbuję, Saro. — Głos łamał mi się niemiłosiernie pod naporem każdej wymówionej litery. — Spróbuję przestać uciekać i pozwolić, by dawał mi szczęście, jeśli wciąż tego pragnie. Najwyżej będę lizała rany do końca życia. — Mówiąc to, uśmiechnęłam się, a Sara podeszła, by się do mnie przytulić. Czułam, jak biło jej serce, jakby mówiło mi, że to moja prawdziwa szansa na szczęście. Po tylu latach...

Tej nocy nie zmrużyłam oka. Wierciłam się na łóżku i rozważałam wszelkie argumenty za tym, czy powinnam zaryzykować z Dominikiem. Może powinnam przestać go odrzucać, a spróbować poznać i nie myśleć o tym, co zrobię, jeśli się w nim zakocham, a on pewnego dnia odejdzie. Każdy z nas odchodzi, jeśli nie ciałem, to myślami. Można bardzo mocno się kochać i przestać być razem przez zrzęcenie losu. Można być fizycznie ze sobą, umiejętnie stwarzać pozory szczęścia, ale myślami dryfować przy kimś innym. Zbyt długo pozwalałam, by moim życiem rządził rozum. Zbyt długo poszukiwałam osoby, która będzie na tyle stateczna, by zapewnić mi spokój. Przedkładałam to nad uczucia, które z czasem we mnie umarły, a odżyły dopiero za sprawą Dominika, który okazał się zupełnym przeciwieństwem moich wizji idealnego mężczyzny. A jednak zaczarował mnie... Urzekł prostymi rzeczami. Przygarnął kota do mieszkania, zgodził się tańczyć z moją siostrą. Dla innych kobiet te dwa gesty byłyby niczym. Dla mnie oznaczały bardzo wiele.

Już sam wygląd Dominika powinien mnie odrzucać. Jak może podobać się ktoś, kto ma pół głowy ogolonej na tyso? A tatuaże? Czarne ubrania, zwłaszcza obcisłe rurki, krzywo ucięte przed kostkę? A jednak fascynował mnie jak żaden dotąd poznany mężczyzna. Widok jego nagiego brzucha sprawiał, że wilgotniałam, a obraz ramion pokrytych tatuażami był dla moich oczu jak dzieło sztuki. Pragnęłam zrobić mu zdjęcie... Chciałam ukazać piękno jego ciała.

Cholera! — zakląłam w myślach. Nigdy nie sądziłam, że będę leżała w nocy z szeroko otwartymi oczami i marzyła o jakimś facecie jak zakochana szesnastolatka. A teraz wspominałam jego uśmiech, smak ust i dotyk skóry i czułam ciepło w sercu.

Gdyby nie Sara, wciąż wkładałabym sobie do głowy miliony argumentów przemawiających za tym, że Dominik nie jest dla mnie. A teraz... Wyłączyłam rozum, a otworzyłam serce. Czasami należy tak zrobić, by nie ominąć szczęścia na prostej drodze. Chciałam mu powiedzieć, że płakałam, ponieważ bałam się miłości, ale obiecałam sobie, że nie będę się niczego lękać. Nawet burz, bo przecież po każdej zawsze świeci słońce.

— O rety! — krzyknęłam i szybko zerwałam się z łóżka. Było już po ósmej rano. Dopiero po chwili zdałam sobie sprawę, że będąc na urlopie, nie tak prosto jest zaspać do pracy. — Sara! — zawołałam, przypominając sobie, że nie zrobiłam siostrze kanapki do szkoły. — Jestem beznadziejna. — Ziewnęłam kilka razy i pomaszero wałam do kuchni, gdzie powitała mnie

kartka:

„Dzień dobry. Zrobiłam sobie kanapkę z ogórkiem, bez ketchupu. Nareszcie zjem śniadanie ze smakiem.

PS. Wracaj do łóżka, sister. Na piętnastą zrób się na bóstwo. Pamiętaj, żeby skropić nadgarstki perfumami. Nie wiem dlaczego... Tak słyszałam. Może pachnące dłonie podniecają facetów?”.

— Ha ha ha — wycedziłam, zgniatając kartkę w kulę. — Ale trzeba to przyznać, mam najcudowniejszą siostrę na świecie.

Położyłam porcelanową filiżankę na białym talerzyku, wsypałam do środka dwie łyżeczki rozpuszczalnej kawy, by za chwilę cieszyć się jej niezwykłym aromatem. Nie piłam kawy od wieków, ale dzisiaj był wyjątkowy dzień, inny od reszty. Chciałam robić to, czego zawsze wzbraniał mi rozum, który podpowiadał, żebym nie piła czarnego płynu, bo kofeina powoduje wzrost ciśnienia oraz odwodnienie organizmu. Po każdej wypitej kawie powinno się wypijać dwie szklanki wody mineralnej. Dzisiaj miałam to gdzieś.

Zajmowałam myśli sprzątaniem domu, ugotowałam zupę pomidorową, a nawet podkręciłam końcówki włosów, które rozsypywały się teraz na ramionach, tworząc fale. Wytuszowałam rzęsy, a kiedy muskałam policzki bronzerem, Sara wróciła ze szkoły.

Zmierzyła mnie czujnym spojrzeniem. Dotknęła moich włosów i uśmiechnęła się. A ja marzyłam, by powiedziała cokolwiek. Chociaż jedno słowo. Chciałam wierzyć, że ten moment jeszcze nadejdzie...

Usiadłam naprzeciwko niej przy stole i patrzyłam, jak je zupę. Wodziłam oczami po jej bladej twarzy. Miała duże niebieskie oczy, mały, zadarty nos i malinowe usta. Byłyśmy do siebie bardzo podobne, choć znacząco różniłyśmy się charakterami. Sara była odważna i wyzwolona. Swoją przypadłość traktowała jak zaletę, a nie jak wadę. Ja byłam jej przeciwieństwem. Brakowało mi pewności siebie, odkładałam marzenia na następny dzień, a kiedy ten dzień nadchodził, znowu przekładałam wszystko na później. Każdą chwilę poddawałam analizie i słuchałam tylko rozumu, który czasami wydawał się starszy niż ja sama. Starłam się być perfekcyjna we wszystkim, bo właśnie w taki sposób, jak naiwnie uważałam, mogłam odkupić błędy młodości. Nie chciałam nigdy więcej ich popełniać. Pragnęłam, by mnie podziwiano za determinację w dążeniu do celu, ale w środku ja sama nie podziwiałam życia, na które siebie skazywałam. Nareszcie otwarcie przyznałam się do tego sama przed sobą.

Kiedy siostra zjadła obiad, zapytałam:

— Wystarczy ci kwadrans na przebranie się na trening?

Skinęła głową, włożyła talerz do zlewu i pomaszerowała do swojego pokoju. Po kilku sekundach usłyszałam głośną muzykę. To był Eminem. Uśmiechnęłam się do siebie i poszłam do pokoju, by przebrać sukienkę na białą z haftowanymi beżowymi różyczkami.

Jedno spojrzenie potrafi powiedzieć więcej niż dziesiątki słów. Mówi to, czego boją się wyszeptać usta. Takim spojrzeniem powitał mnie Dominik. Jego wargi pozostały zaciśnięte, jakby walczyły, by nie wypuścić z siebie całego potoku słów. Za to oczy błyszczały niczym migoczące gwiazdy na niebie.

Usiadłam na ławce, obserwując taneczną lekcję mojej siostry. Uśmiechałam się do niej, kiedy tylko nasze oczy się spotykały. Uśmiechałam także wtedy, kiedy ukradkowo zerkał na mnie on. Nie odwzajemnił uśmiechu ani razu. Wydawało mi się, że mnie unikał. Podczas krótkiej przerwy nie usiadł na ławce obok mnie, tylko wyszedł do drugiego pomieszczenia. Kiedy wrócił, nie zwracał na mnie uwagi.

Sama tego chciałaś — podpowiadały mi złośliwe myśli.

Nagle jakiś huk zagłuszył muzykę i sprawił, że się przestraszyłam. Po chwili usłyszeliśmy zbliżające się kroki, śmiech i rozmowy. Do pomieszczenia weszło dwóch mężczyzn i kobieta, która na powitanie otaksowała mnie zniesmaczonym spojrzeniem. Poczułam się jak brzydki, zielony ufoludek albo jak Królowna Śnieżka zamknięta w niewłaściwej bajce i uwięziona z chochlikami. Ta kobieta przypominała chochlika. Była niska i chorobliwie szczupła. Miała duże oczy, spiczasty nos, wąski podbródek i usta obracające gumę do żucia. W czarnych włosach widniały czerwone pasemka. Czarny, obcisły strój bardzo ją wysmukłał. Nigdy nie oceniałam ludzi po wyglądzie, ale akurat w tym przypadku byłam gotowa powiedzieć, że nie lubię tej dziewczyny. Mężczyźni podali mi dłonie i przedstawili się, ale nie zapamiętałam ich imion. Tylko ona zwróciła moją uwagę — Magda. Przedstawił mi ją jeden z przybyłych, bo sama nie chciała tego zrobić.

Zauważyłam od razu, jakim wzrokiem obrzuciła Dominika. Podeszła do niego i pocałowała go w policzek, ale ten zgromił ją złym spojrzeniem, co bardzo mi się spodobało.

Sara napisała coś na kartce, którą podała Dominikowi, a ten się uśmiechał. Wyglądał tak beztrusko. Chciałam, by do mnie także się uśmiechnął, by na mnie spojrzął i cokolwiek do mnie powiedział. Wstałam z ławki i podeszłam do nich. Wtedy jego oczy napotkały moje, a ja poczułam, jak moje serce przyspieszyło.

— Dziękuję za trening Sary. Powiedz mi, ile płacę. — Staralam się, żeby to pytanie brzmiało miękko i przekonująco.

— Dzisiaj jeszcze nic — burknął, a ja poczułam się, jakby moje serce zostało przeszyte strzałą.

— Szkoda — odparłam, nie dając po sobie poznać, jak bardzo mnie zabolął oschły ton jego głosu. Tymczasem moją krew wypełniała trucizna z zatrutej strzały. Omiotłam wzrokiem prowadzących rozgrzewkę dwóch mężczyzn, po czym spojrzałam na twarz Dominika i wyznałam: — Liczyłam, że dzisiaj także odwiezie cię do domu.

Zaprzeczył ruchem głowy. Jego ciało wydawało się nieruchome niczym marmurowy posąg.

— Na razie — wycodziłam. — Do poniedziałku, prawda?

— Tak, do poniedziałku — odpowiedział nieco łagodniej.

Podeszłam do Sary, położyłam dłoń na jej wątłym ramieniu i głośno rzuciłam reszcie: „Do widzenia”. Nie tak wyobrażałam sobie dzisiejszy dzień. Nie w taki sposób miała rozwijać się nasza relacja. Wszystko było inaczej, niż powinno, ale to była moja wina. To ja ustaliłam takie reguły. To ja zbudowałam mur, który miał oddzielać nas od siebie.

— Hej! — wykrzyknął męski głos i poczułam, że ktoś oplata mnie swoim ramieniem.

— Cześć, Eddie — odpowiedziałam smutno. Spojrzałam na twarz siostry, która posłała mężczyźnie szeroki uśmiech i przybiła z nim piątkę.

— Już uciekacie?

— Tak.

— Szkoda, że nie zobaczycie, jak trenujemy do bitwy.

— Może innym razem — odparłam, zatrzymując się przy oknie zabitym deskami. — Wychodzimy, Saro — zakomunikowałam, na co siostra posłusznie przystała. Już miałam usiąść na mурowanym parapecie, by przełożyć nogi przez otwór, lecz poczułam na ramieniu czyjś palce. Były chłodne i szorstkie. Spojrzałam na niego. Jego oczy kreśliły na mojej twarzy skomplikowane figury.

— Spotkaj się ze mną dzisiaj wieczorem — poprosił, a jego głos rozszedł się po moich łądzwiach. Pragnęłam tego, pragnęłam usłyszeć głos Dominika. Chciałam, by mówił do mnie

właśnie takim słodkim tonem jak teraz.

Przytaknęłam, czując, jak musnął mój obojczyk kciukiem. Krew zawrzała mi w żyłach.

— Przyjedź do mnie o dwudziestej. Mam list od twojej siostry. Sądzę, że cię to zainteresuje.

Nagle krew w moich żyłach przestała płynąć. Zatrzymała się, podobnie jak mój oddech. Chciałam coś odpowiedzieć, próbowałam zachować kamienną twarz, lecz to było zbyt trudne. Powstrzymywanie emocji i przyklejanie na usta szerokiego uśmiechu nie były moimi mocnymi stronami.

Zagryzłam więc tylko wargę, skinęłam głową i wyszłam. Zdjęłam ze stóp szpilki i poszłam do samochodu boso. Nagrzane kamienie parzyły moje stopy i skutecznie odsuwały złe myśli. Wołałam, by bolały mnie podeszwy stóp, a nie serce. Niestety, teraz bolało mnie wszystko.

Dominik

Jeszcze żaden trening nie dłużył mi się tak jak ten dzisiejszy. Jeszcze nigdy żarty Eddiego tak bardzo nie działały mi na nerwy jak w owej chwili.

— Słuchajcie tego — ekscytował się Eddie, wymachując rękami. — Jest cmentarz i pogrzeb. Grabarze niosą trumnę bokiem. Jeden z żałobników pyta: „Czyja to teściowa?”. Grabarz odpowiada: „Tego tu Zenka, co ją niesie”. Żałobnik znowu pyta: „No dobrze, ale dlaczego ta trumna jest niesiona bokiem?”. Grabarz: „Bo jak ją niesiemy na plecach, to cholera chrapie!”.

Mycy się uśmiechnął, Mag też. Ja pozostałem niewzruszony, tak samo jak usta Tomiego.

— Co z wami? — dopytywał się Eddie. — A ty, czemu się nie śmiejesz? — zwrócił się do stojącego obok mnie Tomka. Tomi otworzył usta, ale ja pierwszy odpowiedziałem:

— Bo to wcale nie było zabawne! Dalej, wracajmy do ćwiczeń, nie będziemy musieli wysłuchiwać tych pierdolonych bzdur!

— A co ci się tak spieszy? Dzieci ci płaczą w domu, czy co? Chyba że koty miauczą...

— Mam spotkanie — odparłem spokojnie.

W owym momencie Mycy wydał z siebie głośny gwizd, Tomi szturchnął mnie łokciem, a Mag rzuciła pogardliwe spojrzenie. Podeszedłem do małego radia i je włączyłem. Lubilem ten moment, kiedy pierwsze dźwięki muzyki wnikały w moje ciało. Przenikały przez mięśnie i zatrzymywały się przy kościach, wprawiając je w ruch. Krumps Kings i ich *Glory to god* od razu porwały moje ciało do tańca. Przymknąłem powieki, wykonując zamaszyste ruchy rękoma. Tupałem i dawałem się ponieść chwili.

Kiedy otworzyłem oczy, zobaczyłem, że nikt nie tańczy, co bardzo mnie rozzłościło.

Wyłączyłem muzykę i podeszedłem do swojej torby.

— Czyżby nasz mistrz tak bardzo się zakochał, że nie zauważa, że jego tancerze stoją jak kołki? — zapytała z chichotem Mag.

— Skoro stoją jak kołki, to znak, by kończyć trening. Ja za was nie będę tańczył — odpowiedziałem i wyciągnąłem butelkę z wodą mineralną. Upiłem łyk, a chłód cieczy rozlał się przyjemnie po całej powierzchni mojego języka.

— Może powinieneś nas zmotywować w odpowiedni sposób? Już nie masz czasu, by zorganizować grupowe wieczory przy ognisku. Spróbuj tchnąć w nas wiarę, że sobie poradzimy — dodała Mag, przenikając mnie swoim jędrzowatym spojrzeniem.

— Masz rację! Zrobimy za tydzień wyjazd nad jezioro, rozluźnimy się przed bitwą. Zaprosimy trochę osób, żeby stworzyć atmosferę.

— Szykuje się impreza! — zawył niczym kojot Eddie i klasnął dłońmi ochoczo. — To ja się nią zajmę. Poszukam idealnego miejsca i przemyślę atrakcje, a Domi... — Wypowiadając moje imię, klepnął mnie w plecy, na których natychmiast poczułem ból, jakby ktoś ciał moją skórę ostrym nożem. Przeszłość wróciła. Zbladłem i odsunąłem się od Eddiego. Starłem z czoła perlący się pot. — A tobie co się stało?

— Nic — wycedziłem.

Kłamałem. Nie chciałem nikomu opowiadać o mojej przeszłości. Zwierzać się z czegoś, co na samo wspomnienie przyprawiało mnie o torsje. Ta tajemnica tkwiła we mnie, wciąż trzymając mnie na smyczy, bym nie mógł się od niej uwolnić. W takich momentach żałowałem, że odratowano mnie, kiedy próbowałem popełnić samobójstwo, będąc nastolatkiem. Z drugiej strony, gdybym umarł, nie poznałbym tańca, tatuaży i smaku jej ust zachowanego w pamięci.

Traktowałem ją dzisiaj jak powietrze. Unikałem wzrokowego kontaktu, bojąc się, że

znowu mnie odepchnie, tak jak odrzuciła mnie wczorajszego wieczoru. Kiedy wychodziła przez okno, nie wytrzymałem, musiałem spróbować ją zatrzymać. Chciałem sprawić, by Kaja omiotła mnie swoim spojrzeniem. Zobaczyć, jak jej ciało drży, kiedy wodziłem po jej skórze palcami. Wyobrażałem sobie wtedy, że płonie, a ja niczym rycerz w żelaznej zbroi przynoszę jej ciało natychmiastową ulgę. Pragnąłem ukoić jej mleczy naskórek moimi chłodnymi wargami. Całować ją delikatnie i budzić w niej naturalne pragnienie spełnienia. Sprawić, by niebieskie oczy mnie pożądały, usta miażdżyły moje, a piersi falowały w moich ramionach. Kaja była dla mnie jak zakazany owoc. Podejrzywałem, że była słodka, ale musiałem zawalczyć o to, by móc spić jej smak wargami. Podobała mi się jej niedostępność, to mnie fascynowało.

— Marzycielu! — wydarł się do mojego ucha Eddie. — Tańczysz czy nie tańczysz? Zejdź z tych obłoków chociaż na pięć minut.

— Już zszedłem. Zadowolony?

— Niezupełnie, bo jesteś bładny jak ściana.

— Idę, Eddie. Dzisiaj nie dam rady już tańczyć. Zrobię listę osób na wyjazd, a ty znajdź jakąś spokojną okolicę nad jeziorem.

— Spoko — rzucił kolega. — Dasz radę dotrzeć do chaty?

— Jasne. Idź tańczyć i pamiętaj, by zabrać ze sobą sprzęt i lampy.

Odwrociłem się do niego plecami i odszedłem. Włożyłem bluzę, a na głowę nasunąłem kaptur i od razu zrobiło mi się lepiej. Nakrycie głowy sprawiało, że czułem się bezpiecznie. Znowu zapomniałem o strachu, uwalniałem z duszy światło, przesłonięte przez mrok. Coraz częściej pytałem samego siebie, czy walczyć z demonami przeszłości nie jest łatwiej w parze. Odkąd poznałem Kaję, zacząłem dostrzegać, jak samotność wdzierала się do mojego pokoju. Czułem chłód pościeli, na której spałem. Moje łóżko nagle wydało mi się za duże dla jednej osoby. Śniadanie straciło smak, kiedy jadłem je w pojedynkę. Wskazówki zegara przesuwaly się zbyt głośno na tarczy, bo nie było przy mnie kogoś, kto swoim śmiechem potrafiłby zagłuszyć panującą w moim życiu ciszę.

Przyciągaliśmy się jak różnoimienne bieguny magnesów, ale równocześnie coś nas od siebie odpychało. To było wyjątkowe, przeczyło zasadom fizyki. Ale my stawialiśmy na chemię. Nasze serca ją czuły, byłem o tym przekonany.

Kiedy wszedłem do mieszkania, kot powitał mnie głośnym miauczeniem. Uklęknąłem, głaszcząc jego czarne futerko, aż usłyszałem miły dla uszu odgłos mruczenia.

— Tęskniłeś za mną, mój mały przyjacielu? — zapytałem ocierającego się o moją nogę zwierzaka. — A może chcesz jeść?

Wstałem, otworzyłem mięsną puszkę i włożyłem mu kilka łyżeczek do miski. Kotek zamiauczał radośnie, a ja uśmiechnąłem się. Cisza ze zwierzakiem wydawała się bardziej znośna.

Postanowiłem wziąć prysznic, na szczęście łazienka była wolna. Wsłuchiwałem się w odgłos płynącej wody, patrzyłem na parę osiadającą na ścianie kabiny i myślałem o Kai. Co jej powiem, kiedy przyjedzie? Gdzie powinienem ją zabrać? W jaki sposób przekonać do siebie i rozkochać jej serce?

O dziewiętnastej pięćdziesiąt czułem się podenerwowany. Podchodziłem do lustra i przeczesywałem palcami włosy. Pięć minut później stwierdziłem, że zastąpię T-shirt koszulą z krótkim rękawkiem. Zapinanie guzików w stanie skrajnego zdenerwowania wydawało się czynnością nie do zrobienia. Kiedy wskazówki zegara wskazywały dwudziestą, tłumaczyłem sobie w myślach, że Kaja zaraz przyjedzie. Kwadrans później wyszedłem z mieszkania i oparty o ścianę plecami czekałem na wyłonienie się blasku reflektorów opla zza rogu ulicy. O dwudziestej trzydziestej zdałem sobie sprawę, że ona nie przyjedzie.

Wróciłem do mieszkania, zatrząskując za sobą drzwi. Byłem zły. Czułem, jak w moich

żyłach zaczynał płynąć jad. Najchętniej poszedłbym się napić whisky, piwa albo wódki, żeby zapomnieć o tym, że Kaja mnie wystawiła. Ale nie chciałem pić. To nie rozwiązałoby mojego problemu, tylko go przyćmiło na kilka godzin. Pochwyciłem w rękę papierosa i zapaliłem go. Po raz pierwszy jego smak nie wydał mi się apetyczny. Łapałem dym ustami, mając nadzieję, że za chwilę sprawi mi przyjemność. Niestety. Kot podszedł do mnie, ale szybko uciekł, kiedy poczuł tytoniowy dym. Zagasiłem papierosa w małej ceramicznej miseczce i otarłem usta dłonią. Poczulem cierpki posmak.

Włączyłem muzykę. Leciał właśnie Eminem, ale nie czerpałem radości z jego słów. To była tylko zwykła kakoфонia dźwięków i głosu.

— Idę pobiegać — wyszeptałem częściowo do siebie, a częściowo do zbliżającego się do mnie zwierzaka, wiedząc, że muszę się ruszyć, żeby nie zrobić czegoś głupiego, na przykład iść na ostry seks do Mag, bądź nie zdemolować niczego na ulicy. Narzuciłem na ramiona czarną bluzę i wyszedłem, naciągając kaptur na głowę.

Biegłem powoli, truchtem, czując, że to mi nie wystarczało. Chciałem poczuć ból w płucach i chłód wiatru na policzkach. Chciałem pozbyć się fermentu kotłującego się w mojej krwi. Przyspieszyłem. Biegłem tak długo, dopóki starczyło mi sił. Ulice Torunia były oświetlone latarniami, rzucającymi na chodniki delikatne światło.

Zdyszany zatrzymałem się i postanowiłem przejść się przez most Piłsudskiego. Spojrzałem na rzekę, w której tafli odbijały się blaski latarni, tworząc rozmytą poświatę. Koilem tym widokiem oczy. Często spoglądałem w niebo jako dziecko i wśród miliona gwiazd próbowałem odnaleźć tę jedyłą, moją. Teraz także spojrzałem na granatowy atlas nieba, który z oddali płonął jeszcze pomarańczą niczym rozżarzony węgiel. Westchnąłem ciężko i spuściłem głowę, dotykając czołem metalowej poręczy. Jakiś człowiek jadący samochodem wykrzyknął do mnie:

— Koleś, nie skacz, życie masz tylko jedno!

Podniosłem podbródek i uśmiechnąłem się.

— Nie mam zamiaru skakać — zamruczałem. — Nie jestem cholernym desperatem.

Ostatni raz omiotłem wzrokiem rzekę i postanowiłem wracać. Błysk reflektorów samochodu, który nagle gwałtownie zahamował i zatrzymał się tuż obok, oślepił mnie na moment. Przystawiłem dłoń do czoła i zmrużyłem oczy, chcąc sprawdzić, kto jest tak nieodpowiedzialny, by zatrzymywać się na moście. Akurat nic nie jechało, ale jeśli zaraz pojawi się tu policja... Drzwi od strony kierowcy otworzyły się i usłyszałem delikatny kobiecy głos, który rozpoznałbym, nawet leżąc w trumnie zakopany pod ziemią na dziesięć metrów.

— Kaja? — zapytałem, sądząc, że uroiłem sobie jej samochód oraz jej twarz.

— Wskakuj, nie wolno się tu zatrzymywać — odparła donośniej.

Nie zastanawiałem się dłużej. Moje serce posłużyło za kompas. Może nie powinien tego robić, ale musiałem poznać powód, dla którego nie przyjechała. To było silniejsze niż urażona duma.

Usiadłem na miejscu pasażera obok Kai i zatrzęsnałem drzwiami. Zapiąłem pasy i odchrząknąłem, czekając, aż ona pierwsza przemówi. Zaczęła cichym głosem, który oplótł moje ciało swoim słodkim dźwiękiem i spowodował, że cała moja złość zniknęła. Zdjąłem kaptur.

— Nie wiedziałam, że cię tu spotkam... Jeżdżę bez celu po Toruniu od dobrej godziny.

— Miałaś do mnie przyjechać. Chyba nie zapomniałaś...

— Miałam. — Kaja cicho westchnęła. Mocniej ścisnęła kierownicę. — Walczyłam ze sobą, by do ciebie nie pojechać...

— Dlaczego? — zapytałem, spoglądając na jej policzki, które nagle pokryły się purpurą. Mocno przygryzła wargę, a jej zaszklone oczy z sekundy na sekundy robiły się coraz bardziej

matowe.

— Po prostu...

— Tak? — ciągnąłem ją za język, chcąc, by wydusiła z siebie prawdę. — Wykrzycz to, mała. No dalej...

— Ignorowałeś mnie na treningu, ale wiem, że to moja wina. Wczoraj cię odrzuciłam. Zakazałam ci wchodzić w butach do mojego życia.

— Powiedziałem ci, że mogę wejść do twojego życia nawet boso.

Kaja uśmiechnęła się przez łzy.

— Nie wierzysz?

Zaprzeczyła ruchem głowy, wyjmując z ust końcówkę jasnych włosów. Uśmiechnąłem się szeroko. Przyciągnąłem lewą nogę do brzucha i zacząłem ściągać but wraz ze skarpetą. Kaja spojrzała na mnie, następnie wlepiała oczy w przednią szybę samochodu, potrząsnęła głową i powróciła do mnie wzrokiem.

— Nie wierzę! — zapiszczała, śmiejąc się.

— To uwierz! — powiedziałem donośnie i ściągnąłem prawy but. Otworzyłem okno, zerknąłem w boczne lustro, czy nie jedzie za nami żaden radiowóz, po czym wystawiłem buty za szybę.

— Nie rób tego, Dominik! Proszę cię!

— Ale dlaczego? — zapytałem, czując jakąś niezwykłą siłę, która podpowiadała, bym udowodnił tej kobiecie, że ze mną nie ma żartów.

— To przecież twoje buty! — zawołała, skręcając na najbliższym zakręcie.

— Już nie są moje — oznajmiłem radośnie i zasunąłem szybę.

— Nie wierzę, że to zrobiłeś! — Kaja znowu zapiszczała, śmiejąc się. — Jesteś szalony, Dominiku, którego nazwiska nie znam.

— Antas. Dominik Antas — powtórzyłem. — To prawda, że jestem szalony. Teraz mam już bose stopy i mam zamiar wkroczyć do twojego świata, Kaju... — zawiesiłem głos, chcąc, by zdradziła mi swoje nazwisko, choć przecież je znałem.

— Jemioł — odparła, zatrzymując się na parkingu otoczonym zabytkowym murem. — Kaja Jemioł.

— Miło mi. Skoro oficjalnie się poznaliśmy, możemy rozpocząć naszą przyjaźń od nowa. — Otworzyłem drzwi i podbiegłem, by uczynić to samo dla niej.

— Chyba nie chcesz chodzić boso?

Spojrzałem na moje stopy i skierowałem wzrok na twarz kobiety, która siedziała przede mną.

— Twoje oczy błyszczą — wyszeptałem, podając jej dłoń, by łatwiej było jej wstać z miejsca. Poczulem chłód jej palców na swojej skórze, kiedy trzymałem ją za rękę. Nie chciałem jej puszczać, ale nie chciałem także się spieszyć. Stanęliśmy naprzeciwko siebie. Jasne włosy Kai rozwiewał wiatr, a ona uparcie próbowała nad nimi zapanować. Zarumieniła się, widząc, jak intensywnie przyglądałem się jej walce.

— Rumienisz się. Lubię cię taką — odparłem.

— Wracamy do samochodu — wyszeptała, a ja poczułem, że moja męskość stwardniała pod wpływem napływających brudnych myśli po jej propozycji. Każdy facet fantazjował kiedyś o seksie w samochodzie...

— Nie chcesz wybrać się ze mną na spacer? — zapytałem lekko ochrypniętym głosem, gdyż moje ciało wciąż żyło seksualną fantazją.

— Poranisz sobie stopy...

— Zacisnę zęby i będę szedł dalej — odpowiedziałem.

— Jak będziesz miał buty na nogach, pójdę z tobą na spacer — powiedziała, po czym spuściła głowę.

Czułem, jak moje serce łomotało, kiedy tak stałem blisko niej.

— W takim razie zapraszam cię do siebie. Moja propozycja jest wciąż aktualna. Nie otworzyłem listu od Sary, bo chciałem, żebyś ty pierwsza go przeczytała.

— Dlaczego ja? Przecież Sara podarowała go tobie.

— Ale zawarła w nim wszystkie swoje odczucia związane z dysfunkcją mowy.

Kaja otworzyła szerzej usta, chcąc coś powiedzieć, ale po chwili zrezygnowała.

— Wypiję u ciebie tylko herbatę, pogłaszczę kota, jeśli wciąż u ciebie mieszka, i wrócę do siebie — oznajmiła stanowczo, a ja uniosłem brwi do góry rozbawiony jej powagą.

— Mnie także pogłaszczesz? — zapytałem, wpatrując się w jej zakłopotaną twarz.

Uśmiechnęła się z niewinnością, od której ścisnęło mi się serce.

— Kiedyś... — odrzekła zdawkowo i otworzyła drzwi samochodu, po czym wsiadła do środka, by ukryć towarzyszące jej zakłopotanie.

— Czyli mam jakieś szanse? — zapytałem, zapinając się pasami.

Kaja nie odpowiedziała. Przygryzła dolną wargę i przekreśliła kluczyk w stacyjce. Zapaliła silnik i odjechaliśmy z parkingu.

Przez całą drogę towarzyszyła nam cisza, którą zakłócał tylko dźwięk włączanych kierunkowskazów. Łaknąłem tego spokoju całym sobą.

Może gdyby wiedziała, że nie chodziłem nigdy na randki... A może lepiej, że nie wie, jak szybko zaciągałem panienki do swojej pościeli.

— Ile łyżeczek słodzisz? — zapytałem, spoglądając, jak tuliła Klakiera w swych ramionach.

— Dziękuję, ale nie słodzę herbaty.

Zmarszczyłem brwi.

— To w jaki sposób osładzasz sobie życie?

Kaja spojrzała najpierw na mnie, następnie na kocurka, którego pocałowała z uczuciem.

— Na przykład tak jak teraz. Kocham zwierzęta.

— Nie ucz Klakiera całowania, bo ja nie mam zamiaru tego robić — odparłem, stawiając herbatę na małym stoliku naprzeciwko dziewczyny. Usiadłem tuż obok niej, próbując dotknąć swoim udem jej nogi.

— Dlaczego dałeś mu takie brzydkie imię? — zapytała, kładąc kociaka na kolanach.

— Nie jest brzydkie. Zresztą, imię to tylko imię. Poza tym to Gargamel był mało urodziwy, tak samo jak ja.

— Naprawdę masz o sobie tak niskie mniemanie czy chcesz, żebym powiedziała, że uważam cię za przystojnego? — zapytała, a ja napiąłem wszystkie mięśnie, myśląc, jak to rozegrać.

— A uważasz tak?

— Już ci proponowałam zrobienie zdjęcia — odparła, biorąc do rąk kubek z gorącą herbatą.

— Nie mnie, tylko moim tatuażom...

— Tobie i twoim tatuażom — wycodziła, zanim upiła łyk.

Obserwowałem jej malinowe usta obejmujące mały fragment szklanki.

— Naprawdę uważasz moje tatuaże za atrakcyjne?

— Nie przyglądałam się im uważnie, ale myślę, że fajnie wyglądałyby na zdjęciu.

Wstałem z łóżka i zdjąłem z siebie bluzę, którą cisnąłem na zagłówek. Zacząłem rozpinąć guziki koszuli, nie odrywając wzroku od twarzy Kai. Śledziłem każdy jej gest, jakbym próbował poznać kłębiące się w jej głowie myśli. Zrobiłem krok do przodu, po czym przesunąłem się w prawą stronę, stając idealnie naprzeciwko kobiety. Jej wzrok dosięgał okolic mojego paska od spodni, rozporka... i nagiego brzucha. Kaja, ku mojemu zaskoczeniu, wciąż siedziała nieruchomo, nie czerwieniła się, tylko bacznie wodziła oczami po moim ciele.

— Masz tatuaże na żebrach, dłoniach, ramionach... i kolczyki w sutkach.

— Owszem. Jak ci się podobają tatuaże? — zapytałem, wciągając brzuch.

— Imponujące — odparła krótko.

Widziałem, jak jej niebieskie oczy zamigotały. Wstała z łóżka, odkładając Klakiera na pościel. Jej wzrok znalazł się teraz powyżej moich sutków. Nie musiała sobie wyobrażać mojego ciała nago, znała je od pasa w górę. Wodziła tęczówkami po wzorze skrzydeł. Widziałem, że była zafascynowana.

— Mogę dotknąć? — zapytała nieświadoma katuszy, na jakie miała zamiar mnie skazać.

Ująłem jej drobną dłoń w swoją i uniosłem, by przenieść na swoje żebro. Ten dotyk parzył. Przeszywał mnie na wskroś, ale był idealny. Pozwoliłem jej dotykać swoje ciało. Kiedy przejeżdżała opuszkami po mojej skórze, cały dygotałem z przejścia i podniecenia. Oddałem jej swoją intymność. Pozwoliłem na coś, na co nigdy nie chciałem się otworzyć. Przymknąłem powieki, czując, jak mój naskórek okrywa się gęsią skórką, a moje sutki twardnieją. Zresztą nie tylko one stały się twarde niczym stal...

Czułem, jak jej oddech oblepia moją skórę, a dotyk pieści. Otworzyłem oczy, bo chciałem na nią spojrzeć.

— Chcę ci zrobić zdjęcie — powiedziała z trudem, prawie dysząc z przejścia.

— Dlaczego? — zapytałem, unosząc podbródek Kai do góry, tak by nasze spojrzenia się spotkały.

— Żebyś zobaczył, jak patrzą na ciebie moje oczy — odrzekła, pozwalając, bym objął jej biodro ręką.

— Twoje usta mnie przyciągają, Kaju. — Mówiąc to, musnąłem jej policzek palcami i schowałem dłoń w złocistych włosach. Przysunąłem twarz do jej twarzy, zmniejszając dzielącą nas odległość. Nie wytrzymałem i przekroczyłem granicę, wdzierając się językiem w usta Kai. Oplotłem ją nachalnie, zapamiętując smak jej śliny. Miażdżyłem jej wargi, pragnąłem jej każdą komórką swojego ciała, ale nie mogłem się spieszyć, bo ta kobieta nie była taka jak inne. Ona wkładała uczucie w każdy gest. Zrozumiałem to po sposobie, w jaki mnie całowała. Rozmiękczała moje serce i z każdą upływającą sekundą wkradała się do jego wnętrza. A ja pragnąłem, by się tam rozgościła na długo. Możliwe, że na zawsze.

Oderwałem od niej usta, wciąż trzymając ją za policzki. Stykaliśmy się nosami i dyszeliśmy z przejścia. Ten pocałunek był niczym tornado, spustoszył nasze wnętrza. Musieliśmy uspokoić rozkołataną serca, oddechy i pragnienia.

— Jeśli będziesz mnie całowała zawsze tak żarliwie, możesz robić zdjęcia nawet, gdy będę nago — wyznałem szczerze, muskając kciukiem Kai podbródek.

— Kusisz, Dominiku.

— Żebyś wiedziała, jak bardzo ty kusisz mnie... — Znowu pocałowałem jej usta. Tym razem spokojniej i z czułością, od której jej wątłe ciało zaczęło drżeć. Objąłem Kaję, chowając ją w swoich ramionach. Kąsałem jej wargi, ssałem język i całowałem. To mi wystarczało, aby poczuć się szczęśliwym.

— Nie chcę, żebyś mnie zranił — wyszeptała nagle, kiedy nasze wargi się rozdzieliły, a za ich przykładem poszły ciała.

Owionął mnie chłód. Doskonale znałem uczucie zranienia i odrzucenia. Doświadczyłem tego wielokrotnie na własnej skórze.

— Nie obiecuję ci, że nigdy cię nie zranię. Nie lubię kłamać. Możliwe, że nastanie taki dzień, kiedy to zrobię, świadomie bądź nie. Ty też nie możesz obiecać mi wielu rzeczy.

— Na przykład? — zapytała, cofając się.

— Że nigdy nie zapytasz o moją przeszłość. Że nie dotkniesz mojego ciała, uprawiając ze mną seks...

Widziałem, jak jej malinowe wargi zdrząły. Kaja podniosła prawą brew w górę i zaraz ją opuściła w akcie niezrozumienia.

— Co to za seks bez dotyku? — zapytała, stając się pierwszą kobietą w moim życiu, która odważyła się podważyć wymyśloną przeze mnie regułę. — Jak mam cię poznać, skoro nie dasz mi prawa wysłuchania historii, która ukształtowała twój charakter i sprawiła, że jesteś dzisiaj tym, kim jesteś? Przeszłość nas tworzy, teraźniejszość zmienia. Nie zgodzę się na taki związek, nigdy.

— Wiem. Dlatego ja nie tworzę związków — powiedziałem otwarcie.

Kaja usiadła na brzegu łóżka. Zatopiła swoje usta w herbacie, a na jej twarzy malował się żal.

— Skoro nie tworzysz związków, po co uparcie powtarzasz mi, że chcesz wtargnąć do mojego życia?

— Już do niego wtargnąłem — odparłem, wciąż pewnie patrząc na jej śliczną twarz.

— Wtargnąłeś, by mnie skrzywdzić? — Kaja na chwilę przymknęła powieki i podparła się na łóżku jednym łokciem, pozwalając, by włosy opadły jej na twarz.

— Nie, wtargnąłem, by spróbować się zmienić. I by pomóc twojej siostrze.

— Tylko tyle? — zapytała, po czym zagryzła wargi. Jej oczy pociemniały, a kolana nagle zaczęły poruszać się nerwowo. — A całujesz mnie, bo chcesz zaliczyć kolejną panienkę?

— Całuję cię, bo uwielbiam smak twoich warg. Chłonę zapach twojej skóry. Lubię, kiedy twoje ciało wije się, gdy cię dotykam.

— Nie pozwalam ci mnie całować, Dominiku. Zostańmy na stopie przyjacielskiej, dobrze? A może będzie jeszcze lepiej, jeśli staniesz się tylko instruktorem tańca mojej siostry.

— Doskonale wiesz, że obydwójce nie damy rady być dla siebie chociażby pieprzonymi przyjaciółmi! — warknąłem.

— Ale musimy, bo ja nie mam zamiaru pozwolić, byś mnie całował i nie tworzył ze mną związku. Ja całuję kogoś, na kim mi zależy...

Kaja szybko utkwiała wzrok w przetartym kawałku podłogi. Poczułem się jak kompletny idiota. Byłem wściekły, że powiedziałem jej o braku związków w moim życiu. A kiedy wyznała, że jej na mnie zależy, poczułem ścisk w żołądku, jakby wielka ssąca pompa wyciągała ze mnie jelita, wątrobę i nerki, a zostawiła tylko skurczony żołądek.

— Naprawdę ci na mnie zależy? — odważyłem się zapytać.

— Wracam do domu — ucięła, po czym wstała z łóżka i skierowała się w stronę drzwi.

— Odpowiedz — nalegałem.

Odwróciła się, spojrzała na mnie i złapała za klamkę, a ja dwoma susami podbiegłem do niej i przytuliłem ją do siebie. Zatopiłem dłonie w jej włosach i gładziłem jej twarz.

— Mnie też na tobie zależy — wyszeptalem jej do ucha. — Dlatego nie wypuszczę cię z tego pokoju, póki nie zobaczę uśmiechu na twojej twarzy. Nie obiecuję, że cię nie skrzywdzę, ale postaram się tego nie zrobić. Pozwolę ci się dotykać, ale jeśli zgodzisz się przysiąc, że twoja dłoń nigdy nie powędruje w okolice mojego krocza. Nigdy.

— Czy ty próbujesz mi powiedzieć, że chcesz być moim chłopakiem?

— Coś w tym stylu. Jeśli akceptujesz mnie takiego, jakim jestem, i chcesz być w relacji z chłopakiem z dzielnicy rapu...

— W związku — poprawiła mnie ostrym jak brzytwa tonem. — Powiedz to, Dominiku... Spojrzałem na jej migoczące oczy i pełne usta, które najchętniej znowu bym pocałował.

— Chcę być z tobą w związku, Kaju, ale uważam, że musisz mnie najpierw lepiej poznać i sama zdecydować, czy chcesz mi zaufać. Chcę się spotykać z tobą codziennie, a za tydzień zabrać cię nad jezioro. Marzę, byś poznała ludzi, którzy mnie otaczają, i zaakceptowała mój taniec i styl bycia. Wiem, że pochodzimy z dwóch różnych światów, dlatego dajmy sobie czas, by się do siebie zbliżyć. Mówię to tylko po to, byś nie czuła żalu, kiedy stwierdzisz, że nie jestem tym, za kogo mnie masz. Nie bawię się w takie pierdoły jak zapoznawcze spotkania, ale dla ciebie mam zamiar próbować robić wszystko inaczej. Tak jak to robią faceci niepochodzący z marginesu społecznego.

— Ten wyjazd nad jezioro...

— To ma być impreza motywująca nas do wygrania bitwy. Zgadzasz się?

Niebieskie tęczęwki kobiety wodziły po mojej twarzy w pełnym skupieniu.

— Zgadzam się — odparła, uśmiechając się do mnie. Wtedy skradłem jej całusa, szybkiego i niewinnego. — Masz zakaz całowania mnie, pamiętaj — ostrzegła złowrogim tonem, choć jej twarz wydawała się szczęśliwa.

— Wkrótce zmienimy nasz status, a wtedy będę cię całował tak długo i mocno, aż obojgu opuchną nam wargi.

— I jeszcze jedno — powiedziała podniośle. — Masz jeszcze jeden zakaz. Nie wolno ci myśleć o sobie jako o nikim. Nie obchodzi mnie, że nie masz wyższego wykształcenia. Nie przeszkadza mi to. Mężczyzna nie musi pokazywać papierów, by oczarować kobietę. A człowiek nie staje się głupi, bo nie ukończył wyższej szkoły.

— Ale ja wychowywałem się w domu dziecka. Mam wiele braków, wiele luk w kwestii wyrażania emocji i uczuć...

Kaja zbliżyła się do mnie. Pogłaskała mój policzek i uśmiechnęła się.

— To nie jest twoja wina, że trafiłeś do domu dziecka. Przeszedłeś przez piekło, ale przetrwałeś je. Pozbawiono cię miłości, lecz teraz najważniejsze jest to, co skrywasz w swoim wnętrzu. Ja też nie jestem idealna. Popełniłam w życiu wiele błędów i nie chcę do nich wracać. Ty także zapomnij o swoich i zacznij żyć tak, jak tego naprawdę pragniesz.

Uśmiechnąłem się do niej. Kaja była moim światłem w ciemnym tunelu. Byliśmy niczym dwie kontrastowe barwy, jak biel i czern. Ona — piękna blondynka o mlecznej skórze, wyglądała jak anioł. Ja nosiłem w sobie mrok, zarówno we wnętrzu, jak i na zewnątrz. Nawet czern ubrań podkreślała drzemiącą we mnie noc. Jednak byliśmy sobie potrzebni, by stworzyć coś, co przeczyło zasadom rozsądku. Potrzebowaliśmy siebie nawzajem, by przejść przez pewien rodzaj czyśćca. Kaja była dla mnie niebem, ja dla siebie piekłem, a to, co rodziło się w naszych sercach, miało być zarodkiem czegoś lepszego, lepszych nas.

— Niektórych rzeczy z przeszłości nie da się zapomnieć, zwłaszcza wtedy, kiedy są integralną częścią twojego ciała, snów i myśli.

— Czy to ma coś wspólnego z dotykiem? Ktoś cię skrzywdził?

— Bardzo — uciałem krótko, czując potrzebę wyjścia na świeże powietrze. — Muszę zapalić. Idziesz ze mną czy zaczekasz? — Naciągnąłem na ramiona bluzę.

— Wyjdę, chociaż nie jestem entuzjastką tytoniowego zapachu, mdli mnie od niego.

Zmarszczyłem czoło i uśmiechnąłem się szerzej. Wziąłem zapalniczkę i papierosa, zamknąłem za Kają pokój i wyszliśmy na zewnątrz. Oparłem się plecami o mur. Panna Jemioł stanęła obok mnie, kierując twarz ku niebu. Jej oczy migotały, a ja upajałem się ich widokiem.

— Często patrzę w niebo i szukam swojej gwiazdy — rzuciłem, wydmuchując dym ustami.

— Kiedyś ją znajdziesz, Dominiku.

— Możliwe, że już ją znalazłem — odparłem znacząco i zobaczyłem, że Kaja na mnie spogląda. Przeszył mnie dreszcz od siły jej wzroku. — A ty często poszukujesz swojej gwiazdy?

— Nie szukam jej. Nigdy nie byłem fanką wylegiwania się na trawie tylko po to, by spoglądać w niebo. W ostatnim czasie mam zbyt wiele spraw na głowie. Lada moment kończy się mój urlop i czeka mnie powrót do szarej rzeczywistości.

— Nie myślałaś o tym, by zmienić dotychczasową pracę?

— Kilka razy byłem bliska odejścia, ale nie mogę sobie pozwolić na siedzenie w domu. Jestem odpowiedzialna za Sarę, muszę odkładać na jej dalszą naukę.

— Ja też będę szukał pracy. To nicnierobienie doprowadza mnie już do szewskiej pasji.

— Lubieś swoją pracę? — zapytała, omiatając mnie bystrym spojrzeniem.

— Praca na budowie nie należała ani do najłatwiejszych, ani do przyjemnych.

— Nie wiedziałam, że...

— Wielu rzeczy o mnie nie wiesz, dlatego musisz mnie poznać, żeby zdecydować, czy chcesz wpuścić mnie świadomie do swojego życia.

— Już sam do niego wszedłeś... bosu.

— No tak — przyznałem jej rację i zobaczyłem, że zaczęła się śmiać. Jej delikatny głos tworzył niezwykłą kompozycję z szumem wiejącego wiatru. — Z czego się śmiejesz? — zapytałem, wyrzucając niedopałek pod schody.

— Wyrzuciłeś swoje buty! Naprawdę to zrobiłeś! Jesteś nienormalny!

Uśmiechnąłem się, czując, że mógłbym wyrzucać codziennie swoje obuwie i ubrania, byleby usłyszeć śmiech Kai.

— Ja nie boję się niczego, skarbie — szepnąłem, zaglądając głęboko w jej niebieskie tęczówki.

— I do tego masz heterochromię, to niezwykle — powiedziała, przybliżając się do mnie.

— Podoba ci się moje kolorowe oko?

— Bardzo.

Moje serce załomotało, po czym uniosło się, jakby chciało wyrwać się z piersi.

— Bardzo — powtórzyła łagodnym głosem i przyłożyła policzek do miejsca, w którym biło moje serce. A ja objąłem jej wątłe ciało i pozwoliłem jej się we mnie wtulać. Pocałowałem jej włosy i byłem szczęśliwy, mogąc tak stać i trzymać Kaję w ramionach pod parasolem nocnego nieba.

Kaja

Moja mama mawiała, że najpiękniejsza miłość zdarza się w piosenkach. Jest krótka, bo przeważnie trwa trzy minuty z kilkoma sekundami, ale opiewa intensywne uczucie.

Będąc małą dziewczynką, wyobrażałam sobie, że miłość jest jak rajski ptak. Kolorowa i zachwycająca, bez cienia zmartwień. Niestety prawdziwa miłość chodziła po drodze usłanej cierniem, poprzetykanej płatkami kwiatów. Biegając po płatkach, czasami natrafialiśmy na kolec, który wbijał się w naszą stopę. Świeża rana paraliżowała nas i powodowała, że przestawaliśmy dalej biec, bojąc się, że nadepnjemy na kolejny cierni. Ja natrafiłam na taki kolec dwukrotnie, tyle że nie wbił się w moje stopy, lecz prosto w serce. Moja pierwsza miłość zraniła mnie najmocniej. Drugiego mężczyzny, który pojawił się w moim życiu, nie potrafiłam już tak mocno kochać. I dobrze. Nie pomógł mojej rodzinie wydostać się z płonącego domu, odjechał, sądząc, że spłonę. Nie spłonęłam. Ogień poparzył górną część moich ud, brzuch i jedną pierś. Sara nie doznała większych obrażeń. Ochroniłam jej ciało mokrym ręcznikiem. Zasłoniłabym ją samą sobą, gdyby zaszła taka potrzeba. Każda z blizn przypominała mi o dramacie, który przeżyłam. A odgłos burzy do dzisiaj napawał mnie lękiem.

Tego dnia także poczułam strach. Kiedy Dominik otwarcie ukazał mi namiastkę swojej przeszłości. Bał się dotyku. Poczułam jego lęk, wodząc palcami po jego tatuażach. Nie byłam odosobniona w swoim strachu, wiedząc, że obok mnie żył mężczyzna, który także zmagał się ze swoimi demonami. Kiedy skończył palić papierosa, przytuliłam się do niego. Poczułam się bezpieczna i szczęśliwa. Kiedy całował mnie we włosy, zdałam sobie sprawę, że chcę mu zaufać. Wiedziałam, jak bardzo się różniliśmy, ale przecież rodziliśmy się inni, by móc ułożyć własny wzór życia.

Oderwałam się od jego ciała i poczułam, jak chłodny wiatr zaczął rozwiewać moje włosy.

— Drżysz. Jest ci zimno, Kaju.

— Muszę już wracać.

— Najpierw przeczytasz list od Sary. To ważne — odparł mocnym głosem.

Skinęłam głową i złapałam go za rękę, którą mi podał. Była tak rozkosznie ciepła, że poczułam przebiegające dreszcze — od palców do ramienia.

Usiadłam na jego łóżku, upiłam łyk herbaty, która zdążyła już wystygnać, ale nie przeszkadzało mi to.

— Jeśli chcesz, możesz się położyć — obwieścił miękkim głosem. — Chcę, by było ci wygodnie, skarbie.

Jeszcze jedno „skarbie”, a Bóg mi świadkiem, że uzależnię się od tego pieszczotliwego określenia — pomyślałam.

Położyłam się na pościeli Dominika, marząc, by kiedyś móc zasnąć w jego objęciach. Uśmiechnęłam się, kiedy podszedł bliżej łóżka z białą kopertą. Widziałam, jak na mnie patrzył. Mogłabym się założyć o milion złotych, że pomyślał o tym, co ja, tylko w wersji bardziej pikantnej.

— Proszę — podając mi list od mojej siostry, musnął moje palce opuszkami kciuka.

Podobał mi się ten gest.

— Jesteś pewny, że mogę ją otworzyć? — zapytałam, bacznie śledząc jego usta, które rozchylił w bardzo kuszący sposób.

— Najpewniejszy.

— Więc otwieram... — wyszeptałam, rozkładając kartkę, na której od razu rozpoznałam pismo Sary.

Drogi Mentorze,

zmusiłeś mnie do napisania najbardziej osobistego listu w moim dotychczasowym życiu. Nie udało się to lekarzom, nawet mojej siostrze. Jesteś pierwszy...

Wyobraź sobie, Dominiku, ptaka. Rozkładał rozłożyste skrzydła, kiedy wzbijał się w powietrze, i latał. Latał, bo był wolny, bo takim prawem obdarzyła go natura. Pewnego dnia jego skrzydło zostaje zranione. Ptak nie może pofrunąć. Próbuje wszystkimi siłami wzbiec się w powietrze, lecz każda próba kończy się tak samo. Klęską. Skacze niezdarnie na swoich krótkich nóżkach, nieprzystosowanych do pokonywania długich odległości. Siada i dziobie skrzydełko, czując, że coś z nim jest nie tak. Próbuje je uleczyć. To nic nie daje. Ostatkiem sił próbuje polecieć. Zdrowym skrzydełkiem macha niczym kręcącym się kołowrotkiem. Na próżno. Jego życie się zmieniło. Jego wolność została odebrana. Od teraz jego szczęściem byłby człowiek, który umieściłby ptaszka w klatce i karmił ziarenkami. Podziwiał i pielęgnował go. Pokochał jego ułomność.

Czasami czuję się jak ten ptak, który nie potrafi latać. Słyszę mój głos w myślach, czuję go w płucach, ale usta nie współpracują przy próbie mówienia. Usta niosą ciszę. Pogodziłam się z tym stanem, bo nic innego nie mogę już zrobić. Wiem, że nigdy nie usłyszę własnego śmiechu. Nigdy nie będę rapowała razem z Eminemem. Ale mogę go słuchać i tańczyć do jego piosenek. Tańcząc, czuję, jakbym mówiła. Będąc w zgiełku, czy to ludzkich głosów, czy muzyki, czuję się dobrze. Hałas mówi moimi ustami. Wtedy mogę udawać, że krzyczę, wtedy poruszam wargami z nałożonymi słuchawkami discmana i ludzie sądzą, że śpiewam. A ja czuję się taka jak wszyscy dookoła. Nie ma we mnie inności.

Kiedy nadchodzi wieczór, zamykam się w swoim pokoju i często płaczę. Robię to, bo mogę. Bo wiem, że Kaja tego nie usłyszy. Nienawidzę tej pory dnia. Wieczorami najgłośniejszy słyhać ciszę. Spokój powinien przynosić ukojenie, dawać odprężenie. Odgłos ciszy kojarzy mi się od jakiegoś czasu tylko z nieustającą modlitwą, w której wypuszczam słowa wysoko ku górze, jakbym pozwalała im szybować. Niestety nikt ich nie słyszy. Podczas ciszy każda myśl boli mocniej. Jestem zranionym ptakiem, który musi przystosować się do innego życia, i wciąż walczę, by inni zapraszali mnie do normalnego świata. Dlatego postanowiłam tańczyć krump. Chciałam nieść swym ciałem opowieść. Nie uczę się języka migowego, by nie zaszufladkowano mnie do miejsca, gdzie spotykają się głuchoniemi i niemowcy. Nie chcę być ich częścią. Nie chcę żyć ich ciszą, bo zwyczajnie boję się przyznać przed samą sobą, że ja także jestem niemową i umrę, nie wypowiedziawszy słowa.

Jestem kulą u nogi dla mojej siostry. Ona zasługuje na inne życie, lepsze. Teraz ma tylko pracę i mnie. Nie ma w jej życiu miejsca na miłość, więc, drogi Mentorze... Nie wiem, czym balsamujesz swoje ciało, że wyglądasz tak młodo, choć Eddie zdradził mi, że pierwszej młodości to Ty nie jesteś (wybacz moją szczerość). W każdym razie nie pachniesz jeszcze naftaliną, więc myślę, że masz szansę u mojej siostry. Widziałam, jak na nią zerkałeś. Ona nie lubi brodatych

facetów, bo na brodzie znajduje się spiżarnia jedzenia. Wszystkie okruchy gubią się w gęstym zaroście.

Rozkochaj ją w sobie truskawkami, bo Kaja uwielbia jeść te owoce.

Wyświadczyłam Ci kolejną przysługę...

Sara

Skończyłam czytać list, a moje dłonie drżały. Po policzku spłynęła pojedyncza łza, która oplatając swą wilgocią podbródek, nagle rozprysnęła się na wszystkie strony i zniknęła. Pragnęłam tylko, by zniknąć z pokoju Dominika, żeby nie mógł widzieć moich łez. By nie cierpiał, patrząc, jak płaczę. By pozwolił płynąć łzom powoli i bym mogła wypłakać je wszystkie.

Żyłam życiem mojej siostry, pozornie próbując układać dla niej jak najbardziej optymistyczny scenariusz dni, ale ona go nie chciała. Często namawiałam ją na naukę języka migowego, nie rozumiejąc, dlaczego ona nie chce iść chociażby na jedną lekcję. Teraz wiedziałam. Bała się inności. Nie chciała zaakceptować zmian, które zaszły w jej życiu.

— Jestem złą osobą — wycedziłam, płacząc. Otarłam wierzchem dłoni mokry policzek i usiadłam na łóżku, nie zważając na obecność kotka. — Nie pozwalałam jej tańczyć, uważając, że ten cały hip-hop jest przeznaczony dla dzieci ulicy... Tak właśnie myślałam, Dominiku. Jestem podła — wycedziłam przez zaciśnięte zęby i wstałam z łóżka chwiejnym krokiem. Odłożyłam kartkę papieru i skierowałam się do wyjścia.

— Uważaj na siebie, dobrze?

Skinęłam głową.

— Jutro możemy tańczyć rano, na przykład o dziesiątej. Bądźcie tam, gdzie zawsze, okej?

Potwierdziłam, pomachałam dłonią na pożegnanie i wyszłam za drzwi, z trudem łapiąc oddech.

Chłonęłam wiatr całym ciałem. Pragnęłam, by jego powiew otarł z mojej twarzy łzy. Wysuszył je, bym mogła wrócić do domu bez śladów płaczu. Kiedy dotarłam do drzwi samochodu, czułam, jak pod naporem ciała zaczęły uginać się moje kolana. Wiedziałam, że mojego rozbicia nie ukryję przed Sarą. Odwróciłam się, by spojrzeć na miejsce, gdzie jeszcze kilkanaście minut temu Dominik stał i mnie przytulał. Zobaczyłam go. Stał i wpatrywał się we mnie, jakby czekał na jeden znak. Jeden mały gest.

Otworzyłam drzwi samochodu i wyciągnęłam z niego telefon. Wybrałam numer Sary, wiedząc, że jeśli odbierze, usłyszę tylko ciszę. Odebrała. Mój żołądek skurczył się tak boleśnie, że chciałam krzyknąć wprost do jej ucha, które czekało na mój głos.

— Saro... Nie wracam na noc do domu. Zamknij drzwi i nikogo nie wpuszczaj, dobrze? Nic mi nie jest, mimo że mogę brzmieć na zdenerwowaną. Po prostu nie pamiętam już, jak to jest być szczęśliwą — dodałam, a po moim ciele rozszedł się żar, kiedy wyczułam za plecami obecność Dominika. — Jutro o dziesiątej masz trening. Podjedziemy po ciebie piętnaście minut wcześniej. Bądź gotowa i zjedz coś, rozumiesz? Nie rób tych swoich głupich min. Kocham cię, siostrzyczko — wyszeptałam i rozłączyłam się. Moje serce waliło przyspieszonym rytmem.

Odwrociłam się i napotkałam jego oczy. Pozwoliłam, by mnie przytulił. Złączył nasze palce ciasnym uściskiem i zaprowadził mnie do mieszkania, zatraskując za nami drzwi. Wziął mnie na ręce i ułożył na swojej pościeli. Obok położył mój telefon.

— Płacz do woli, skarbie. Idę do Eddiego, ale wrócę niedługo. Tutaj — mówiąc to, położył obok mnie kartkę z zapisanym rzędem cyfr — zostawiam ci mój numer telefonu. Dzwon, jeśli będę ci potrzebny, dobrze?

Przytaknęłam głową, a Dominik jak najciszej potrafił, zamknął za sobą drzwi. Zostałam sama na jego łóżku, w pościeli, która przesiąknięta była zapachem jego ciała. To było niezwykle intymne. W tym momencie naprawdę potrzebowałam samotności. On to wiedział, jakby mnie znał od lat...

Odkrywamy siebie przez całe życie, ale i tak niewiele o sobie wiemy. Choć czasami jest tak, że poznajemy mężczyznę, jesteśmy z nim od kilku dni, a czujemy, jakbyśmy znali go przez całe życie. Jakby jego ból był naszym własnym bólem. Jakby jego serce było naszym własnym sercem.

Musiałam się uspokoić i wziąć w garść. Najlepiej byłoby wrócić do mieszkania i nie dać po sobie poznać, że przeczytałam list, który był zaadresowany do Dominika. To byłaby najprostsza opcja. Musiałam to wszystko wypłakać w samotności i nie chciałam, by Dominik na mnie patrzył...

Podciągnęłam kolana do brody, bawiąc się wystającą nitką z poszewki poduszki. Nagle usłyszałam, jak drzwi się otworzyły. Usiadłam, ocierając zapłakaną twarz, by spojrzeć na Dominika, ale instynktownie cofnęłam się, uderzając plecami o ścianę. W drzwiach stała niska, czarnowłosa kobieta, ubrana w bardzo wyzywający sposób — prześwitujący gorset, pod którym było widać jej jędrne, małe piersi ze sterzącymi sutkami, oraz czarną skórzaną spódniczkę. Jej nogi zdobiły wysokie połyskujące szpilki. Od razu przypomniałam sobie jej imię. Magda.

Weszła do mieszkania Dominika jak do swojego własnego, zamknęła drzwi, nie spuszczać ze mnie wzroku. Stała blisko łóżka i patrzyła na mnie ze wzrokiem pełnym pogardy.

— Słuchaj, paniusiu... Nie przyzwyczajaj się do tego łóżka, do tej dzielnicy i do tego mężczyzny. Dobrze ci radzę. My nie jesteśmy tacy jak ty, tacy grzeczni i ułożeni. My ostro imprezujemy, upijamy się, ćpamy i pieprzemy. Nie pchaj się do świata, który nigdy nie będzie twój — obwieściła pewnym tonem.

— Skąd wiesz, że to ja się pcham do tego świata? Jakim prawem mówisz mi, z kim mam się spotykać?

Poczułam, jak gwałtowna fala ciepła uderzyła w moją twarz. Wnętrza dłoni stały się lepkie od potu, a ciało zadrżało.

— Leżysz w łóżku Dominika. Czy ty cokolwiek o nim wiesz? O jego potrzebach? — Spojrzała uważnie na moją twarz i roześmiała się, ukazując swoje białe zęby, silnie kontrastujące ze śliwkową szminką. — Ty o niczym nie wiesz? To ja coś ci powiem. Dominik miał trudne dzieciństwo. Nigdy nie był posłusznym dzieckiem. Kradł, omal nie zatłukł kolesia z rodziny zastępczej, za co siedział w poprawczaku. On nigdy się nie ustakuje. Wiem coś o tym. Próbowалаm go zatrzymać przy sobie każdym możliwym sposobem, ale on nie dba o życie. Nie dba o trwałe fundamenty. Po prostu każe ci wyjść i zamyka przed twoim nosem drzwi, kiedy się znudzi. Lubi zmieniać panienki jak rękawiczki. Interesuje go brutalny seks, bo z delikatnego nie czerpie satysfakcji. On nie potrafi kochać, bo miłość go nudzi. Na razie ci tego nie powie, bo nie chce cię spłoszyć, ale jeśli dasz mu to, na czym mu zależy, szybko ulotni się z twojego życia.

— Po co mi to mówisz, Mag? — zapytałam, czując niesmak w ustach, po tym, co usłyszałam. — Naprawdę sądzisz, że ci uwierzę?

— Jeśli masz nieco rozumu w głowie, to odpuścisz sobie Dominika. Ale jeśli lubisz cierpieć, to brnij z nim prosto w ślepy zaułek, z którego tylko on ma prawo powrotu. Nie ty. Ty będziesz zbyt zniszczona.

Słowa tej kobiety zmroziły krew w moich żyłach. Nie chciałam cierpieć, a Dominik nie chciał mi obiecać, że mnie przed tym uchroni. A jeśli Mag mówiła prawdę? Jeśli Dominik tylko łapał chwilę?

— Śledziłaś nas, prawda?

— Ja tu mieszkam, złotko. Mieszkam w tej kamienicy, a Domi jest u mnie częstym gościem. Bardzo częstym.

Zrozumiałam jej aluzję. Zabolało.

— Teraz ja jestem gościem w jego mieszkaniu, nie ty.

— A skąd wiesz, dokąd on pójdzie, kiedy ty odjedziesz? Mnie ma zawsze blisko. Znam go jak nikt inny. Jeśli lubisz ryczeć, a widzę, że tak, bo jesteś zapłakana, to rozłóż dla niego nogi i próbuj założyć mu smycz na szyję. Przekonasz się, co się stanie.

Mag zalotnie przeczesła włosy długimi paznokciami.

— Miłego wieczoru życzę. — Buchnęła śmiechem, który rozszedł się w moim żołądku. Otworzyła drzwi i wyszła, trzaskając nimi.

Przysunęłam kolana pod brodę i objęłam je dłońmi. Jeszcze kilka dni temu byłam wolna od problemów. Przyjmując szansę na miłość, sprowadziłam na siebie kłopoty. Nie chciałam cierpieć przez mężczyznę, ale nie chciałam także rezygnować z szansy na uczucie. Nie byłam typem kobiety, która zakochiwała się na zawołanie. W mojej pracy poznawałam wielu mężczyzn, ale żaden nie wzburzył mojej krwi samym spojrzeniem, jak to czynił Dominik. Takie rzeczy nie przytrafiały się dwóm przypadkowym osobom. Takie rzeczy działy się ludziom sobie przeznaczonym.

Wzięłam kartkę z zapisanymi cyframi do ręki i pochwyciłam telefon. Napisałam Dominikowi wiadomość:

„Postanowiłam wrócić do domu. Zaraz wychodzę”.

Moje palce dygotały, kiedy nacisnęłam przycisk „wyślij”. Nie wiedziałam, w co powinnam wierzyć, zwłaszcza że Dominik nie chciał rozmawiać o przeszłości. Obiecałam o nią nie pytać, ale teraz... w mojej głowie kłębiły się miliony pytań. Musiałam to wszystko przemyśleć w spokoju, kiedy emocje ze mnie wyparują.

Ciche pukanie oznajmiło jego nadejście. Uchylił lekko drzwi do swojego mieszkania i spojrzał na mnie. Posłał mi szeroki uśmiech, od którego przeszedł mnie zmysłowy dreszcz.

— Lepiej się czujesz? — zapytał, zamykając za sobą drzwi.

— Tak — odparłam lodowato. Chciałam tak brzmieć, by pozwolił mi odejść.

— To dobrze. Czuję, że zadzwonisz. I tak miałem zamiar wracać, bo Eddie zaczął już częstować mnie jakimś winem, które dostał od Mycy’ego.

— Odmówiłeś? — zapytałam, choć nie powinno mnie to interesować.

— Ja nie piję, Kaju. A jeśli już, to dwa, trzy razy w roku. Przez ostatni rok nie wypilem nawet łyka czegoś, co mogłoby zawierać alkohol.

— Dlaczego? — Zaciekawiał mnie.

— Może wyda ci się to głupie, ale nie chcę być taki sam jak moi rodzice. Nie pamiętam ich. Byłem małym dzieckiem, kiedy podrzucili mnie pod drzwiami sierocińca. Często jednak wyobrażam sobie ich jako ludzi pozbawionych kręgosłupa moralnego. Może obydwójce byli alkoholikami? Być może ćpali? Nie wiem, ale ja unikam tych dwóch używek jak ognia.

— A mieszkańcy tej kamienicy, jacy są?

Dominik otworzył szeroko oczy, nieco zaskoczony moim bezpretensjonalnym

zapytaniem.

— Pytasz mnie, czy grzeją i piją? Czy chcesz wiedzieć, czym się zajmują?

— Jedno i drugie.

— Mieszkający tu tancerze nie mogą zażywać narkotyków, zwłaszcza przed występami. Tancerz nie może być pobudzony przez taki syf jak amfa czy LSD. Może od czasu do czasu pałą trawę. Nie wiem tego na sto procent. Ja tego nie robię. A alkohol... nieraz na imprezach leje się strumieniami. Wszystko jest dla ludzi, prawda? — zapytał.

— A czym się zajmują oprócz tańca?

— Poznasz ich już za tydzień. Porywam cię na dwa dni ze sobą. Nie martw się, nie pozwolę, by włos spadł ci z głowy, jeśli dlatego o to wszystko pytasz.

Uśmiechnęłam się, choć wcale nie było mi do śmiechu. Słowa Mag krążyły po mojej głowie.

— Dobrze — wyszeptałam, wiedząc już teraz, że łączy nas tylko obopólne przyciąganie, ale nie miłość.

Zdolam uciec uczuciu — pomyślałam. *Zapanuję nad miłością.*

— Zobaczysz, że ich polubisz — zapewnił mnie, odgarniając kosmyk z mojego policzka. Napięłam mięśnie, czując znowu, jak działa na mnie dotyk jego dłoni.

Odsunęłam się.

— Muszę iść. Sara ma tylko dwanaście lat, nigdy nie została sama na noc. Muszę sprawdzić, co robi.

— Może sprawdzimy to razem? — ochoczo zaproponował. — Ty zostaniesz, a ja wrócę spacerem do mieszkania.

— Nie, pojedę sama. Wyślę ci SMS — zaproponowałam.

— Dobrze, będę czekał na wiadomość. — Mówiąc to, przybliżył się do mnie, złapał za dłoń i przyciągnął do siebie. — Kaju... — Spojrzał mi głęboko w oczy, a złocista plamka na jego tęczęwce wydawała się skrzyć. — Pomożemy Sarze, obiecuję. Przeszedłem przez gówno i żyję. Ona też da radę. Zaraz przeczytam list i zastanowię się, co jutro wprowadzić do naszego treningu.

Skinęłam głową, a wszystkie słowa usłyszane od Mag nagle uleciały. Dominik nie zmuszał mnie do niczego, na co nie wyrażałam ochoty. Nie proponował związku, zależało mu na tym, bym dostrzegła jego wnętrze i zobaczyła, jaki jest.

— Na pewno już lepiej się czujesz? Wyglądasz na mocno zatroskaną...

— Do jutra się pozbieram, obiecuję.

Przyciągnął mnie do siebie, tak że poczułam na swojej skórze jego napięte ciało. Wtulił się policzkiem w mój i wyszeptał mi do ucha:

— Śnij o mnie dzisiaj w nocy.

Uśmiechnęłam się. Jego prośba była prosta, a zarazem wyjątkowa.

— Postaram się, Dominiku.

Odkleił ode mnie swoją twarz, jakby liczył, że poproszę go o to samo. Wpatrywał się we mnie nieodgadnionym spojrzeniem, po czym złączył nasze palce i zaproponował, że odprowadzi mnie do samochodu. Szliśmy w ciszy przerywanej powiewami wiatru. Otworzyłam drzwi i spojrzałam na jego twarz. Nie wiem, czy dostrzegłam w niej smutek, czy może była to chęć, by mnie zatrzymać przy sobie...

— Masz przy sobie telefon? — zapytał.

— Mam — odparłam i pomachałam nim. — Napiszę do ciebie, obiecuję.

— Na całusa pożegnalnego nie mam pewnie co liczyć?

— Na pożegnalnego tak, na filuternego nie.

Przewrócił oczami i uśmiechnął się, po czym zbliżył do mnie swoją twarz i przyłożył wargi do moich. Były takie ciepłe i kusząco miękkie. Nie całował mnie, tylko napierał na mnie wargami, łapiąc mój oddech w swoje usta. Czułam od niego tytoń zmieszany z miętową gumą do żucia. Wcale nie przeszkadzał mi ten smak. Był... seksowny.

Oderwał wargi, a ja poczułam się nieco zawiedziona, że nie zaryzykował i nie wkradł się do moich ust językiem. Mimo to zdobył u mnie za to plusa, bo pokazał, że potrafi być cierpliwy i słowny.

— Do jutra, Dominiku.

— Do jutra, skarbie — wyszeptał, a ja zamknęłam drzwi samochodu, przekreśliłam kluczyk w stacyjce i odjechałam z głosem w głowie powtarzającym „skarbie”.

Jak najciszej otworzyłam drzwi do mieszkania, starając się nie obudzić Sary, ale ona już stała boso na korytarzu, witając mnie pytającym spojrzeniem.

— Nie zostałam u niego na noc. Nie zrozum mnie źle. — Policzki płonęły mi od tych słów. — Poznajemy siebie i...

Sara odwróciła się do mnie plecami i machnęła dłonią w akcie zawiedzenia. Przyszła do mnie z kartką, na której było napisane:

„Najlepiej będzie, jak pójdziesz do ginekologa w poniedziałek i zaczniesz zażywać pigułki antykoncepcyjne. Wtedy nie będziesz musiała uciekać”.

Nie wierzyłam, że ta smarkata dziewczucha poucza mnie w tak bezczelny sposób. Miała dwanaście lat i... wydawała się doroślejsza, niż sądziłam.

— Naprawdę akceptujesz Dominika? — zapytałam ją nagle, a jej oczy rozblęsnęły radością. Skinęła głową i zaczęła pisać:

„Jest seksowny, miły i umie tańczyć. Babcia mi powtarzała, że facet, który umie tańczyć, będzie trzymał kobietę w ramionach i tanecznym krokiem szedł z nią przez życie”.

— Racja, przypominam sobie jej słowa. Nasza babcia była kiedyś zakochana w tancerzu, wiedziałaś o tym?

Sara zaprzeczyła ruchem głowy, otworzyła usta w akcie wielkiego zainteresowania.

— Siadaj na kanapie, to opowiem ci wszystko, co pamiętam, ale najpierw muszę wysłać do kogoś SMS. — Mówiąc to, złapałam za telefon i zaczęłam pisać wiadomość.

„Jestem w domu. Siedzę z Sarą na kanapie i rozmawiamy o tancerzach. Nasza babcia kochała kiedyś takiego jednego. Śnij o mnie. K.”.

Nacisnęłam przycisk „wyślij” i odłożyłam telefon na stolik. Nie minęła nawet minuta, jak dźwięk nadchodzącej wiadomości przerwała mi przywoływanie wspomnień o historii babci.

„Twoja babcia znała się na facetach i zapewne chciałyby, żeby jej wnusia także zakochała się w tancerzu. Tak się składa, że znam takiego jednego... Jest fajnym gościem. Trochę łyсы, trochę farbowany, wydziarany, ale uczciwy. Będę śnił jak co noc, odkąd cię poznałem. D.”.

Szeroki uśmiech pojawił się na mojej twarzy i pozostał na niej na kolejne kilka godzin. Opowiedziałam Sarze historię naszej babci i jakieś przecucie zaczęło podpowiadać mi, że Dominik nie może być tak zły, jak przedstawiła go Mag.

Na pewno powiedziała to specjalnie, żebym zrezygnowała z pana Antasa — pomyślałam i przeciągnęłam się leniwie na kanapie, po części żałując, że nie zostałam u Dominika. Jednak Sara miała rację, że należy pomyśleć o skutecznej antykoncepcji. Moja siostra jest niesamowita — rzuciłam w myślach i wtuliłam twarz do poduszki.

Dominik

Leżałem na łóżku, próbując skleić rozbiegane myśli w sensowną całość. W jednej dłoni wciąż trzymałem list od Sary, drugą głaskałem leżącego obok mnie kota. Doskonale rozumiałem tę dziewczynkę. Wciąż coś traciłem, a kiedy wydawało się, że wszystko stało się stabilne, nagle grunt pod moimi stopami zaczynał się rozsuwać, a ja ponownie wpadałem w czarną otchłań. Za pierwszym razem oddano mnie do domu dziecka. Kiedy znalazłem kochających opiekunów, którym zaufałem na tyle, by móc zwracać się do nich „mamo” i „tato”, oni także mnie porzucili na rzecz narodzin ich „prawdziwego” dziecka. Dwa lata przekonywali mnie, że kochają mnie jak nikt na świecie, a w trakcie kilku dni potrafili się odkochać i oddać mnie jak pożyczoną rzecz. Kiedy powtórnie trafiłem do domu dziecka, jako nieco starszy chłopak, omal nie zabiłem swojego opiekuna. Chciałem podpalić go żywcem, związać liną w garażu, oblać benzyną i sprawić, by płonął. Marzyłem, by zobaczyć, jak jego ciało spala się, a on wydaje z siebie przeraźliwe krzyki pełne bólu. Nie zrobiłem tego, wiedząc, że pójdę za kratki. Byłbym sądzony jak dorosły za dopuszczenie się morderstwa z wyraźnym okrucieństwem. Obiłem mu więc twarz, złamałem szczękę i nos, za co wyładowałem na rok w poprawczaku. Chcieli mnie tam zwerbować do handlowania dragami, ale stanowczo odmówiłem, za co pobili mnie tak, że nie potrafiłem samodzielnie wstać na nogi. Trafiłem do szpitala, z którego uciekłem. Wysłałem list dyrektorowi placówki, w której byłem umieszczony na resocjalizację, że nie dam rady żyć w świecie pełnym zła, podczas gdy miałem tam nauczyć się dobra. Znalazłem pracę przy inwentaryzacjach sklepów, ale zdarzały się tam kradzieże, za które nie miałem zamiaru znowu znaleźć się w areszcie lub więzieniu. Zacząłem pomagać w remontach, później poszedłem pracować na budowę. Przy wznoszeniu jednego z domów poznałem człowieka, który tańczył hip-hop. Tak to się wszystko zaczęło. Przez kilkanaście lat nie wierzyłem, że moje życie może coś znaczyć, że inni ludzie także przeszli dramaty. Dlatego stroniłem od problemów. Żyłem teraźniejszością, nie myśląc o przyszłości, bo zwyczajnie nie pokładałem w niej nadziei. Jeśli jesteś skrzywdzony przez los wiele razy, zaczynasz budować własne życie na wzór tego z przeszłości. Nie angażujesz się, bo twierdzisz, że i tak zostaniesz skrzywdzony, więc uważasz, że łatwiej będzie, jeśli to ty zaczniesz krzywdzić...

Wiedziałem, że żyłem w błędnym kole, ale gdzieś w głębi duszy tęskniłem za normalnością, którą widziałem na ulicy, obserwując zakochane pary, rodziny z dziećmi. Słuchałem opowieści kolegów z pracy i tłumiliem w sobie odruch zazdrości. Ale kiedy zobaczyłem Kaję, coś we mnie pękło. Miałem straszne wyrzuty sumienia. Nie chciałem nigdy uderzyć żadnej kobiety, a nagle tak właśnie się stało. Poczulem się jak śmieć i stwierdziłem, że jestem jej winny przeprosiny. Zaczęło się od niespodziewanych dotknięć... Moje myśli wirowały wokół nich, jakbym wypił butelkę szampana. A słowa Eddiego uświadomiły mi, że byłem o Kaję zazdrosny, jakbym zaczynał coś do niej czuć. Tym bardziej chciałem pomóc jej siostrze — przez rodzącą się fascynację do Kai. Chciałem ustrzec Sarę przed wejściem do świata, w którym nie byłaby szczęśliwa.

Nie lubiłem wstawać wcześniej z łóżka, ale ten dzień zmusił mnie, bym przez chwilę poczuł się jak ranny ptaszek. Musiałem ułożyć dla Sary plan treningu. Chciałem zmienić taktykę naszych lekcji i spróbować wydobyć z niej zalegające emocje. Z własnego doświadczenia wiedziałem, że skrywana w organizmie trucizna zaczyna wydzielać specyficzną woń.

Muszę pomóc jej pozbyć się tej trutki. Niech krump stanie się dla niej remedium.

Kwadrans przed dziesiątą usłyszałem dźwięk parkującego przed ruinami samochodu. Spałem wszystkie mięśnie, czując się podenerwowany. Stukot kobiecych szpilek wkrótce stał się bardzo wyraźny. Ucieszyłem się, że Kaja postanowiła włożyć tunikę i krótkie spodenki odsłaniające kolana.

Będę rozbierał jej ciało oczami — pomyślałem i uśmiechnąłem się do idących dziewczyn. — Hej! — zawołałem.

Odpowiedziały mi jednakowo szerokim uśmiechem, a policzki Kai pokryły się cudownym, różowym rumieńcem. Zbliżyłem się do niej i ucałowałem ją na powitanie. Jej oczy rozblysnęły żarem, jakiego nigdy wcześniej nie widziałem.

Odsunąłem się, ściągnąłem bluzę, pod którą miałem czarny, luźny podkoszulek z małymi otworami na brzuchu.

— Saro, dzisiaj chcę zobaczyć wszystko to, czego nauczyliśmy się ostatnio. Chciałbym, żebyś zamknęła oczy, kiedy usłyszysz muzykę. Dzisiaj ćwiczymy przy *Heart Anthem*. Daj się porwać rytmowi Kraddy'ego, okej?

Podszedłem do siedzącej na ławce Kai i podałem jej stopery do uszu.

— Gdybyś stwierdziła, że to nie twój klimat, skarbie.

Otworzyła szeroko oczy ze zdziwienia. Chciała mi je oddać, ale ująłem jej palce w swoje i stanowczym wyrazem twarzy poprosiłem, by je zatrzymała. Poczulem iskry przenikające przez moją skórę. Obserwując twarz kobiety, zauważyłem, że ona także musiała je poczuć.

— Dajemy, Sara! — zawołałem, klaszcząc ochoczo w dłonie. Włączyłem muzykę. — Zamknij oczy i zacznij poruszać swoim ciałem, wykorzystując podstawowe ruchy krumpu!

Stanąłem obok tej małej i zacząłem tańczyć, skupiając się na klatce piersiowej i biodrach. Kiedy muzyka zwolniła, nagle dudniące bębny dały znać, że wkrótce przyspieszy. Wtedy włączyłem do tańca ręce. Wiłem się, udając, jakbym został uwięziony w gęstej pajęczynie i próbował się uwolnić. Na chwilę przymknąłem oczy, kładąc dłonie na ramionach Sary. Roześmiała się, ja także posłałem jej szeroki uśmiech.

Wyłączyłem radio.

— Masz mieć charakter! Masz być zła, młoda kobieto! — wykrzyknąłem. — Moim zadaniem będzie przeszkadzanie ci, rozśmieszanie cię, ty masz stoczyć ze mną pierwszą walkę na miny, zrozumiano?!

Sara przewróciła niebieskimi oczami i gdyby mogła, zachichotałaby...

— Raz, dwa, trzy! — wykrzyknąłem i włączyłem muzykę.

Sara wykonywała chest pop z mizernym jeszcze skutkiem, ale to się dzisiaj nie liczyło. Chciałem tchnąć w jej ciało ducha walki. Stanąłem naprzeciwko dziewczynki, wykonując głupie miny, pokazywałem jej, jak tańczy się sławną macarenę, ale ona nie poddawała się. Zaciśnęła wargi i tańczyła krump. Tanecznym krokiem przybliżyłem się do Kai, która wpatrywała się we mnie niczym zahipnotyzowana. Podałem jej dłoń, a kiedy wstała z ławki, pociągnąłem jej ciało do siebie. Położyłem dłoń na pośladku, okrytym aksamitnym materiałem, a drugą dłonią trzymałem jej palce. Przez chwilę kołysałem jej ciałem i czułem, jak mi się poddaje. Dotknąłem jej brzuchem, czując napierające na mnie krągłe piersi, i zadrzałem. Spojrzałem w jej śliczne oczy, na zadarty do góry nos i kilka złocistych piegów, które ujawniły się, kiedy nie nałożyła na twarz podkładu. Odsunąłem ją gwałtownie i zakręciłem dookoła, po czym przysunąłem się na tyle blisko jej twarzy, by skubnąć jej usta moimi wargami. Usłyszałem, jak jęknęła, a ten odgłos wywołał we mnie ciarki. Uśmiechnąłem się do Kai zalotnie i ucałowałem jej dłoń.

— Dziękuję — wyszeptałem, gdy usiadła na ławce. — Próba charakteru numer dwa! — zakrzyknąłem, podchodząc do radia.

Nie wiem, ile takich prób wykonaliśmy, ale Sarze zaczynało iść coraz lepiej.

— W nagrodę, młoda damo, włączę ci kawałek Kraddy'ego *Android*. Przy tej piosence będziemy walczyć już wkrótce w Poznaniu z wrocławianami — odparłem. — Gotowa, by zmierzyć się z mistrzem?

Sara nie drgnęła. Zaciśnęła wargi, a jej wzrok balansował na granicy nienawiści i złości.

Jest moc — pomyślałem i włączyłem muzykę. Pozwoliłem, by dziewczynka zatańczyła sama, a ja usiadłem obok Kai. Nie patrząc na jej twarz, zacząłem mówić:

— Najtrudniej jest się wyrwać z szponów ciszy. Cisza nie zabija natychmiast, jest dyskretna, odznacza się wielką dyplomacją. Cisza otacza ciało jak drobinki pyłu unoszące się w powietrzu, uspokaja i sprawia, że chciałoby się zacząć krzyczeć, ale jak to zrobić, kiedy krzyk zostaje zdławiony przez odgłos przesuwanych wskazówek zegara?

— Skąd wiesz, że tak jest? — zapytała Kaja.

— Bo długo krzyczałem w środku, zamiast krzyczeć na głos. Zamiast się drzeć jak popieprzony furia! Zamiast wołać STOP! — Poczulem, jak z kącika oka zaczyna spływać mi łza. Miałem to głęboko w dupie. — Cisza, która ją otacza, to tylko pozory. Jej wnętrze tętni muzyką. Każdy ruch Sary, najmniejszy gest, który wykonuje, to próba przebicia się przez ścianę ciszy.

— Jak jej pomóc? — zapytała w sposób, w którym słychać było nutkę ironii.

— Ona cały czas próbuje walczyć. Czy nie widzisz, że każdy ruch ciała twojej siostry jest jej walką?

— Walką?

— Walką o siebie. Walką o to, by zacząć żyć, oddychając prawdziwym powietrzem. Ona wciąż się dusi. Na jej szyi owija się grzechotnik, drobne ciało oblepia pot, ona wciąż czuje strach, jego specyficzną woń. Musisz, Kaju, pozwolić jej się uwolnić. Musisz zdjąć brzemień winy z jej ramion za tamten koszmarny wieczór — odparłem, po czym wstałem z ławki i podszedłem do Sary.

— Saro, posłuchaj mnie uważnie — zacząłem. — To będzie twój ostatni taniec dzisiejszego dnia. Pamiętaj, że tańczy się sercem, a nie mózgiem. Musisz poczuć freestyle. A teraz wyobraź sobie tamtą noc, kiedy była burza. Miałaś wtedy dziesięć lat... — Moje ciało trzęsło się jak galareta, kiedy przypominałem dziewczynce największą traumę w jej życiu. — Nic nigdy nie jest do końca oczywiste, zwłaszcza teraz i jutro. Oczywiste jest tylko to, co było, ale ono nigdy nie powróci. Walcz z tym, co czujesz, Saro! Wyrzuć to z siebie!

Włączyłem muzykę, kątem oka zerkając na spływające po jej policzkach łzy.

— Każdy ruch to twoje słowo, Saro! — zawołałem. — Tworząc własną choreografię, opowiadasz historię. Każdy wymach dłoni mówi STOP — nie godzę się tak żyć! Chcę zapomnieć! Wykonaj stomp, Saro! — wydarłem się na tę drobną dziewczynkę, w której oczach tliły się miliony łez. Moje serce ścisnęło się z żalu, ale musiałem to zrobić. — Dalej, Saro, wyraż wymachem dłoni swój sprzeciw! Tupnij jeszcze raz! A teraz arm swing! Krzycz: NIE! Wykrzyknij to ruchem. Pokaż, kto tu rządzi! Wyobraź sobie krumpera! Walcz z nim! Pokaż mu, kto ma władzę! Krumper jest jak twoje milczenie! Wyrzuć z siebie całą złość! Saro, do cholery! — wydarłem się, aż zabolalo mnie gardło. — Po to jest krump, byś wyrzuciła z siebie na zewnątrz to, co boli cię w środku!

Sara rozplakała się i pobiegła do Kai. Obie płakały, wtulając się w swoje ciała, a ja czułem się, jakby mój organizm zaatakowała febra. Wziąłem papierosy i zapalniczkę i wyszeptalem ciche:

— Przepraszam.

Musiałem zapalić i uspokoić trzęsące się ciało.

— Cholera! — drżącą dłonią podpalałem papierosa, by jak najszybciej otoczyć go ustami

i móc oddychać jego zapachem.

To, co zrobiłem na treningu, było bardzo stresujące. A kiedy doszły do tego łyż, czułem się jak pieprzona bestia, pastwiąca się nad swoją ofiarą. Wiedziałem, że nie mogłem postąpić inaczej, trzeba było przerwać tę ciszę. Uświadomić, że to najwyższy czas, by ją wykrzyczeć.

Usłyszałem stukot deski uderzanej o mur, więc pospiesznie odwróciłem się, by spojrzeć na wychodzące Kaję i Sarę. Miały zapłakane twarze. Sara podeszła do mnie i poklepała mnie po ramieniu na odchodne, za to jej siostra nie potrafiła spojrzeć mi w oczy.

Zagroziłem jej drogę, a przy okazji cisnąłem na ziemię papierosa, miażdżąc go podeszwą buta.

— Spójrz na mnie — poprosiłem. — Kaju, twojej siostrze nie można dawać przyzwolenia na to, by wciąż tkwiła w ciszy. Przeszedłem przez podobny stan i także nie potrafiłem krzyczeć. Niech chociaż zacznie krzyczeć jej ciało, jeśli usta nie mogą. Niech Sara ma świadomość, że może coś uczynić z tym, co w niej siedzi i dusi ją od środka!

— Nie jesteś terapeutą, Dominiku — odparła chłodno. — Wybacz, ale muszę iść.

— Jesteś na mnie zła, ale wierz mi, że chciałem pomóc.

— Doceniam to, ale się spieszę — wycodziła, przeczesując włosy palcami.

— Spotkamy się dzisiaj czy pozwolisz, bym utknął w pokoju razem z Eddiem i słuchał jego nudnych żartów?

— Obok ciebie mieszka Mag. Chwaliła się, że często się odwiedzacie — powiedziała impulsywnie, próbując mnie ominąć. Nie pozwoliłem jej. Uniosłem jej podbródek w górę, sprawiając, że musiała na mnie spojrzeć.

— Nie wiem, kiedy zdążyła do ciebie podejść i naopowiadać ci bzdur, ale ona robi wszystko, by nam się nie udało. Jeśli zajdzie taka potrzeba, powie ci, że zabijam dziewice i wysysam z nich krew. Doszło między nami ileś razy do zbliżenia, nie zaprzeczę, ale wierz mi, że od dwóch miesięcy nie spałem z żadną kobietą. Musisz mi zaufać i zignorować wszystko, co opowie ci o mnie Mag, bo inaczej będziesz oddalała się ode mnie. Tak jak wczoraj... — I nagle wszystko stało się jasne. Zrozumiałem już tę jej nagłą potrzebę wyjścia do domu. Pod moją nieobecność Mag musiała wtargnąć do mojego mieszkania i naopowiadać Kai bzdur.

Położyłem dłonie na jej biodrach. Przyciągnąłem drobne kobiece ciało do swojego.

— Mag nagadała ci wczoraj głupot, tak? To dlatego postanowiłaś wyjść, rezygnując z tego, bym tulił cię przez całą noc? — Kaja zacisnęła kurczowo wargi. — Odpowiedz mi — nalegałem, ale ona milczała. — Niech ją szlag! — wycodziłem, wodząc kciukiem po zuchwie kobiety, aż dotarłem do jej warg. — Masz wierzyć mnie, nie jej... Proszę.

Skinęła głową i dopiero wtedy pozwoliłem jej odejść.

— Jutro o dziewiętnastej! — wykrzyknąłem, ale nie sądziłem, że po dzisiejszym treningu Sara będzie chciała ze mną trenować. A Kaja mi ufać.

— Domi, na pewno nie chcesz dać wira²⁶? Marnie wyglądasz... — stwierdził szczerze Eddie, siadając obok mnie.

— Wiesz, że nie piję i nie mam zamiaru przesłaniać problemów procentami.

— Ale jeden raz? Chłopie! Procenty czynią cuda z męskim organizmem! Stajemy się wylewni, dowcipni i przystojni na zabój...

— I sikamy pod siebie, wymiotujemy gdzie popadnie, a nazajutrz kac rozrywa nasze szare komórki.

— Gadasz... Powiedz lepiej, co się stało. Czyżby blondi dała ci kosza?

— Jesteśmy na etapie poznawania się. Cholera... jak to kiczowato brzmi, ale wierz mi,

Eddie, że taki obrót spraw mi się podoba. Muszę się o nią starać, muszę o niej myśleć. Nigdy wcześniej nie czułem tego, co teraz.

— To o co chodzi?

— O Mag. Wczoraj, kiedy byłem u ciebie, złożyła niespodziewaną wizytę Kai i coś jej naopowiadała. Czuję teraz wielki dystans między nami. Cholera! — zakląłem wściekle.

— Chłopie, starzejesz się. — Kolega zaśmiał się szyderczo. — Taki casanova został nagle przestrelony strzałą Amora.

— Może dotąd nie spotkałem na swojej drodze właściwej kobiety. Może otaczałem się takimi, które pragnęły mnie jedynie dla seksu. Sam nie wiem... Teraz jest inaczej i powiem ci, Eddie, że gorąco polecam ci taki stan.

— Przy tobie, Romeo, łapię prawdziwą klimę²⁷. Nim się obejrzymy, włożymy na stopy klapersy z króliczkami i będziemy przykładnymi ojcami i czułymi mężami. Tylko że... gdzie w tym wszystkim taniec?

— Taniec jest i będzie. Taniec to część nas, to sposób życia.

— Może masz rację. — Zamyślił się. — Ale co robimy z Mag?

Spojrzałem w niebieskie oczy Eddiego, które wydawały się teraz takie poczciwe.

— Do bitwy o niczym jej nie powiem. Jest nam potrzebna.

— Czyli musisz być dla niej miły — zarechotał.

— Miły? Ja miły dla niej? Cholera! — Uderzyłem pięścią w stół. — Tak, będę miły. Zrobię to dla grupy — obiecałem, wiedząc, że wyssie to ze mnie masę nerwów. Ale tak postąpiłby każdy z dzielnic rapu. Byliśmy rodziną, mieliśmy tylko siebie.

Kaja

Wczoraj Dominik próbował sprowokować moją siostrę. Pragnął, żeby wyrzuciła z siebie złość. Rozumiałam, że chciał dobrze, ale zrobił to w zbyt gwałtowny sposób. Sara zamknęła się w swoim pokoju, położyła na łóżku i godzinami patrzyła w sufit. Nie słuchała nawet muzyki, którą ubóstwiała. Kiedy zapytałam, czy włączyć jej Eminema, zaprzeczyła.

Rano nie poszła do szkoły. Napisała tylko, że jeden dzień w niczym jej nie zaszkodzi. Nie chciała pójść na trening z Dominikiem, więc zmuszona byłam go odwołać, na co zareagował on spokojnie, pisząc, że wrócił do pracy na budowie i zapewne przez kilka dni po tak długiej przerwie będzie bardzo obolały.

— Saro, pojedziemy do galerii na zakupy? — zaproponowałam, próbując namówić siostrę na najskuteczniejszy kobiecy relaks. Zaprzeczyła ruchem głowy. — Kupić ci jakąś satanistyczną koszulkę?

Uśmiechnęła się szeroko, ale ponownie zaprzeczyła.

— Okej — powiedziałam smutno.

Martwiłam się o nią. Trudno dotrzeć do kogoś, kto nie mógł wypowiedzieć swoich myśli, tylko skrywał je głęboko w sobie. Płakał w poduszkę, lecz nie umiał nawet zaszlochać. To było niesprawiedliwe. To ja powinnam przestać mówić, nie Sara.

Nie chciałam się rozplakać, musiałam być dzielna za nas dwie. Musiałam pokazać jej, że można być silnym, ale wewnątrz moje serce płakało rzewnymi łzami. Gdybym tylko mogła, rozkleiłabym się. Wyrwałabym z piersi płaczące serce i ubolewała nad kolejną stratą w moim życiu. I wtedy nie cierpiałabym już tak bardzo jak teraz. Sparzyłabym skórę płynącymi, słonymi łzami i czekała, aż pojawią się blizny. O wiele większe perłowe szramy niż te, które już miałam. Chciałabym wyznać szczerze, że mam już dość. Chciałabym zacząć żyć, tańczyć i śpiewać. Nie liczył się fakt, że byłam beztalenciem wokalnym. Śpiew oznacza radość, której zaznałam w życiu tak niewiele. W ostatnich dniach czułam się szczęśliwa, ale to już się skończyło. Dwa odrębne światy nie mogły się połączyć... Za wiele nas dzieliło. Splecione wargi to za mało. Przenikające się spojrzenia — także niewiele.

— Czas, by o nim zapomnieć — wyszeptalam, wsiadając do samochodu.

Chciałam pojechać do galerii tylko po to, by przestać myśleć. Wtopić się w tłum przechodniów i być jedną z nich. W tłumie każdy wydaje się pozbawiony trosk. Oczy wodzą po wystawach sklepów, rozum się wyłącza. Ale w ostatniej chwili zawróciłam. Sprawdziłam w skrytce samochodu, czy są tam jeszcze kluczyki do domu po babci. Leżały na swoim miejscu.

Potrzebowałam zmierzyć się z przeszłością. Spojrzeć na zdjęcia rodziców, których nie zabrałam do mieszkania w Toruniu. Dotąd nie czułam się gotowa, by patrzeć na ich twarze, teraz już nieistniejące. Stały się tylko wspomnieniami i zachowały na kawałkach błyszczącego papieru. Postanowiłam zaryzykować, wejść do domku na wsi i przypomnieć sobie te chwile, które już nie powrócą.

Kiedy dotarłam pod dom, wiatr rozszalał się złowrogo na tle ciemnych chmur. Na kilka sekund wstrzymałam oddech. Zaczesałam włosy do tyłu, by zapleść je w luźny warkocz. Otworzyłam drzwi drżącym ruchem dłoni, pozwalając, by pęk kluczy spadł z brzdękami na posadzkę. Podniosłam je, czując cierpki posmak zgęstniałej śliny w ustach. Zamknęłam za sobą drzwi, zapalając światło, które najprawdopodobniej nie świeciło się od momentu śmierci moich rodziców. Przedmioty, które strażacy uratowali z płonącego domu, umieściłam właśnie w domu po babci, który miał kiedyś należeć do mnie. Podarowała mi go, abym mogła zacząć wic własne gniazdko.

Podeszłam do starej szafy. Drzwiczki zaskrzypiały, kiedy złapałam za uchwyt. Ostrożnie je otworzyłam, czując unoszącą się w powietrzu wilgoć. Wysunęłam jeden worek i pozwoliłam, by na podłogę wysypały się albumy ze zdjęciami, oprawione fotografie, haftowane ręcznie poduszki z kogutem oraz ulubiony szlafrok mamy. Nieopodal mojego buta upadło zdjęcie — rodziców i mnie. Byłam na nim w ciąży. Oni się uśmiechali, ja nie potrafiłam. Nie rozumiałam stanu, w którym się znalazłam. Nie wiedziałam, co się ze mną działo, moje ciało nagle przestało być tylko moje. Byłam tylko większym dzieckiem. Zaplotłam dwa warkocze, a wystający brzuch ukryłam pod obszerną bluzą. Nie kochałam życia, które rosło pod moim sercem. Nie rozumiałam, jak można kochać kogoś, kto wysysa od środka twoje własne życie. Wszystko mnie bolało, wciąż wymiotowałam i spałam. A później ten ktoś obudził mnie ogromnym bólem.

Otarłam wierzchem dłoni wilgotne policzki, przypominając sobie tamten dzień. Nienawidziłam tego dziecka za to, co mi zrobiło; za to, jak bardzo cierpiałam. Krzyczałam z bólu, a kiedy urodziłam, nikt nie pofatygował się, by mi je pokazać. Usłyszałam tylko jego płacz. Podpisałam papiery adopcyjne i moje dziecko nie należało już do mnie.

Przymknęłam oczy i usiadłam na podłodze. Przyciągnęłam kolana pod brodę i zastanawiałam się, czy ten pożar nie był karą za to, że oddałam własne dziecko. Czy los nie ukarał mnie tak surowo za każdą myśl o tym, że nie chciałam własnego dziecka, oraz za to, że oddałam je, ani razu nie patrząc na małą, płaczącą twarzyczkę?

Osiągnąwszy pełnoletniość, zaczęłam o tym rozmyślać. Niestety wtedy było już za późno. Myśli nie potrafiły cofnąć czasu i zmienić biegu zdarzeń.

Dłońmi złapałam się za skronie, które boleśnie pulsowały. Krzyknęłam, ale ból wciąż we mnie tkwił. Zaczęłam wrzeszczeć i wic się po podłodze. Bolało mnie gardło, było mi zimno, lecz mimo to leżałam i marzyłam, by zapaść w długi sen. Mijały kolejne kwadransy, a sen nie nadchodził.

Wstałam, otarłam palcami wilgotną twarz. Zakaszlałam, by spróbować odzyskać naturalny głos, który brzmiał teraz, jakbym cierpiała na dysfonię lub naśladowała Joe Cockera. Musiałam stać się znowu silna dla Sary, chciałam, by miała we mnie oparcie.

Wtorek i środę spędziłam w schronisku. Czyściłam klatki i kojce, wyczesywałam długowłose psy. W czwartek rano otrzymałam telefon od Igora, mojego szefa, który poprosił, bym pomogła mu w sesji plenerowej młodej pary. Zgodziłam się. Potrzebowałam pracy, żeby zagłuszyć pytania serca, które chciało wiedzieć, dlaczego tak łatwo zrezygnowałam z Dominika. Nie reagowałam na jego telefony, nie czytałam SMS-ów. Pogrzebałam go za życia.

— Cholera! Kaju, skup się! — krzyknął na mnie zdenerwowany Igor. — Spróbuj znaleźć miejsce w parku, gdzie nie ma pełnego słońca. Jak ja mam fotografować?!

— Wzięłaś parasolki? — zapytałam, na co Igor pokręcił przecząco głową. Westchnęłam ciężko. — Czyli masz zamiar wydzierać się na mnie za swoją sklerozę?

Niebieskie tęczęwki mężczyzny stały się większe. Zaskoczyłam go swoją bezpośredniością.

— Zależy mi tylko na zrobieniu dobrego zdjęcia.

— W tym miejscu nie może być mowy o dobrym zdjęciu — wycodziłam z zawziętością. — Cienie będą zbyt ostre, a rozpiętość tonalna za duża. Trzeba rozproszyć światło... Zaczekaj — odparłam, wskazując palcem miejsce oddalone o kilka metrów. — Tam teren jest lekko zachmurzony, może uda się zmiękczyć kontrasty.

Igor spojrział na polankę z szerokim uśmiechem.

— Masz rację — stwierdził ochoczo. — Co ja bym bez ciebie zrobił?

Zwykle na takie pytanie reagowałam uśmiechem, ale dzisiaj odpowiedziałam:

— Zrobiłbyś denne zdjęcie.

— Masz rację. W jaki sposób mogę ci się odwdziżyć? Kolacja z dobrym winem?

Podwyżka?

Spojrzałam na twarz mojego szefa, która promieniała. Przez kilka lat służyłam mu jako para rąk do trzymania mopa i robienia kawy, aż nagle mnie zauważył. Jego siwy zarost okalał brodę i dodawał mu niezwykłego uroku. Kurze łapki, które ujawniały się na twarzy przy szelmowskim uśmiechu, zdradzały jego prawdziwy wiek. Igor miał pięćdziesiąt lat, był już dziadkiem, ale taki status nie powstrzymywał go przed próbami podbojów kolejnych kobiet. Nie nadążałam za zmianami jego partnerek, które często uwieczniał na swoich fotografiach. Nie pamiętał ich imion. Każda z jego kobiet służyła mu za chwilową mużę.

— Chcę wykonać kilka zdjęć. Sama — podkreśliłam ostatnie słowo.

— Moim aparatem?

— Tak, twoim.

Przez chwilę się wahał, ale w końcu wyraził zgodę.

— Chcę zamknąć się w twoim studiu, trzymając w dłoni twój aparat.

— Masz już modelkę? — zapytał dociekliwie.

— Mam modela. Chcę wykonać zdjęcia mężczyźnie.

Igor uniósł w górę srebrnografitowe brwi. Wydał wargi i podrapał się palcami po głowie.

— Myślę, że mogę ci zaufać, Kaju. Jeszcze nigdy mnie nie zawiodłaś. Jeśli zdjęcia okażą się dobre, możesz liczyć na awans.

Zachłysnęłam się z wrażenia. Przystanęłam na soczysto zielonej trawie tylko po to, by zacząć znowu miarowo oddychać.

— Umowa stoi — odparłam, wyciągając dłoń do szefa. Uścisnął ją, przypieczętowując nasz układ.

— Przepraszam za parasolki. Po prostu znowu zerwałem z dziewczyną...

— A pamiętasz jeszcze jej imię? — zapytałam z szerokim uśmiechem.

— Już nie... — oznajmił i zachichotał.

Nie wiedziałam, że mężczyźni potrafią chichotać.

Wróciłam z sesji zmęczona i głodna jak wilk. Zaparkowałam samochód i weszłam do klatki kamienicy, w której mieszkałam. Nagle poczułam na plecach powiew powietrza. Zdrętwiałam i zatrzymałam się, bojąc się odwrócić. Poczułam szorstkie dłonie na swoich ramionach, a na karku oddech, który oplótł całe moje ciało swym ciepłem. Męskie ręce przyciągnęły mnie do siebie, a policzek z zarostem wtulił się w moją twarz.

— Czekam na ciebie od pięciu godzin — odezwał się. Nie musiałam rozpoznawać go po głosie, poznałam go po oddechu i sposobie, w jaki dotykał mojego ciała. Wyrwałam się z uścisku ramion Dominika tylko po to, by spojrzeć mu prosto w oczy.

— Skąd wiedziałeś, gdzie mieszkam? — zapytałam. Moja krew zawrzała, kiedy spojrzałam na jego twarz i zobaczyłam błysk w oczach i te ponętne wargi, wokół których pojawił się kilkudniowy zarost.

— Ma się różnych informatorów, Kaju — odparł tajemniczo. — Dzwoniłem, pisałem i odchodziłem od zmysłów — wyszeptał, a jego twarz nagle stężała.

— Wiem, potrzebowałam czasu, by to wszystko przemyśleć.

— Przemyśleć? — prychnął urażony, po czym zatopił palce we włosach.

— Chciałam o tobie zapomnieć, Dominiku — wyznałam szczerze.

— I co? Udało się?

— Nie... — To krótkie słowo samo wyrwało się z moich ust. — Nie potrafię o tobie zapomnieć. — Podeszłam do niego, objęłam jego twarz dłońmi i przysunęłam wargi do jego ust. — Wciąż powtarzałam sobie w myślach, że za wiele nas dzieli, a za mało łączy.

Dominik chłonał każde wypowiedziane przeze mnie słowo. Wpatrywał się we mnie z surowością, zagryzając wargi.

— Zapominałam o tobie w dzień, ale za to nocą przychodziłeś do mnie we śnie. Tęskniłam za tobą... Chciałabym zaryzykować, ale się boję. Próbowалаm przestać wierzyć słowom Mag, ale idzie mi to opornie. Chciałabym wierzyć, że jeśli mieszkanie, w którym będę spała, zacznie płonąć, ty będziesz próbował mnie ratować, a nie zostawisz w potrzebie, licząc, że umrę. — Przełknęłam głośno ślinę, czując oddech Dominika na swoich ustach. — Chciałabym, byś w trakcie burzy schował moje ciało w swoich ramionach. Całował mnie i sprawił, że przestanę się bać.

— Powinnaś już wiedzieć, że tak będzie. Może wyglądam jak dupek, ale nie zachowuję się tak. — Odgarnął kosmyk moich włosów z twarzy i otworzył usta, ale nie po to, by przyłgnąć do moich warg i by nasze języki się wreszcie ze sobą spotkały. Wyszeptał zmysłowo: — Jutro pokażę ci część mojego życia. Jeśli je zaakceptujesz, to przyjmiesz całego mnie. Nie wiem, co naopowiadała ci Mag, ale co ona może o mnie wiedzieć? — prychnął z uśmiechem i otaksował moje ciało spojrzeniem, który wywołał na nim gęsią skórkę. — Nie byłem idealny, ale człowiek uczy się na błędach, i to przez całe życie. Zdażyłem jednak nauczyć się, że jeśli przy kobiecie wariuję tak bardzo jak przy tobie, to nigdy nie wolno mi pozwolić jej uciec.

Zarumieniłam się. To, co działo się z nami na tym korytarzu, było bardzo intymne. Czulałam zapach skóry Dominika, jego napięte ciało i oddech...

— Tęskniłem za tobą — wyszeptał prosto w moje usta. Dotknął ich lekko spierzchniętymi wargami, ale nie pocałował. — Gdybym nie zatracił się w pracy, zwariowałbym.

— Muszę ci o czymś powiedzieć. W poniedziałek byłam w domu, w którym przechowuję pamiątki po rodzicach. Są tam albumy ze zdjęciami, kilka niepotrzebnych ubrań, porcelanowe figurki... — Spuściłam wzrok. Czulałam się dziwnie, opowiadając mu o tym. Dłoń Dominika szybko zadbała o to, abym znowu na niego spojrzała. — Może uznasz, że jestem dziwna, ale wykrzyczałam tam swoją złość i żal. Leżałam na podłodze, na zakurzonych deskach i krzyczałam. Bolało mnie gardło i płuca, ale uwolniłam się. Wtedy zrozumiałam, do jakiego stanu chciałeś doprowadzić Sarę. Myślałam o swoim życiu, o tym, jak chciałabym, by wyglądało za kilka lat...

— I jak chciałabyś, by wyglądało? — zapytał, patrząc na mnie w taki sposób, jakby wszystko, o czym mówiłam, było dla niego najważniejsze na świecie.

— Inaczej niż teraz — odparłam nieśmiało. — Chciałabym mieć własne studio i robić ludziom zdjęcia. Uwieczniać pewne etapy w ich życiu. Chciałabym, by Sara była szczęśliwa i odnalazła w życiu swoją pasję.

— Ale ona już ją znalazła. Jak się teraz czuje?

Skrzywiłam twarz w lekkim grymasie.

— Zamknęła się w sobie. Przestała słuchać muzyki, nawet Eminema. Martwię się o nią...

— Powiniennem z nią porozmawiać. Czuję, że zaczynała mi ufać — powiedział pewnie.

— Czy mogę wprosić się do ciebie na herbatę i pożegnalnego całusa?

— Hmm... — Uśmiechnęłam się. — Sądzę, że możesz.

— Dziękuję, skarbie. — Delikatnie pogłaskał mój policzek. W jego dotyku skrywał się ocean uczuć, których już nie pamiętałam albo nigdy nie zaznałam. Dominik przykleił nos do czubka mojego nosa, oddychając głęboko, jakby walczył z jakąś pokusą.

— Nie pocałujesz mnie? — zapytałam.

— Nie pocałuję cię w sposób, w jaki bym chciał. Pocałuję cię dopiero wtedy, kiedy poczuję, że tego pragniesz równo mocno jak ja. Potrafię czekać, Kaju. To prawda, że dotąd otrzymywałam od kobiet wszystko jak na pstryknięcie palcami, ale...

— Nie kończ, błagam — wycedziłam, próbując wyswobodzić się z uścisku jego ramion.

— Właśnie, że dokończę... To nie miało dla mnie znaczenia. Było jak palenie papierosów. Smakowało tylko chwilę, a później nie pamiętałam już niczego. Teraz, z tobą wszystko smakuje inaczej, wyborniej. To czekanie jest jak piętrowy tort. Słodki i kuszący. Chciałbym poznać smak każdego piętra. Ale tak naprawdę czekam na wisienkę na jego wierzchołku.

Uśmiechnęłam się, czując, jak żar rozchodził się pod moją skórą. Płonęłam. Aby to ukryć, zaproponowałam:

— Muszę coś zjeść, jestem głodna jak wilk. Od rana nie miałam niczego w ustach.

— Oj, mam kilka pomysłów na to, co mogłabyś mieć w ustach — wyszeptał z błyskiem w oku.

— Domi! — zawołałam, delikatnie uderzając go w ramię, i syknęłam z bólu, natrafiając na kolec jego kurtki. Dotknął mojej dłoni i zaczął rozcierać obolałe miejsce.

— Palec jest cały. Masz nauczkę na przyszłość. Nie bije się facetów, którzy marzą o szybkim lodziku.

Zgromiłam go spojrzeniem.

— No co? — zapytał. — Obiecałem być szczery, więc jestem.

Odwróciłam się plecami, by nie widział, jak bardzo byłam zmieszana jego szczerością, a zarazem podniecona wyobrażaniem sobie tego, co proponował. Ruszyłam w górę schodów, czując obecność Dominika za moimi plecami. Przed drzwiami mieszkania wzięłam głęboki oddech. Byłam ciekawa, jak Sara zareaguje na odwiedzinę Dominika.

Zapukałam, ale odpowiedziała mi cisza. Zapukałam ponownie, tym razem donośniej, i usłyszałam zbliżające się kroki. Sara otworzyła drzwi, stojąc w progu z zaskoczeniem wymalowanym na twarzy.

— Hej — powiedziałam, a Dominik poszedł w moje ślady. Zsunął z głowy kaptur i wyciągnął do mojej siostry dłoń. Ujęła ją i uśmiechnęła się do niego. Oczy Sary zabłyszczały, a wtedy Dominik podszedł bliżej i przytulił jej drobne ciało.

— Przepraszam, Saro, ale musiałem spróbować wykrzesać z ciebie emocje.

Siostra złapała Domiego za rękę i pociągnęła go do pokoju. Parsknęłam śmiechem, widząc niepewną minę mężczyzny. Za chwilę rozległy się dźwięki muzyki, a dokładniej Eminema.

Zadowolona udałam się do kuchni. Zaczęłam myć szklanki leżące w zlewie. Wstawiłam wodę do czajnika i usiadłam, pozwalając, by fale włosów spływały na moje policzki. Poczułam się szczęśliwa i wolna. Najchętniej zatrzymałabym tę chwilę — odgłos śmiechu Dominika i radość mojej siostry. Mogłam tak siedzieć i słuchać ich wygłupów. Kiedy czajnik swoim gwizdem oznajmił, że woda została zagotowana, podeszłam, by zalać okrągłe torebki z herbatą. Kiedy to robiłam, poczułam, jak dłonie Dominika oplatają moja biodra. Odstawiłam gorące naczynie i przytuliłam się do szyi mężczyzny, słysząc, jak głośno oddycha. Pocałował mnie w policzek, a ja uśmiechnęłam się.

— Masz ochotę na kanapkę? — zaproponowałam.

— Zjem wszystko, co dla mnie przygotowujesz.

— Co u Sary? — zapytałam.

— Wszystko w najlepszym porządku. Powiedziałem jej o naszym wyjeździe do niedzieli.

Zmarszczyłam lekko brwi.

— Byłam pewna, że w sobotę wracamy...

— Postanowiłem porwać cię na jeszcze jeden dzień. Tylko ty i ja.

— Mam się bać? — zagadnęłam z tajemniczą powagą.

— Musisz się bać, skarbie. — Mówiąc to, cmoknął mnie w kark.

— Jak zareagowała na te wieści moja siostra?

— Z wielkim entuzjazmem. Kazała mi cię nie zwracać, póki nie zostaniemy parą.

— Czyli spiskowaliście za moimi plecami?

— Za plecami nie, ale w drugim pokoju jak najbardziej.

— Jesteście obrzydliwi! — warknęłam, otwierając lodówkę, by wyciągnąć pomidory, ogórek i ser.

— Nie posmakowałaś mnie jeszcze, więc nie masz pewności, że jestem obrzydliwy.

— Okej, wygrałeś. — Oparłam się pośladkami o kuchenny blat. Skrzyżowałam ręce i wyznałam: — Ja też spiskowałam o tobie z moim szefem.

— Taaak? — Dominik stanął naprzeciwko, oplatając moje nogi swoimi. Wsunął w szlufki moich spodenek dwa palce.

— Tak — oznajmiłam zaczepnie.

— O tym, że mam najlepszy tyłek na świecie? — zapytał, kęsając zmysłowo moje wargi.

— O tym, że w poniedziałek wykonam ci zdjęcia w studiu i od nich będzie zależał mój awans.

— O cholera! — zaklął Dominik, krztusząc się śliną.

Zaczęłam się śmiać, widząc jego bezbronną, a jednocześnie zaskoczoną minę. Już od dawna nie słyszałam dźwięku własnego głośnego śmiechu, od tyłu miesiący nie bolał mnie z tego powodu brzuch. Zgięłam się w pół, trzymając jedną dłoń w pasie, i śmiałam, aż po twarzy spłynęły mi łzy.

Nagle z pokoju wyszła Sara, chcąc sprawdzić, co się dzieje. Zobaczyłam jej białe skarpety ślizgające się po podłodze, a kiedy spojrzałam na jej twarz, ujrzałam, że też chichocze z Dominika, który puścił wiązaną przekleństw, opierając się dłońmi o blat. I wtedy to usłyszałam. Usłyszałam dźwięk jej śmiechu.

Nagle czas stanął dla mnie w miejscu. Wstrzymałam oddech i próbowałam zatrzymać bicie serca, tylko po to, by wyraźniej słyszeć chichot mojej siostry, który trwał jedynie chwilę. To był cud. Dominik otworzył szeroko oczy w niedowierzaniu, a ja wybuchnęłam płaczem. Kilka łez spłynęło po moim policzku, a usta rozchyliły się.

— Słyszałeś to, Dominiku? — zapytałam drżącym głosem, biorąc Sarę w swoje ramiona. Przytuliłam ją mocno do siebie i poczułam, jak dygotała.

— Słyszałem — odparł z takim wyrazem twarzy, jakby usłyszał utwór muzyczny, który opowiadałby o nim samym... Zdarzają się piosenki, których treść wydaje się stanowić naszą opowieść. Doszukujemy się w nich wskazówek, jak żyć, a jeśli ich nie znajdujemy, włączamy piosenkę od nowa, wierząc, że przegapiliśmy słowa najważniejszej zwrotki.

Dzisiaj usłyszałam króciutką melodię, która mówiła o nadziei... O tym, że warto ją mieć zawsze w sercu. I nigdy nie pozwolić jej odejść.

Dominik

Miałem nadzieję, że o niczym nie zapominałem w związku z dzisiejszym wyjazdem nad jezioro. Dawno nie czekałem na coś tak bardzo jak na ten wyjazd. Ostatnim razem czułem się podobnie, wyczekując nowej rodziny, która zgodziła się wziąć mnie pod opiekę.

Marzyłem, by się rozluźnić, pośmiać i móc siedzieć blisko Kai. Ukradkiem zerkać na jej długie rzęsy, które trzepotałyby zalotnie, i czekać na moment, w którym by się uśmiechnęła. Lubiłem to, w jaki sposób wysuwała dolną wargę, ubóstwiałem, kiedy śmiejąc się, ukazywała dwa dołeczki w policzkach.

— Gotowy? — zapytał wesoło Eddie, zawieszając na swoim ramieniu niebieski plecak.

— Jasne — odparłem i wszedłem do autokaru, w którym siedzieli już Mycy ze swoją dziewczyną Kariną i Mag ze swoją nadąsaną miną. Obok stał Tomi, czekając na nadejście naszego beatboxera i jego dziewczyny. Zabrali się z nami też inni tancerze, którzy zajmowali się electric boogie i dancehallem. Karol, tańczący do jamajskiej muzyki, związał się z dziewczyną, która jeszcze trzy lata wcześniej była mażoretką.

— Siema! — zwróciłem się do didżeja.

— Hej, Domi! — powitał mnie z entuzjazmem. — Jestem superzmiksowany na ten wyjazd! Znowu damy czadu! Szkoda tylko, że to jezioro leży w województwie wielkopolskim, a nie gdzieś bliżej nas. Kamionki nie byłyby takie złe, prawda?

— Eddie znalazł nam wyjątkowe miejsce. Zakrzewo nie jest złe. Wynajął na dwa dni cały dom z bali, przy prywatnej plaży. Będziemy mieć do dyspozycji łódkę, palenisko, grill i wędzarnię.

— Zapowiada się intrygująco!

— No jasne! — odpowiedziałem donośniej i napotkałem złowrogie spojrzenie Mag.

Gdybym tylko mógł, wysadziłbym ją z tego autokaru, ale nie mogłem tego zrobić. Jedyne, co mi pozostało, to mieć nadzieję, że Mag zachowa spokój przy Kai i nie dopuści się czegoś głupiego.

Gdybym wiedział, że złamię jej serce, nigdy nie zareagowałbym na jej zaczepkę. Poszedłbym w przeciwną stronę, by nie mogła się do mnie zbliżyć i kokietować. Mag miała w sobie wiele nienawiści — do ludzi, do bliskich i do świata, za ogólną niesprawiedliwość. Wydawała się nie umieć kochać, wydawała się zimna jak gład, dlatego już na wstępie ustaliłem z nią zasady naszej znajomości. Ona także nie pragnęła niczego zobowiązującego i układ, jaki ze mną stworzyła, w pełni ją zadowalał. Do czasu.

Gdybym tylko mógł przewidzieć, że obudzą się w niej uczucia... — rozmyślałem i nie zauważyłem nawet, że autokar ruszył.

Oparłem na chwilę głowę o szybę, nie mogąc doczekać się przystanku i czekającej na nim Kai. Wczorajszy dzień należał do magicznych. Spontaniczne wyznanie Kai obudziło we mnie tyle nieznanych dotąd uczuć. A później śmiech Sary... Nie zdołała tego powtórzyć, ale ten krótki dźwięk wlał w nas na nowo wiarę. Wiedziałem, że najtrudniej jest się wyrwać ze szponów bezgłosu.

Kiedy autokar zaczął zwalniać, ujrzałem ją. Jej rozpuszczone jasne włosy, które powiewały w rytm powiewu wiatru. Mleczna skóra kontrastowała z malinowymi wargami, które musnęła błyszczkiem. I te oczy. Niebiański błękit, skrzący milionami srebrnych drobinek. Wstałem z miejsca, chcąc pomóc jej wejść, ale mnie uprzedziła. Uśmiechnęła się figlarnie i pozwoliła, bym ją przytulił. Nie obyło się bez gwizdów chłopaków siedzących na tyłach.

— Hej — powiedziałem miękko, zauroczony jej wyglądem w czerwonej sukience w białe

groszki.

Uśmiechnęła się szeroko i zapytała:

— Czy znajdzie się wolne miejsce?

— Obok mnie, zawsze — wycedziłem, zabierając z siedzenia moją torbę. Wskazałem ręką, by usiadła.

Nie widziałem, kto jeszcze wchodził do autokaru, bo byłem tak bardzo zaabsorbowany patrzeniem na Kaję. Zawsze lubiłem podziwiać piękne kobiety, bo jak każdy facet byłem wzrokowcem. Ale teraz, przy tym blondwłosym aniele, zachowywałem się inaczej. Patrzyłem na nią z podziwem, radością i ze ścisaniem w żołądku. Nie tak, jak się podziwia ładne opakowanie, ja chłonałem ją oczami, by poznać całe wnętrze. Chciałem wkraść się do jej myśli i sprawić, by mi ufała. Najśmieszniejsze było to, że tyle lat zarzekałem się, że nie dopuszczę do siebie uczucia. I udawało mi się to. Jeszcze... Nie wiedziałem, jak to jest kochać i być kochanym. Miałem jednak nadzieję, że moja miłość nigdy nikogo nie skrzywdzi, tak jak miłość innych krzywdziła mnie.

Kaja usiadła na miejscu przy oknie w absolutnej ciszy. Położyłem jej torbę pod swoimi nogami i oparłem się głową o zagłówek. Byłem spięty i jednocześnie szczęśliwy. Wyciągnąłem z torby gumę do życia, bo przypomniałem sobie, że Kaja nie lubi zapachu papierosów.

— Poczęstujesz się? — zaproponowałem, ale zaprzeczyła głową. — Nie chcę, żebyś czuła ode mnie tytoń.

— Nie myślałeś, by przestać palić? — zapytała nagle, spoglądając pogodnie w moje oczy. Napiąłem mięśnie.

— Ja... Właściwie... — jękałem się. — Lubię papierosy. Nie wiem, jak by to było zacząć dzień bez tego.

— Skoro jutrzejszy dzień zaczniemy wspólnie, może zobaczysz, jak to będzie nie zapalić?

— Oczekuję jakiejś propozycji w zamian — odparłem, łobuzerko się uśmiechając.

— Hm... Może całus? — zapytała, a ja zbliżyłem dłoń do jej palców. Odchyliłem najmniejszy z nich i musnąłem go delikatnie. Kiedy zareagowała poruszeniem, nakryłem całą jej dłoń moją, a nasze palce splotły się razem.

— Długi i namiętny? — targowałem się.

— Być może...

— Jak to być może? — zapytałem, wpatrując się w nią intensywnie.

Kaja była śliczna, kiedy się rumieniła. Bez wahania mógłbym powiedzieć, że była najbardziej nieświadomą własnego seksapilu kobietą, jaką znałem, i to było niesamowicie podniecające.

— Mieliliśmy się całować, kiedy zostaniemy parą.

— To my nią jeszcze nie jesteśmy? — zapytałem, marszcząc czoło. — Cholera, a byłem już o tym przekonany, kiedy wczoraj mówiłaś, że mam najseksowniejszy tyłek na świecie...

Kaja parsknęła śmiechem. Wydawała się nagle taka beztroska. Wolna od kłopotów, wolna od piętna przeszłości. Jej śmiech był jak wiatr, który szumiał w moich uszach.

— Oj, Domi. — Położyła głowę na moim ramieniu.

— Tak, skarbie...

— Cieszę się, że jadę z tobą. Tylko martwię się Sarą... Poprosiłam sąsiadkę, by zajrzała do niej wieczorami.

— Sara jest mądrą dziewczynką. Poradzi sobie.

— Wiem, ale boję się, że zaczniesz mówić, a ja nie będę wtedy przy niej.

— Wtedy na pewno zadzwoni i sama usłyszysz, jak mówi — zapewniłem Kaję, ściskając

jej drobną dłoń.

— Masz rację. Wczoraj stał się cud, i to dzięki tobie — wyszeptała nieco niepewnym głosem.

— Wcale nie... Tak musiało być, Kaju. To, co jest nam pisane, kiedyś się spełni.

— Masz rację — odparła, a ja zbliżyłem policzek do jej włosów.

— Powiedziałaś to już dwukrotnie, więc jeśli wychodzi na to, że zawsze mam rację, to szybko zostaniesz moją dziewczyną.

Kaja nie udzieliła odpowiedzi. Poczułem tylko, jak napięła mięśnie i na chwilę wstrzymała oddech, a następnie zamknęła powieki. Było mi przykro, że nie odpowiedziała. Jednak przytuliła się do mnie i pozwoliła trzymać za rękę. To mi wystarczyło.

Na razie.

— Jak tu pięknie! — zawołała, kiedy wysiedliśmy z autokaru.

Jezioro z miniplażą wołało, by do niego wejść i się odprężyć. Na brzegu stały zakotwiczone dwie łodzie. Dookoła nas szumiał las. Odwróciłem się, by spojrzeć na dom z bali. Był ogromny i robił imponujące wrażenie. Spojrzałem na Kaję, która zachowywała się, jakby była sparaliżowana.

— O co chodzi, skarbie? — zapytałem, czule ją obejmując.

— Dom. — Tylko tyle zdołała wymówić i wtedy dostrzegłem szklące się w jej oczach łzy. Widziałem w nich strach.

— Dom z bali — uciąłem krótko i nagle do mnie dotarło.

To był dom z drewna. Ten, w którym spłonęli jej rodzice, także musiał być drewniany. Zdjąłem dłoń z biodra Kai i zarzuciłem obie ręce na jej szczupłe ramiona. Odwróciłem ją do siebie tak, by na mnie patrzyła.

— Teraz jesteś ze mną i nic ci nie grozi, rozumiesz? Ta historia się więcej nie powtórzy. Kaju, słyszysz mnie? — zapytałem, patrząc z troską na jej twarz. Wydawała się śmiertelnie przestraszona.

— Masz rację — obwieściła zachrypniętym głosem.

— Mam rację po raz trzeci dzisiejszego dnia, więc mi zaufaj. Przestań myśleć o tym, co było, a zacznij żyć tym, co jest teraz. Rozluźnij się. — Przejechałem rękami po jej ramionach w dół i w górę. — Jesteś taka spięta.

— Spróbuj — wyszeptała.

Uśmiechnąłem się do niej i pogłaskałem po policzku.

— Elo, kapsztynu²⁸! — zawołał radośnie Eddie. — Cześć, brzoskwinko! — zwrócił się do Kai.

Zmarszczyła brwi, pokazując, że ma kłopot ze zrozumieniem slangu mojego kolegi.

— Nie zwracaj na niego uwagi — poradziłem i zaniósłem się śmiechem, widząc urażoną minę kumpla. — Nikt nie lubi Emmeta Browna — rzuciłem, widząc, jak oczy Eddiego ciskają we mnie błyskawice.

— Emmeta? — zapytała, marszcząc swój mały, zadarty nosek.

— Emmet Brown — powtórzyłem. — Z filmu *Powrót do przyszłości*. Oglądałaś?

— No tak! Jasne! Podobieństwo Eddiego do doktora jest niesamowite! — zapiszczała i aż klasnęła w dłonie.

— Serio? — zapytał kolega, wykrzywiając usta na kształt smutnego banana.

— No, serio. Pogódź się z tym, Edwardzie.

— Masz na imię Edward? — zapytała Kaja, oczarowana brzmieniem jego imienia.

— Ładnie, prawda? — zapytał Eddie, szczerząc zęby.
— Piękne imię — odparła, po czym zasłoniła jej usta swoją dłonią.
— Koniec waszych romansów. Eddie, idź chłodzić alkohol, a ty, moja droga — zwróciłem się z obrażoną miną do Kai — ty idziesz ze mną.
— Dokąd?
— Dobra, pojąłem. Idę się wyautować! — zawołał Edward.
— Musimy przebrać się w stroje kąpielowe i popływać — wycedziłem, na co Kaja zeszywniała.

— To zły pomysł. Ja nie mogę... Zostałam poparzona.
Słowo „poparzona” odbijało się o moją czaszkę wielokrotnie. Nie wiedziałem, co powiedzieć. Nie pomyślałem o tym nigdy, a powinienem, skoro usłyszałem już historię pożaru, z którego Kaja wyratowała siostrę.

— Ja... — wyjąkałem, wpatrując się w jej oczy przysłonięte mgłą. — Nie wiedziałem. Przepraszam, nie pomyślałem o tym...

— Nie musiałeś tego wiedzieć. Dopiero mnie poznajesz. Nie akceptuję swojego ciała, wstydzę się blizn.

— Kaju... — Ująłem jej twarz obiema rękami. — Jesteś idealna. Chciałbym zobaczyć twoje blizny — poprosiłem.

— Zapomnij o tym! — wybuchnęła i odeszła ode mnie.

— Dobrze, ale... — Nie dokończyłem, bo zobaczyłem przed sobą niebieskie oczy Mag. Były zimne i wypełnione gniewem. Cierpki posmak pojawił się w moich ustach i utrzymywał się tam długo, dopóki kobieta nie zniknęła z pola widzenia.

— Domi! Zaczekajcie. — Usłyszałem za sobą kobiecy głos. Odwróciłem się i dopiero wtedy spostrzegłem, że trzymam Kaję za rękę. Zrobiłem to naturalnie, jakby tak było zawsze.

— Karina! — zawołałem, widząc piegowatą rudowłosą kobietę. — Szukasz Mateusza?

— Nie, pomyślałam sobie, że my, kobiety, pójdziemy do domu i zajmiemy się przygotowaniem posiłków na wieczór, abyście wy, mężczyźni, mieli siły nas potem rozbawiać. Czy mogę porwać ze sobą twoją dziewczynę? — zapytała i wlepiała bursztynowe oczy prosto w twarz Kai. Widziałem, jak „moja dziewczyna” odetchnęła z ulgą.

— Kaja — przedstawiła się i wyciągnęła wolną dłoń w stronę Kariny. Kiedy ta uściśniła ją, panna Jemiół odparła: — Jestem przyjaciółką Domiego.

— Przyjaciółką, dziewczyną czy żoną — nieważne, i tak cię poryvam.

— Karina! — zawołałem, widząc, jak rudowłosa zabiera moją towarzyszkę.

— Tak? — zapytała zaskoczona.

— Uważaj na Kaję, okej?

— Będę stała na warcie, jeśli pojawi się Mag. — Karina puściła mi porozumiewawcze oczko, a ja uśmiechnąłem się, mając nadzieję, że nie pozwoli zbliżyć się nikomu do Kai.

Kiedy dziewczyny zniknęły, poszedłem do chłopaków ustalić program wieczoru. Nawet nie spostrzegłem, kiedy niebo przesłoniły chmury zwiastujące burzę. Wiedziałem jednak, że niedługo całkiem stracę ochotę na pływanie po jeziorze, więc wskoczyłem do wody i dopiero po kilku długich kwadransach podpłynąłem do brzegu.

Zmarznięty, ociekający wodą wszedłem do domu, by poszukać Kai. Zostałem dziewczyny siedzące na kanapie z kieliszkami wypełnionym trunkami.

Zakaszlałem, chcąc zwrócić na siebie uwagę. Kaja spojrzała na mnie od razu. Omiotła niebieskimi tęczęwkami moje półnagie ciało, pożerała mnie spojrzeniem. Jej policzki stały się rozpalone, a oczy błyszczące. Uśmiechnęła się do mnie, a ja czułem, że mógłbym porwać ją w swoje ramiona i zanieść na górę do sypialni, sprawiając, że zapomniaby o swoich bliznach.

Za to, co zrobiła, należał się jej order bohatera, a nie popadanie w kompleksy.

— Idę na górę. Wybierasz się ze mną? — zaproponowałem, nie odrywając oczu od jej twarzy.

Skinęła głową i chwiejnym krokiem ruszyła w moją stronę. Kiedy weszliśmy na piętro, a ja okryłem się kąpielowym ręcznikiem, zapytałem:

— Widzę, że dobrze się bawiłaś?

— Agata namówiła mnie na kieliszek wina, więc wypiałam. Potem był następny i... Ale nie jestem pijana.

— Widzę, że nie jesteś. Wezmiesz ze mną kąpiel i zamroczenie alkoholem zaraz zniknie.

— Nago?

— Myślałem, że w stroju kąpielowym, ale jeśli masz ochotę nago, to wiedz, że ja nie będę robił ci problemów — wyszeptalem, przyciągając jej ciało do siebie. Zbliżyłem wargi do jej ust i mocno pocałowałem. Potrzebowałem świadomości, że jestem dla niej ważny. Chyba najbardziej w życiu bolała mnie myśl, że nikt mnie nie chciał. Całe życie odstawiany z kąta w kąt jak zużyty mebel, który szkoda było jeszcze wyrzucić, bo istniała szansa, że może się na coś przydać.

— Mam ochotę na szybki i orzeźwiający prysznic.

— A ja na długą kąpiel...

— W takim razie spotkamy się czyści i pachnący na dole — odparła z uśmiechem, po czym poszła do pokoju, gdzie leżały nasze torby, zabrała ręcznik i kosmetyczkę i zeszła na dół zając dla siebie kabinę prysznicową.

— Ma charakter — wycodziłem pod nosem, napotykając pod drzwiami łazienki Mag.

— Co za spotkanie! Czyżby twoja lala nie dopuszczała cię do siebie? Taka z niej cnotka? — zaśmiała się i przeczesła włosy palcami, tak by żaden kosmyk nie sterczał jej za uchem. — W co ty się pakujesz, Domi? — zapytała, wlepiając we mnie swoje duże oczy.

Dotknęła zadziornie mojego ramienia, a kiedy poczuła, że się spiąłem, zachichotała.

— Myślisz, że normalny związek cię usatysfakcjonuje? Tyle lat oczekiwałeś od kobiet tylko ostrego seksu i nagle pozycja misjonarska będzie spełnieniem twoich marzeń? Kogo ty chcesz oszukać? Swojego wnętrza nigdy nie okłamiesz, a nawyków tak łatwo nie zmienisz. Domi, jesteś popieprzony, jak my wszyscy — kontynuowała. — Każdy z nas ma czarną przeszłość i udaje, że można ją wybielić. Ale nigdy nie uda się oczyścić teraźniejszości ze wspomnień. Zawsze osiądzie na niej kurz, który przypomni ci, w jakim brudzie żyłeś. A było go wiele, Domi.

— Skończyłaś już, Mag? Nie mam zamiaru słuchać twoich kazań i tłumaczyć ci, że jesteś w błędzie.

— W błędzie? Może ta cizia cię fascynuje, Domi, ale to tylko chwila. Wkrótce przeminie i zapragniesz tego, czego nie będziesz już miał. Skrzywdzisz ją tak samo, jak zrobiłeś to ze mną i innymi kobietami.

— Nie odpowiadam za twoje uczucia. Nigdy niczego ci nie obiecywałem. Byłem uczciwy.

— Owszem, ale nie mów, że byłeś ze mną tylko dlatego, że chciałeś seksu. Ja tańczę, maluję. Mamy wspólnych znajomych, znamy się wiele lat. Wiem o tobie dużo. Mamy wspólne wspomnienia. A co masz z nią?

— Z Kają mam przyszłość, i to nie czarną jak smoła, tylko czystą jak śnieg. Idę pod prysznic, Mag, bo cuchnę rybami i glonami. — Zajrzałem jej głęboko w oczy. — I mam do ciebie prośbę, nigdy więcej nie nachodź Kai i nie opowiadaj jej o mnie bajeczek, dobrze?

— O! Panna cnotliwa już się pożaliła! Szybko się nią znudzisz, Domi. — Mówiąc to,

posłała mi całusa w powietrzu.

Przez chwilę stałem sam, nie mogąc się wyrwać z chaosu, który wciąż rządził moim życiem. Chciałem go w końcu uporządkować i nie pozwolić uciec komuś, na kim zaczynało mi zależeć. Chyba po raz pierwszy w życiu pragnąłem dać się zatrzymać.

Niebo zasłoniły ciemne chmury zwiastujące burzę. Wiedziałem, że Kaja się jej bała, i pamiętałem, o co mnie ostatnio prosiła — żebym schował jej ciało w ramionach i pocałunkami odganiał strach. Siedziała teraz przy mnie, odziana w sportową bluzę i spodenki, które sięgały jej łydek. Miała białe tenisówki z zielonymi sznurowadłami. Jej włosy rozwiewał wiatr, po umyciu pachniały kwiatową nutą. Skubała skórki przy paznokciach i wpatrywała się w występ beatboxera, który tylko swoim głosem naśladował różne dźwięki i rytmy. W krótkich przerwach zadawał nam dźwiękowe zagadki. Mieliśmy rozpoznać odgłosy zwierząt, maszyn, raz nawet udał syrenę policyjną.

— Teraz uważajcie! Skupcie się! — Sięgnął po butelkę z piwem i upił kilka łyków. — Gotowi?

— Tak! — zawołaliśmy zgodnie.

— Elo! Jestem ziom, który nie lubi foliować, choć czasami zdarza się mi rapować. Nie grzeję kapci, lecz tnę komara, dla innych osób wyglądam jak senna mara, ale mam to w... adasiuuuu.

Nachyliłem się do Kai, z trudem powstrzymując się przed parsknięciem śmiechem, i wyszeptalem:

— To teksty Eddiego. W tłumaczeniu leci to mniej więcej tak: Cześć! Jestem koleś, który nie lubi kłamać, choć czasami zdarza mi się rapować. Nie jestem typem domatora, lecz lubię spać, dla innych wyglądam jak straszdyło, ale mam to w... adidasieeee.

— Niesamowite — odparła. Tylko tę część odpowiedzi usłyszałem, bo później rozległy się gromkie brawa i piski.

— Brawo dla naszego genialnego beatboxera, który opuścił naszą dzielnicę! — zawołał Eddie, który pełnił rolę wodzireja wieczoru. — A teraz swój taniec popisowy wykona Karooool! Brawa dla niego!

— On także tańczy krump? — zapytała mnie Kaja.

— Nie, jego specjalnością jest dancehall. A Agata, jego dziewczyna, była kiedyś mażoretką.

Szczupły chłopak z nasuniętą głęboko na czoło bejsbolówką z wyhaftowaną podobizną Boba Marleya zaczął wykonywać szybkie, wręcz skoczne ruchy do muzyki, która przypominała nowoczesne reggae. Po chwili do wspólnego tańca dołączyła Agata, otrzymując aplauz.

Kiedy muzyka ucichła, słyszałem tylko powiew wiatru. Kobieta wyciągnęła z torby specjalne pałeczki i zaczęła nimi żonglować. Zagwizdałem, gdy skończyła swój pokaz. Widziałem w jej popisie trud i niezwykłą precyzję.

— Chodźcie za mną! — zawołał Eddie.

Wstaliśmy z trawy i podążyliśmy za Eddiem na boczną część niewielkiej plaży, na której zostały rozłożone rozżarzone węgle. Kaja złapała się za skronie i zaczęła się śmiać.

— Kto będzie chodził po rozżarzonym węglu? — zapytała zszokowana.

— My wszyscy. Nigdy tego nie robiłaś?

— Nie! I nie przejdę po niczym, co płonie, Dominiku, nie zrobię tego — zarzekła się.

— Ale to nie boli, Kaju — odparłem i patrzyłem na nią tak intensywnie, że zmusiłem ją, by na mnie spojrzała. Splotłem nasze dłonie razem. — Największy ból mieszka w twojej głowie.

Jeśli o nim zapomnisz, łatwiej będzie ci zaryzykować.

Oczy Kai zabłyszczały.

— Poparzę sobie stopy! — zajęczała, ściskając mocniej moją dłoń.

— Wcale nie. Jeśli uwierzysz, że dasz radę, i przejdziesz po węglach, uda ci się wszystko.

— Co robi Eddie? — zapytała, patrząc, jak mężczyzna polewa czerwone węgle wodą z ogrodowego węża. Nad paleniskiem unosił się dym, który wdzierał się do naszych nozdrzy.

— Polewa je wodą. Tak się robi przed przejściem. Chodź, ściągniemy buty — powiedziałem, pomagając Kai rozplątać zielone sznurówki.

Kiedy nasze bose stopy dotknęły chłodnej trawy i piasku, jako pierwszy na ochotnika do przebiegnięcia zgłosił się Mycy, na co dzień spokojny chłopak, który przypominał zalęknioną mysz. Ściągnąłem podkoszulek i zawołałem:

— Mycy, biegnę za tobą!

Mrugnąłem do Kai i zacisnąłem wargi. Zadarłem podbródek do góry, pamiętając, by nie patrzeć na stopy. Wszystkie myśli skupiłem tylko na tym, by biec przed siebie. Miałem wytatuowane skrzydła po to, żeby mnie prowadziły. Nie bałem się bólu. Nie bałem się poczuć żaru pod stopami. Po prostu to zrobiłem, dotykając ciepła, jakbym wchodził do termalnych wód. Spojrzałem na Kaję i dostrzegłem w jej oczach podziw. Po wszystkim podszedłem do wyglądającej niczym anioł z rozwianymi włosami dziewczyny i dałem jej namiętne całusa, którego przyjęła z pełnym oddaniem. Przejechałem opuszkami palców po wnętrzu jej dłoni i splotłem nasze ręce w uścisku. Miałem plan, by przebiec przez węgiel razem z Kają.

— Ufasz mi? — zapytałem, kiedy odkryła moje zamiary i gwałtownie spięła swoje ciało.

Przez czerwono-czarne węgielki przebiegał właśnie Eddie, krzycząc:

— Auć!

— Jeśli mi ufasz, pobiegniemy razem — wyszeptałem, widząc w jej niebieskich oczach ogromny strach. Poczułem, jak palce Kai mocniej ścisnęły moje.

— Biegniemy? — zapytała.

— Jasne. — Posłałem jej szeroki uśmiech i poczułem się tak, jakby skrzydła z tatuażu zaczęły mnie unosić w powietrze. Nie wiem, czy cieszyłem się tak z faktu, że namówiłem Kaję do biegu po rozżarzonych węglach, czy z tego, że jej zgoda oznaczała pełne zaufanie.

Spojrzałem na nią. Miała zaciśnięte powieki i wydawało się, że nigdy nie zechce ich otworzyć. Jej usta pozostały rozchylone i złożyły się na kształt uśmiechu. Ja też się śmiałem, po raz pierwszy od dawna wydawałem z siebie tak beztronski odgłos. Czułem, że żyję, biegnąc i trzymając Kaję za rękę. Wtedy zrozumiałem — właśnie tak chciałem żyć.

Biegnąc i trzymając tę kobietę za rękę.

Śmiejąc się.

Czując wiatr wolności na policzkach.

Właśnie tak miała wyglądać nasza wspólna przyszłość.

— Domi! Udało się nam! — wykrzyknęła, pozwalając, bym uniósł jej ciało i zakręcił w powietrzu dookoła. Jej policzki ukazały małe dołeczki, a oczy zaśniły blaskiem szczęścia.

— Udało się tobie! Możesz być z siebie dumna — wyszeptałem prosto w jej usta i przykleiłem się do nich, zasysając namiętne dolną wargę.

— Muszę powiedzieć o tym Sarze! Może coś mi odpowie! Włożę tylko buty... Kaja podeszła do miejsca, gdzie stały moje czarne trampki z włożonymi do środka czerwonymi skarpetami. — Dominiku, przestawiałeś moje buty? — zapytała.

— Nie — odparłem, próbując odszukać je wśród butów pozostawionych przez znajomych. Doskonale pamiętałem, jak wyglądały trampki Kai. Były białe i miały zielone, jaskrawe sznurowadła. — Cholera! — zakląłem, nie potrafiąc ich odnaleźć. — Nie widzę ich.

Załóż moje — zaproponowałem.

Ku mojemu wielkiemu zaskoczeniu oplotła moją szyję rękami i pocałowała mnie.

— A to za co?

— Za to, że jesteś.

Kurwa! — przekląłem w myślach. Te proste słowa całkowicie mną wstrząsnęły. Miały moc tornada. Nikt nigdy nie powiedział mi niczego tak miłego i zrobił tego w tak szczery sposób.

— Nie pożyczę ci butów, wezmę cię na ręce.

Kaja wtuliła policzek w mój nagi tors. Pocałowała miejsce nad sutkiem, jakby bała się dotknąć kolczyka. Poczułem, jak skurczył się mój żołądek, a serce załomotało, moje oczy zaszyły łzami. W swoim życiu płakałem może raz, przez skurwiela, który spowodował, że stałem się zimnym gnojem. Ale teraz, dzięki Kai, wprowadziłem ciepło do swojego wnętrza.

— Jesteś po to, by wypełnić tkwiącą we mnie pustkę — wyszeptalem i przytuliłem mocniej jej ciało. Wtuliłem twarz w jej policzek i westchnąłem.

— Skąd w takim zadziornym bad boyu tyle romantyzmu? — zapytała.

— Powiem ci...

— Domi? Domi, gdzie jesteś?! — zawołał dobrze znajomy głos. Postawiłem Kają na piasku.

— Tutaj! — odkrzyknąłem i zobaczyłem zbliżającego się Mycy'ego z Kariną.

— Teraz my tańczymy! — oznajmił donośnie. — Zakładaj buty i koszulkę i chodź.

Karina zostanie z Kają — zwrócił się do mojej dziewczyny.

Pierwszy raz nazwałem ją w myślach takim określeniem i podobało mi się to. Cholernie mocno.

— Jestem tak bardzo rozkojarzony przy tobie, że nie wiem, czy dam radę zatańczyć — wyszeptalem tuż przy twarzy Kai, przy okazji muskając językiem koniuszek jej ucha. Zadrzała.

— Dasz radę, wierzę w ciebie — odparła i pogłaskała mnie czule po policzku.

— Chodź, Kaju. Zajmiemy najlepsze miejsca, by podziwiać naszych facetów — oznajmiła Karina. — Załóż buty.

— Nie mogę ich znaleźć. — Usłyszałem jej cichy głos, ale w tym momencie nic nie mogłem zrobić. Włożyłem czerwone skarpety i wciągnąłem swoje tenisówki.

Musiałem zatańczyć...

Stanałem w miejscu, gdzie byli już moi krumperzy. Przy stoisku do miksowania swoją gotowość oznajmiał nasz didżej.

— Gotowi? — zapytałem, wodząc oczami po wielu parach różnobarwnych tęczówek. — Damy czadu? Rozpierzolimy system tak, by patrzący na nas dancehallowcy połykali ze śliną swoją zazdrość, a ich dupy wrosły się w ziemię, zrozumiano?!

— Tak! — zakrzyknęli Eddie, Mag, Mycy i Tomi.

— Rozpierzalamy system... Teraz!

Podniosłem kciuk na znak, że jesteśmy gotowi. Podeszli do nas Karol i tancerze pasjonujący się electro boogie. Stworzyli okrąg. Eddie, Mag, Mycy i Tomi również utworzyli koło, a ja kucnąłem, czując drobinki piasku oblepiające mój nadgarstek. Pierwszy dźwięk był dla tancerza najważniejszy, bo decydował o dostarczeniu do jego ciała energii. Tańczący służył za przekaznik emocji. Był budzikiem dla ciał otaczających go ludzi. Ukradkowo spojrzałem na Kają... Posłałem jej zaczepny uśmiech i opuściłem głowę. To była piosenka *Louder* Yelawolfu. Poczułem ciarki, gdy moje ciało zaczęło się poruszać. Nogi ugięły się, a dłonie próbowały wyrzucić na zewnątrz opowieść o mrocznym chłopcu, którego zepsuł świat. O chłopcu, który nie potrafił krzyczeć, kiedy powinien, bo chciał być szczęśliwy. Niestety szczęście było tylko pustą menzurką, którą od czasu do czasu wypełniały dobre momenty, ale przeciekały przez palce tak

szybko jak przelewająca się ciecz. Wyprostowałem się, wykonałem obrót o trzysta sześćdziesiąt stopni, poruszałem klatką piersiową, by za chwile złożyć dłonie na piersi, tam, skąd dochodziło bicie. Po chwili tanecznym gestem wyrwałem sobie serce i rzuciłem je w publikę. Wtopiłem się w okrąg, by do środka mógł wejść Eddie. Tupnął tak mocno, że osoby znajdujące się tuż przed nim zaczęły ocierać ziarenka piasku z twarzy. Następna była Mag. Wykonała seksowny bobbling i rozpięła dwa guziki swojej bluzki, ukazując czarny, skórzany stanik. Drogę zagroził jej Mycy, bo teraz on rządził. Zabijał wzrokiem, pokazując, jak walczy w szklanej pułapce. Jak wali pięścią w przezroczystą ścianę, ale nie może jej przebić. Jednym ciosem pokruszył ją Tomi i zaraz pokazał swoje bicepsy. Wyprężył klatkę piersiową, wyzywając mnie na pojedynek. Splunąłem. Zostawiłem nienawiść na piasku. W krumpie musiałem mieć czyste sumienie i szeroko otwarte oczy. Ten taniec uczył dystansu do siebie, uczył śmiać się z własnej nieudolności. Wplotłem palce w czarne włosy i pociągnąłem za nie. Musiałem poczuć ból. Wykonałem stomp, drugą nogą tupnąłem tak, by piasek musnął uda kobiety, z oczu której leciały łzy. Poczułem serce. Wciąż je miałem, biło w mojej piersi. Wykonałem arm swing, który był moim lotem bez skrzydeł. Cofnąłem się, po czym ślizgnąłem, zatrzymując na kolanie tuż przy Kai. Z kciuków i palców wskazujących złożyłem kształt serca. Odzyskałem je tylko po to, by móc podarować je tej kobiecie.

Wstałem, kierując kciuk w dół. To był koniec.

Podszedłem do Kai i mocno ją przytuliłem. Czułem, jak jej ciało dygotało, mimo że skóra wydawała się gorąca.

— Domi, to było takie... — Łkając, próbowała coś powiedzieć, ale czasami nasze słowa nie układają się w żadne sensowne zdanie. Rozumiałem to bardzo dobrze.

— Cii... — Położyłem palec na jej wargach. — To było dla ciebie. Nigdy dla nikogo nie tańczyłem. Ten pierwszy raz był dla ciebie.

Kaja zaśmiała się, a jej oczy wciąż wydawały się zaszklone.

— Gołąbeczki — zwróciła się do nas Karina, pokazując tłący się kawałek białej podeszwy z zieloną przypaloną nitką. — Czy to coś nie przypomina twoich butów? — zapytała Kai. — Znalazłam je przysypane węglem.

— Są moje. Kto mógł je wrzucić do rozżarzonego węgla? — zapytała z niedowierzaniem.

Nie musiałem długo szukać winowajcy. Wiedziałem, kto to zrobił.

— Zabiję sukę! — warknąłem, czując w sobie złość.

— Domi, nie! — Kaja powstrzymała mnie, dotykając mojej twarzy. — To tylko buty. Nawet ich nie lubiłam — próbowała żartować. — Ona chce nas sprowokować. Nie dajmy jej tej satysfakcji, proszę...

— Ale... — zacząłem, lecz nie mogłem dokończyć myśli.

— Proszę cię. Ja cię posłuchałam i biegłam boso po gorącym węglu, więc teraz ty zaufaj mnie. Nie reaguj na Mag. Ona pragnie zepsuć ten wieczór, a ja nie chcę, by jej się udało.

— Masz rację — przyznałem i musnąłem jej malinowe wargi.

Wiatr coraz mocniej rozwiewał nasze włosy, a powietrze przesiąkała duszność, tak że trudno było nim oddychać. W oddali ujrzeliśmy pierwszy błysk, który odbił się w tafli jeziora. Objąłem Kaję ramieniem i zaprowadziłem do domu.

Kaja

Siedziałam przy kominku przy Agacie i Karinie. Mężczyźni zajmowali krzesła przy dużym stole obok okna, pijąc alkohol i jedząc przystawki, którymi były głównie kanapki.

Ukradkowo zerkiałam na Dominika, trzymającego w swych wytatuowanych dłoniach kubek z gorącą herbatą. Nie mogłam się nadziwić, że wszyscy pili wódkę, whisky i piwo, a ten niesforny mężczyzna nawet nie zamoczył ust w kieliszku. Był nieustępliwy w swoim postanowieniu, co mi imponowało. Nie rzucał słów na wiatr.

Zaczynało grzmieć, więc wszyscy prócz Mag i didżeja siedzieliśmy w salonie. Chłopcy domniemywali, gdzie są dwie zagubione owieczki i co mogą robić w owym momencie, a fantazja podsuwała im tylko coraz sprośniejsze pomysły.

Usiadłam na owczej skórze położonej na podłodze tuż przy buchającym ciepłym kominku. Z tego miejsca mogłam patrzeć na Dominika i podziwiać jego specyficzną urodę. Kiedy przykładał kubek do ust, czułam, jak po moim ciele rozchodzi się płomień. Widziałam, jak zahaczał zębami o ściankę białej porcelany, jak wodził palcami po jej brzegach, i marzyłam, by w tamtym momencie stać się tym trzymanym przez niego kubkiem. Pragnęłam, by znowu wziął mnie w swoje objęcia i spacerował dłońmi po moim ciele. Zaczynałam coraz mocniej pragnąć Dominika. Nie chciałam już walczyć z tym, co działo się pomiędzy nami. Wpatrywałam się w jego twarz coraz intensywniej i widziałam, że to zauważył. Jego wyjątkowe oczy zabłyśły. Odłożył kubek na stół i odszedł od pijących mężczyzn. Usiadł obok mnie i pocałował wystający kawałek nagiej skóry na ramieniu.

— Boisz się burzy?

— Trochę — odparłam, wtulając się w jego mocne ciało.

— O czym myślałaś, wpatrując się we mnie? — Zaskoczył mnie tym pytaniem.

Nie chciałam wyznać mu prawdy, bo czekałam, żeby to on wykonał pierwszy krok.

— Próbuję cię rozgryźć, Domi. Nie odpowiedziałeś na moje pytanie, skąd w tobie tyle romantyzmu, więc staram się sama dociec prawdy. Analizuję każdy fragment ciebie... kawałek po kawałku.

Uśmiechnął się, choć jego dolna warga zdrząła.

— Byłem włóczykijem. Porzuconym dzieckiem, które co jakiś czas zmienia domy i rodziny. Szukałem miejsca, w którym mógłbym zapuścić korzenie. Ale przyszedł dzień, w którym świat przestał mieć kolor i smak. — Zobaczyłam, jak wzdrygnął się, wspominając o tym, co go spotkało.

— Wtedy zostałeś skrzywdzony?

Odkaszlnął, przeczesał nerwowo włosy i w końcu odpowiedział:

— Skrzywdzony to za mało powiedziane, Kaju. — Wahał się. Czułam jego napięcie, ale czekałam na kolejne zdanie. — Miałem myśli samobójcze. Możesz wierzyć mi bądź nie, ale stałem już na krawędzi życia i śmierci. Z prawej strony słyszałem podszepty, bym przeciął sobie żyły i wykrwawił się powoli. Z lewej strony coś mówiło mi, że tylko słabi ludzie wyznaczają sobie sami kres życia. Byłem rozchwiany emocjonalnie, ale ten stan topiłem w książkach. Dużo czytałem, lubiłem się uczyć. Chciałem zostać kimś. Niestety los zdecydował inaczej. Trafiłem na rok do poprawczaka. Miałem odtąd papiery ubłocone przeszłością i nikt nie chciał już więcej dać mi drugiej szansy. Cieszę się, że wtedy nie zabiłem jednego skurwiela... — Zacisnęła mocno obie pięści.

Nie prosiłam o więcej wyjaśnień. Historia mężczyzny z dzielnicy rapu przesiąknięta była bólem, który poczułam głęboko w swoim sercu.

— Wiele przeszedłeś...

— To prawda, ale i ciebie los nie oszczędzał — wyszeptał wprost do mojego ucha, a moje serce ścisnęło się mocno.

— Nie wiesz o mnie wszystkiego — odparłam, czując, że muszę wyrzucić z siebie to, co mnie trapiło. — Czasami czuję, że chciałabym o tym komuś powiedzieć, ale za chwilę się wycofuję i udaję, że nic się nie stało, a cała rozmowa nie miała miejsca.

— Jest aż tak źle? — zapytał, wtulając w mój kark swoje usta.

Skinęłam głową.

— Nie wiem jak ty, Kaju, ale ja wolałbym porozmawiać bez zbędnych świadków. Może pójdziemy na górę, jeśli wciąż jesteś w stanie mi zaufać.

Moje serce i rozum głośno krzyczały, żeby powiedzieć Dominikowi prawdę. Żebym zrobiła to dzisiaj, a nie wtedy, kiedy sprawy zabrną między nami za daleko.

Wyślizgnęłam się z jego objęć i wstałam. Czułam, jak piekły mnie policzki, a nogi zaczynały drżeć.

— Chodźmy — przytaknęłam i wyciągnęłam ku niemu dłoń, którą uściśnił.

— Już po zabawie? — zapytała Karina, pojawiając się nagle nie wiadomo skąd. Trzymała w dłoniach tackę z kieliszkami, w których musował złocisty płyn.

— Dla nas zabawa dopiero się zacznie — wtrącił frywolnie Domi, a Karina od razu zareagowała płomiennym uśmiechem.

— Rozumiem, rozumiem. — Wyszczrzyła zęby. — Może szampana na drogę? — zaproponowała.

Wzięłam dwa kieliszki i szybko zaczęłam wchodzić po schodach.

— Hej! — zawołał Domi za moimi plecami, ale nie miałam zamiaru się zatrzymywać. Szybko otworzyłam pokój, który miałam dzielić razem z Dominikiem. Położyłam na szafce kieliszki z szampanem i usiadłam na miękkim fotelu.

— Kaju — zaczął miękkim tonem. Usłyszałam, jak zatrzasnął drzwi i uklęknął przede mną. Poczułam, jak dotyka mojego kolana i przesuwając dłoń w stronę uda. — Nie musisz mi o niczym mówić, skoro nie jesteś gotowa.

— W wieku czternastu lat zaszłam w ciążę — wydusiłam to z siebie szybko, prawie na jednym wdechu. Wypuściłam powietrze i dopiero teraz zerknęłam na twarz zaskoczonego Dominika.

— Co się stało z dzieckiem? — zapytał bardzo spokojnym głosem, nie przestając gładzić ręką mojej nogi.

— Urodziłam je i oddałam do adopcji zaraz po porodzie. — Przez kilka kolejnych sekund milczałam, próbując przezwyciężyć pauzę i zacząć znów mówić. — Sara jest moją córką — wyznałam, czując, jak moje ciało przeszywa silny dreszcz.

Dominik rozchylił usta, wydając z siebie cichy pomruk zdziwienia. Wydawał się szalenie zaskoczony.

— Nie wiem, co powiedzieć — przyznał, wplatając palce prawej dłoni w swoje włosy. — Sara o tym wie?

— Nie.

— A powiesz jej kiedyś o tym, że jesteś jej matką?

Sama nie myślałam w ten sposób o sobie, choć to była prawda. Byłam matką Sary. Szczeniara, która wstydziła się tego, że była w ciąży. Koleżanki z klasy chodziły do kina i na pierwsze dyskoteki, podczas gdy ja cierpiałam z powodu nudności i walczyłam ze zgałą.

— Może kiedyś...

Dominik uniósł wysoko jedną brew.

— Powinna znać prawdę, wiesz o tym — oznajmił nieco wzburzonym tonem. Podniósł się i usiadł pod ścianą, obok drzwi wejściowych.

— Nie miałam wyjścia. Byłam zbyt młoda, by decydować o dziecku. Podpisałam umowę, w której zgodziłam się, że nie wyznam nigdy Sarze prawdy, dopóki moi rodzice będą żyć.

— Ale ich już nie ma... — Dominik spojrział na moją smutną twarz i wyszeptał: — Przepraszam.

— Nie musisz. Masz rację, oni nie żyją, a mnie nie obowiązuje zakaz milczenia, tylko że teraz milczy moja córka. Nie wiem, czy tym wyznaniem nie pogłębię jej przypadłości albo nie sprowokuję jej do zrobienia czegoś głupiego. Nie wiem, jak rozpoznać właściwy moment na tę rozmowę.

Dominik wyduł usta i zamyślił się.

— Porzuciłam ją, choć wciąż żyłam z nią pod jednym dachem. Nie straciłam ani jednego dnia z jej życia, choć przestałam być jej matką. Po urodzeniu była mi obojętna. Nawet na nią nie spjrzałam. Miłości do Sary uczyłam się przez wiele lat, ale teraz wiem, że kocham ją najmocniej na świecie. Po śmierci rodziców stałam się jej matką. Odzyskałam prawo do opieki i byłam dotąd odpowiedzialna za nas obie. Poczulałam się dorosła. Ich śmierć mną wstrząsnęła, ale i uwolniła od brzemienia kłamstwa. To, co dzieje się wewnątrz mnie... Nie potrafię ci tego wytłumaczyć, ale chciałam, abyś wiedział. Teraz, Dominiku, oddałabym życie za moje dziecko.

— Wiem — wyszeptał, spoglądając na mnie smutnym wzrokiem.

— Zrozumiem, jeśli zaraz powiesz, że mam się stąd wynosić. Zamówię taksówkę i wyjadę bez słowa, przyrzekam.

Dominik podniósł się, a na jego twarzy malowały się emocje, których nie potrafiłam odgadnąć. Jego zielone oczy niewiele zdradzały, a w złocistobrązowej plamce odbijały się maleńkie drobinki. Złapał moje ręce i pociągnął je do siebie. Musiałam wstać z fotela, a wtedy mnie przytulił.

— Nigdy nie powiem ci, że masz się wynosić i zniknąć z mojego życia. Wręcz przeciwnie, mam zamiar prosić cię, byś w nim pozostała. Ty i Sara. — Dominik przełknął głośno ślinę i twarz mu stężała. — Stroniłem od miłości, bo bałem się, że historia mojego życia się powtórzy i znowu ktoś mnie odrzuci. Spotykałem się z takimi kobietami, które nie potrafiły stworzyć domu. Na pierwszym miejscu ceniły siebie, a ty dbasz o Sarę, to wiele dla mnie znaczy. Doceniam to, że kobieta dba o dziecko, a nie idzie na łatwiznę i pozbywa się go. Moja matka mnie się pozbyła... Wyrzuciła mnie...

— Domi — wyszeptałam, czując, jak serce łomocze mi w piersi.

— Czyli twoja odpowiedź, panno Jemioł, brzmi TAK? — zapytał. — Dasz mi szansę, bym mógł wejść do twojego życia z butami?

— Skoro krzątałeś się w moim mieszkaniu, grzebałeś w lodówce, to powinieneś się domyślić, że już wtedy zgodziłam się być z tobą. — Spojrzałam na twarz Dominika, jego łagodne rysy, które odejmowały mu lat. Na delikatny zarost, który zaczął otulać jego brodę. — Jak ty to robisz, że w takich sytuacjach potrafisz zachować kamienną twarz?

Zahaczył czubkiem nosa o mój.

— Kiedy znajdujesz się tak blisko, z trudem panuję nad tym, by bez przerwy cię nie dotykać i nie całować. Wyobrażam sobie wtedy, że nie mogę robić tego, na co mam ochotę, by cię nie urazić, i automatycznie zastygam. — Znowu potarł mnie czubkiem nosa, co było bardzo przyjemnym i czułym gestem, a następnie się roześmiał. — No dobra, wcale nie zastygam przy tobie, bo kiedy płonę, nie potrafię sprawić, by moje ciało stało się lodowym soplem. Zresztą — westchnął, nie spuszczając ze mnie oczu — jednym swym uśmiechem roztopiłabyś lodową bryłę, wiesz?

— To skąd ta twoja powaga? — zapytałam i pozwoliłam mu złączyć nasze wargi, by na kilka sekund czas mógł się zatrzymać.

— Lubię wydawać się groźny. Powaga wzbudza większy respekt.

Włożyłam palce prawej ręki we włosy tego mężczyzny i zaczęłam się nimi bawić. A on uniósł mnie i położył na łóżku. Rozsypał moje włosy na poduszce i położył się obok.

— Dzwoniłaś do Sary?

— Jasne — odparłam z oburzeniem. Jakbym mogła nie zadzwonić do swojego dziecka? I nagle posmutniałam, przypominając sobie moment, w którym mówiłam do słuchawki, z której nie wydobywała się żadna odpowiedź.

— Będzie dobrze.

— Wiem.

Dominik złapał mnie w pasie i mocno przyciągnął do siebie. Wpatrywał się we mnie i milczał. Skrzywiłam się ze zdziwieniem.

— O co chodzi?

— Chcę zobaczyć twoje blizny — zapowiedział, nie porzucając poważnego tonu. Szorstkość każdej wypowiedzianej litery działała na mnie terapeutycznie. Surowo wypowiedziane polecenie sprawia, że w dzieciach budzi się posłuszeństwo. Nie byłam już dzieckiem, ale jego ostry ton sprawił, że zaczęłam analizować korzyści płynące z szybszego pokazania mu mojego oszpeconego ciała.

— Mam je na udzie, na brzuchu i piersi. Daleko mi do ciała modelki.

— Kaju, czasami coś, co wydaje się nam szpetne, dla drugiej osoby jest piękne. Ile jest kobiet, które nienawidzą piegów na nosie, a istnieją mężczyźni fanatycy, którzy lubują się w rdzawych kropkach na twarzy. Ile kompleksów, tylu adoratorów tych wad. — Dominik zmarszczył czoło, jakby nad czymś intensywnie rozmyślał. — Mam pomysł. Może niezbyt mądry, ale na pewno skuteczny. Wypijesz tego szampana — wycedził, wskazując szafkę, na której stały dwa kieliszki, rozluźnisz się, nabierzesz odwagi, a ja udowodnię ci, że twój kompleks nie istnieje.

— Tyle lat nie oglądał mnie nago żaden mężczyzna...

— Będę oglądał cię w bieliźnie, choć wolałbym nago. — Kiedy to powiedział, chwyciłam najbliższą leżącą poduszkę i uderzyłam go w głowę.

Domi był szybki, złapał mnie za nadgarstki i usiadł okrakiem na moim podbrzuszu.

— Jemiołówna, nie igraj ze mną.

— Lubię z tobą igrać — odparłam z piskiem, kiedy zaczęła kąsać moją szyję.

— Widzę... Kaju, proszę... — Nagle jego głos nie wydał się już szorstki. Przepełniony aksamitem otaczał każdy skrawek mojej duszy.

Jestem z nim. Ufam mu.

— Poproszę o szampana. Podaj mi go szybko, zanim się rozmyślę.

Dominik rozluźnił z uścisku moje nadgarstki. Niechętnie zszedł z mojego ciała i wstał z łóżka, by podejść do szafki po dwa kieliszki. Wtem rozległo się donośne pukanie do drzwi.

— Domi?! Psst — odezwał się Eddie. — Słuchaj, wiem, że tam jesteś razem z Kają, mam nadzieję, że obydwoje mieliście już po orgazmie, ale wróciła Mag i trochę awanturuje się z Karolem i Agatą. Jest zalana i chyba coś wciągnęła. Agata powiedziała, żeby kierowca odwiózł Mag, a ta na nią napadła. Możesz na chwilę zejść na dół?

— Już idę — rzucił Dominik, spoglądając na mnie przepraszającym wzrokiem. — Zaraz wrócę — wyszeptał.

Posłałam mu lekki uśmiech i postanowiłam również zejść na dół. W oknie zobaczyłam błysk. Instynktownie zaczęłam odliczanie, by przekonać się, jak daleko była burza. Doliczyłam

do dwunastu, gdy zagrzmiało. Przymknęłam powieki i poczułam, że robi mi się słabo. Nie zważałam na głośne krzyki dobiegające z głównego salonu, choć Mag ciskała przekleństwami także we mnie. Ledwo słyszałam Dominika.

Usiadłam na półpiętrze i przytuliłam się do zimnej ściany. Nie wiem, ile czasu spędziłam w takiej pozycji, ale ocknęłam się, kiedy Karina zapytała, czy dobrze się czuję. Odparłam, że tak, choć ona twierdziła, że jestem prawie przezroczysta. Pomogła mi podnieść się i zaprowadziła do pokoju, gdzie zwinęłam się w kłębek. Pamiętałam tylko, że zapytałam, gdzie mój chłopak, na co ona odparła, że niedługo wróci, bo pojechał razem z Mag do domu.

Gęsta gula napłynęła mi do gardła, choć wiedziałam, że mogę czuć się spokojna. Mag była pijana, a Domi trzeźwy. Jednak myśl, że zostawił mnie samą w pokoju podczas burzy, ukłuła mnie prosto w serce ostrą szpilką.

Poczułam dotyk ciepłych dłoni na policzku, ale nie otworzyłam oczu. Ciepło palców zaczęło krążyć po moich skroniach i włosach, by zawrócić i znaleźć się na szyi i obojczyku. Następne były muśnięcia ust i zapach miętowej gumy, która maskowała woń tytoniu. Dopiero ciężar męskiego ciała przywierającego do moich pleców i poczucie wzrodu na pośladkach skutecznie mnie obudziły. Otworzyłam oczy, odwróciłam się i zobaczyłam twarz Dominika. Jego dłonie oplatały moją talię.

— Dzień dobry, śpiochu — wyszeptał miękko, uśmiechając się. Końcówki jego włosów łaskotały mnie w policzek. Zamruczałam, zarzucając dłonie na jego szyję.

— Nie było cię — odparłam.

— Musiałem pomóc zatrzymać Mag w autobusie. Naćpała się i zaczęła się awanturować. Przepraszam, że zostawiłem cię podczas burzy. Karina wspomniała mi, że źle wyglądałaś.

— Zawsze tak wyglądam, kiedy słyszę odgłosy grzmotów. — Zerknęłam na zegar wiszący na ścianie, który pokazywał prawie ósmą rano.

— Wróciłem po pierwszej w nocy. Wziąłem prysznic i położyłem się obok ciebie.

— Nie próbowałeś mnie obudzić? — zapytałam nieco zaskoczona.

— Po co miałbym to robić? Wolałem przez chwilę popatrzeć, jak słodko śpisz zwinęta w kłębek, prawie jak mój Klakier. Ach... Byłem na chwilę w moim mieszkaniu, by dać kotu jeść. Przy okazji zajrzałem do twojej córki.

Szybko podniosłam się, nakrywając pod szyję kołdrą, mimo że spałam w koszulce i majtkach.

— Otworzyła ci? W nocy? Jeszcze nie spała?

— Przebudziłem ją, ale poznała mnie po głosie i wpuściła. W Toruniu zaczynało padać, pomyślałem, że ciężko jej być samej, więc zostawiłem u niej na przechowanie kota.

— Zawiozłeś jej swojego kota? — zapytałam, czując, że to, co zrobił, było dla mnie najpiękniejszą formą przeprosin.

— Nie gniewaj się...

— Domi, jesteś cudowny. — Przyciągnęłam jego twarz do swojej i pocałowałam. Kiedy wodził dłońmi po moich udach, czułam, jak rozchodzi się we mnie żar. Poddawałam się jego pocałunkom składanym na szyi, dekolcie oraz koszulce, spod której wystawały sterczące sutki. Zapomniałam o bliźnie, kiedy całował mój brzuch. Zatraciłam się w pragnieniu, gdy wargi Dominika dotarły do mojego wzgórka łonowego. Palcami odsunął cienki materiał bielizny, by dotknąć mnie tam. Napięłam mięśnie, czując się nieswojo.

— Skarbie — wyszeptał, ściągając ze mnie dolną część bielizny, po czym wrócił ustami do mojej twarzy. Przygryzł płatek mojego ucha, a dłonią zaczął rozszerzać uda. — Jesteś tam

taka wilgotna. Kurewsko mnie to podnieca — wyszeptał, na co automatycznie zadrżałam i rozchyliłam uda.

Dotknął mojej łechtaczki i zaczął napierać na nią dwoma palcami, aż zajęczałam z rozkoszy.

— Kaju, chciałbym zrobić ci dobrze ustami, ale potrzebuję twojej zgody. — Oderwał dłoń od mojego magicznego miejsca. Pokryte wilgocią palce włożył do ust i delektował się ich smakiem. Ten widok podniecił mnie jeszcze bardziej. Moja krew wrzała, a ciało dopominało się błógiego spełnienia.

Spojrzałam w jego oczy i dostrzegłam rozmarzenie.

— Jeśli masz ochotę — wyjęczałam z trudem.

— Mam wielką ochotę polizać twoją cipkę. — Mówiąc to, przejechał wargami po moim uchu, wywołując dreszcze. Zaczął schodzić niżej i niżej, aż dotarł do spojenia łonowego. Dotknął go dłonią i bez zapowiedzi włożył we mnie palec.

Za moment to uczucie rozewnie mnie na strzępy — pomyślałam, zamykając powieki, by skupić się tylko na czerpaniu przyjemności.

Dominik ostrożnie wysunął się ze mnie. Położył się na brzuchu, kładąc głowę pomiędzy moimi nogami. Dotknął obiema rękami moich ud, tylko po to, by je bardziej rozszerzyć. Pozwalałam mu na to, nie czując wstydu. Pragnienie zabijało skrępowanie. Chciałam odebrać to, co miał mi ofiarować.

— Jezu — wyszeptałam, cała drżąc, kiedy poczułam, jak jego język przesuwają się po mojej wilgotnej cipce.

— Dobrze ci, skarbie? — zapytał, odrywając na chwilę usta od mojej intymności. Wtedy spostrzegłam, jak bardzo się wiałam, leżąc na prześcieradle.

— Mhm — zamruczałam, niechętnie otwierając oczy.

— Mam cię lizać nadal? — zapytał, a kiedy podniosłam głowę, by na niego spojrzeć, posłał mi najbardziej zuchwały uśmiech na całym świecie.

— Tak, kochanie — wystękałam i poczułam tam ciepło jego języka, który coraz mocniej napierał na moją łechtaczkę. Ssał ją w taki sposób, że musiałam wbić paznokcie w materac, by przestać zbyt mocno się wiercić. Miałam poczucie, że zaraz zemdleję z przyjemności, którą otrzymywałam. To, co wyprawiał z moją intymnością, było intensywne i niezwykłe. Nie miałam siły, by dłużej wzbraniać się przed kołysaniem biodrami. Poddałam się, wierząc się przy każdym liźnięciu Dominika. Zaciśnęłam zęby, nie chcąc głośno jęczeć. Zatopiłam palce we włosach mężczyzny i poczułam, że zaczynam się trząść. Moje podbrzusze załała fala tak mocnej rozkoszy, że bezwiednie krzyknęłam, dopuszczając do głosu orgazm. Przyływ dręczącej rozkoszy wypełnił każdą komórkę mojego ciała. Ciepło oddechu Dominika mile otulało moją kobiecość, kiedy ja uspokajałam przyspieszony oddech i walczyłam o to, by powrócić z nieba na ziemię. Próbowałam zebrać myśli i upewnić się, że nie rozpadłam się z nadmiaru otrzymanej przyjemności, która była niczym ekstaza.

— Teraz mogę powiedzieć: dzień dobry, kochanie — przywitał mnie ponownie, a jego oddech pachniał rozkoszą. Odgarnął niesforne włosy z czoła i mocno wtulił się we mnie policzkiem.

Uśmiechnęłam się i zaczęłam leniwie przeciągać.

— Czyli ranki przy tobie właśnie tak będą wyglądały? — zapytałam, chichocząc.

— Mniej więcej — wymruczał mi do ucha.

— Mniej czy więcej? Obawiam się, że więcej nie będę w stanie przyjąć. To był mój maksymalny poziom wytrzymałości.

— Dasz radę, udowodnię ci to wkrótce...

Oczy Dominika lśniły. Wargi wydawały się lekko zaróżowione, podobnie jak policzki. I do tego ten cholernie pociągający nieład na jego głowie.

— Zrobisz coś dla mnie? — spontanicznie poprosiłam.

— Wszystko — odrzekł natychmiast, okalając moje ramiona swoimi umięśnionymi rękami.

— Zapuść włosy i odrobinę zarostu...

— Cholera, wiedziałem! — stęknął, łącząc nasze wargi w namiętym uścisku.

— Dziękuję... — rzuciłam w przerwie na zaczerpnięcie oddechu przed kolejnym pocałunkiem.

Dominik

Z wielką niechęcią ruszyłem się z łóżka i poszedłem do łazienki, żeby wyszczotkować zęby. Chciałem zapamiętać jej upojny zapach i słodki smak kobiecości. Uwielbiałem zadowalać ją w taki sposób i patrzeć, jak się wiję, kiedy dochodzi do orgazmu. To było bardziej podniecające, niż sądziłem. A to dopiero gra wstępna. Bałem się myśleć, co będzie dalej... kiedy zanurzę się w jej ciele.

Pragnąłem tego, a równocześnie bałem się. Nie mogłem skazać jej delikatnego ciała na zbyt wyuzdany seks. Chciałem dać jej uczucie, którego znaczenie i siłę uświadamiałem sobie każdego dnia coraz mocniej. Nie mogłem wziąć Kai od tyłu i pozwolić sobie na bycie brutalnym. Musiałem walczyć z tym, co działo się w mojej głowie podczas intymnego zbliżenia. Tylko czy potrafiłem ujarzmić złe wspomnienia, które przyczyniły się do tego, kim byłem i czego pragnąłem?

Wiedziałem, że musiałem jej o tym powiedzieć, by zrozumiała, jeśli w napadzie żądz obróciłbym jej ciało na brzuch i wszedł w nią od tyłu, próbując mocno zerznąć. W takich momentach nie myślałem o tym, co może odczuwać kobieta, grunt, żeby głośno jęczała. Nie zastanawiałem się, czy na pewno właśnie takiego seksu potrzebowałem, by czuć się spełnionym. Liczyło się zwierzęce wyżycie i kontrola nad drugą osobą. Potrzeba zdominowania ciała partnera, nie dając mu sposobności na jakikolwiek przejaw czułości lub przejęcia dominacji.

— Cholera! — zakląłem cicho, kiedy usłyszałem pukanie do drzwi. Zakręciłem kurek z wodą i spojrzałem na suche włosie szczoteczki, która nie doprosiła się ziarenka pasty do zębów dzisiejszego poranka.

Otworzyłem drzwi i zobaczyłem wypieki na jej twarzy. Błysk w niebieskich tęczęwkach, który powodował, że emanowała jeszcze większą urodą. Była piękna, a ja byłem jej facetem. Tworzyłem to, przed czym całe życie uciekałem. I nie czułem się uwięziony, wręcz przeciwnie. Coraz bardziej odcinałem się od chorych przekonań z przeszłości, od jałowego życia, do którego powoli wkradał się cel. Kaja była tym celem i chciałem udowodnić samemu sobie, że byłem warty każdego naszego pocałunku. Teraz musiałem stać się odpowiedzialny, bo ona miała dziecko. Dziecko bez ojca, który zapewne zachował się jak ostatni tchórz. Dziecko, które podziwiał mnie i moją pasję. Nie mogłem jej zawieść. Musiałem skonfrontować osobę, jaką byłem, z osobą, jaką chciałem się stać.

— Czy mogę dołączyć do ciebie? A właściwie — wycodziła — chciałam pożyczyć twoją szczoteczkę do zębów, bo zapomniałam mojej.

— Proszę. — Podałem jej szczoteczkę wraz pastą do zębów. — Nieużywana.

Uśmiechnęła się, bez obaw wkładając szczoteczkę do ust i wykonując koliste ruchy. Była radosna jak skowronek, nie przejmując się niesfornymi włosami tańczącymi wokół jej twarzy. Taka Kaja podobała mi się jeszcze bardziej.

Podszedłem do niej i bez zapytania o pozwolenie zadarłem jej bluzkę do góry. Już widziałem tę bliznę, całowałem ją. Musnąłem ją palcami. To samo uczyniłem z blizną na udzie.

— Hej! — zawołała, próbując się wyrwać.

— Spokojnie... — wyszeptalem i pocałowałem perłowe szramy. Kaja chwyciła za kubek, odkręciła wodę i zaczęła płukać usta, pozbywając się piany z ust.

— Są ohydne — bąknęła, obciągając koszulkę poniżej poziomu brzucha.

— Ta na udzie jest maleńka, a na brzuchu wygląda niczym perłowa łątka. Nie ma w nich niczego ohydneho.

— Ale na piersi mam największą i do tego pokrywa część sutka — wyznała szczerze.

— Uważasz, że twoja blizna powstrzyma mnie przed dokładnym wypieszczeniem twoich piersi? — zapytałem z błyskiem w oku, ale w środku poczułem bolesny skurcz. Wiedziałem, że żadne słowo i żaden pocałunek nie zdołają wymazać szram na jej ciele.

— Uważam, że tak — powiedziała ze smutkiem.

Ująłem jej podbródek, by musiała na mnie spojrzeć i uwierzyć w treść moich słów.

— Dla mnie jesteś najpiękniejsza na świecie, i to się nigdy nie zmieni. Czasami należy patrzeć sercem, a nie oczami. Ty też tak spójrz na siebie — sercem. Pomyśl, czego dokonałaś, i bądź z siebie dumna.

— Już wiem, dlaczego tak bardzo ciągnęło mnie do ciebie...

— Za ten seksowny tyłek i tatuaże? — zapytałem z lekką ironią, ale tylko dlatego, by znowu się uśmiechnęła.

— Za to, że uwielbiam w tobie wszystko. No, może prawie wszystko... — Zmarszczyła surowo brwi i przybrała poważną minę. — Nienawidzę, gdy palisz papierosy.

— Może kiedyś przestanę.

Rety! Powiedziałem to, naprawdę to powiedziałem! Kocham papierosy, cholera jasna...

Sobota upłynęła nam na zespołowej grze w bule, o której istnieniu nie miałem bladego pojęcia. Zawodnicy musieli rzucać bulami, czyli srebrnymi kulami, tak by ich kula znalazła się jak najbliżej „świnki”, czyli drewnianej kuleczki.

Urządziliśmy także mecz siatkówki. Grając przy Kai, nie mogłem się skupić. Zresztą, siatkówka plażowa to nie była moja bajka. Spodobała mi się zabawa o wdzięcznej nazwie limbo, która polegała na tym, by przejść pod trzymanym kijkiem. Miałem silne nogi i pośladki, wyćwiczone od tańca, dlatego całkiem nieźle dawałem sobie radę, za to Kaja odpadła przy drugiej próbie przejścia pod tyczką, zahaczając o kijek swoim biustem. Pod wieczór urządziliśmy ognisko i miałem nadzieję zostać z moją dziewczyną jeszcze jeden dzień, ale ona postanowiła, że wracamy z wszystkimi. Chciała dobrze przygotować się do swojej pierwszej sesji fotograficznej ze mną w roli głównej.

Niepewnym krokiem wszedłem do studia fotograficznego, gdzie najpierw powitał mnie siwawy mężczyzna o surowym wyrazie twarzy, ubrany od stóp do głów w dżins. Podałem mu dłoń, nie wiedząc, jak się zachować, co powiedzieć.

— Siadaj! — zawołał mężczyzna, wskazując mi gestem najbliższe krzesło.

Tak zrobiłem i w podziękowaniu uniosłem lekko kąciki ust, by sądził, że się uśmiechnąłem. Rozejrzałem się po małej, kwadratowej poczekalni, która była urządzona w bardzo klimatyczny sposób. Na ścianie z białych cegieł wisiały kobiece portrety. Modelki różniły się typem urody, ale i wyrazem twarzy. Rudowłosa marszczyła groźnie brwi, twarz piegowatej blondynki wyglądała, jakby została muśnięta słońcem, a w jej niebieskich oczach skrywało się nocne niebo. Inna kobieta, mulatka, z bordową kokardą we włosach, opierała się wyzywająco o lśniącą karoserię czerwonego garbusa. Z kolei rozmarzona brunetka dotykała z czułością swój delikatnie zaokrąglony brzuch.

— O! Już jesteś?! — Usłyszałem dzwięczny głos Kai, która szybko podeszła do mnie i przytuliła mnie w sposób nieujawniający statusu naszego związku. W owej chwili mogliśmy być dla oczu jej szefa przyjaciółmi, zwykłymi znajomymi bądź ludźmi spotykającymi się wyłącznie dla interesów. Ona robiła zdjęcia, ja pozowałem.

— Igor, zabieram mojego modela na scenę — powiedziała z entuzjazmem i otworzyła

drzwi, nakazując gestem, bym wszedł jako pierwszy.

Moim oczom ukazało się nieco większe pomieszczenie, z rozstawionymi po bokach dziwnymi lampami i sceną, za którą znajdowało się białe, matowe tło.

— Cieszę się, że włożyłeś wszystko to, o co cię prosiłam.

Spędzenie upalnego dnia w skórzanej kurtce wydawało się idiotycznym pomysłem, ale czego się nie robi dla pani fotograf.

— Dla ciebie włożyłem nawet nowe majtki.

Kaja przewróciła oczami i zaczęła się śmieć, po czym podeszła do mnie i położyła na moich wargach palec.

— Dominiku, masz mnie teraz nie rozbawiać ani nie dekoncentrować. Mówiąc w skrócie — masz mnie słuchać.

— Będę grzeczny — wydukałem, skubiąc jej palec przyklejony do moich ust.

— To rozkaz, panie Antas.

— Obiecuję być teraz bardzo, bardzo grzeczny, a niegrzeczny stanę się wieczorem, pani fotograf. — Klepnałem Kaję w pośladek. Zapiszczała z uśmiechem, po czym przybrała surowy wyraz twarzy.

— Siadaj na scenie, proszę — rozkazała.

Usiadłem, nie wiedząc, jaką minę mam przybrać, jak ułożyć ręce i czy może wysoko unieść podbródek. Panna Jemioł ze skupieniem wpatrywała się w tło za moimi plecami, podchodząc do lamp i inaczej je ustawiając.

— Tło musi być oświetlone równomiernie — tłumaczyła. — Teraz ustawię boki — wymamrotała, przestawiając biały element ściany. — Twoja lewa strona jest zbyt mocno zacieniona, dlatego umieściłam tam zastawkę, by mogła złamać padające cienie.

Niewiele rozumiałem z tego, o czym opowiadała, ale słuchałem jej z przyjemnością, bo każde słowo wypowiedziane przez Kaję przesiąknięte było pasją. Obserwowałem, jak stawia przede mną coś dużego i srebrnego.

— To blenda, której zadaniem jest rozbijanie cieni od dołu. A teraz ja usiądę pod światło, a ty spojrzysz się w tamtą stronę. — Wskazała dłonią, gdzie mam patrzeć. — Chciałabym, żebyś wydawał się mocno zamyślony. Gotowy? Super! To zaczynamy!

Przy pierwszych kilku ujęciach nie potrafiłem się rozluźnić, dopiero kiedy klęknąłem odziany jedynie w dżinsy, tatuaże i zawieszony na szyi rzemyk z kotwicą, stałem się pewniejszy siebie.

— Domi, wyobraź sobie teraz, że utraciłeś coś, co było dla ciebie najcenniejsze. Przymknij na chwilę powieki i powoli je otwórz, napełniając ciało gniewem — poprosiła mnie.

Wyobraziłem sobie jego. Jak zakradł się do mojego pokoju tamtej nocy. Zasłonił dłonią twarz, bym nie mógł krzyknąć. Siłą spętał moje ciało. Położył mnie na brzuchu, po czym usłyszałem dźwięk rozpinającego się rozporka. Zacząłem otwierać powoli oczy, a obraz wydał się zamazany przez moje zaszklone oczy. Zacisnąłem knykie tak mocno, by poczuć ból. Przechyliłem twarz, zagryzając wargi. W moim ciele buzowały gniew i rozpacz. Byłem zły, że nie dałem rady wykrzyknąć czegokolwiek. CZEGOKOLWIEK. Ten jeden krzyk mógłby odmienić moje życie. Nie poszedłbym do poprawczaka, lecz skupił się na nauce i na tym, by dostać się na dobre studia. Marzyłem, żeby studiować dwa kierunki związane z matematyką. Marzyłem o własnym domu z ogrodem, kochającą kobietą i psem. Lecz wszystko to, czego tak pragnąłem, przykryłem grubą warstwą popiołu. Pozwoliłem, by marzenia zamieniały się w ciemny dym. Z drugiej strony, gdyby nie przeszłość, nie byłbym tym kimś, kim byłem teraz. Nie siedziałbym na podłodze bez koszulki i nie pozował do zdjęć. Nie poznałbym tej kobiety... Każda okoliczność kreśli nową ścieżkę przeznaczenia. Wstrzymując oddech, spojrzałem na twarz

Kai i uśmiechnąłem się. Nagle oślepiła mnie światłem.

— O cholera! — zawołała. — Domi, nie chciałam cię oślepić. — Zaśmiała się. — Mój palec się zsunął... Spojrzała na aparat i otworzyła szeroko usta. — Ostatnie zdjęcie, to, kiedy się uśmiechnąłeś, jest fantastyczne. To jest to! — wykrzyknęła radośnie.

Podniosłem się, by podejść do niej i zobaczyć, jak wyszedłem, ale nie pozwoliła mi, marszcząc groźnie brwi.

— Dominiku, połóż się na boku. Twoja twarz ma być skierowana na cienie za mną. Rozepnij guzik dzinsów. Pochwal się gumką od bokserek. Super! Stop! Zatrzymaj dłoń na swoim udzie... O, tak. Wciągnij brzuch. Jest idealnie! — oznajmiła. — A teraz opuść spodnie i zostań w samych majtkach. Mówię poważnie. — Zachichotała.

Zrobiłem to, czując się naprawdę swobodnie.

— Połóż się na brzuchu i opuść majtki. Twoje pośladki mają być gołe.

Wbiłem w twarz Kai zaskoczone spojrzenie, ale opuściłem te cholerne bokserki, czując się nieco jak kretyn, gdy tak leżałem z gołym dupskiem na wierzchu.

— Połóż głowę na podłodze. Podeprzyj brodę splecionymi rękami. Tak! Tak jest dobrze! Unieś podbródek i spójrz na mnie. — Kaja położyła się na podłodze i wykonała kilka zdjęć. — A teraz popatrz na mnie tak, jakby twoje oczy wołały: Kocham cię.

Zaskoczyła mnie. Z niepewnej siebie kobiety Kaja w pracy przemieniała się w pełną animuszu kobietę, która nie bała się używać skutecznych bodźców, by wyzwolić w modelu zamierzone reakcje.

Taksowałem ją spojrzeniem, w myślach powtarzając: Kocham cię.

Chyba naprawdę zaczynam cię kochać, Kaju — pomyślałem i utkwilem wzrok w jej oczach. Chciałem, by dostrzegła w nich miłość. Zarumieniła się i pokazała, bym podciągnął majtki.

— Może się pan ubierać, panie zgrabny tyłek — oznajmiła z przekąsem. — Dostałam wszystko to, czego pragnęłam. Masz talent, Domi!

Usiadłem na scenie i zacząłem ubierać dzinsy. Jej słowa rozpały mnie do czerwoności. Poczulem przyjemne mrowienie w podbrzuszu.

— Zobaczysz zdjęcia, kiedy poddam je obróbce. Zajmie mi to kilka dni — wyznała, wpatrując się w aparat.

— Wydaje mi się, że nie zrobiłaś jednego najważniejszego zdjęcia, panno Jemioł — oznajmiłem, zapinając guziki, a następnie rozporek spodni.

Kaja uniosła prawą brew i wyduła wargi, zapewne zastanawiając się, o co mi chodzi.

— Chodź do mnie, to powiem ci, jakiego zdjęcia nam brakuje.

Podeszła i usiadła na scenie blisko mojego ciała. Przysunąłem ją jeszcze bliżej i skierowałem obiektyw aparatu na nasze twarze.

— Masz rację. Nie mamy wspólnego zdjęcia — podchwyciła i ustawiła w aparacie funkcję automatycznego wyzwalacza. Przysunęła się do mnie.

Pocałowałem ją w policzek, a później przemierzyłem drogę wzdłuż jej policzka, docierając do ust. Moje oczy wyszeptwały: Kocham cię.

Czy potrafiła wyczytać to z moich tęczywek?

Nie byłem pewny.

Podążaliśmy uliczkami Torunia, trzymając się za ręce. Często stawaliśmy tylko po to, by dotknąć się wargami.

— Zapraszam cię na kolację, Kochanie. — Kaja dotknęła moich policzków. — Wino

powinno też się znaleźć.

— Ja nie piję — wycodziłem.

— Chociaż jeden, jedyny raz ze mną? — zapytała z nadzieją, ale musiałem odepchnąć jej dłoń z mojej twarzy.

— Nie. Nie chcę i nie mogę. Proszę cię, byś to uszanowała.

— Dobrze. — Ton jej głosu brzmiał lodowato.

Nie rozumiała, a może nie chciała tego pojąć.

— Więc pomożesz kroić mi marchewkę na sałatkę warzywną.

Nie sprzeciwiłem się, choć nie chciałem zdradzać, że nigdy dotąd nie kroiliśmy marchewki ani innych warzyw. Nie miałem nigdy prawdziwego domu, w którym mógłbym próbować coś ugotować.

Kiedy weszliśmy do mieszkania, przywitałem się z Sarą i moim kotem, za którym — szczerze powiedziawszy — strasznie się stęskniłem. Nie pachniało tu świeżo upieczonym chlebem, a po kuchni nie roznosił się zapach pieczonego ciasta, ale znalazłem tu cząstkę siebie. Kawalek swojej duszy, którą wbrew pozorom niełatwo jest odnaleźć.

Spojrzałem w kierunku Sary i zmierzwiłem jej jasne włosy. Następnie przeniosłem wzrok na Kaję i zrozumiałem, że ona jest moim kolejnym powodem, by żyć. Taniec, ona i Sara... Mój prawdziwy dom.

Gdy miłość puka do twoich drzwi, wszystko ulega nagłemu przewartościowaniu. Zaczynasz widzieć, słyszeć i czuć, a przedtem odnosisz wrażenie, że dotąd tylko byłeś, ale nie można tego nazwać prawdziwym życiem.

— Saro, jesteś najlepsza! — wykrzyknęła Kaja, niosąc z kuchni gotową sałatkę. — Najlepsza! — Mrugnęła znacząco do dziewczynki.

— Uratowałaś mi życie — bąknąłem, kiedy Kaja ponownie zniknęła w kuchni. — Nie potrafię kroić marchewki, a twoja siostra groziła mi, że będę musiał to robić.

Dziewczynka wyszczerzyła białe zęby i zaczęła notować coś w swoim notatniku.

„Chcę iść spać do koleżanki. Za godzinę. Przekonaj moją siostrę, by mi pozwoliła.

PS. Klakiera zostawiam Wam :*”.

Odebrałem z jej dłoni notatnik i odpisałem:

„Saro, postaram się ją przekonać, ale musisz mi obiecać, że jak coś będzie nie tak, to wyślesz mi SMS”.

Uśmiechnęła się, odczytując moją wiadomość.

„Masz to jak w banku”.

— Zdradzicie mi powód waszego chichotu? — spytała Kaja, kładąc talerzyki na stole. Najpierw spojrzała w niebieskie oczy Sary, a potem pilnie przyjrzała się moim.

— Twoja siostra poprosiła mnie o zgodę na nocowanie u swojej koleżanki — zakomunikowałem z powagą, szturchając kolanem nogę dziewczynki, by przestała się śmiać.

— Co to za koleżanka? Kiedy planujesz iść do niej spać? Z jakiej to okazji? Gdzie ona mieszka?

Złapałem się za głowę i udawałem, że uderzam nią o stół.

— Skarbie, nie obraż się, ale zadajesz za dużo pytań. To jest tylko koleżanka, a nie kolega. Sara planuje iść do niej za godzinę. Każdy powód jest dobry w takiej sytuacji... Saro, gdzie mieszka twoja koleżanka? — zapytałem szeptem, na co dziewczynka uniosła palec do góry. — Słyszysz, kochanie? Mieszka na górze — odparłem, wpatrując się w przestraszone oczy Kai. — Będzie dobrze, wiem to. Zawsze możesz iść sama sprawdzić, co się dzieje...

— Masz rację — odparła, uśmiechając się delikatnie.

Bała się o swoją córkę, by nikt nie zrobił jej krzywdy. Przecież ona nie potrafiła nawet

krzyknąć, nie mogła zawołać o pomoc...

— Zabierz szczoteczkę do zębów i świeżą piżamę — wyszeptała do Sary, po czym zniknęła w kuchni.

Widziałem, jak było jej trudno. Każda decyzja pociągała za sobą konsekwencje, których celu nie znaleźliśmy. Niestety nie mogła wiecznie trzymać Sary na uwięzi. Każda matka rodzi dziecko, które choć jest jej przez całe życie, to wyłącznie dla niej pozostaje tylko przez naście lat.

— Przypadłość Sary nie powinna stać się dla niej więzieniem — wyszeptałem, przekraczając próg kuchni. — Nie rób jej tego, Kaju...

— A co ty możesz wiedzieć o dzieciach? — zapytała.

— O dzieciach może niewiele, ale o celebrowaniu wolności potrafię sporo powiedzieć. Być może więcej niż ty. Moje życie goniły dramaty, więc przechodziłem różne stadia złości, żalu i depresji. Byłem więźniem swojego strachu. I wiem, że w powrocie do normalności potrzebni są ludzie. Musimy żyć w grupach, by nie zwariować. Nie chcę, żebyś popełniła błąd w stosunku do Sary. Ona musi się otworzyć, by znów zacząć mówić.

— A jeśli ktoś zrobi jej krzywdę? — zapytała z wyraźnym strachem.

— Piętro wyżej? Nie sądzę.

— Wiem, czego się boisz... Byłaś bardzo młoda, kiedy zaszłaś w ciążę — zacząłem, lecz Kaja nagle wstała i zaczęła nerwowo gestykulować.

— Tak, moja znajoma bardzo młodo zaszła w ciążę...

Zrozumiałem, że Sara stanęła w drzwiach.

— To ta Kaśka, o której mi ostatnio opowiadałaś? — zapytałem, a odwróciwszy się, napotkałem niecierpliwe spojrzenie dziewczynki.

— Tak, ta sama — przytaknęła Kaja, podchodząc do córki. — Zaprowadzić cię na górę? Sara zaprzeczyła.

— Masz przy sobie telefon?

Kiwnęła głową twierdząco.

— Dobrze, więc pamiętaj, że jakby coś się działo...

Wkroczyłem do akcji, zatykając Kai usta.

— Zapewniam cię, skarbie, że młoda o wszystkim wie. Daj jej jedną noc swobody. — Następnie odwróciłem się do śmiejącej się Sary: — Za godzinę osobiście sprawdzę, co robisz. SMS-em, rozumiano? — Puściłem jej oczko i wygoniłem z pokoju. — No już, sio!

Kiedy zamknęła za sobą drzwi, roześmiałem się.

— Mogę zjeść już sałatkę? — Przyjąłem minę niewiniątka.

— Dupek z ciebie! — warknęła Kaja i poszła do salonu.

— Wygląda na to, że sam będę musiał zjeść kolację — wymruczałem i udałem się za wściekłą kobietą do pokoju.

Policzki Kai płonęły od gniewu. Nie byłem pewny, czy jeśli usiądę przy niej, to mnie nie pogryzie. Ale że należałem do pieprzonych ryzykantów, zająłem miejsce obok na kanapie. Kątem oka spostrzegłem, jak zacisnęła usta, by na mnie nie nawrzeszczeć. Przysunąłem się do niej, tak by nasze kolana stykały się ze sobą. Zadrżała, ale nie spojrzała na mnie, więc zbliżyłem się jeszcze bardziej. Poskutkowało. Oczy Kai cisnęły we mnie błyskawice pełne złości.

— Odsuń się ode mnie, dobrze? — poprosiła, zadzierając podbródek do góry w akcie nieskrywanego żalu.

— Długo będziesz się tak dąsać? Twoja siostra poszła nocować do sąsiadki z góry, w czym widzisz problem?

— Po pierwsze, to jest wnuczka naszej sąsiadki, która rzadko tu przyjeżdża. Po drugie, jesteś w moim mieszkaniu zaledwie po raz drugi, a wtrącasz się, jakbyś mieszkał w nim całe

życie. To ja podejmuję decyzje, Dominiku, nie ty. To moje dziecko, nie twoje. Po trzecie — wyszeptala, a jej splecione palce położone na kolanie zaczęły drżeć — nigdy nie wspominaj w jej obecności o tym, że byłam w ciąży. A gdyby to usłyszała?! — zapytała z wyrzutem, czerwieniejąc na twarzy.

— Kiedyś i tak pozna prawdę. — Oparłem głowę na zagłówku kanapy i westchnąłem, czując, że Kaja szuka dziury w całym.

— K-I-E-D-Y-Ś! Może to nastąpi dopiero za ileś lat! — wykrzyknęła.

— Nie rozumiem, na co czekasz. Po co zwlekać z tym ileś lat? Wytłumacz mi to!

Niebieskie oczy Kai pociemniały, stając się niemalże granatowe.

— A po co mam wyznawać jej prawdę szybciej?

— Na przykład po to, by spędzała swoje nastoletnie dni z tobą jako matką, a nie siostrą. Nie rozumiesz, że kłamstwa nie dają szczęścia?

— Nie ingeruj w moje życie! — krzyknęła. — Właśnie dlatego nie zamierzałam mieć faceta. By się nie wtrącał! — Kaja przełknęła ślinę, przetarła czubek nosa wierzchem dłoni, po czym odezwała się ponownie: — To i tak się nie uda. Czuję to. Zaufałam ci, powiedziałam, że zaszłam w ciążę, mając zaledwie czternaście lat, a ty już próbowałeś wyrzucić mi, że nie chcę nigdzie puszczać Sary, bo boję się, że pójdzie w moje ślady! Jesteś bydlakiem, Dominiku! Twoja ulubienica, Mag, miała rację, mówiąc, że potrafisz niszczyć kobiety. Nie chcę się w tobie zakochać i cierpieć. Nawet nie wiem, czy zniosłabym brutalny seks, a ty prawdopodobnie tylko taki lubisz.

Siedziałem na kanapie i wydawało mi się, że przestałem oddychać. Zamykałem powieki, otwierałem i znowu zamykałem, a wszystkie ściany wirowały dookoła mnie. Kaja miała o mnie jak najgorsze zdanie, a jeszcze kilka godzin wcześniej prosiła, bym spojrział na nią z miłością. Wtedy poczułem, że jestem dla niej najważniejszym mężczyzną, ale teraz...

Wstałem z kanapy. Chwyciłem skórzaną kurtkę, narzuciłem ją na ramię i niechętnie uderzyłem się ćwiekiem w opuszkę palca. Podszedłem do wyjściowych drzwi.

Stanąłem w progu, czując, jak mocno wali moje serce.

Wpuściłem powietrze ustami.

Wypuściłem przez nozdrza.

Odwróciłem się i napotkałem jej zaszklone oczy.

— To prawda, że lubiłem intensywniejszy seks, ale nawet nie zapytałaś dlaczego. Nie planowałem postępować z tobą tak jak z innymi kobietami. Chciałem uprawiać miłość, a nie chamski seks pozbawiony uczuć. Po drugie, naucz się przyznawać do błędów, a nie zamiatać je pod dywan. Cieszę się, że wyznałaś mi swój sekret, ale zastanów się, czy nie ograniczasz Sary przez strach, że może za jakiś czas poznać mężczyznę, iść z nim do łóżka i zajść w ciążę.

— Uważasz, że poszłam do łóżka z byle kim?! — Ton jej głosu przypominał warczenie.

— Nie powiedziałem tego. Na pewno go kochałaś, co nie zmienia faktu, że nie ma go przy tobie. Gdyby nie był byle kim, byłby teraz z wami. A tak taki bydlak jak ja stoi w twoim mieszkaniu i przeszkadza ci wieść idealne życie.

— Ale...

— Ten bydlak właśnie wychodzi. Dobranoc! — Otworzyłem drzwi i wyszedłem.

Miałem ochotę zapalić, ale nie wziąłem ze sobą fajek, nie chcąc palić w obecności Kai, bo wiedziałem, że nie przepadała za tytoniowym smakiem moich pocałunków. Byłem zły i czułem, jak moje ciało dygotało. Aby przestać myśleć, zacząłem biec.

Szybciej i szybciej.

Kaja

Kiedy Dominik wyszedł, zamykając za sobą drzwi, poczułam pustkę podobną do tej, jaka zagościła we mnie po odejściu rodziców. Wróciłam do salonu i usiadłam na miejscu, które chwilę wcześniej zajmował on. Było mi źle, a pod powiekami zbierały się łzy, ustawiając się w długą kolejkę po to, by zaraz wypłynąć. Nie chciałam płakać. Musiałam na spokojnie przemyśleć nasze słowa. Jego i moje. Powstrzymałam ostatkiem sił srebrne kropelki.

Może miał rację, mówiąc, że nie potrafię przyznawać się do błędów — pomyślałam.

Kiedy zasłam w ciążę, nie wiedziałam, w jaki sposób powinnam o tym powiedzieć rodzicom. Wiele dni układałam w myślach różne wersje przemów — długich i krótkich, płaczliwych i żalonych. Żadna z nich nie była w stu procentach prawdziwa. Nie przyznałam się, że nie stosowaliśmy zabezpieczenia. Właściwie to ojciec Sary, uprawiając ze mną seks, nie wiedział nawet, że był to mój pierwszy raz i że nie biorę tabletek. Okłamałam go, zapewniając, że stosuję antykoncepcję. Moim rodzicom wyznałam, że nie zdawałam sobie sprawy, że od pierwszego razu można zajść w ciążę. Wszystkich karmiłam kłamstwami, nawet własną córkę. Jedyną osobą, z którą byłam szczerą, był Domi. No, może nie do końca. Wcale nie uważałam, że był bydlakiem, i kłamałam, że nie chcę się w nim zakochać. Chciałam tego, pragnęłam i obawiałam się, że już zdążyłam to zrobić.

Zakochałam się w chłopaku z dzielnicy rapu i właśnie dlatego celowo go zraniłam — bo nasz związek zaczynał stawać się poważny.

— Co ja narobiłam? — zapytałam samą siebie i nagle poczułam na nodze dotyk miękkiego futerka. — Klakier, jestem idiotką — wyszeptalam, głaszcząc zwierzaka. — Sprowokowałam twojego pana do opuszczenia mieszkania, a nie chciałam tego zrobić. Chciałam, by został ze mną, spał wtulony w moje ciało.

Po głowie wciąż krążyły mi słowa Dominika: *Gdyby nie był byle kim, byłby teraz z wami. A tak taki bydlak jak ja stoi w twoim mieszkaniu i przeszkadza ci wieść idealne życie.*

Po pierwsze, nie wiodłam idealnego życia. Po drugie, kochałam nawet to, że przeszkadzał mi w mojej rutynie. Po trzecie... włożyłam kotka do torby transportowej, po czwarte, wzięłam torebkę i kluczyki od samochodu. Po piąte, napisałam Sarze wiadomość, żeby nie spieszyła się z powrotem do domu. Po szóste...

Chciałabym być już przy nim.

Pokonując metalowe schody, czułam się niepewnie. Nie wiedziałam, czy zastanę Dominika w mieszkaniu. Tyle chciałam mu powiedzieć, ale czasami słowa zamierały w połowie drogi i cofały się z powrotem do serca. Przytuliłam torbę z kotem do piersi i wyszeptalam łagodnie:

— Ciii.

Stałam przed białymi drzwiami, zacisnęłam palce w pięść i zapukałam.

Odpowiedziała mi cisza.

Zapukałam jeszcze raz.

To samo.

Zwiesiłam głowę i wyszłam na zewnątrz. Przytrzymałam się barierki i spojrzałam w niebo oprószone brokatowymi gwiazdami. Nie chciałam wracać do domu. Pragnęłam zostać blisko niego, nawet jeśli miały dzielić nas drzwi. Mógłby chociaż zabrać kota, skoro nie chciał mi otworzyć. A jeśli Dominika nie było w mieszkaniu? Może jeszcze nie wrócił? A może

poszedł do Eddiego? Nagle moje myśli zaczęły krążyć wokół innych drzwi tej kamienicy — drzwi Mag. A jeśli jest u niej?

Poczułam, że drętwieję. Chciałam wykonać krok do przodu, ale nie mogłam. Nie potrafiłam unieść stopy, jakbym zapomniała, jak to się robi. Usiadłam na niewygodnym metalowym schodku, wpatrując się w małą główkę kotka. Uśmiechnęłam się smutno do zwierzaka. Już wkrótce uśmiech miał wrócić na moje usta, bo dojrzałam zbliżającą się postać mężczyzny w czarnej kurtce. Na głowie miał czerwoną czapkę z daszkiem.

To on — powiedziały moje oczy. To na pewno on — upewniło się serce.

Wierzyłam, że gdybym stała na rozstaju dróg i musiała wybrać jedną ścieżkę prowadzącą do Dominika Antasa, wskazałabym właściwą drogę.

— Kaja? — zapytał zaskoczony. Jego policzki były zaróżowione, a usta wydawały się spierzchnięte.

— Mogę wejść? — zapytałam. — Mam coś twojego. — Podniosłam wyżej torbę, z której wystawała kocia głowa.

— Klakier?!

Twarz Dominika stężała. Zarumienione od wiatru policzki zbladły.

— Tak. Pomyślałam, że będziesz potrzebował przyjaciela.

Dominik stał z miną, jakby zobaczył ducha.

— No dobrze, kot to była tylko wymówka. Czułam... Czuję się fatalnie — szybko się poprawiłam. — Mogę wejść? — zapytałam z nadzieją.

— Kurwa! — zaklął, waląc pięścią o metalową barierkę. Syknął z bólu i podszedł do muru kamienicy, którego tynk wydawał się chropowaty i nieprzyjemny. Oparł się o niego plecami. — Przestraszyłaś mnie. Przez chwilę myślałem, że zwracasz mi kota jako znak ostatecznego zerwania. Kurwa! — ponownie zaklął. — Nie rób tego nigdy więcej — poprosił, roztapiając moje serce tym wyznaniem. Poczułam się jak herbatnik zamoczony w świeżo zaparzonej kawie.

— Co ci odbiło, by robić sobie krzywdę? — zapytałam, dotykając jego dłoni. Przeszył mnie dreszcz, który poczułam nawet w opuszkach palców od stóp.

— Pytasz, co mi odbiło? Ty, kurwa! — znowu zaklął, po czym spojrzał w moje niebieskie oczy. — Chciałbym się na ciebie gniewać, ale nie potrafię. Stoję, patrzę na ciebie i chcę nakazać oczom, by się odwróciły, ale nie mogę.

— Jutro będziesz miał siniaka na dłoni — wyszeptalam, przesuwając opuszkami palców po jego rękę. Przytrzymał je, oplótł swoimi palcami i złączył w uścisku.

— Mam to w dupie. — Wstrzymałam oddech, naiwnie sądząc, że zatrzymam przez to bicie serca. — Mam ochotę zapalić papierosa, napić się i...

— I?

— Zatrzymać cię w moim pokoju.

— Siłą?

Zaprzeczył ruchem głowy.

— Ustami.

Uśmiechnęłam się do niego.

— Zaprosisz mnie do siebie? — zapytałam zaczepnie.

Nie odpowiedział, tylko ścisnął mocniej moją dłoń i pociągnął mnie bardzo delikatnie pod drzwi, które w ułamku sekundy otworzył.

Pierwsze, co rzuciło się mi w oczy, to łóżko. Niezaścielone łóżko z wygniecioną kołdrą i prześcieradłem. Zadrzałam na samą myśl, że spędzę w nim całą noc z Dominikiem.

Położyłam torbę na ziemi i uwolniłam kociaka. Usiadłam na łóżku i wycedziłam:

- Przepraszam za tego bydlaka.
- Nie gniewam się — odpowiedział, nastawiając wodę w czajniku.
- I za ten seks...

Uśmiechnął się i zdjął czerwoną czapkę, którą położył na krótkim, nieco pozdieranym blacie.

- Do niczego między nami nie doszło, więc nie musisz przeproszać.
- Jeszcze nie, ale dojdzie — zakomunikowałam odważnie.
- Właśnie oznajmiasz mi, że przyszedł do mnie na seks, tak?
- Tak jakby. Chyba że mnie nie chcesz...
- Nie mów więcej głupot, proszę. — Wyciągnął z szafki dwa kieliszki i butelkę wina.
- Ty przecież nie pijesz — wyszeptałam zaskoczona tym, że miał w mieszkaniu alkohol.
- Napiję się z moją dziewczyną, ale nie upiję się i nie pozwolę, byś ty się upiła. Masz

być świadoma, kiedy będą się z tobą kochał.

Ścisnęłam mimowolnie uda, czując gwałtowne pulsowanie w podbrzuszu. Pragnęłam go od dawna...

— Przepraszam za jeszcze jedno zdanie — wycodziłam ze skruchą. — To nieprawda, że nie chcę się w tobie zakochać. Chcę. I właściwie... — Nie pozwolił mi dokończyć, stanął naprzeciwko mnie, objął moje biodra rękami i przyciągnął blisko siebie. Czułam jego wzwód na moim udzie i podniecała mnie myśl, że on jest już gotowy dla mnie. Przyłożył wargi do moich ust. Zmiażdżył je w pocałunku, a ja zatopiłam pace w jego włosach. I czułam, że odkąd poznałam tego mężczyznę, moje serce stało się cięższe, bo wypełniło się miłością.

Ludzie mówią o miłości od pierwszego wejrzenia — że nie istnieje, że to uczucie rodem z hollywoodzkiej komedii romantycznej. Też tak uważałam, ale teraz sądzę, że tak mówią tylko ci, którzy sami jej nie doświadczyli.

Kiedy zobaczyłam Dominika, nieświadomie dałam się przyciągać jego oczom, które sprawiły, że najpierw dostrzegłam jego ciało, które szalenie mnie pociągało, a dopiero później wnętrze. I wtedy poczułam, że się w nim zakochałam, wbrew wszystkim i wszystkiemu. Wbrew logice mojego mózgu. Czy to była miłość? Raczej jej załazek, który potrzebował czasu, by przekształcić się w ziarno, z którego wyrośnie kwiat. Wiedziałam, że po tej nocy miłość stanie się ziarnem... Nagle przypomniały mi się słowa Henryka Sienkiewicza z *Potopu*: „Miłość jako nasionko leśne z wiatrem szybko leci, ale gdy drzewem w sercu wyrośnie, to chyba z sercem wyrwać ją można”.

— Nad czym tak rozmyślasz? — Usłyszałam jego aksamitny tembr, który momentalnie rozszedł się wzdłuż mojego kręgosłupa.

— Nad tym, że jestem szczęśliwa. I pomyśleć, że przez głupstwa można zniszczyć związek.

— Mądry związek nie da się zniszczyć głupstwem. Mądry związek sam się obroni — wyszeptał wprost do mojego ucha.

Pociągnął mnie do aneksu kuchennego, gdzie stały kieliszki. Otworzył wino i rozlał czerwony płyn. Widziałam, że nagle stał się spięty.

- Wszystko okej? — zapytałam, siadając na krześle przy blacie.
- Dominik westchnął i zaczął nerwowo przeczesywać palcami włosy.
- O co chodzi, kochanie? — zapytałam, nie spuszczając z niego wzroku.
- Nasze oczy się spotkały i widziałam, że się zawahał.
- Po prostu to powiedz — poprosiłam.

— Muszę ci coś wyznać. Mieliśmy nie rozmawiać o przeszłości, nie wracać do niej, ale miałaś rację, twierdząc, że tak się nie da. — Ciężko westchnął, po czym usiadł na krześle obok

mnie. — Chyba nadszedł moment, byś usłyszała moją historię. Nie opowiedziałem jej jeszcze nikomu, może zdradziłem niektórym małe fragmenty. To, co dzieje się między nami, jest zbyt poważne, bym odkładał to na później. Wiedz tylko, że jest mi ciężko.

— Wiem — odparłam cicho.

— Dobra, zaczynam — wyszeptał lekko drżącym głosem. — Za górami, za lasami, a dokładniej w Toruniu, mieście Mikołaja Kopernika, był sobie trzylatek, którego rodzice wzięli za rączkę i poszli z nim na spacer. Tym razem nie był to zwykły spacer z oglądaniem ptaszków i uważaniem, by maluch nie wdepnął w parku w psi placek. To był ich ostatni wspólny spacer.

Dzieciak znalazł się pod drzwiami domu dziecka i już tam został. Nie zapytała o niego żadna ciotka, babcia bądź inna krewna. Nikt. Był uroczy i wyjątkowo grzeczny, dlatego rok później zgłosiła się po chłopca rodzina chętna go zaadoptować. Nie wiem, jakie relacje łączyły dyrektora domu dziecka i tych nowych rodziców, ale dostali dzieciaka pod opiekę na dobre dwa lata. Chłopczyk zdążył ich pokochać, choć był bardzo zamknięty w sobie. Miła pani dotarła do jego serca, więc zaczął zwracać się do niej „mamo”. Bardzo się pilnował, by niczego nie zbroić. Lubił pomagać. Marzył o psie. Kiedy skończył sześć lat, jego nowa mamusia obiecała kupić mu pieska na następne urodziny. Nowy tatuś często miał na sobie prasowane koszule i krawaty. Ciągłe przynosił do domu stopy papierów. Pewnego dnia chłopiec dowiedział się, że musi wracać do domu dziecka...

Ostatnie słowa Dominik wypowiedział szeptem, a w jego oczach zaszkliły się łzy. Przyniosłam krzesło bliżej. Nie odezwałam się słowem. Wiedziałam, że moje pytania nie pomogłyby mu w dokończeniu tej opowieści.

— Sześciolatek wrócił do domu, w którym pojawiły się nowe dzieci. Był odepchnięty jako ten „nowy”. Otrzymał inny pokój — mniejszy i brzydszy. Dzielił go ze starszymi chłopcami, którzy wydawali się go nie zauważać. Wtedy zaczął rozmawiać z gwiazdami, robił to co wieczór, tak długo, aż zasypiał. Kiedy ukończył dziesięć lat i chodził już do czwartej klasy, dowiedział się, że musi zamieszkać z rodziną zastępczą. „Dlaczego ja?” — pomyślał, ale zacisnął pięści i bez słów sprzeciwu spakował swoje ubrania, które tak naprawdę nadawały się tylko do wyrzucenia. W nowym domu otrzymał nowe ciuchy i własny pokój, który nie miał okna. Chłopak przestał rozmawiać z gwiazdami. Po jakimś czasie nie rozmawiał już z nikim. Miał tylko siebie i wiedział, że nikomu nie może zaufać.

Intuicyjnie poczułam, że byłam Dominikowi potrzebna. Przytuliłam się do jego ramienia. Z pewnego siebie chłopaka zmienił się teraz w poranioną duszę, która za chwilę miała się rozpaść na drobne kawałki.

— Chłopiec pamiętał tamtą noc. To były imieniny jego opiekuna. Przyszywane rodzeństwo po kryjomu spijało alkohol ostały na dnie kieliszków. Pani domu poczuła się źle i poszła szybciej spać. A pan domu wszedł do pokoju dzieciaka, kiedy ten leżał nakryty kołdrą. Nie zapalał światła, choć chłopiec wciąż na to czekał. Opiekun położył się obok niego na łóżku, aż stelaż wydał skrzypiący dźwięk. Alkoholowy oddech owinął szyję chłopaka, który spał wszystkie mięśnie. „Cześć” — wyszeptał mężczyzna, wkładając mu palce we włosy. Przynął się jeszcze bliżej, by ich ciała się zetknęły. „Tatuś miał imieniny, a nie dostał od ciebie żadnego prezentu. Chyba sam muszę go wziąć” — wyszeptał, a dzieciak poczuł lęk. Opiekun wsadził rękę w jego spodnie i wodził palcami po jego członku i mosznie, ściskając ją momentami tak boleśnie, że chłopak miał ochotę zakrzyknąć. Raz syknął i dostał za to w twarz, a mężczyzna przyparł go twarzą do ściany. Zsunął mu spodnie, a między pośladki nałożył coś klejącego. I stało się. Wsunął się w jego ciało, rozrywając jego skórę i wnętrzości. Zakneblował mu dłońią twarz. Twierdził, że zabije go, jeśli krzyknie lub powie komukolwiek o tym, co się stało. Ten skurwiel mnie zgwałcił.

Moje serce ścisnęło się z żalu, choć kiedy Dominik zaczął opowiadać historię o chłopcu, wiedziałam już, że to była opowieść o nim samym. Niełatwo opowiadać historie skrzywdzonych dzieci, a jeszcze trudniej powiedzieć, że samemu było się ofiarą takiej zbrodni.

Poczułam, jak ciało mojego mężczyzny dygocze. Wstałam z krzesła i usiadłam na jego kolanach, by poczuł, że jestem blisko.

— Trafiłem do ludzi, którzy mieli stworzyć mi dom... — mówił przez łzy, które płynęły po jego policzkach.

— Kochanie, nie musisz... Ja już wszystko zrozumiałam.

— Nie, Kajuu. To jest moja spowiedź, moje oczyszczenie i zamknięcie drzwi przeszłości, do której nie mam zamiaru wracać. Już nigdy.

Skinęłam głową, dotykając czule jego podbródek, który stał się wilgotny od łez. Wtuliłam się mocniej w jego ciało, a palce Dominka wplotły się w moje włosy.

— Trafiłem do ludzi, którzy mieli stworzyć mi dom — powtórzył. — Mieli być najbliżsi mojemu sercu... Owszem, dostałem dom, dostałem bliskość. Mój opiekun całą siłą zatapiał się we mnie, rozrywał moje wnętrze. Sprawił, że pragnienie kojarzyło mi się z czymś brudnym, dotyk z czymś obrzydliwym, a miłość wydawała się obiektem zakazanym. Tacy jak ja nie będą chcieli już nigdy kochać, bo miłość to ból. Kiedy boli cię głowa, łykasz tabletkę. Kiedy boli cię serce, nie ma na to żadnego lekarstwa, które złagodziłoby wewnętrzne cierpienie. Ale w moim życiu nagle pojawiłaś się ty, Kajuu. Stałaś przede mną w ruinach w rozpuszczonych blond włosach, jak jakiś anioł. Próbowalaś mnie dotknąć, a ja nie spodziewałem się tego. Chciałem się bronić. Po kilku sekundach dotarło do mnie, czego się dopuściłem — wyznał, wciąż dygocząc. — A później pożerałem cię wzrokiem, choć wiedziałem, że nie powinienem. Stanowiliśmy dwa światy, dwa sprzeczne charaktery. I nagle połączyła nas chemia. Całowałem cię i czerpałem z tych pocałunków rozkosz. Śniłem o tobie, a kiedy budziłem się rano, czułem się szczęśliwy. Wcześniej... — Mężczyzna głośno przełknął ślinę. — Z innymi kobietami to był tylko seks. Szybki seks dążący do spełnienia. Mówiłem partnerce otwarcie, że nie całuję się, nie kocham delikatnie, lecz...

— Ostro.

— Tak jakby — odparł, ciężko wzdychając, po czym pocałował mnie w czoło. — Kładłem kobietę na brzuchu, rozszerzałem jej uda i wchodziłem w jej cipkę, nigdy w tyłek. Nie chciałem być taki jak ten skurwiel. Wciąż pamiętałem ból, kiedy gwałcił mnie analnie. Wciąż pamiętałem ślady krwi na moich majtkach.

— Dlaczego więc podniecał cię ostry seks? — zapytałam.

— Bo ostry seks kojarzył mi się ze świadomym zaspokojeniem żądz. Każdy z nas ma potrzeby seksualne i nie da się o nich zapomnieć. Łagodny seks był zarezerwowany dla osób bawiących się w miłość.

— Ale jak... — Chciałam zadać pytanie, ale w porę ugryzłam się w język.

— Wiem, co masz na myśli — przerwał mi. — Jak będzie wyglądał nasz seks? — Dominik uśmiechnął się, choć jego oczy były zaczerwienione od łez. — Mam rację?

— Tak — przyznałam nieśmiało.

— Już powinnaś wiedzieć, że z tobą wszystko jest inaczej.

— Wiem to. — Uśmiechnęłam się i pocałowałam go.

Kochałam jego usta.

Kochałam to, jak na mnie patrzył.

Kochałam z nim rozmawiać.

Kiedy oderwaliśmy od siebie usta, zobaczyłam, że twarz Dominika znowu stężała.

— Chciałem go zabić, Kajuu. Unieruchomić w garażu, związać liną, by nie mógł się

bronić, p olać benzyną, podpalić i uciec.

— Ale nie zrobiłeś tego... — Przymknęłam powieki, czując, jak wielka gula rośnie mi w gardle. Czulałm jego ból. Jego chęć zemsty.

— Nie, pobiłem go tylko. Złamałem mu szczękę i nos, ale w porę się opamiętałem.

— Ile to trwało... To znaczy, ile czasu do ciebie przychodził?

— Kilka miesięcy. Kiedy to robił, krzyczałem w środku, ale nie miałem odwagi spróbować krzyczeć ustami.

— Jego żona, dzieci niczego nie widzieli?

— Nie wiem. Może widzieli, ale zachowywali się tak, jakby o niczym nie mieli pojęcia. Jego żona nie pracowała. Wiedli życie na wysokim poziomie. Może bała się stracić te luksusy?

— Kosztem twojej krzywdy. — Pokręciłam głową. Nie potrafiłam tego zaakceptować. Chciało mi się płakać.

— Ludzie współczują ci po fakcie, a kiedy przechodzisz jakiś dramat, odwracają się do ciebie plecami, udając, że niczego nie widzą. Dlatego chciałbym uczyć tańczyć dzieciaki, ale w odpowiednim pomieszczeniu. W ogrzewanej sali, z wycyklinowanym parkietem i zgrzewkami wody na stoliku. Marzy mi się, by stworzyć taneczną grupę nastolatków, takich młodych gniewnych, i pokazać im, jak wyładować w cywilizowany sposób złość. Był kiedyś człowiek, który nazywał się Tommy the Clown. On resocjalizował dzieciaki z dzielnic Bronxu. Ja także chciałbym to robić. Pokazać, że złość zrodzona w rodzinie przez alkohol, pracoholizm, brak miłości bądź dragi może zostać poskromiona.

Opowiadał o tym z taką pasją...

— Zrób to — odparłam głośno. — Zwalcz o swoje marzenia.

— Kiedyś to zrobię. Jak znajdę normalną pracę i zacznę przyzwoicie zarabiać — odparł i posłał mi tajemnicze spojrzenie.

— O co chodzi, Domi? — zapytałam.

— Pij wino. — Podał mi do ręki kieliszek i sam upił łyk.

— To nie chodzi o wino, prawda? Patrzysz na mnie w taki sposób, kiedy chcesz o coś zapytać. Pytaj śmiało, w końcu to wieczór naszej spowiedzi.

— Pięknie to określiłaś. Wieczór naszej spowiedzi — zacytował z uśmiechem. Wydął wargi i popatrzył na mnie tak, jakby chciał poznać każdą myśl rodzącą się w mojej głowie. — Chcę się czegoś dowiedzieć o ojcu Sary.

Zachłysnęłam się właśnie upijanym łykiem wina i zaczęłam kaszleć. Czulałm, jak białka w oku nadbiegły mi krwią, a dłoń Dominika delikatnie oklepywała moje plecy.

— Aż tyle masz do ukrycia? — zapytał, kiedy dochodziłam do siebie po napadzie kaszlu.

Zmierzyłam go srogim spojrzeniem, po czym zeszałam z jego kolan.

— Miałam czternaście lat, on siedemnaście. Jego tata był sędzią. Kiedy byłam w ciąży, moi rodzice szybko doszli do porozumienia z jego rodzicami w sprawie dziecka. Załatwili błyskawiczną adopcję, byleby nikt się nie dowiedział o Sarze. Przeprowadziliśmy się z Torunia na wieś. Specjalnie dla mnie, by nikt w klasie i szkole nie wiedział, że spodziewam się dziecka. Mama wytłumaczyła dyrekcji, że ciężko zachorowałam i muszę wyjechać do innego miasta na leczenie.

Moje serce waliło jak młotem, gdy opowiadałam Dominikowi o Arturze.

— Kochałaś go?

— Czy kochałam Artura? Wtedy wydawało mi się, że tak, ale z dzisiejszej perspektywy wiem, że to nie była miłość, tylko zwykłe zauroczenie i potrzeba bycia kochanym. Moja mama często bujała w obłokach, tato znikał na całe dnie w pracy, a mnie czegoś brakowało. Okłamałam go, Dominiku, powiedziałam, że biorę pigułki. On, kochając się ze mną ten jeden jedyny raz, był

przekonany, że jesteśmy zabezpieczeni.

— Dlaczego nie powiedziałaś mu prawdy?

— Wstydziłam się. Lgnęły do niego wszystkie dziewczyny, więc byłam dumna, że spośród tylu wybrał właśnie mnie. Przychodził często do naszej szkoły, bo mieszkał nieopodal. Wiem, że nie powinnam zwracać na niego uwagi, ale stało się. — Westchnęłam ciężko i poczułam, że zaczynam się rumienić. — Byłam dziewicą i o tym także mu nie powiedziałam. Zagryzałam wargi z bólu, ale niczego nie zdradziłam. Nie chciałam wyjść na osobę niedoświadczoną...

— Byłaś niemożliwa...

— Chyba raczej dziecinna i niedojrzała — skwitowałam.

— A później spotykałaś się nim? Utrzymujecie kontakt?

— Nie — ucieęłam krótko. — Nie widziałam go trzynaście lat.

— Sara go nie interesuje?

— Chyba nie — odparłam.

— Dziwne — prychnął. — W dobie Instagrama, Facebooka...

Upiłam łyk wina i poszłam położyć się na łóżko. Na pościeli spał już zwinięty w kłębek kot. Poglaskałam jego miękkie futerko i pocałowałam zwierzaka w grzbiet.

— Fuu, nie całuj kota — usłyszałam za swoimi plecami głos Dominika, który był coraz bliżej mojego ciała. Poczułam jego ciepło, kiedy położył się obok, przyciągnął moje biodra do siebie i sprawił, że wygięłam się w łuk. Wgramolił się na mnie, usiadł okrakiem na podbrzuszu i patrzył. Patrzył i milczał.

Po chwili musnął mój policzek dłonią, a ja się do niej przytuliłam. Pocałowałam jego palce.

— Chcę, byś był szczęśliwy, Dominiku — wyszeptałam słowa, które dyktowało mi serce.

— Należy ci się szczęście.

— Będę szczęśliwy. Przy tobie, Kaju... — wycedził i zmiażdżył moje wargi swoimi ustami. A ja oddawałam każdy jego pocałunek.

Dominik

Siedziałem na jej zgrabnym ciele i wpatrywałem się w niebieskie oczy. Byłem wdzięczy Kai za wszystko. Za każdą chwilę tego emocjonującego dnia. Za sesję, za kłótnię, po której nastąpiła oczyszczająca rozmowa. Wyznałem jej całą prawdę, a ona wciąż była przy mnie. Nie zadawała niekomfortowych pytań, tylko pozwoliła mi wyrzucić z siebie cały ten dramat. Przeżyć go na nowo, po raz ostatni. I to było wyjątkowe, jak wyjątkowe było przyciąganie między nami. Pragnęliśmy siebie nawzajem, tyle że ja miałem jeszcze do spełnienia misję. Musiałem przekonać Kaję do tego, by uwierzyła, że jej ciało pokryte bliznami jest równie apetyczne, jak byłoby bez nich. Widziałem już dwie blizny na jej ciele, dzisiaj czekała na mnie kolejna. Musiałem postarać się być delikatny i wyrazić pocałunkami to, czego nie potrafiłem wyznać słowami. Jednak czułem, że najgorsze mamy za sobą i będziemy szli do przodu, po wspólną przyszłość. Taki fatalista jak ja zaczął wierzyć w lepsze jutro. Być może wreszcie zaznałem życia, o którym wstydzilem się marzyć, twierdząc, że ono mi się nie należało. A być może byłem planetą Mars, która krążąc po eliptycznej orbicie, dostrzegła swoją Wenus. A teraz spotkały się, by zapisać nową kartę historii w dziedzinie astrologii? Choć te dwie planety dzieliła olbrzymia odległość, to wreszcie nastał moment, że znalazły się blisko siebie. Może to spotkanie było momentem, na który czekałem całe moje życie?

Na pewno tak właśnie było — powtórzyłem w myślach, patrząc, jak leży na mojej białej poduszce, a jej jasne jak len włosy rozsypują się na bawełnianej poszewce. Niebieskie oczy lśniły, a usta rozchyłały się w uśmiechu. Kaja opłótła moją szyję i przyciągnęła do siebie, bym mógł musnąć jej wargi moimi. Były słodkie i wilgotne. Posłałem jej uśmiech i próbowałem wyczytać z tych rozmarzonych oczu, czego pragnęła. Potrzebowałem jej. Tu i teraz, i na wieki.

— Patrzysz na mnie tak... — odezwała się, nieco zachrypniętym głosem.

— Bo mi się podobaś.

Zarumieniła się. Cholera! Wyglądała tak uroczo z płonącymi policzkami.

Przejechałem palcami po mleczonej skórze jej szyi, docierając do dekoltu bluzki, która odsłaniała kawałek koronki stanika. Nie pytając o pozwolenie, musnąłem jej piersi opuszkami palców, a ten gest sprawił, że wciągnęła brzuch i jeszcze bardziej uwidoczniła swoje jędrne piersi. Zbliżyłem wargi do jej szyi i pocałunkami kreśliłem drogę w dół jej ciała, stopniowo napotykając barierę ubrań.

— Muszę się ich pozbyć — wyszeptałem, spoglądając płonącymi pożądaniem oczami na twarz Kai.

— Więc zrób to — wycedziła i posłała mi figlarny uśmiech.

— Skoro tak mówisz...

Ująłem jej drobne dłonie i pociągnąłem ją, by usiadła. Zszedłem z jej ud i powoli zacząłem rozbierać, delektując się widokiem jej śnieżnobiałej skóry. Na pierwszy ogień poszła bluzka, która odsłoniła pełny biust zakryty czarną koronką. Jęknąłem z zachwytem. Włosy opadły jej na policzek drobną falą, co wyglądało cholernie seksownie. Odgarnąłem ten kosmyk, ale opadł znów w to samo miejsce.

— Ja ciebie wyśniłem, prawda? — zapytałem, zsuwając jedno ramiączko jej stanika.

— Ja też czuję, jakby to był sen — odparła, hipnotyzując mnie blaskiem niebieskich tęczywek. — Tylko błagam, nie obudź mnie z niego nigdy...

Moje serce zareagowało na te słowa łomotem. Przesunąłem kciukiem po jej obojczyku i poczułem, jak zadrżała. Spacerowałem po jej szyi, aż sięgnąłem podbródka. Uniosłem go, próbując coś powiedzieć. Otworzyłem usta, ale wypłynęła z nich cisza. Zbliżyłem się do niej,

pogłaskałem jej policzek dłonią, a ona wtuliła się w nią, zahaczając dolną wargą o mój kciuk. Pocałowała go i spod przymrużonych powiek spojrzała na mnie, opuszczając drugie ramię stanika. Wstrzymałem oddech, po czym skierowałem usta na jej szyję i dekolot. Pocałowałem maleńki pieprzyk nad piersią i pochwyciłem zębami stanik, który zaczął się zsuwać. Dłońmi głaskałem jej delikatne plecy, gładkie niczym aksamit. Kaja odchyliła się i dostrzegłem w jej oczach żar. Zsunąłem całkowicie stanik, uwalniając jej piersi z jego jarzma. Dostrzegłem bliznę po lewej stronie, która nachodziła na zaróżowiony sutek. Poczułem złość do świata za taką niesprawiedliwość. Ale już po chwili dziękowałem w myślach, że Kaja przeżyła, ratując swoją córkę z płomieni. Przybliżyłem twarz do oszpeconej piersi i dotknąłem ustami szorstkiej powierzchni blizny. Złożyłem na niej pocałunek i poczułem, jak moja kobieta jęknęła.

— Jesteś piękna — wyszeptalem, całując okaleczoną pierś i czując się tak, jakbym każdym moim pocałunkiem ścierał z niej poczucie wstydu. Następnie powędrowałem do drugiej piersi. Ująłem brodawkę ustami i delikatnie ją zassałem, po czym wypuściłem. Jej sutek od razu stwardniał. Musnąłem go palcem i zacząłem zataczać wokół niego kręgi. Mój spacer po ciele Kai zaczął się od nowa. Wodziłem dłońmi po jej żebrach i brzuchu, a kiedy dotarłem do spodenek, poczułem, że muszę czym prędzej je ściągnąć, by móc odkrywać nowe obszary jej skóry. Te niższe partie już znałem, próbowałem ich i wiedziałem, że smakują dobrze. Kurewsko dobrze. Zręcznym ruchem rozpiąłem guzik i przesunąłem suwak rozporka w dół. Odsunąłem się, by rozebrać moją kobietę. Delikatnie sunąłem jej dżinsowymi spodenkami po udach i kolanach, aż dotarłem do kostek. Położyła głowę na poduszce, a ja podziwiałem smukłe ciało otulone jedynie koronką majtek.

Wodziłem palcami po jej nogach, przesuwając się coraz wyżej, aż dotarłem do wzgórka łonowego. Wsunąłem dwa palce pod koronkę i poczułem, jak Kaja była tam rozkosznie mokra. Przeszył mnie dreszcz i naszła potrzeba, by posmakować jej wilgoci. Ściągnąłem majtki, czyniąc to szybko, bo chciałem spotkać się językiem z jej łechtaczką. Rozchyliłem kobiece uda i położyłem się pomiędzy nimi. Kaja wsunęła obie dłonie w moje włosy i zaczęła wodzić po mojej głowie opuszkami, co było bardzo przyjemnym doznaniem. Pociągnęła mocniej, kiedy przycisnąłem jej magiczny punkt językiem, a następnie zacząłem go ssać i lizać. Ciało Kai wilo się, opowiadając swymi ruchami, jaką przyjemność dostarczały jej moje usta.

— Stop — wymamrotała, dysząc.

Zatrzymałem się. Uklęknąłem i językiem zebrałem jej wilgoć z moich warg. Naprawdę smakowała tam pysznie. Mógłbym lizać jej cipkę w nieskończoność.

— Chcę cię rozebrać — wyszeptala, siadając na zmiętej pościeli.

— Nie mam nic przeciwko. Widziałaś już moje cycki i pośladki — odparłem zaczepnie, pomagając jej przełożyć przez moją głowę bluzkę. Musnęła palcem przekłuty sutek, a ja zajęczałem, bo ręce pokryły mi się gęsią skórką.

— Bolało cię? — zapytała z przerażeniem.

Uśmiechnąłem się i zaprzeczyłem ruchem głowy.

— Nic mnie nie boli. Ale sutek z kolczykiem jest bardzo unerwiony i już niewielki dotyk strasznie mnie podnieca — wyjaśniłem, na co jej twarz rozpozgodziła się. Jej oczy rozbłysły jak małe diamenty.

— Czy mogę? — zapytała, wskazując dłonią moje spodnie.

— Taa — odparłem, natychmiast się spinając. Nie byłem pewien, czy Kaja pamiętała, żeby nie dotykać zawartości moich majtek.

Małymi dłońmi mocowała się z guzikiem, więc pochwyciłem jej palce i pomogłem rozpiąć guzik i rozporek.

— Nie musisz dziękować — powiedziałem, wpatrując się w jej piękne ciało.

Uśmiechnęła się, a jej oczy zamigotały. Położyłem się, by mogła ściągnąć ze mnie spodnie. Robiła to z wielką ostrożnością, jakby bała się, że jeden niekontrolowany ruch może mnie pokruszyć. Spojrzała na moje marynarskie bokserki w kotwice i zmarszczyła nos.

— Lubię kotwice — rzekłem, czując, że moje policzki stały się gorące.

— Widzę — przyznała, kładąc się koło mnie. Przycisnęła się brzuchem do mojego. Złapałem jej pośladki i lekko go ścisnąłem. — Auć! — jęknęła. Uniosła głowę, by spojrzeć mi prosto w oczy. Wiedziałem, że moje różnobarwne tęczy jej się podobają. — Dominiku... — zaczęła niepewnie. Przełknęła nadmiar śliny i dokończyła: — Pozwoliłam ci dotknąć moich blizn, a teraz ja także chciałabym cię tam dotknąć. Będę delikatna, obiecuję.

Wiedziałem, że będzie delikatna, ale...

Bezwiednie skinąłem głową, dając Kai przyzwolenie na dotknięcie mojego krocza. Zacisnąłem wargi, mając nadzieję, że koszmar z przeszłości nie powróci niesiony przez jej dłonie. Zsunęła moje majtki, uwalniając członek, który zdążył nabrznieć. Dotknęła go tak delikatnie, jakby to były skrzydła poruszające się na wietrze. To było muśnięcie, które spowodowało, że zadrzałem. Nie byłem przygotowany na to, co Kaja chciała mi dać. Zbliżyła twarz do moich intymnych okolic. Napiąłem mięśnie, kiedy zobaczyłem, co robi. Chciałem zaprzeczyć, powiedzieć, że nie musi, ale... ubiegły mnie jej ciepłe usta, które otoczyły moją nabrzmiałość. Wodziła po nim w dół i górę. Lizła i całowała, a ja przeniosłem się do innej krainy. To było boskie, prawie tak idealne jak orgazm. Zagryzłem wargi, czując, że jej pieszczota zbyt szybko zmusza moją męskość do dotarcia na szczyt. Nie chciałem tego. Nie chciałem szczytować w ustach Kai. Chciałem znaleźć się w jej mokrej cipce i posuwać ją najdelikatniej, jak potrafiłem. Było mi niesamowicie dobrze, wilem się przy każdym ruchu jej warg, ale musiałem się wziąć w garść i to przerwać.

— Kaju — zamruczałem, czując, jak zaschło mi w ustach. — Kochanie, proszę, przestań.

Poskutkowało. Kobieta zbliżyła się do mnie z rozpalonymi policzkami. Zanurzyłem palce w jej włosy i mierzwiłem je, ciężko dysząc.

— Chcę znaleźć się w tobie. Chcę się z tobą kochać... Pragnę cię...

Musnąłem palcami miejsce w złączeniu jej ud i poczułem, że wciąż była wilgotna. Gotowa dla mnie i na mnie. Spojrzałem w oczy Kai i dostrzegłem w nich pragnienie. Mnie również bolało już całe ciało, głodne jak najszybszego spełnienia w jej objęciach.

Szybko zsunąłem się z łóżka, podszedłem do niewielkiej szafki i wyciągnąłem z niej opakowanie z prezerwatywami. Wyciągnąłem jedną. Zbliżyłem się do łóżka, a następnie do nagiego ciała Kai, po którym najchętniej wodziłbym wszędzie wargami, ale nie teraz... Teraz pragnąłem dolecieć z nią do nieba. Unieść się wysoko ponad chmurami.

Rozerwałem szeleszczącą paczuszkę i naciągnąłem lateksową osłonkę na członek. Klęknąłem tuż przy Kai, kradnąc jej namiętego całusa. Kiedy oderwałem od niej wargi, musnąłem jej policzek palcami, spoglądając na niebieskie tęczy z uczuciem. Rozchyliłem jej nogi, przysuwając się bliżej. Wszedłem w nią powoli, spoglądając w jej twarz, która uśmiechała się. Nie widziałem ani przez moment grymasu bólu. Poruszałem się powoli, chcąc delektować się tą chwilą i zapamiętać nasz pierwszy raz. Pierwszy raz, kiedy kochałem się z kobietą, która znaczyła dla mnie tak wiele. Pod skórą palców czułem iskry wnikaące do mojego ciała. Pieściłem jej skórę dłońmi. Całowałem ze spokojem, choć nasze ciała płonęły.

— Uwielbiam, jak patrzysz na mnie spod wpeł przymkniętych powiek, kochanie — wyszeptąłem, zaczynając poruszać się w jej ciele szybciej. Zarzuciłem jej nogi na swoje ramiona, by móc wejść w nią głębiej. Czułem, że nie dam rady długo kochać się z nią w taki sposób. To było takie intensywne, a jeszcze te jej ciche westchnienia... W pewnym momencie zobaczyłem, jak jej ciało zaczęło się wić pod naporem moich ruchów. Zamknęła powieki i zagryzła wargi, by

nie jęczeć rozkoszą, którą ją obdarowywałem.

— Otwórz oczy — poprosiłem, czując, że muszę przerwać te rozkoszne katusze.

Błysk błękitu był ostatnią rzeczą, którą zapamiętałem, nim eksplodowałem we wnętrzu Kai, słysząc, jak głośno jęczała, i czując, jak wbijała mi paznokcie w ramiona. Opadłem na jej piersi, wdmuchując mój oddech do jej ust. Pocałowała mnie i mocno przytuliła, a ja nasłuchiwałem głośnego bicia naszych serc. Szybko wysunąłem się z jej mokrej cipki i ściągnąłem pełną prezerwatywę, którą odłożyłem na bok.

— Nie zamieniłbym naszego kochania na żaden seks w moim życiu — wycedziłem, kłapiąc sutek jej piersi.

— Ja też — odpowiedziała i pocałowała mnie z miłością.

Kaja

— Przeglądałem zdjęcia z piątkowej sesji — tymi słowami szef powitał mnie w pracy. Spojrzałam na niego pytająco. — Są genialne. — Mówiąc to, rozpromienił się i posłał w moim kierunku szeroki uśmiech.

— Naprawdę?! — zapytałam szczerze zaskoczona. — Miałam się dzisiaj zająć ich obróbką...

— Nie musisz. Zrobiłem to wczoraj.

— Igorze — odparłam zaskoczona, wiedząc, że szef należał do osób zadufanych w sobie, które gdy już pomagały, to musiały widzieć w tym spore korzyści.

— Nie będę owijał w bawełnę... Ten mężczyzna to rarytas w świecie fotografii artystycznej. Jego oczy są...

— Wyjątkowe — dopowiedziałam za szefa, który szukał trafnego określenia.

— Tak, są wyjątkowe. Jego tatuaże, szczupła sylwetka... To robi wrażenie. Wysłałam kilka najlepszych ujęć mojemu znajomemu, bo byłem ciekaw, jak on zareaguje na owoc twojej pracy i na wygląd modela.

— I jak?

— Oczarowały go! Więcej szczegółów dowiem się na dniach. Ale powiem ci, Kaju, że jeśli kilka właściwych osób stwierdzi, że ten mężczyzna rzeczywiście idealnie wychodzi na fotografiach, to twojego modela czeka świetlana przyszłość. Będzie mógł zarobić szybkie i dobre pieniądze.

Właśnie tego było mu potrzeba, aby spełnił swoje marzenia o szkole tańca — pomyślałam i szczerze ucieszyłam się ze słów Igora.

— Trzymajmy więc za niego kciuki — powiedziała i postanowiłam o niczym nie informować Dominika, żeby nie robić mu złudnych nadziei w przypadku braku odzewu.

— Mam dla ciebie mały prezent — oznajmiłam Dominikowi wieczorem, kiedy zaskoczyłam go swoją wizytą w ruinach, po treningu jego grupy. Powitał mnie najjaśniejszym z uśmiechów.

— Dla mnie? Ale dlaczego? — zapytał zaskoczony.

— Dla ciebie — powtórzyłam, muskając jego chłodne wargi. — Nie mów, że nie dostałeś nigdy prezentu bez okazji? — zapytałam i nagle poczułam, jak wielką gafę strzeliłam, bo być może tak właśnie było.

— Nie pamiętam żadnych prezentów — wyznał szczerze.

— Więc usiądź tu. — Złapałam go za rękę i kazałam usiąść na drewnianej ławce. — Gotowy? — zapytałam z ekscytacją.

Oczy Dominika połyskiwały. Nie wiedział, czy powinien się cieszyć, czy bać. Cierpliwie czekał na to, co zechce mu ofiarować. Wyciągnęłam kopertę i wręczyłam mu ją. Kącik jego ust nieznacznie się podniósł. Wyciągnął trzy zdjęcia, na których byliśmy razem. Uśmiechnął się i spojrzał na mnie z taką czułością, że poczułam, jak moje nogi stały się nagle miękkie, jakby były zrobione z waty cukrowej.

— To najpiękniejszy prezent, jaki dostałem, i jedyny prawdziwy podarunek, z jakiego należy się cieszyć.

Wstrzymałam oddech, czując ból w sercu. Nie zdawałam sobie sprawy, że życie przyniosło Dominikowi tak niewiele podarunków.

— A gdzie reszta zdjęć? Gdzie moje gołe pośladki? — zapytał z zawadiackim uśmiechem.

Usiadłam na jego kolanach i poczułam, jak bardzo lepił się od potu, ale nie przeszkadzało mi to. Ubóstwiałam zapach jego skóry i starałam się zapamiętać tę chwilę, by kiedyś mu o niej przypomnieć.

— Co do pośladowych zdjęć... są genialne! Wyszedłeś na nich wspaniale. Cieszę się, że byłam twoim pierwszym fotografem.

Nie zareagował na ostatnie zdanie.

— Kiedy je zobaczę?

— Już wkrótce — odpowiedziałam i mocniej przytuliłam się do jego ciała. Zdjęciami tworzyliśmy kolaże, a chwilami takimi jak ta budowaliśmy wspomnienia, które pozostawały w nas nawet wtedy, gdy dookoła pozostawały tylko zgliszcza.

Wróciłam do domu tak szczęśliwa jak chyba nigdy wcześniej. Przywitałam się z Sarą, która grała właśnie na playstation, i usiadłam na kanapie. Włączyłam laptop i włożyłam do niego pendrive z zapisanymi zdjęciami. Pragnęłam obejrzeć je w samotności i rozkoszować się pięknem ciała Dominika. Każdym skrawkiem jego skóry.

Jego oczy, mimo że widoczne tylko na ekranie komputera, przeszywały mnie tym samym wzrokiem, od którego przechodziły mnie dreszcze. Usta miał rozchylone, jakby chciał coś wyszeptać. Tatuaze... one i on byli jednością. Stanowiły nierozzerwalną część jego życia.

— Chciałabym, żeby udało mu się spełnić wszystkie marzenia — wyszeptalam pod nosem. Usłyszałam nadbiegającą Sarę, więc intuicyjnie zamknęłam ekran, by nie mogła niczego zobaczyć. Zmarszczyła brwi niepokieszona, że nie pokazałam jej, co oglądałam.

— Nieładnie podglądać — skwitowałam.

Na jej twarzy zagościł grymas niezadowolenia. Przewróciła oczami i poszła zamknąć się w swoim pokoju, a ja roześmiałam się. Nie chciałam dzielić się z nikim tymi zdjęciami, choć już i tak było to nierealne. Chciałam wierzyć choć przez chwilę, że on był tylko dla mnie.

Dni upływały mi na ciężkiej pracy — Igor postanowił awansować mnie na drugiego fotografa w firmie. Teraz zajmowałam się poszukiwaniami asystenta, ustalałam dodatkowe terminy zdjęć z klientami i... kupiłam od dawna wymarzony aparat fotograficzny. Z tą decyzją zwlekałam od lat, nie wierząc, że moje zdjęcia mogą się podobać.

Dominik od rana do późnego popołudnia pracował na budowie, a później przygotowywał się na weekendową taneczną bitwę. Wysyłaliśmy sobie SMS-y pełne tęsknoty.

Sara skończyła rok szkolny i zaczęła wakacje. Obiecała pomóc mi wybrać pamiątki po rodzicach. W końcu odważyłam zapytać się, czy chce, by w pokoju na komodzie stało zdjęcie rodziców, a ona wyraziła szczerzy entuzjazm do tego pomysłu.

— To co, jedziemy?! — zapytałam, próbując przekrzyknąć śpiewającego w niej w pokoju Eminema. — Waliłam pięścią w drzwi, aż muzyka ucichła. Weszłam do środka i zastałam Sarę leżącą na plecach z podkurczonymi kolanami. Była blada. Klęknęłam obok niej. Dotknęłam czoła, by sprawdzić, czy nie miała podwyższonej temperatury. — Boli cię brzuch? — zapytałam, gładząc jej włosy dłonią.

Spojrzała na mnie zaszklonymi oczami.

— Pójdę po tabletkę, dobrze? — zapytałam i już podnosiłam się na nogi, kiedy moja córka złapała mnie za rękę, próbując zatrzymać. Wskazała dłonią blat biurka, na którym leżały

notes i długopis. Szybko podałam jej nasz komunikator. Napisała:

„Nigdzie nie jadę, sister. Stałam się kobietą i żałuję, że nie urodziłam się mężczyzną. Myślałam, że bycie kobietą mniej boli”.

Czytałam tę wiadomość trzykrotnie i za każdym razem uśmiechałam się szerzej.

— Moja mała dziewczynka stała się kobietą — wyszeptalam, całując ją w czoło. — Dzisiaj dostałaś okres? — zapytałam, na co Sara skinęła głową. — Masz podpaski?

Wzięła w dłoń długopis i napisała w notesie:

„Podkrađłam tobie. Chyba nie będziesz się gniewała?”.

— No jasne, że się nie gniewam. Cieszę się, że mi powiedziałaś. Wiesz co... — rzuciłam. — Musimy to jakoś uczcić. Co powiesz na kino i lody?

Oczy Sary zrobiły się weselsze.

— Zgadzasz się? Zrobimy sobie babski wieczór. Tylko ty i ja. Zero facetów...

Uśmiechnęła się z aprobatą i napisała na kartce:

„A co z pamiątkami po rodzicach?”.

— Żyłyśmy bez nich dwa lata, więc kilka dni nas już nie zbawi. Później zabierzemy pamiątki i pojedziemy na cmentarz powiedzieć im, że obie dojrzałyśmy do tego, by postawić rodzinne zdjęcie w salonie.

Sara znowu przytaknęła.

— Moja kobietko, zdążysz wyszykować się w kwadrans? — zapytałam z uśmiechem, na co moja córka uniosła kciuk i podała mi kartkę:

„Ale lody tylko z McDonald’s”.

— Jasne! — odparłam i wyszłam z jej pokoju. Zamknęłam drzwi i otarłam pojedynczą łzę spływającą mi po policzku.

Moja córka stała się kobietą...

Niesamowite, jak ten czas szybko płynął.

Obejrzałyśmy kretyńską komedię, po której rozboleł mnie brzuch. Za dużo się śmiałam, podobnie jak Sara. Tylko ona wciąż śmiała się ciszą. Nie wydała z siebie żadnego dźwięku od wieczoru, kiedy zachichotała z Dominika. Nie chciała już tańczyć krumpu, tłumacząc, że po pamiętnej lekcji nie czuła się na tyle gotowa psychicznie, by wyrzucić z siebie negatywne emocje.

— Więc teraz McDonald’s? — zapytałam, nim wsiadłyśmy do samochodu.

Skinęła głową, a ja poczułam wibrowanie mojego telefonu w torebce. Wyciągnęłam go i odczytałam wiadomość:

„Wykańczają mnie te dni bez ciebie”.

Uśmiechnęłam się, a moje serce zabiło gwałtowniej. Zamknęłam drzwi i postanowiłam zaparkować nieopodal naszej kamienicy, a do McDonald’sa pójść pieszo. Wieczór był bardzo przyjemny, delikatny letni wiatr smagał nasze policzki. Chwyciłam dłoń Sary w swoją, po czym wolnym krokiem poszłyśmy w stronę rynku.

Weszłyśmy do McDonald’sa, gdzie powitała nas tylko kilkusobowa kolejka, miałyśmy spore szczęście. Stałam za ludźmi, a Sara oznajmiła ruchem dłoni, że musi iść do łazienki.

— Wezmę dwa lody z polewą czekoladową. Takie jak zawsze — odparłam.

Do środka wchodzili kolejni ludzie, ale tylko na widok jednego z nich zamarłam w niemym przerażeniu. Poznałam go od razu mimo upływu lat. Jego sylwetka wciąż była wysportowana, a jasnobrązowe włosy rozświetlone przez słoneczne pasma, które utworzyły się najprawdopodobniej od częstego przebywania na słońcu. Mocną opaleniznę podkreślała biała koszulka, w którą był ubrany. On też mnie zauważył. Otworzył szeroko oczy i usta. Widziałam, jak cała przeszłość przeleciała przed jego oczami. Z moimi działo się to samo. Żołądek skurczył

mi się tak boleśnie, że straciłam apetyt na lody.

Blagam, tylko do mnie nie podchodź — prosiłam w myślach. Niestety. Podszedł z uśmiechem, jakbyśmy byli dobrymi znajomymi. Prawda brzmiała jednak inaczej. Byliśmy tylko rodzicami dziewczynki, która dzisiaj stała się kobietą.

— Cześć, Kaju — rzucił miękko, a ja na kilka chwil wstrzymałam oddech.

— Cześć — odparłam, co chwila zerkając na wejście od toalet.

— Jesteś sama? — zapytał, widząc moje podenerwowanie.

— Nie, Arturze. Nie jestem sama — odparłam.

— Jest z tobą nasza córka? — zapytał z nadzieją. Nie wiedziałam dlaczego, ale poczułam, że bardzo chciał ją zobaczyć.

— Nie nasza. Ona jest moja. Ty jej nie chciałeś — syknęłam. — Pamiętasz?

Artur przygryzł dolną wargę, opuścił na chwilę wzrok, po czym złapał mnie za rękę. Odsunął mnie na bok, tak by stojący wokół nas ludzie nie słyszeli, o czym rozmawiamy.

— Byłem młody i głupi, co nie oznacza, że przez trzynaście lat o tobie nie myślałem. Jesteś matką mojego dziecka.

— Jestem matką swojego dziecka, Arturze. Nie zapominaj o tym. — Chciałam odejść od niego i spowodować, by wychodząca Sara stała się niewidzialna.

Tymczasem uśmiechnięta drobna blondynka ubrana na czarno wyszła z łazienki i zmierzała w moim kierunku, taksując nieco zaskoczonym wzrokiem stojącego obok mnie mężczyznę. Poczułam silne mdłości.

Nie w taki sposób powinna się dowiedzieć prawdy. Nie od niego...

Stanął obok mnie, patrząc na twarz mężczyzny. W Artura oczach pojawiły się łzy.

— Hej! Chyba nie będziesz mnie lubiła, bo wyciągnąłem twoją mamę z kolejki — odezwał się do Sary, a ona wpatrywała się w niego, nie potrafiąc się odezwać. — Jak masz na imię? Ja jestem Artur, dla ścisłości, dawny kolega twojej mamusi.

Czy on uważał, że Sara ma pięć lat? Dlaczego mówi o mnie „mamusia”?

Musiałam zakończyć tę bezsensowną rozmowę.

— Wybacz, ale Sara nie mówi... Poza tym już wychodzimy — zakomunikowałam cierpko, spoglądając w niebieskie oczy córki.

— Dlaczego nie mówi? — Adam złapał moje ramię, domagając się odpowiedzi.

— Bo nie mówi, a zresztą to nie twój zasrany interes — warknęłam na niego niczym wściekła wilczyca pilnująca swojej watahy.

Złapałam Sarę za rękę i pociągnęłam do wyjścia. Moje serce waliło tak mocno, że bałam się, iż za chwilę umrę. Pędziłam na wysokich szpilkach, jakby lekki podmuch wiatru niósł moje ciało do przodu, jak najdalej od tego człowieka. Kątem oka zerknęłam na Sarę, która niczego nie rozumiała z mojego gwałtownego zachowania.

— Saro, przepraszam cię. Nie powinnam była tak się zachowywać. Po prostu... ten mężczyzna pojawił się zbyt szybko w moim życiu i zbyt szybko z niego uciekł. Wciąż czuję do niego żal, a gdy go dzisiaj zobaczyłam...

Wyciągnęła z torby notes i długopis, by za chwilę podać mi kartkę:

„Czułaś do niego to samo, co do Dominika, prawda?”

Na chwilę wstrzymałam oddech. W moje skronie wdarł się potężny ból. Spojrzałam na twarz córki i wypuściłam powietrze.

— Nie, Saro. Nie czułam tego samego. Dominika lubię bardziej.

Zaczęła pisać, a ja patrzyłam, jak jej szczupłe palce w zastraszałym szybkim tempie tworzą nowe słowa.

„Jedź do niego i mu o tym opowiedz”.

— Nie mogę, jutro ma występ — zarzekałam się, ale prawda brzmiała inaczej. Chciałam do niego jechać, by mnie przytulił. Marzyłam, by go pocałować...

„To jedź życzyć mu od nas powodzenia”.

— Dobrze, zrobię to dla ciebie, ale najpierw odprowadzę cię do domu i upewnię się, że zamkniesz za mną drzwi, okej?

Sara dwukrotnie zamrugła, co oznaczało, że się zgadza.

Zaparkowałam w dzielnicy rapu, czując narastającą niepewność. Zawsze, kiedy tu przyjeżdżałam, wyobrażałam sobie Mag wodzącą Dominika na pokuszenie. Szybko weszłam po metalowych schodach i znalazłam się na korytarzu przed drzwiami mieszkania Dominika. Serce biło mi tak głośno, jak głośno pukałam pięścią w drzwi, ale nikt nie otwierał. Spróbowałam ponownie, ale odpowiedziała mi tylko cisza, sugerująca, że mam pocałować klamkę i sobie iść. Wysłałam Dominikowi krótki SMS-a o treści:

„Stoję pod Twoimi drzwiami”.

Czekałam na niego dziesięć minut, po czym straciłam nadzieję, że go zobaczę. Wołałam iść do domu, obejrzeć jakiś film i zająć myśli fabułą skrajnie różniącą się od mojego życia. Nie mogłam stać pod jego drzwiami, czując podenerwowanie, że być może za chwilę zobaczę go z przylepioną do jego ust Mag. Nie zniosłabym tego widoku.

Zaczęłam schodzić po metalowych schodach, gdy usłyszałam jakieś krzyki. Czyżby awantura? Intuicja podpowiadała mi, by pójść to sprawdzić, ale rozum szeptał, żebym wsiadła do samochodu i odjechała. Wybrałam drugą opcję. Na pewno rozsądniejszą i bezpieczniejszą. Otworzyłam drzwi i wtedy usłyszałam kobiecy głos krzyczący jego imię.

Wróciłam na tył kamienicy, gdzie pod latarnią, która dawała tylko delikatne światło, dojrzałam dwie sylwetki mężczyzn, a z przodu postać jakby dziecka.

— Kurwa, Dominiku! — usłyszałam ponownie, więc ruszyłam w stronę krzyku. Moje serce biło gwałtownie, a adrenalina buzowała w żyłach. Zobaczyłam Mag ubraną w lateksowe spodenki i kabaretkowe rajstopy. Rysowała sprayem rysunek na murze. Dostrzegłam także jego. Stał obok Eddiego i nie odrywał od niej oczu. Przełknęłam ślinę, która nie była w stanie rozpuścić rosnącej guli żalu w moim przełyku.

— Mag! Dajesz, maleńka! — wykrzyknął, a ja zatrzymałam się. Nie wiedziałam, czy powinnam do niego podejść, czy lepiej zniknąć.

Nagle mnie dostrzegł. Byłam pewna, że zobaczył smutek w moich oczach. Nie mogłam zbliżyć się tak zwyczajnie, jakbym niczego nie widziała i nie słyszała, jak pieszczotliwie do niej mówił. Odwróciłam się i ruszyłam w stronę samochodu. Przeszkodziłam im. Nie powinno mnie tu być.

Być może spędzał z nią każdy wolny wieczór? A ja byłam tylko tłem w graffiti, które rysowała Magda. Przyspieszyłam kroku, a moje policzki płonęły gniewem, gdy nagle na ramieniu poczułam jego zimną dłoń.

— Kaju, zaczekaj! — zawołał, przytrzymując moje drugie ramię. Szarpałam się z nim, dając do zrozumienia, by mnie puścił. Nie przyszedł tu walczyć. Przyszedł, by wyznać, jak było mi źle po spotkaniu z Arturem, a widok Dominika wpatzonego w tę dziewczynę zniszczył cały mój dzień. — Uspokój się, dobrze? — poprosił i przytulił mnie do siebie.

Pachniał farbą malarską, którą zapewne ubrudziły go jej dłonie.

— Domyślałam się, że nie spodziewałaś się widoku mnie i Mag, ale był z nami Eddie. Nie byłem z nią sam. Jutro mamy bitwę. — Dominik przełknął ślinę. — Każdy z nas jest podenerwowany, zrozum to. Każdy próbuje rozładować napięcie w inny sposób.

— A ty rozładowujesz napięcie przy Mag — wycedziłam.

— Tak się złożyło. Poszła robić graffiti, więc uznaliśmy z Eddiem, że pójdziemy popatrzeć. Co w tym złego?

— A jak się do niej zwracałeś? Słowo „maleńka” też nie jest niczym złym?

— Czy ona nie jest mała i drobna?

— Owszem, jest... Ale ja naiwnie wierzyłam, że tylko do mnie zwracasz się takim pieszczotliwym określeniem. No cóż... Pomyliłam się. Chcę jechać do domu — powiedziałam oschłym tonem.

— Tylko do ciebie mówię „kochanie”. Nie rozumiem cię, Kaju...

— Nie będę przeszkadzała ci w rozładowywaniu napięcia. Do widzenia, Dominiku. — Próbowałam uwolnić się z jego ramion, ale bezskutecznie.

Zadarł kciukiem mój podbródek w taki sposób, że musiałam na niego spojrzeć.

— Mag się dla mnie nie liczy. Istniejesz w moim życiu tylko ty. Zrozum to.

— Ale nie przeszkadza ci, że może czasami zapuka do twoich drzwi, poprosi o kieliszek wina, położy się na pościeli, na której się kochaliśmy... To jest bez znaczenia, prawda?

Oczy Dominika zaszyły mgłą, pierwszy raz widziałam go tak zdezorientowanego.

— Oni są moim domem. Dla ciebie dom to tylko ściany i pierdolone kwiatki na parapetach, które pokrywają się kurzem. Dla mnie dom to ludzie. Tak, te dziwolągi z tej kamienicy. Bez nich nie byłoby mnie. Nie poradziłbym sobie. Nie rozumiesz tego, bo dla ciebie liczyły się inne priorytety. Dla mnie najważniejsi są oni i taniec. To jest mój dom. Nie możesz ode mnie wymagać, że jeśli Mag zapuka do moich drzwi, to jej nie otworzę. Póki zachowuje się normalnie, wciąż jest moją koleżanką. Jeśli próbuje mnie podrywać, wtedy dopiero reaguję i wypraszam ją z pokoju.

— Ale sypiałeś z nią, a to wszystko zmienia. Jak mam żyć, wiedząc, że spędzacie razem wieczór?! Ona mieszka kilka kroków od ciebie. Chodzi ubrana jak dziwka spod latarni! Jak mam być spokojna, kiedy prześladuje mnie myśl, że w końcu dostanie to, czego pragnie, a pragnie ciebie! — wykrzyczałam. — Pomyśl, jak ty byś się czuł, gdybym ci oznajmiła, że do mojej kamienicy wprowadził się Artur. Ten sam, który ma opaloną skórę, idealnie wyrzeźbione ciało i który mówił dzisiaj, że o mnie myślał przez ostatnie lata.

— Widziałas się z nim?

— Tak, spotkaliśmy się przypadkowo. Chciałam ci o tym powiedzieć, ale wiem, że nie powinnam była przyjeżdżać bez zaproszenia. Dzieją się u ciebie różne rzeczy, które mnie ranią. Nie chcę być z kimś, kto nie rozumie, że nie powinno się mieszkać obok swojej byłej, mając nową dziewczynę! To popieprzone!

— Sara była z tobą? — zapytał.

— Owszem, była — wycedziłam.

— Czyli już poznała swojego ojca?

— Nie powiedziałam jej o nim. Artur nie wywarł na niej dobrego wrażenia, w przeciwieństwie do ciebie.

— Ale ja nie jestem ojcem Sary... — wyszeptał, po czym cofnął się dwa kroki.

To był dla mnie cios. Celny i silny prawy sierpowy wymierzony w mój policzek.

Dominik bał się odpowiedzialności. Otworzył ramiona dla mnie, ale nie dla mojego dziecka.

— Traktowała cię jak ojca, ale widocznie jesteś zbyt dziecinny, by nim być, Dominiku.

— Ty jesteś dla niej wciąż tylko siostrą, pamiętaj o tym. A ja byłem chłopakiem jej siostry. Być może nie jestem gotowy do roli ojca. Ojciec powinien zapewnić swoim dzieciom dom i zaspokoić inne podstawowe potrzeby życiowe, a ja nie mam niczego, Kaju... Z trudem wiąże koniec z końcem. Nie zmuszaj mnie do pełnienia roli ojca, kiedy nie czuję się nim.

— Dupek z ciebie. Dupek, który boi się odpowiedzialności. Może masz rację i powinnam spróbować wpuścić Artura do naszego życia, dać mu szansę na bycie ojcem. Tylko nie rozumiem jednej rzeczy... — wycedziłam, dławiąc się żalem. — Ostatnio powiedziałeś, że gdyby Artur nie był byle kim, to byłby teraz z nami. A tak taki jak ty, Dominiku, stał w moim mieszkaniu i przeszkadzał mi wieść idealne życie. Odebrałam to jako zapowiedź naszego wspólnego życia. Ale zrozumiałam cię chyba opacznie, więc wybacz. Powiedziałeś to tak wiarygodnym tonem, że ci uwierzyłam, ale to było, zanim uprawiałeś ze mną seks. Mag mówiła, że kiedy dostaniesz to, czego chcesz, nie jesteś już taki słodki... Miała rację!

Czułam spływające mi po policzkach łzy, ale nie dbałam o to.

— Aha! Muszę ci o czymś powiedzieć. Mój szef chyba załatwił ci pracę. Podałam mu twój numer, więc odbierz, kiedy zadzwoni. Dzięki temu spełnisz swoje marzenia.

Dominik stał i nic nie mówił. Zaciskał tylko wargi. Jego twarz mocno zbladła. Nie zatrzymywał mnie, i dobrze.

Wsiadłam do samochodu i odjechałam. Teraz potrzebowałam czasu, by zapomnieć o mężczyźnie z dzielnicy rapu.

Dominik

Stałem i patrzyłem na płaczącą Kaję. Pozwoliłem, by jej słowa rozszarpywały moje serce. Pozwoliłem jej odjechać, bo nie widziałem sensu podejmowania choćby próby rozmowy. Nie dzisiaj ani nie jutro. Obydwoje potrzebowaliśmy czasu, by ochłonąć ze złych emocji. Traktowała mnie poważnie i podobało mi się to, ale nie chciałem, żeby naciskała mnie, że mam stać się ojcem. Zresztą, co byłby ze mnie za ojciec albo mąż? Co ja mogłem im dać? Ledwo starczało mi na jedzenie dla siebie i kota. Nie mogłem zaprosić Kai nawet na randkę do porządnej restauracji w mieście... To byłoby nieuczciwe z mojej strony. Lubiałem Sarę, imponowała mi swoją pogodą ducha po przeżytej traumie. Nie poddawała się i walczyła do końca, choć nie chciała zatańczyć ze mną krumpu. Może nie była gotowa na to, by otworzyć swoje serce i głowę na muzykę? Ale nie mogłem być jej ojcem. Chciałem zostać przyjacielem, który zrozumie, pomoże i zawsze znajdzie czas na wysłuchanie nawet banalnej opowieści.

Kaja była zazdrosna o Mag. Może dostrzegała więcej niż ja? Może faceci nie zwracali uwagi na takie błahostki? Ja w każdym razie nie byłem gotowy rozstawać się z tą kamienicą i z ludźmi, którzy byli ze mną od wielu lat. Kaja musiała to zaakceptować, dopóki nie podjęlibyśmy decyzji, by kiedyś zamieszkać razem. Powiedziałem jej, że musi poznać moich znajomych, by mnie zaakceptować. Wydawało mi się, że ich polubiła. A jednak...

Czy naprawdę aż tak bardzo przeszkadzała jej obecność Mag niedaleko mojego mieszkania? Czy to sprowokowało ją do pomysłu wprowadzenia do swojego życia Artura?

Ledwo rozumiałem siebie, a co dopiero kobiety... Czułem, że muszę się napić. Pragnąłem zapomnieć o jej słowach. Przełknąć je jak gorzką pigułkę, popijając czymś mocnym.

— A ty co tak stoisz? — zapytał Eddie.

— Kaja właśnie ze mną zerwała. Próbuję zrozumieć, co ja takiego zrobiłem — odparłem.

— Chcesz się napić białej²⁹?

— Tak — wycodziłem bez zastanowienia.

— Słuchaj, brachu. Z kobietami nigdy nie było łatwo i łatwo nie będzie. One są po to, by nas wkurzać, ale jest później z tego taki plus, że pijemy, bo mamy powód. Bo jesteśmy wściekli. I jest jeszcze druga rzecz, czyli zajebisty seks na pogodzenie — perorował lekko wstawionym głosem Eddie. Podszedł do szafy i wyciągnął zgrzewkę piwa. — Chcesz? — zapytał, patrząc na mnie lekko zamglonym spojrzeniem.

— Już mi wystarczy — odpowiedziałem.

— Dupa z ciebie, Domi. Nie słyszałeś o tym, że piwo jest bogate w witaminę B?

— Ty też lepiej nie pij więcej — poprosiłem kumpla, który zaczynał już bredzić.

— Lekarze tak mówili...

— Błagam cię, Eddie. W piwie witaminy?

— Nooo. Kiedy wypijesz jedno piwo, to dostarczasz organizmowi witaminę B1. Kiedy dwa, to witaminę B2.

— A jak wypiję trzy browary, to B3, tak? — zapytałem z ironią.

— Nie!!! — zdenerwował się Eddie. — Nie ma witaminy B3. Nie wiedziałeś? Wyżłopiesz sześciopak to masz witaminę B6, wypijesz dwanaście, to dostarczasz do organizmu B12. A kiedy wypijesz całą zgrzewkę, beczkę lub wiadro, to masz już witaminę B complex! Stary, czaisz?! Full wypas witaminowy!

Oparłem głowę o zagłówek, nogi położyłem na stoliku i śmiałem się z głupoty Eddiego

i mojej własnej.

— Wiesz co?

— Co? — zapytałem, znów parszcząc śmiechem, który był jednak tylko przykrywką dla mojej bezradności. Spojrzałem na jego zarumienione policzki i zaczerwienione oczy. Zawsze tak wyglądał, kiedy pił.

— Dostałeś pierwszego kosza w swoim pieprzonym życiu! — zarżał.

— No i...? — zapytałem wściekle, czując, że zaczęło szumieć mi w głowie, mimo iż wcale sporo nie wypilem.

— No i... — powtórzył. — Należało ci się! Obiecałeś, że jej nie skrzywdzisz. A ja ci obiecałem, że jeśli cokolwiek jej zrobisz, ja skrzywdzę ciebie.

— Nie skrzywdziłem jej, do jasnej cholery! — warknąłem. — Kaja sama niepotrzebnie nakręciła się na Mag. Przeszkadza jej, że mieszkamy obok siebie, że do mnie przychodzi i inne takie pierdoły...

— To nie wiedziałeś, że tak będzie? Kobiety chcą stateczności i wyeliminowania tego, co im zagraża, a Kaja boi się, że w końcu ulegniesz urokowi Magdy. Czy to takie trudne do zrozumienia? Chłopie, otrząśnij się w porę i zastanów się, czego ty właściwie oczekujesz od życia!

— Tu jest moje miejsce, Eddie. Przynajmniej na razie, póki nie znajdę sobie innej pracy. Kiedy moje zarobki wzrosną, chciałbym zabrać Kaję i Sarę do siebie.

— O, widzisz... A jednak coś postanowiłeś.

— To dla mnie naturalne, ale nie chcę się spieszyć. Nie chcę pośpiechem zniszczyć tego, co zaczyna nas łączyć.

— Słuchaj, Domi. A może Kaja się czegoś obawia? Może stało się w jej życiu coś, co może niezłe namieszać?

— Nieee... — odparłem, lecz nagle przypomniałem sobie jej słowa o Arturze.

Mógł nadejść moment, że Artur będzie chciał uczestniczyć w życiu swojej córki. To wielce prawdopodobne. Jej kolejny chłopak także zawiódł jej zaufanie, więc nie chciała, żebym ja poszedł w ich ślady. Połączyła nas silna chemia, która — jak wierzyłem — była wstępem do miłości. Nie chciałem rezygnować z tej kobiety, ale oskarżenia Kai zaskoczyły mnie i lekko przygniotły. Sam dopiero zaczynałem próbować wieść normalne życie... I jeszcze ta jej tajemnica. Nie potrafiłem zrozumieć, dlaczego nie chce wyznać Sarze prawdy. Co by to zmieniło w ich relacjach? Chciałem, by Sara czuła, że ma we mnie przyjaciela. Mężczyzna jej mamy byłby zupełnie kim innym niż mężczyzna jej siostry. Bardzo mi to przeszkadzało. Kaja i Sara zawsze miały idealny dom, podany codziennie ciepły obiad, były bezpieczne, nie musiały rozmyślać o tym, co przyniesie im kolejny dzień. Ja niczego nie byłem pewny. Każdy nowy poranek stanowił walkę — o jedzenie, o spokój, o bezpieczny sen. Nie umiałem poskładać swojego życia, bo wciąż znajdowałem się w rozsypce. Kiedy ona pojawiła się w moim życiu, zatęskniłem do normalności... Ale Kaja nie chciała zrozumieć, że ja także byłem poraniony od wewnątrz. Wymagałem czasu, zaufania i cierpliwości.

— Powiedziałem ci, że Mag będzie mieszkała w twoim życiu. Prędzej czy później zrobi coś, co na zawsze poróżni ciebie i Kaję, więc jeśli ci na niej zależy, powinieneś zacząć jej to udowadniać!

— Więc to wszystko moja wina, tak?!

Eddie wlepił we mnie zamglone oczy.

— Tego nie powiedziałem, brachu. Widzisz, po prostu z kobietami jest tak, że jak nie widzą cię ileś dni, to im odbija. Tracą grunt pod nogami i wyobrażają sobie nie wiadomo co... Zatęsknicie, to się wzajemnie odnajdziecie, a teraz sorry, stary — wycedził, wskazując palcem na

drzwi. — Żegnaj cię. Chcę już iść spać, bo jutro mamy bitwę, którą mam zamiar wygrać.

Uśmiechnąłem się, słysząc w jego głosie żądę wygranej, która nie malała nawet w stanie amoku alkoholowego.

Podszedłem do drzwi, ale w progu zatrzymałem się i odwróciłem. Spojrzałem na kumpla pytająco.

— Skąd u ciebie takie zamiłowanie do psychologii?

— Minąłem się z przeznaczeniem. Moi rodzice byli lekarzami.

— Psychologami? — Wytrzeszczyłem oczy.

— Mama była psychologiem, a ojciec psychiatrą...

— No to wszystko jasne — wycedziłem pod nosem.

Wyszedłem i cicho zamknąłem za sobą drzwi.

— Szkoda, że ja nie wiem, kim byli moi rodzice. Może wtedy łatwiej byłoby mi zrozumieć samego siebie? — Westchnąłem cicho, marząc o tym, by jak najszybciej przytulić twarz do poduszki i zapaść w błogi sen.

Siedziałem obok Mycy'ego i czułem potworny ścisk w żołądku. Co chwila nerwowo przeczesywałem włosy, czekając na wynik bitwy. Wydawało mi się, że nie daliśmy z siebie wszystkiego. Każdy z nas był rozbiegany i mało skupiony na swoim przeciwniku. Nagle obok mnie usiadła Mag. Spiąłem mięśnie, bo nie czułem się na tyle silny, by odeprzeć jej ataki.

— Mizernie wyglądasz, Domi — skwitowała, skubiąc paznokciami wystającą nitkę w dzinsach.

— Tak też się czuję. Wczoraj popiliśmy z Eddiem.

— O! — Wyglądała na zaskoczoną. — Przecież ty nie pijesz... — Spojrzała na mnie swoim chochlikowatym wzrokiem.

— Czasami trzeba się napić, by zasnąć.

— Widziałam, jak twoja dziewczyna wsiadała wczoraj do samochodu, a ty stałeś i patrzyłeś za nią. Wszystko między wami okej? — zapytała.

I znowu mój żołądek się ścisnął. Od samego wspomnienia naszego rozstania robiłem się chory.

— A jeśli powiem ci, że nie okej? Ucieszysz się? — zapytałem, mierząc ją wrogim spojrzeniem.

— Nie. — Zawahała się. — Dostrzegłam w tobie życie, Dominiku. Kiedy ta dziewczyna była przy tobie, uśmiechałeś się i wydawałeś się szczęśliwy. Zdałam sobie sprawę, że w twoim życiu nie ma już dla mnie miejsca. A wczoraj... Ja wcale nie musiałam wyżywać się przed dzisiejszą bitwą... — Mag wstrzymała oddech i utkwiała wzrok w swoich dłoniach. — Mój ojciec umiera. Mama prosiła, żebym mu wybaczyła wszystko, co złe. Chce, byśmy dały sobie kolejną szansę na bycie rodziną — matką i córką.

— To wspaniale — odparłem, widząc jej delikatny uśmiech.

— Wyprowadzam się, Domi. Wracam do domu — oznajmiła z powagą.

— Do domu? A dzielnica rapu nie była twoim domem? — Poczułem, jak moje palce zaciskają się w pięści.

— Nie traktowałam jej jak domu. To był tylko okres przejściowy. Każdy z nas tak uważa.

— Ja nie. Dla mnie nasza kamienica to prawdziwy dom.

— A Kaja? Kim ona jest dla ciebie?

— Ona też jest częścią mojego domu.

— To w takim razie który z nich jest ważniejszy?

— Cicho! — wykrzyknął do nas Eddie, bo właśnie zaczęto ogłaszać wyniki.

Nie interesowało mnie już, czy wygramy. Mag zadała mi jedno z najważniejszych pytań w życiu i nie mogłem przestać o nim myśleć.

— O kuźwa! — wykrzyknął Tomi. — Wygraliśmy!

— Jezu! — Zerwałem się na równe nogi. Nie pamiętam już, co krzyczałem. Nie pamiętam, kto mnie przytulał, kto składał gratulacje... To wszystko działo się za szybko i znajdowało jak za mgłą.

Wiedziałem tylko, że za wygraną uregulujemy wszystkie opłaty i pójdziemy na dobrą pizzę. Tylko czy ta pizza będzie mi smakowała bez obecności Kai? Wątpiłem w to.

Lipiec

Telefon od szefa Kai spowodował, że omal nie spadłem z rusztowania, na którym stałem. Zapraszał mnie na pilne środowe spotkanie z jakimś ważnym fotografem, któremu spodobały się moje zdjęcia. Zaznaczył, że mogę spodziewać się propozycji za naprawdę dużą stawkę. Wtedy przypomniały mi się jej pożegnalne słowa, które sugerowały, żebym przyjął ofertę, bo dzięki niej spełnię swoje marzenia. Zapewne miała na myśli własną szkołę tańca. Nie wzięła pod uwagę, że w moich marzeniach były też dwie osoby — ona i Sara.

I nagle mnie olśniło. Nagle zrozumiałem, że zrobiła to specjalnie. Zostawiła mnie, bym przyjął nową pracę, która pozwoliłaby mi zarobić konkretne pieniądze. Jeśli wciąż bylibyśmy parą, rozłąka bolałaby znacznie bardziej.

Ale czy tego właśnie chciałem? Dużych pieniędzy kosztem utraconego związku? Z drugiej strony, mógłbym rzeczywiście zacząć spełniać swoje marzenia...

Postanowiłem poczekać do środowego spotkania i dopiero w czwartek spróbować się z nią umówić. Strasznie tęskniłem za tą kobietą. Wielokrotnie trzymałem telefon w dłoni i pisałem do Kai SMS o tym, jak bardzo ją kocham, ale szybko kasowałem wiadomość. Tych słów nie powinna ode mnie usłyszeć w taki sposób. To obdarłoby ten wyjątkowy moment z całej magii.

Wieczorem odważyłem się napisać do Sary:

„Hej! Wiem, że mało mnie w waszym życiu, ale to nie znaczy, że o Was nie myślę.

Domi”.

Nie odpisała.

Zrozumiałem to.

Ale nie mogłem się z tym pogodzić, bo jedyną myślą w mojej głowie była tęsknota...

— Witam, panie Antas. — Starszy mężczyzna ubrany w świetnie dopasowaną koszulę i lniane spodnie wyciągnął do mnie dłoń, którą ująłem i na dwie sekundy przytrzymałem w szczerym uścisku. — Proszę usiąść wygodnie, zaraz zamówimy obiad i na spokojnie porozmawiamy. Jestem fotografem, który zajmuje się i zdjęciami, i wyłapywaniem modelowych perełek. Współpracuję z brytyjskim magazynem „Men’s Health”, co — proszę mi wierzyć — jest dużym wyróżnieniem. Tam rodzą się sławy, panie Antas. — Przerwał na moment, by przywołać kelnera. — Właściwie to proszę mi mówić po imieniu. Jestem Adrian albo Adi. Tak wołają na mnie przyjaciele, a sądzę, że już wkrótce dołączysz do ich grona, Dominiku — dodał, wymierzając we mnie nachalne spojrzenie. Przyglądał się zwłaszcza moim oczom.

— To się okaże — odparłem bez większego entuzjazmu.

Fotograf uśmiechnął się sztucznie, jakby odgrywał powierzoną mu rolę. Z zapewne drogiego skórzanego neseseru wyciągnął kopertę z moimi zdjęciami. Dopiero teraz dane mi było zobaczyć te fotografie.

— Igor powiedział, że nie widziałeś jeszcze swoich zdjęć. To prawda? — zapytał.

— Tak wyszło.

— Tak wyszło? — zapytał, ale nie prosił o rozwinięcie tematu, tylko położył naprzeciwko mnie na stoliku mały stosik zdjęć.

Ująłem w dłoń pierwsze z góry. Leżałem na nim na podłodze z lekko uniesioną głową. Wpatrywałem się w obiektyw szeroko otwartymi oczami, które miały w sobie tyle blasku. W ostatnich dniach go utraciły. Spojrzałem na kolejne zdjęcie. Tu z kolei siedziałem na krześle w skórzanej kurtce i wpatrywałem się w przestrzeń. Moje kości policzkowe wydawały się mocno uwydatnione, a twarz pociągła. Rozmyślałem nad czymś, uśmiechałem się. Na następnym zdjęciu, w sepii, miałem wielki uśmiech na twarzy. Szczęście emanowało z każdego skrawka mnie.

Tak, wtedy byłem szczęśliwy. — Poczułem delikatne ukłucie w okolicy serca.

Obejrzałem wszystkie zdjęcia i poczułem dumę. Chyba po raz pierwszy w życiu nie miałem sobie nic do zarzucenia. Nawet moje nagie pośladki prezentowały się atrakcyjnie. Przeszedł mnie dreszcz na wspomnienie, jakim wzrokiem spoglądała na mnie Kaja. Widziała we mnie zupełnie inną osobę niż ta, za którą się miałem. Chciałem być odrażający i wzbudzać strach, a w jej oczach byłem kimś wyjątkowym. Kimś, kto zasługiwał na miłość.

— I co ty na to, Dominiku? — zapytał Adrian. Wolałem pozostać przy formalnej wersji jego imienia, bo nie byliśmy przyjaciółmi i nie miałem pewności, czy nimi zostaniemy.

— Widzę tu ogromny talent fotografa — odparłem bez chwili namysłu.

— Owszem, ale powiedz mi jeszcze, co widzisz na tych zdjęciach.

— Siebie.

Adrian zaśmiał się, po czym wziął pierwsze, leżące na wierzchu stosu.

— Ja widzę tu mężczyznę, przed którym drzwi będą otwierały największe agencje modelingowe, o którego twarz będą zabiegali znani fotografowie. Twoja heterochromia jest wyjątkowa. Twoje rysy są perfekcyjne, delikatne i męskie. Ile masz lat? — zapytał.

— Trzydzieści trzy — odparłem.

— Sporo, ale wyglądasz jeszcze młodo — skwitował. — Przejdźmy do konkretów, zanim zjemy posiłek. Chyba że jesteś bardzo głodny?

Czy byłem głodny? Od kilku dni jadłem tylko, by móc pracować na budowie. Nie czułem w ogóle smaku potraw.

— Nie, nie jestem głodny — odparłem.

— To co, zamówimy tylko zupę?

— Dobrze — zgodziłem się, czując się coraz bardziej nieswojo w obecności tego człowieka.

— Obojętnie jaką? — zapytał, na co przytaknąłem.

Cholera! Zupa to zupa. Woda z odrobiną warzyw, która wypłynie z organizmu po pierwszym wysikaniu.

— Popelniasz błąd, Dominiku, godząc się na każdą moją propozycję. Ukazujesz mało interesujący charakter. A pracując z najlepszymi i dla najlepszych, musisz stać się indywidualistą. Każdy ma cię zapamiętać, chociażby z wyszukanych kubków smakowych. Trafił ci się strzał życia, więc czerp z niego. Bądź pokorny na planie, ale za sceną bądź tygrysem.

— Ile będę zarabiał? — zapytałem wprost, mając dosyć tego pierdolenia, które doprowadzało mnie do furii.

— A ile byś chciał?
— Pierwszy zadałem pytanie.
— Dużo. Na początek pięć, sześć tysięcy za sesję. Kiedy zrobi się o tobie głośniej, stawka wzrośnie do kilkunastu. Jeśli załapiesz się do Londynu, będziesz sypiał na funtach. Musisz tylko podpisać trzyletni kontrakt...

— Iluletni? — zapytałem, krzywiąc twarz.
— Trzy lata na początek.
— Gdzie będę mieszkał?
— Głównie w stolicy, ale kup sobie kilka pojemnych walizek, bo będziesz często podróżował.

Westchnąłem. Musiałem to przemyśleć. W samotności.

— Opowiem ci, jak wygląda życie modela, żeby cię przekonać. — Adrian próbował mnie zachęcić do podpisania kontraktu już teraz, mówiąc o sprowadzaniu dziwek do pokoju, o ciągłych zabiegach w SPA i pozowaniu na ściankach. Nie słuchałem go. Skupiłem się na tym, by udawać, że jem zupę szczawiową. Była ohydna, ale w wirze myśli prawie nie czułem jej kwaskowości.

Trzy lata w rozjazdach. Trzy lata bez Kai. Trzy lata bez życia dla siebie. Czy byłem na to gotowy? Czy chciałem poświęcić tyle lat, stając się wydmuszką pozbawioną swoich przyzwyczajzeń? W tym nowym życiu nie było miejsca na tanięc, Kaję i jej córkę. Byłbym tylko ja i tkane przeze mnie pozory bajkowego życia.

— Czy w ciągu tych trzech lat mogę się ożenić? — zapytałem całkiem poważnie, na co Adrian zachłysnął się źle przelkniętym łykiem zupy.

— Drwiesz sobie ze mnie?

— Nie — oznajmiłem chłodnym, poważnym tonem.

— Zero związków na poważnie, nieplanowanych ciąży, a tym bardziej małżeństwa!

— Daj mi kilka dni do namysłu. Odezwę się — rzuciłem, wstając od stołu.

Fotograf wyciągnął z eleganckiego portfela wizytówkę i położył ją na zdjęciach.

— Zabierz mój numer i fotografie, są twoje. I pamiętaj — dodał szorstkim tonem. — Na taką szansę, jaką dostałeś, czekają setki, ba, tysiące ludzi. Bądź mądry.

Skinąłem głową. Zostawiłem dwadzieścia złotych przy talerzu, bo na więcej ta zupa nie zasługiwała, zabrałem zdjęcia i wizytówkę i wyszedłem.

Nie byłem pewny, czy w każdej restauracji podawali tak niesmaczne jedzenie i lepiej było zaprosić dziewczynę do miejsca, gdzie serwowali fast foody, czy może ta konkretna zupa była trefnym egzemplarzem spośród całego menu. Przechodziłem właśnie obok kamienicy pań Jemioł i bardzo korciło mnie, żeby złożyć im niezapowiedzianą wizytę. Stałem pod drzwiami i zatrzymałem palec na przycisku domofonu, ale... zrezygnowałem.

Kaja

Lipiec

Moje życie wróciło do normy, to znaczy do rutyny sprzed czasu, kiedy poznałam Dominika. Skupiałam się na wkładaniu całego serca w wykonywane zdjęcia. Po powrocie do domu oglądałyśmy z Sarą polskie seriale albo szłyśmy na spacer. Nie myślałam o Dominiku, a przynajmniej tak mi się wydawało. Przyznałam mu miejsce w moim życiu w szufladce pod tytułem „cudowne chwile” i zamknęłam tę opowieść. Starłam się nie wspominać. Uporządkowywałam swoje życie, oczyściłam je z przeszłości. Na ścianie powiesiłam zdjęcie rodziców, ustawiłam na komodzie ulubioną figurkę mamy przedstawiającą małego chłopca i psa. Nigdy nie pozwalała mi się nią bawić, więc uznałam, że miała dla niej szczególną wartość.

Skontaktował się ze mną Artur. Spotkałam się z nim na kawie dwa razy. Opowiadałam mu o Sarze, lecz prosiłam, by zaczekał z wejściem w jej życie. Artur był sam, tak jak ja. Zażartował nawet, że skoro mamy córkę, moglibyśmy spróbować się spotykać, ale ja stanowczo odmówiłam. Nie byłam gotowa na nowy związek, zwłaszcza z kimś, kto trzynaście lat temu zostawił mnie, kiedy pojawiło się we mnie nowe życie. A poza tym... Czy można się zakochać, mając złamane serce?

Tęskniłam za Dominikiem. Brakowało mi jego spojrzenia. Czasami brałam do ręki telefon i zastanawiałam się, czy nie powinnam do niego zadzwonić tylko po to, by zapytać się, co słychać.

Igor opowiedział mi, że pewien wpływowy fotograf zaprosił Dominika na wystawny obiad i zaproponował mu bajkowy kontrakt w modelingu. Czułam, że go przyjął, i cieszyłam się jego szczęściem. Byłam dumna, wiedząc, że zupełnie przypadkowo mogłam odmienić jego życie na lepsze. Zasłużył na lepszy los.

Wysłałam z pracy w towarzystwie Igora. Nie znałam go z tak szarmanckiej strony. Otwierał mi drzwi, zamykał za mną, bawił dowcipami. Od kiedy dotknęłam jego aparat, dostrzegł we mnie człowieka z pasją i talentem. Już nie kazał mi kilka razy dziennie myć podłogi brudnym mopem.

— Słuchaj, Kaju. — Złapał mnie za ramię. — Może wyskoczymy do jakiejś restauracji dzisiaj wieczorem? Zjemy coś pysznego, napijemy się czerwonego wina.

Gdyby moje serce nie było złamane, zapewne przyjąłabym propozycję, ale nie w tamtej chwili, kiedy czas nie zabił jeszcze ran.

— Igorze, to zły pomysł — odparłam szczerze i zadrżałam do torebki, by wyciągnąć wibrujący telefon.

Na wyświetlaczu pojawiło się jego imię. Machinalnie rozejrzałam się dookoła. Napotkałam jego wzrok, zapuszczone włosy. Czyżby schudł? Zmienił styl ubierania się? Gdzie jego superciasne czarne spodnie z poszarpanymi nogawkami? Gdzie czerwone skarpetki?

Czego chcesz ode mnie, panie Antas? — pomyślałam, czując, jak moje serce zaczęło łomotać.

Brakowało mi tchu, by odpowiedzieć Igorowi cokolwiek. Stałam i wpatrywałam się w dobrze mi znajomą twarz. Nagle zobaczyłam, że idzie w moją stronę. To był inny Dominik. Wystrojony w koszulę z krótkim rękawkiem i długie jasne spodnie z bawełny. Na stopach miał białe tenisówki.

— Dzień dobry — przywitał się z moim szefem, nie odrywając ode mnie wzroku. — Porywam cię na obiad — zakomunikował. — Mam nadzieję, że jest głodna — rzucił ściszym głosem do Igora i mrugnął znacząco. — Bo ja jestem bardzo ciebie głodny, kochanie.

Kochanie.

Nie słyszałam, co odpowiedział Igor. Widziałam tylko, jak poruszały się jego wąskie wargi.

Kochanie.

Tylko to jedno słowo obijało się w mojej głowie.

Kochanie.

Tylko to jedno słowo wywoływało na mojej skórze przyjemny, gorący dreszcz.

Kochanie.

Przypomniało mi, jak bardzo kochałam Dominika.

Kochanie.

To było hasło prowadzące mnie do bram piekła. Ale powiadają, że każde piekło prowadziło do nieba.

Poczułam, jak dotknął mojej dłoni. Iskry ciepła bijące od skóry Dominika spętały moje ciało.

Boże, jak mi tego brakowało — pomyślałam.

Nagle odezwał się rozum i rozplotłam nasze palce, pozwalając swobodnie opaść dłoniom. Odsunęłam się od Dominika. To, co nas łączyło, jeszcze całkiem nie zniknęło, ale dzieląca nas granica słów, niedopowiedzeń i oczekiwań także trzymała się mocno.

— Co ty robisz? — odważyłam się zapytać.

— Ja? — Wskazał na siebie palcem. Posłał mi łobuzerski uśmiezek i odparł: — Znowu wchodzę z butami do twojego życia i mam zamiar je tam już zostawić. Na stałe.

— Ale nie możesz... My nie możemy... Wyjeżdżasz przecież, zmieniasz pracę.

— Kto ci naopowiadał takich bajek? Twój szef? — prychnął z pogardą. — Mogłem się tego po nim spodziewać, widząc, jak iskrzą mu się oczy, kiedy na ciebie patrzy.

— Więc nie podpisałeś tego kontraktu? Wiesz, ile on zmieniłby w twoim życiu?

Popatrzył na mnie chłodnym spojrzeniem.

— A wiesz, ile zmieniłby w naszym życiu? Zrobiłaś to specjalnie. Zerwałaś ze mną, bym przyjął nową posadę, ale nie zapytałaś, czy tego właśnie chcę.

— Nie zrobiłam tego celowo. Nie mogłam znieść widoku ciebie i Mag razem, kolejnej myśli o was. Nie rozumiesz, że twoje mieszkanie obok byleż dziewczyny mnie rani.

— Owszem, może i nie mogłaś, ale to nie był powód, by ze mną zrywać. Przeczuwałaś, że twoje odejście ułatwi mi wybór, ale myliłaś się. Dogadałem się z fotografem, ale zrobimy to na moich warunkach, tak żebym mógł być jak najbliżej ciebie i Sary. Zaczęłem szukać małego domu z ogrodem, po którym mógłby biegać pies. Zrozum, że moja przyszłość to wy...

Poczułam, jak moje oczy zaszyły łzami, zacisnęłam wargi i zaczęłam drżeć. Jego słowa złapały mnie za serce i potrząsnęły nim gwałtownie.

Spojrzałam na Dominika, który uśmiechnął się delikatnie, po czym mnie objął i przytulił do siebie. Wiedział dokładnie, czego potrzebowałam. Wiedział, że pragnęłam tylko jego.

— Dominiku, przepraszam... Za wszystko, za to, że nie dopuściłam cię do słowa. Za to, że ci nie zaufałam, że Mag nic dla ciebie nie znaczy, i za to... — Mój głos zadrżał. — Za to, że nie pokazałam ci zdjęć. Wolałam, by zrobił to ktoś, kto potrafi cię przekonać, żebyś uwierzył w siebie i spróbował swoich sił w modelingu. Chciałam, żebyś zaznał wreszcie słodczy życia.

— Ale ja już znam słodki smak życia, wiesz? — powiedział ciepłym tonem. Ujął mój podbródek i uniósł go, po czym musnął moje wargi swoimi, ale ich nie pocałował. Rozpalił mnie

tym gestem.

— Czuję słodycz płynącą z twoich ust, ale nie będę cię całował, póki nie zostaniemy ponownie parą — oznajmił kąśliwie. — A teraz zapraszam cię na obiad. — Objął mnie ramieniem i ruszył przed siebie, niczego nie dodając.

Byłam zbyt oszołomiona, by coś powiedzieć. Nie chciałam niszczyć tej chwili zbędnymi słowami. Wolałam delektować się obecnością Dominika, patrzeć w jego oczy i czuć, że znowu żyję. Tylko przy nim życie wydawało się mieć sens.

Dominik otworzył przede mną drzwi i poczekał, aż wejść do środka.

— Na co masz ochotę? — zapytałam i zarumieniłam się, widząc figlarne chochliki w jego oczach. — Oczywiście do jedzenia.

Usiedliśmy przy elegancko zastawionym stoliku.

— Pytasz, na co mam ochotę? Pozwól, że nie odpowiem ci na to pytanie w tym momencie, ale kiedyś pokażę ci, krok po kroku, co jest dla mnie idealną przystawką, daniem głównym, deserem i kolacją. — Frywolny błysk w jego oku nie zniknął ani na moment. — A teraz mogę zjeść wszystko prócz zupy szczawiowej...

— Ja też jej nie znoszę.

Sierpień

Byłam lekko podenerwowana, ustawiając na stole talerze i kieliszki. Miał przyjść tylko Dominik, ale nie odwiedzał mnie od dobrego miesiąca. Chciałam jak najlepiej przygotować urodzinową kolację, by mu smakowała.

— Sara! — zawołałam. — Sara! — Nie reagowała, więc zapukałam do jej pokoju i otworzyłam drzwi. — Idę wysuszyć włosy, a ty zerknij na mięso w piekarniku, dobrze?

Skinęła głową, więc poszłam do łazienki, włączyłam suszarkę i skierowałam gorący strumień na włosy, przesuwając go od nasady po końcówki. Kiedy wilgotne pasma stały się suche, przeczesałam je palcami. Nadgarstki dłoni wyperfumowałam zapachem przypominającym słodki groszek, gardenię i piżmo. Usta musnęłam truskawkowym błyszczkiem.

Kiedy wyszłam z łazienki, Sara stała przy piekarniku. Byłam z niej dumna. To zdolna, mądra i fantastyczna dziewczyna.

Jestem szczęściarą, że ją mam — pomyślałam i w tym samym momencie rozległo się pukanie do drzwi.

— Jestem szczęściarą, że mam także ciebie, kochanie — wyszeptałam cicho, po czym otworzyłam drzwi.

Najprzystojniejszy mężczyzna, mój mężczyzna trzymał w dłoni bukiet utworzony z czekoladowych serduszek.

— Wszystkiego najlepszego, kochanie — powiedział, obdarzając mnie namiętym całusem. — Co tak apetycznie pachnie?

— Wejdz i usiądź przy stole, a ja zaraz przyniosę jedzenie — odparłam.

Dominik złapał mnie za rękę, nachylił się i wyszeptał:

— Czekam na wisienkę na torcie, ale tę słodkość zjemy już u mnie. Porywam cię na noc, Kaju...

Pocałował z czułością moją szyję tuż poniżej ucha, co sprawiło, że zadrżałam z podniecenia. Uwielbiałam obietnice Dominika, bo wiedziałam, że zawsze je spełniał.

Ciekawe, co zaplanował na dzisiejszą noc — pomyślałam z uśmiechem i zapłonęłam rumieńcem. Poszłam odłożyć bukiet na kuchenny blat i wyciągnęłam wino z lodówki. Wracając

do salonu, poczułam w sobie nagły niepokój. Coś było nie tak.

Dominik stał przy ścianie i spoglądał na zdjęcia. Odłożyłam butelkę wina na stół i stanęłam obok, dotykając jego dłoni. Była zimna, lodowata. Nie zareagował na tę zaczepkę. Spojrzałam na jego twarz i dostrzegłam spływającą po policzku łzę. Zaczął dygotać, a jego oczy nabiegały kolejnymi łzami.

— Dominiku, wszystko w porządku? — zapytałam, pilnie śledząc każdy jego gest.

Odwrócił twarz, by na mnie spojrzeć. Jego dolna warga pobiełała od zagryzania, aż w kąciku pojawiła się krew. Chciał coś powiedzieć, lecz zachowywał się tak, jakby nie mógł wydusić z siebie słowa. Rozchylił usta, po czym je zamknął i odwrócił twarz, znowu spoglądając na zdjęcie. Podszedł bliżej ściany, zdjął fotografię oprawioną w białą ramkę i zapłakał głośno. Upadł na kolana i zaczął coraz mocniej się trząść.

Kątem oka dostrzegłam Sarę, która miała zamiar wejść do pokoju, ale podniosłam dłoń i pokazałam, by tego nie robiła. Nie wiedziałam, co się stało, ale chciałam to zrozumieć.

— Kochanie, o co chodzi? — zapytałam miękko, klękając obok mężczyzny. Próbowałam go objąć, ale mnie odepchnął, jak gdyby mój dotyk zaczął go parzyć.

Nic nie rozumiałam... Co mogło doprowadzić Dominika do takiej rozpaczki?

Odwrócił się do mnie. Jego oczy błyszczały od łez, ale skrywały w sobie coś jeszcze... jakby ogień nienawiści.

— Dlaczego mi nie powiedziałaś?! — zapytał z pretensją w głosie.

— O czym?

— To twoi rodzice, tak? Nie miałaś tu wcześniej ich zdjęć, prawda?

— Nie miałam. Nie czułyśmy się gotowe, by patrzeć na twarze rodziców. Wiszą od zeszłego miesiąca — oznajmiłam szczerze, czując w sobie dziwny lęk.

— Kończysz dwadzieścia siedem lat. Dzisiaj?

— Tak, Dominiku. O co chodzi? Przeróżasz mnie...

Zamknął powieki i zaczął ciężko oddychać. Słyszałam, jak wciągał powietrze nozdrzami. Otworzył usta, ale zachowywał się, jakby się nad czymś zastanawiał.

— Miałem cztery lata, kiedy Mariola Jemioł zabrała mnie pod swój dach. Twierdziła, że mnie kocha, że będę jej synem. Na zawsze. Widzisz tę figurkę? — zapytał, wskazując palcem postać chłopczyka z psem. Skinęłam głową, czując, jak do gardła podchodzi mi gęsia siła. — Zawsze opowiadała mi, że tym chłopcem jestem ja, a pies dołączy do nas na moje siódme urodziny. Wciąż pamiętam ten dzień... — Dominik zadrżał. — Jadłem płatki cynamonowe, a ona usiadła naprzeciwko mnie i oznajmiła ze stoickim spokojem, że będzie miała dzidziusia. Kiedy poznałem twoje nazwisko, stwierdziłem, że to przypadek. Ile jest na świecie ludzi nazywających się tak samo? Ile w samym Toruniu musi być osób z nazwiskiem Jemioł? Nie sprawdziłem tego, a przecież mogłem. Od razu odrzuciłem czarny scenariusz, bo mnie urzekłaś — westchnąłem. — Wiesz, jaki był ciąg dalszy historii małego chłopca, który chciał, by go kochano?

Poczułam, że robi mi się niedobrze, bo znałam już finał tej opowieści, ale nie chciałam uwierzyć w to, co słyszę.

— Ucieszyłem się z wiadomości o siostrzyczce lub braciszku. Powiedziałem, że odstąpię dziecku miejsce w pokoju, ale... mama nie słuchała. Oznajmiła, że mnie spakuje, bo wracam dzisiaj do domu dziecka.

Zaczęłam głośno szlochać, nie chcąc w to wszystko wierzyć. To nie mogli być moi rodzice... To nie była prawda!

— Nie wierzę ci! — wykrzyknęłam, odsuwając się od Dominika. — Kłamiesz! Oczerniasz moich rodziców. Oni byli dobrzy...

Antas zaśmiał się.

— Traktowali mnie jak rzecz, jak pierdoloną figurkę, którą z dnia na dzień wyrzucili, bo przestała pasować do wystroju ich mieszkania. Kurwa! Kaju, twoje pojawienie się na świecie zjechało mi życie. Chciałem cię kochać, bo byłabyś moją siostrzyczką, ale prawda była taka, że cię nienawidziłem. Wiele razy zastanawiałem się nad tym, jak wyglądasz i czy jesteś szczęśliwa. A teraz przynoszę ci pierdolone bukiety z czekoladek i całuję! Kurwa! Gdyby nie ty, moje życie byłoby inne. Gdyby nie ty, nie trafiłbym do rodziny zastępczej i nie zostałem zgwałcony! — Dominik zakrył twarz dłońmi i płakał.

— Udowodnij mi, że nie kłamiesz! — zażądałam, czując, że brakuje mi tchu.

— Jak?! — zawarczał wściekle.

— Może jakieś powiedzenie mamy utkwilo ci w pamięci.

Dominik westchnął głęboko i wyrecytował:

— Najpiękniejsza miłość występuje w piosenkach.

Wybuchłam płaczem, tak głośnym i pełnym żalu, że rozdzierał moje serce. Ból przenikał każdy kawałek mnie. Wierzyłam mu, ale nie chciałam tego robić. Wierzyłam i nienawidziłam samej siebie, że tak łatwo można mną zmanipulować. To byli moi rodzice, a nie osoby wyzute z uczuć. Nie przygarnęliby dziecka, by później się go pozbyć. Nie mogłam w to uwierzyć! A jednak... Mama często powtarzała te słowa.

— Nie wierzę ci! — krzyknęłam, podciągając kolana pod brodę. Oplotłam je rękoma i wtuliłam w nie policzek. Trzymałam się tak mocno, bojąc się, że kiedy uścisk zrobi się słabszy, porwie mnie jakaś nieznana siła.

— Czy kiedykolwiek cię okłamałem? — zapytał. — Czy kiedykolwiek powiedziałem ci jakieś jebane kłamstwo?!

— Być może kłamiesz właśnie teraz. Moi rodzice nie byli źli...

— Bo zaadoptowali twoją córkę?! Ten gest uczynił ich aniołami, tak?! — syknął, a ja uświadomiłam sobie, że Sara wciąż jest w pokoju i wszystko słyszy.

Spojrzałam na nią i dostrzegłam na jej twarzy szok. Pokręciła głową, zakryła uszy rękoma i pobiegła do swojego pokoju, zatrzasnąwszy z hukiem drzwi.

— Co zrobiłeś?! Do jasnej cholery! — wykrzyknęłam i poderwałam się na nogi. Chwiały się tak, że z trudnością mogłam wykonać krok do przodu. — Odkąd pojawiłeś się w moim życiu, ciągle w nim mącis. Chciałam tylko spokoju i szczęścia, ale ty niszczysz wszystko.

— To ty niszczysz swoje życie kłamstwami. Najwyższy czas z nimi skończyć! — zawył wściekle, rzucając zdjęciem rodziców o stół, z którego spadło wino. Butelka roztrzaskała się, rozpryskując dookoła odłamki szkła, a czerwony płyn zaczął wsiąkać w jasną wykładzinę.

Dominik podniósł się na nogi, jego szczeka drżała, kiedy patrzył na rozlane wino, ale to nie ono było teraz naszym zmartwieniem, lecz my sami.

— Co teraz będzie? — zapytałam, widząc, jak idzie do przedpokoju.

Odwrócił się i spojrzał na mnie.

— Co będzie z nami? O to pytasz? Nie wiem, po prostu nie wiem... — wycedził, ocierając spływającą po policzku łzę. Otworzył drzwi i wyszedł.

Dominik

Biegłem tak szybko, że nie patrzyłem pod nogi. Spływające łzy utrudniały mi widoczność. Ale nie przestawałem uciekać, choć nie wiedziałem dokąd. Biegłem przed siebie, potykając się i upadając na kolana. Byłem bezsilny, złamany wewnętrznie. Upadałem, wstawałem i próbowałem biec dalej. Właśnie tak wyglądało całe moje życie. Biegłem, by paść, upadałem, by powstać. Tym razem nie chciałem już więcej wstać na nogi. Czułem się słaby i zniszczony przeszłością, która zamieniła się w terażniejszość. Chciałem o niej zapomnieć, ale ona wciąż powracała. Oddałem serce kobiecie, przez którą rozpętało się moje piekło, przez którą wyrzucono mnie z domu jak zabłąkanego psa. Rozum podpowiadał mi, że to nie była jej wina, ale serce... ono było przesiąknięte nienawiścią.

Jak można kochać i za chwilę zacząć nienawidzić? Jak zwalczyć nienawiść i pozwolić sercu kochać?

Miałem marzenia, ale teraz czułem tylko nienawiść. Chciałem skrzywdzić jej serce tak potwornie, by wszystko ją bolało. By czuła to samo, co ja. Jej rodzice byli kurewskimi potworami...

Chciałem ze sobą skończyć. Przypomniała mi się żyletka, znów zobaczyłem miejsce, z którego wypływała krew.

Nigdy bym jej nie skrzywdził — pomyślałem i zatrzymałem się na moście... *Jej nigdy, ale siebie...*

Wzięłem głęboki wdech i wydech. Złapałem się barierki. Czułem się opętany przez miłość i nienawiść jednocześnie. Nie wiedziałem, jak dalej potoczy się moje życie. Nie umiałem przewidzieć, co wygra walkę — dobro czy zło? Tylko jedno było pewne — wciąż ją kochałem. Widziałem jej uśmiech, kiedy przymykałem powieki. Czułem zapach skóry niesiony podmuchami wiatru. To wystarczyło, bym puścił barierkę i poszedł dalej. Wciąż do przodu. Nie mogłem oglądać się za siebie, chciałem być kimś innym, a nie tym, kto wciąż zakłada na głowę kaptur, by stwarzać pozory.

I byłem kimś innym. Lepszym niż moi rodzice, mimo że ich nie znałem. Lepszym niż Dominik Antas sprzed pięciu lat, lepszym niż Dominik Antas sprzed roku. Byłem sobą. Kimś, kto uwierzył, że można coś osiągnąć wbrew napotykanym przeciwnościom. Byłem chłopakiem z dzielnicy rapu i nosiłem w sercu przesłanie, że można wyrzucić drzemiacą w sobie złość poprzez zatracenie się w swojej pasji. Można się zmienić przez miłość i dla miłości. Osiągnąć wszystko... Można stać się dzisiaj tym, kim jeszcze nie było się wczoraj. Być lepszą wersją samego siebie.

Biegłem tak długo, aż znalazłem się pod drzwiami mojego mieszkania. Oparłem się o nie czołem i ciężko oddychałem. Poszukałem pęku kluczy w spodniach i włożyłem właściwy do zamka.

Czarny kot powitał mnie głośnym miauczeniem. Pogłaskałem go, widząc, z jaką ufnością na mnie spogląda. Podeszedłem do odtwarzacza CD i włączyłem muzykę najgłośniejszą, jak to tylko było możliwe.

To musiał być ten utwór. Lil Wayne feat. Eminem *Drop the world*. Niektóre słowa tej piosenki były jak wyciągnięte z mojego brudnego życia. Przymknąłem powieki i poczułem je całym ciałem.

„Nienawiść w moim sercu, miłość w umyśle”.

Wykonałem stomp. Uderzyłem nogą w rytm muzyki, pozwalając jej się porwać.

„Widziałem noce pełne bólu, dni takie same”.

Jabs, ręka wyciągnięta w bok. Zadarłem kciuk w górę. Kolejne tupnięcie.

„A najgorsze jest to, że lepsze czasy nastaną w przyszłości lub jeszcze dalej”.

Machałem rękami, jakbym się z kimś kłócił. Być może to moje serce kłóciło się z rozumem.

„Im dalej się wspinam, tym dalej szczyt się oddala”.

Tupnałem agresywnie, po czym wypiąłem kilkakrotnie klatkę piersiową. Wiedziałem już, ile siły we mnie drzemało. Moja słabość była tylko chwilowa. Mój upadek był niczym okamgnienie. Upadłem, by powstać, bo powstawali ci najsilniejsi.

„Schodzę na ziemię i odcinam światło”.

Tańczyłem. Miałem swoją alternatywną metę. Nie musiałem popełniać głupich błędów i pieprzyć sobie życia. Tańczyłem, by odrzucić wstyd za swoje czyny. Taniec to mój ratunek, jedyny ratunek, jaki miałem.

„Gdy zostaję niedbale popchnięty, podnoszę się i krzyczę”.

Walczyłem o nowe, lepsze życie. Huśtałem się, wykonując bobbling. Trzymałem się mocno za serce. Nie chciałem, by wyleciało z mojego ciała i by wysypały się ze środka wszystkie pozytywne uczucia, jakie ukryłem.

„...klnę się na Boga, że nie będę uczył dzieci przemocy. Jestem człowiekiem moich słów...”.

Moje ruchy były agresywne. Wymachy stanowcze, a oczy półprzymknięte. Łzy tliły się na skraju tęczy. Wszystko, co trudne i piękne, rozbudzało emocje.

„Odchodzę”.

Otworzyłem oczy, ciężko dysząc. Spojrzałem przed siebie. Znajdowałem się w tym samym punkcie od wielu lat. W ciasnym mieszkaniu. Jeszcze niedawno miałem marzenie, by zamienić je na dom. Stworzyć własną rodzinę.

Położyłem się na łóżku, starając się przypomnieć sobie najpiękniejszą z chwil, jakie przeżyłem.

Twarz Kai pochyliła się nad moją. Kosmyki jej włosów dotknęły moich policzków i zaczęły łaskotać. Złapałem jej policzki dłońmi i przyciągnąłem usta do swoich. Oddychałem naszym wspólnym powietrzem i żyłem tylko po to, by słyszeć rytm jej serca.

— Daj mi pięć powodów, bym zechciała cię ponownie przyjąć w swoje ramiona — droczyła się ze mną, ale lubiłem nasze zagrywki. Były słodkie.

— Dam ci pięć powodów, byś mnie pokochała, i tyle samo, byś mogła mnie znienawidzić.

— Zamieniam się w słuch, panie Antas... — wymruczała, siadając na moim łóżku i krzyżując ramiona. Jej wargi były napuchnięte od pocałunków, a ciało pachniało pragnieniem.

— Pięć powodów do miłości — zacząłem. — Pierwszy: mam fajne tatuaże. Drugi: moje oczy. Trzeci: mieszkam z kotem. Czwarty: kupiłem ci truskawki, są w lodówce. Piąty... — Westchnąłem. — Rozepnij trzy górne guziki mojej koszuli i dotknij skóry. — Patrzyłem, jak palce Kai przesuwają się po mojej skórze. — Stop! Czujesz? Tu bije moje serce...

Zarumieniła się. Tych powodów mógłbym wymienić jeszcze kilka, dokładając na przykład seksowny tyłek, ale ważniejsze było uświadomienie jej, ile cech negatywnych we mnie drzemało.

— Pięć powodów do nienawiści — zacząłem wyliczanie. — Pierwszy: lubię papierosy. Drugi: jestem skomplikowanym facetem. Trzeci: kręcił mnie ostry seks. Czwarty: nienawidzę dziecka, które sprawiło, że musiałem z powrotem wrócić do sierocińca. Piąty: nie wiem dokładnie, na czym polega miłość...

— Ale ja wiem, na czym polega miłość — przerwała mi Kaja. — Jeśli mi pozwolisz, pokażę ci wszystko. — Mówiąc to, pocałowała mnie w usta. Długo i namiętnie.

Kiedy oderwaliśmy od siebie nasze wargi, uśmiechnąłem się.

— Zawsze się uśmiechaj po naszym pocałunku — wyszeptwała.

— Czy na tym polega miłość? — zapytałem, wpatrując się w jej niebieskie oczy.

— Nie. Po prostu chcę, byś zawsze to robił, a ja obiecuję ci, że będę codziennie cię całowała.

To był pierwszy moment szczęścia, który przyszedł mi do głowy. Uśmiechnąłem się i usłyszałem, jak mój telefon wibruje na szafce. Na chwilę zatrzymał się, ale po paru sekundach ponowił swój taniec. Wstałem i chwyciłem go w dłoń. Na wyświetlaczu pokazało się jej imię. Poczulem ukłucie w sercu i odrzuciłem połączenie. Nie byłem gotowy na rozmowę. Jeszcze nie teraz. Minęła ledwie godzina, nie ochłonąłem jeszcze ze wszystkich złych emocji. Nie chciałem jej powiedzieć jednego słowa za dużo.

Kaja nie dawała za wygraną, wciąż próbując się do mnie dodzwonić, ale za każdym razem naciskałem przycisk odrzucenia. W końcu na wyświetlaczu pojawiła się koperta. Wahałem się, czy powinienem ją otworzyć i przeczytać. Ciekawość wygrała.

„Sara uciekła z domu. Wyznałam jej prawdę. Proszę, pomóż mi jej szukać. Nie wiem, co robić”.

— Niech to szlag! — warknąłem, czując napływającą złość. Wybrałem numer Kai, odebrała już po drugim sygnale.

Plakała.

Była tak roztrzęsiona, że wiedziałem, iż na przekór wszystkiemu będę musiał ją przytulić i być dla niej silny.

— Kiedy dokładnie wyszła? — zapytałem.

— Nie wiem.

— Kaju, skup się. To ważne.

— Nie wiem. — Chlipała do słuchawki.

— Dzwoniłaś na policję?

— Nie.

— Posłuchaj mnie uważnie. Nie dzwoń nigdzie, zaraz do ciebie przyjadę. Znajdziemy ją, obiecuję — wyszeptąłem, czując, jak moje ciało zaczęło dygotać.

— Zadzwoiłam już — usłyszałem jej słaby głos, który ścisnął mnie za serce.

— Do kogo?

— Do Artura. Ty nie odbierałeś, nie chciałam być z tym wszystkim sama — przyznała szczerze, a ja poczułem się jak prawdziwy skurwiel. Znowu ją zawiodłem.

— Przyjedzie do ciebie? — Starąłem się być opanowany, ale prawda była taka, że miałem

ochotę obić temu palantowi ryj za to, że zostawił matkę swojego dziecka w ciąży. Pozwolił, by Kaja stała się siostrą własnej córki i przez tyle lat trwała w kłamstwie.

— Nie wiem, może...

— Kaju, zaraz u ciebie będę. Błagam, czekaj na mnie — powiedziałem i czym prędzej narzuciłem na koszulę skórzaną kurtkę. Wyszedłem z domu i pobiegłem na postój taksówek.

Nie mogłem pozwolić, by Sarze coś się stało. Zależało mi na niej.

Szybko wsiadłem do pierwszej taksówki i zdyszany podałem adres kamienicy, w której mieszkała Kaja. Pierwszy raz w życiu w myślach odmawiałem modlitwę o to, by dziewczynka bezpiecznie wróciła do domu.

Kiedy samochód zaparkował, wcisnąłem taksówkarzowi papierowy banknot do ręki, nie czekając na resztę. Nie było na to czasu. Jeszcze nigdy tak szybko nie wbiegałem po schodach... Jeszcze nigdy tak mocno moje serce się nie skurczyło jak wtedy, gdy zobaczyłem Kaję w ramionach innego mężczyzny. Nigdy nie musiałem tak bardzo się kontrolować, by komuś nie obić mordy.

— Jestem! — zawołałem donośnie, przerywając ich uścisk.

Kaja popatrzyła na mnie zapłakanymi oczami, ale nie podeszła. Ogarnąłem spojrzeniem wnętrze salonu. Na wykładzinie wciąż leżały odłamki szkła, a plama zdawała się przybierać brunatny kolor.

— To twój znajomy? — zapytał mężczyzna, taksując mnie wzrokiem pełnym pogardy.

Kaja spojrzała mi w oczy i skinęła twierdząco głową. Zacisnąłem palce w pięści, czując przeszywający lewą pierś ból, jakby ktoś smagał to miejsce ostrymi cierniami.

— Musimy zadzwonić na policję, Kaju — ON powiedział to do MOJEJ Kai.

— Żadnej policji! Puknij się w głowę — rzuciłem, stając obok kobiety. Kątem oka dostrzegłem, że się odsunęła. — A jeśli Sara wróci? Na przykład za godzinę? Może potrzebowała się dotlenić i побыć w samotności?

— To moja córka i nie mam zamiaru ryzykować jej życia — odgryzł się Artur.

Ścisnąłem mocniej pięści, by nie rozkwasić mu tego jebanego nosa, którego zadzierał.

— Skoro taki szlachetny z ciebie tatuś, gdzie byłeś przez ostatnie trzynaście lat? Pukałeś wszystkie panny w okolicy? — zapytałem. — Ach... Ty pewnie gustowałeś w tych nieletnich, niewinnych. Jebany gnoju! — wykrzyczałem mu w twarz, kiedy rzucił się na mnie z pięściami. Rzadko się biłem, ale potrafiłem to robić. Artur był wysportowany, więc przez chwilę miał nade mną przewagę. Uderzył mnie pięścią w szczękę. Czuję, że z ust pociekła mi krew. Słyszałem głos Kai, która błagała, byśmy przestali. Byłem szybszy i wyslizgnałem się mu w momencie, w którym chciał kolejny raz walnąć mnie pięścią. Przyłożył w ścianę, wykrzykując same przekleństwa.

— Zabolalo? — zapytałem, ocierając wierzchem dłoni krew z twarzy.

— Odpierdol się! — wrzasnęła z furją.

— Nic ci się nie stało? — Usłyszałem jej zatroskany głos. Spojrzałem na Kaję i uśmiechnąłem się. — Bywało już gorzej — odparłem. — Nie czas na walki, pora poszukać młodej. Jak myślisz, dokąd mogła pójść?

— Nie wiem. — Kaja wzruszyła ramionami. — Powiedziałam jej o wszystkim.

— I dobrze zrobiłaś. Wygnaj teraz tego gnoja ze swojego mieszkania, dobrze? — poprosiłem, widząc, jak dupek siada na sofie i rozmasowuje obolałą dłoń.

— Arturze, chyba powinieneś już iść — wyszeptała Kaja.

— Nie, to moja córka!

— Udowodnij to — odparłem głosem pełnym jadu. — Kto jest jej ulubionym wokalistą? O czym marzy? Jaki kolor lubi? Czy ma już chłopaka? — zapytałem. — Widzisz, pseudotatusiu,

wypierdalaj stąd!

Artur spojrział na Kaję, a ona skinęła głową.

— Zadzwoń, jak tylko Sara odnajdzie się cała i zdrowa. Obiecuję.

— Rusz tę dupę, bo za chwilę połamię ci wszystkie gnaty! — warknąłem.

— Palant! — rzucił, wychodząc.

Kaja wbijała we mnie złowrogie spojrzenie.

— Mógł pomóc jej szukać.

— On nawet własnego ptaka nie znalazłby w majtkach — odparłem, czując ciągle złość.

— Poradzimy sobie — zapewniłem ją, choć tak naprawdę nie miałem zielonego pojęcia, od czego zacząć. — Dokąd lubiła chodzić?

— Lubiła spacerować po rynku, siadać na ławce przy pomniku Mikołaja Kopernika...

— Jak zareagowała, kiedy wyznałaś jej prawdę?

— Płakała... Ale co to ma do rzeczy?

— Być może... poszła do ruin — odparłem, czując instynktownie, że taniec pomógłby jej wyrzucić z siebie złość.

— To bez sensu — skwitowała Kaja, ocierając spływającą łzę.

— Nie, to ma duży sens. Chodź — powiedziałem i złapałem ją za rękę. — Zostawmy otwarte drzwi do mieszkania, na wypadek gdyby wróciła.

Zgodziła się i chwyciła kluczyki od samochodu.

— Zaczekaj! — Wbiegła do łazienki i przyniosła mokry ręcznik, żebym mógł przyłożyć go do krwawiącej i opuchniętej wargi.

Skinąłem głową i podałem jej rękę. Nawet nie zauważyłem, że nie wzięła kurtki. Miała na sobie tylko skromną sukienkę, którą włożyła dziś dla mnie.

Wsiedliśmy do samochodu.

— Dasz radę prowadzić? — zapytałem.

— Raczej tak — odparła i przekreśliła kluczyk w stacyjce.

Nocą Toruń wydawał się magiczny, ale i niebezpieczny. Latem kręciło się po mieście sporo turystów, a młoda dziewczynka, w dodatku samotna, mogła stanowić idealny kąsek dla pieprzonych zboków.

— Jedziesz zbyt wolno — rzuciłem.

— Jadę zgodnie z przepisami.

— Przyciśnij trochę pedał gazu — poprosiłem i, o dziwo, zrobiła to. Pewnie w normalnych okolicznościach wlokłaby się czterdziestką, ale dzisiaj zwiększyła moc.

Kiedy dojechalśmy pod mury opuszczonej fabryki, znowu złapałem Kaję za rękę.

Zaczęliśmy wołać Sarę, ale odpowiadało nam tylko echo.

— Masz latarkę w samochodzie? — zapytałem.

— Nie wiem.

— Kaju, błagam cię, skup się. Potrzebujemy czegokolwiek, co daje światło.

— Poszukam... — powiedziała i wróciła na zewnątrz, a ja zostałem w środku.

Każdy powiew wiatru wywoływał cierpki dreszcz na mojej skórze. Stąpałem powoli po betonowej podłodze, powoli przestając się łudzić, że Sara tu była. Oparłem się plecami o ścianę. Usiadłem na zimnej posadzce, wśród kurzu i pyłu, który wieczorem jeszcze bardziej przeszkadzał w swobodnym oddychaniu. Nagle zdało mi się, że usłyszałem szloch. Coś zaszeleściło nieopodal, a po chwili do tego dźwięku dołączył odgłos stawianych kroków.

— Kaja?! — zapytałem, wstając na nogi. — Znalazłaś latarkę? — zapytałem niepewnie, niewiele widząc w panujących ciemnościach. Jedynie blask księżyca wpadał przez szpary między oknami i dawał jaśniejszą poświatę.

Płacz przybrał na sile. Słyszałem dokładnie jakiś delikatny głos.

— Sara? Sara, to ty? — zapytałem, nie wiedząc, w którą stronę się skierować. — Jeśli to ty, to błagam, uderz butem o posadzkę dwa razy. Błagam...

— Nie chcę go. Nigdy go nie zaakceptuję. — Usłyszałem miękki dziewczęcy głos, który poruszył mnie do głębi. Brzmiał jak głos anioła. Pierwszy raz usłyszałem głos Sary. Delikatny, z zachrypniętą nutą, wywołał ciarki na mojej skórze. — Nie chcę, żeby ona z nim była. Nie chcę, by znowu mnie okłamywała.

Sara mówi — pomyślałem, ocierając łzy. Czuję się, jakbym frunął. Podążając za dźwiękiem, dostrzegłem drobną postać zwinętą w kącie.

Ukucnąłem obok niej. Nie widziałem jej twarzy, ale słyszałem płacz.

— Saro, nie musisz go akceptować. Nikt nie każe ci go kochać. Ale Kaja zawsze była przy tobie i przez wiele lat miała zasznurowane usta przez twoją babcię, którą uważałaś za mamę. Wiem, że jest ci trudno, wiem, że to wszystko wydaje się mocno popieprzone, ale... życie jest popieprzone. Wiem coś o tym.

— Porozmawiaj z nią, proszę — wychlipała.

— Z kim?

— Z Kają.

— Twoją mamą? O czym? — zapytałem.

— By nie zamieniała cię na niego.

Uśmiechnąłem się, ciesząc się z panujących ciemności.

— Nie mogę podejmować decyzji za twoją mamę. Kocham ją, ale... wszystko się porąbało. — Poczuję, że mogę powiedzieć jej prawdę. — Nie wiem, czy potrafię zapomnieć, że miałem być bratem twojej mamy. Kiedy twoja babcia odesłała mnie do domu dziecka, zniszczyła moją wiarę w ludzi. Wtedy postanowiłem nigdy więcej nie kochać, by nie cierpieć. Bałem się przywiązywać do ludzi... Bałem się założyć własną rodzinę, by nigdy ich nie zawieść, jak państwo Jemiołowie zawiedli mnie. To był pierwszy moment, gdy poczułem gniew. Nie potrafiłem go ugasić, pozwalałem mu wciąż płonąć.

— Czyli moja babcia była wariatką? — zapytała Sara.

— Po części tak. Nie pozwoliła Kai być przy tobie w swojej prawdziwej roli. Ona też musiała uwierzyć, że jesteś jej siostrą.

— Ale ona wyrzuciła ciebie...

Westchnąłem ciężko, chociaż ból w moim sercu zelżał. Powoli zaczynałem rozumieć, że tak musiało się stać, bym mógł kochać Kaję jako mężczyzna, a nie jako brat. Może byliśmy sobie przeznaczeni od samego początku?

— Wyrzuciła mnie, ale gdyby tak się nie stało, nigdy nie mógłbym być z twoją mamą.

— I tak z nią nie jesteś. Słyszałam, jak powiedziałeś, że nie wiesz, co z wami będzie...

— Dominik! Gdzie jesteś? — Głos Kai przerwał naszą rozmowę. — Nie znalazłam latarki. Musimy zadzwonić na policję.

— Chodź ze mną — wyszeptalem, biorąc Sarę za rękę.

— Moment — odparła. — Pójdę, ale tylko wtedy, kiedy obiecasz mi, że nie będziesz gnidą i jej nie zostawisz... Ona cię potrzebuje, i ja też.

Słowa dziewczynki złapały mnie za serce. Dostałem kopa, który miał mi pomóc przestać uważać się nad sobą.

— Nie mogę ci tego obiecać, bo sam nie wiem, co się stanie.

Sara przyjrzała mi się uważnie i podała mi swoją dłoń, a ja trzymałem ją mocno, by nie upadła. Byłem za nią odpowiedzialny. Słyszałem, jak głośno oddychała.

— Kaja? — zapytałem. — Gdzie jesteś?

— Stoję przy oknie. Tak bardzo się boję. — Poczulem, że szczupłe palce mocniej ścisnęły moją dłoń. Poglaskałem ją kciukiem, by dodać małej nieco otuchy.

— Idę do ciebie — rzuciłem, starając się wykonywać małe kroki.

Nagle zrobiło się jasno... Kaja przytrzymała deski w oknie, a pomieszczenie oświetlały reflektory samochodu. Dygotała i zakryła usta dłonią, gdy nas zobaczyła.

— Oto nasza zguba — powiedziałem, uwalniając dłoń Sary, by kobiety mogły się przytulić.

— Nie rób tego nigdy więcej — wyszeptała Kaja, wtulając zapłakany policzek we włosy córki. A ja stałem i patrzyłem na ich miłość. Taką, która pokonuje wszelkie przeciwności losu. Taką, która nie chce brać, ale dawać. Nie płakałem, ale moje serce tonęło od łez. To był wyjątkowy moment — Kaja stała się matką, a Sara jej córką. Już nigdy nie będą musiały być siostrami. Nigdy więcej kłamstw.

— Skąd wiedziałeś, że właśnie tutaj ją odnajdziemy? — zapytała Kaja z wdzięcznością.

— Instynkt tacierzyński — powiedziałem. — Sam bym tu uciekł, gdybym chciał być sam.

— Przepraszam — wtrąciła się Sara, a Kaja zbladła. Otworzyła szeroko oczy.

— To ty?! Ty naprawdę...?! — jąkała się, jakby bała się wypowiedzieć słowo „mówisz”.

— Proszę, powiedz coś jeszcze, błagam... — Kaja upadła na kolana, spoglądając na swoją córkę. Jej łzy kapały na posadzkę, a moje serce rozrywało się na strzępy.

— Nie wiem, jak to się stało. Po prostu odzyskałam głos — powiedziała dziewczynka.

— Saro! Tak bardzo cię kocham, córeczko. — Mówiąc to, przytuliła się do kolan młodej, a ona ukucnęła i objęła swoją mamę.

Odwrociłem się, by otrzeć łzę.

— Wracamy do domu, kochanie — wyszeptała Kaja do córki.

— Chcę, żeby Dominik z nami został — powiedziała Sara, czym mnie mocno zaskoczyła.

— To chyba nie jest najlepszy pomysł. — Kaja spojrzała mi w oczy.

Podszedłem do Sary i złapałem jej zimną dłoń.

— Zostanę z tobą tyle czasu, ile będziesz mnie potrzebowała.

Dziewczynka uśmiechnęła się i przytuliła się do mnie. Czulem, jak biło jej serce, a moje topiło się od jego ciepła.

— Często śni mi się ogień — wyszeptała. — Moje ciało płonie. Ale dzisiaj tak nie będzie, bo ty będziesz z nami.

— Już śpi — powiedziałem cicho, wychodząc z pokoju Sary. — Nuciliśmy razem wszystkie największe przeboje Eminema. Rozmawialiśmy o tym, kiedy stoczymy razem pierwszą bitwę, aż w końcu młoda zasnęła, tuląc się do mojej dłoni.

— To dobrze. Ma za sobą ciężki dzień — odpowiedziała Kaja, unikając mojego wzroku.

— Pomogę ci posprzątać bałagan, który sam narobiłem, i pójdę sobie.

— Sama go posprzątam.

Przez chwilę odniosłem wrażenie, że nie mówi o bałaganie w pokoju, ale o naszym życiu.

— W takim razie pójdę już — wycedziłem, zawieszając na jej niebieskich oczach smutne spojrzenie.

— Tylko zamknij za sobą drzwi.

Zamknięte drzwi od zawsze były dla mnie symbolem końca pewnego etapu. Dziś miały się stać końcem więzi między dwojgiem ludzi. Zawsze wolałem zostawić drzwi uchylone, ale wiedziałem, że Kaja nie brała takiej opcji pod uwagę. Nie po tym, co zrobiłem. To było

niewybaczalne.

— Na zawsze? — zapytałem.

Nie odpowiedziała.

Ściągnąłem czarne tenisówki, które miałem na nogach, otworzyłem drzwi, spojrzałem na nią po raz ostatni i wyszedłem. Boso.

Westchnąłem ciężko, nie wiedząc, co dalej robić ze swoim życiem. Czy uda mi się połączyć taniec i modeling? Wiedziałem jedno — przeżyłem najpiękniejszą historię swojego życia, która już się nie powtórzy. Takie rzeczy nie zdarzają się dwa razy, bo nic, co piękne i wyjątkowe, się nie powtarza. Zamknięcie drzwi było czasami jedyną słuszną decyzją, która pozwalała wzmocnić fundamenty własnego życia.

Zamknąłem drzwi, ale wciąż za nimi stałem.

Raz jeszcze zapukałem... a ona otworzyła.

— Zapomniałeś butów? — zapytała, a po jej policzkach płynęły łzy.

— Nie — odparłem krótko. — Nie ma takich rzek, których nie byłbym w stanie przepłynąć. Nie ma takich mostów, których nie byłbym w stanie przejść. Nie ma takiego miejsca, w którym bym cię nie odnalazł. Zawsze cię znajdę, Kaju. Teraz to wiem i czuję. — Rozpiąłem guzik koszuli. Moje palce zeszły niżej i odsłoniły skrawek nagiej skóry na klatce piersiowej. — Tutaj — wyszeptalem, spoglądając jej głęboko w oczy. — Tu jest moje serce. Ono bije, a teraz nawet łomocze, tylko dla ciebie. Od jakiegoś czasu wiem, że jedynym powodem, dla którego wstaję z łóżka, nie jest już taniec... jesteś nim ty. Właśnie ty jesteś przyczyną, dla której wiem, że wszystko ma sens — śmiech, płacz... — wciągnąłem nozdrzami powietrze — ...miłość. Stoję przed twoimi drzwiami i nie chcę, żebyś mi je zamykała przed nosem. Chcę widzieć je otwarte na tyle szeroko, bym mógł przez nie wejść do twojego mieszkania. A kiedy już tam będę, wtedy zamknij je na zawsze. Nie chcę wychodzić z twojego życia, Kaju. Nie jestem pieprzonym romantykiem, kiepsko wychodzą mi przemowy o miłości, ale staram się... Nie zamykaj tych cholernych drzwi... — wycedziłem, widząc, jak szpara w drzwiach staje się coraz mniejsza.

Zatrzasnęła je.

Nie mogłem w to uwierzyć, nie chciałem wierzyć. Kaja mnie odrzuciła, pogardziła moimi uczuciami. Poczułem, jak moje serce rozpada się na miliony małych kawałków, oczy chcą płakać, ale nie mogą. Stałem tak, wpatrując się w te cholerne drzwi, i czułem, że umieram. A jednak w jakiś niepojęty sposób byłem szczęśliwy, bo wyznałem Kai wszystko, co leżało mi na sercu.

Odwrociłem się i zacząłem znowu oddychać, choć moje mięśnie drżały. Zrobiłem krok do przodu. Krok, który oddalał mnie od niej. Dołożyłem drugą nogę, czując się tak, jakbym przemierzył już milę.

Nagle usłyszałem skrzypienie. Odwróciłem głowę, by zobaczyć źródło tego dźwięku. Kaja uchyliła drzwi. Jej twarz była skąpana we łzach, a drobne ciało dygotało, niemo prosząc, bym objął je swoimi ramionami.

— Jednak się zdecydowałaś? — zapytałem z niedowierzaniem i połknąłem pierwszą spływającą łzę.

Skinęła głową, ocierając twarz opuszkami palców.

— Chcę, żebyś wszedł do mojego życia i nigdy więcej z niego nie wychodził, Dominiku.

Zacząłem się dusić — szczęściem, które chlusnęło mi w twarz. Pewnym ruchem dłoni przytrzymałem drzwi, nie dbając o to, że mogę wyrwać je z zawiasów. Mógłbym je wyrwać w cholere, nawet zaraz. Zrobiłem krok do przodu, by stanąć za progiem. Dołożyłem drugą nogę i znalazłem się w mieszkaniu. Moje serce łomotało. Kaja stała i patrzyła na mnie, a jej ciało wciąż dygotało. Okryłem je swoimi ramionami i mocno przytuliłem.

— Nigdy nie pozwolę ci odejść. Nigdy. Przysięgam na Boga. Rozumiesz? — zapytałem.
Widziałem, jak kolejne łzy spływają po jej zaczerwienionych policzkach, ale na twarzy Kai zagościł szeroki uśmiech. Przyłgnałem ustami do jej warg, by poczuć ciepło jej oddechu i uwierzyć, że ta chwila dzieje się naprawdę. Tu i teraz.

Epilog

Pewnego razu był sobie chłopak z dzielnicy rapu. Los go nie oszczędzał. Znacznie częściej odbierał mu osoby, które pokochał, niż stawiał przed nim te, które szczerze kochały jego. Pewnego dnia chłopak poznał dwie kobiety, dwie najważniejsze dziewczyny swojego życia. Uwierzył, że los może być dla niego łaskawy. Starał się zdobyć ich serca, ale z różnym skutkiem. Był moment, kiedy mężczyzna chciał się poddać i uciec od miłości, lecz w ostatniej chwili zarzucił te plany. Zamiast rozumu posłuchał głosu serca. Przez długi czas musiał zabiegać o względy ukochanej. Rzucił nawet papierosy, które ubóstwiał, ale warto było poświęcić nałóg, by stworzyć dom. Zbudował go od podstaw, których fundamentem była miłość — niepewna, lecz szczerza.

Dominik założył szkołę krumpu, a pierwszą uczennicą była jego córka Sara. Sara Jemioł-Antas. Uczył dzieciaki, jak rozładowywać złość. Był żywym przykładem tego, że nawet będąc na dnie, można się podnieść i stać się czymś bohaterem. Za ciężko zarobione pieniądze kupił dom z niewielkim ogródkiem, po którym biegał duży miodowy labrador. W jego domu mieszkały też trzy koty i tyle samo kobiet. Kaja, jego żona, została cenionym fotografem. Pysznie gotowała, ale pamiętała, by nigdy nie przygotowywać zupy szczawiowej. Była szaleńczo zakochana w swoim mężu, który wciąż nosił czerwone skarpety. Nawet w dniu ślubu obciął nożyczkami nogawki spodni od garnituru, by było widać ich czerwony kolor.

— Tatusiu, opowiedz jeszcze raz, jak ten chłopak z dzielnicy zabiegał o swoją ukochaną.

Przytuliłem mocniej Biankę do piersi. Pogłaskałem ją po jej ślicznych jasnych włosach i wyszeptalem:

— Zdradzę ci pewien sekret, kochanie, ale nie możesz nikomu o nim powiedzieć. To będzie nasza słodka tajemnica. Ten chłopak zdobył serce swojej wybranki przez... kota. Zapamiętaj to: chcesz zdobyć czyjeś serce, naucz się kochać jego kota.

— Nie rozumiem, tatusiu. Mamy trzy koty, Mruczka, Atosa i Klakiera, ale nie pojmuję, dlaczego miałyby być tak ważne w miłości.

— Bo miłość raz ofiarowana przyciąga kolejną. To skomplikowane, skarbie. Chciałbym, żebyś zapamiętała tylko, że dobro powraca. A miłość, ta prawdziwa, zdarza się tylko jeden raz w życiu...

Zła przeszłość odeszła... Czasami trzeba przeżyć piekło, by umieć nie zachłysnąć się życiem. I by stać się czyjąś przyszłością.

- ¹ Maniurka — ładna dziewczyna.
- ² Fokarium — klub z ładnymi dziewczynami.
- ³ Babeta — starsza kobieta.
- ⁴ Anulować — wychodzić.
- ⁵ Działać na system — denerwować.
- ⁶ Lorbas — idiota.
- ⁷ Dozo — do zobaczenia.
- ⁸ *Sliding in* — metoda behawioralna w leczeniu mutyzmu wybiórczego, która polega na stopniowym wprowadzeniu nowych osób do kręgu ludzi znanych dziecku w celu zapoczątkowania rozmowy.
- ⁹ Zabakać — palić marihuanę.
- ¹⁰ Fryta — dziewczyna uzależniona od solarium.
- ¹¹ Kapsztyl — brzydka dziewczyna.
- ¹² Cyphers — koło tworzone przez tancerzy.
- ¹³ Jorgać — pojmować.
- ¹⁴ Biała — wódka.
- ¹⁵ Jerking — gwałtowne trzęsienie, szarpanie ciałem.
- ¹⁶ Sesja — solowy taniec krumpera.
- ¹⁷ Jad kobry — potoczne określenie papryki chili dorset naga, która uchodzi za jedną z najostrzejszych przypraw świata.
- ¹⁸ Dać wira — napić się.
- ¹⁹ Łapać pianę — denerwować się.
- ²⁰ Kwasić — zanudzać.
- ²¹ Foliować — kłamać.
- ²² Lukrecja — piękna kobieta.
- ²³ Stomp — podstawowy krok w krumpie, w którym tancerz uderza stopą w rytm muzyki.
- ²⁴ Vibe — klimat taneczny.
- ²⁵ Charakter — mina w tańcu. Krump tańczy się nie tylko ciałem, ale i gra się mimiką twarzy.
- ²⁶ Dać wira — dać się napić.
- ²⁷ Łapać klimę — wpadać w dobry nastrój.
- ²⁸ Kapsztyl — brzydal.
- ²⁹ Biała — wódka.